

SEBASTIAN FITZEK

klinika

dalsza lektura jedynie pod nadzorem lekarza

Przełożył Tomasz Bereziński

Tytuł oryginału: *Der Seelenbrecher*

Copyright © 2008 Droemerschens Verlagsanstalt Th. Knaur Nachf. GmbH Co. KG, Munich, Germany

The book was negotiated through AVA International GmbH, Germany (www.ava-international.de)

Copyright for the Polish Edition © 2009 by G+J Gruner+Jahr Polska Sp. z o.o. & Co. Spółka Komandytowa 02-677 Warszawa, ul. Wynalazek 4

Dział handlowy: tel. 022 640 07 25, 022 607 02 56 (57, 59) w. 221,380 faks 022 607 02 61

Sprzedaż wysyłkowa:
Dział obsługi klienta, tel. 022 607 02 62

Redakcja: Małgorzata Grudnik-Zwolińska Korekta: Roma Sachnowska Projekt okładki: Wioletta Wiśniewska Redakcja techniczna: Mariusz Teler Redaktor prowadząca serię: Agnieszka Koszałka

Skład i łamanie: Marzena Piłko Druk: Drukarnia TINTA, Działdowo

ISBN: 978-83-61299-69-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych - również częściowe - tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Dla Gerlinde

Nie jest tak, że boję się umrzeć.
Nie chciałbym po prostu być w pobliżu, kiedy to się stanie.
Woody Allen

71 dni przed lękiem Strona 1
pp. z akt pacjenta nr
131071/VL

Na szczęście wszystko było tylko snem. Nie była naga. A psychopata nie przywiązał jej nóg do przedpotopowego fotela ginekologicznego. Stał obok i układał narzędzia na przedrzewiałym stoliku. Kiedy się odwrócił, nie potrafiła z początku rozpoznać, co trzymał w oblepionej skrzepniętą krwią dłoni. W końcu, gdy to zobaczyła, chciała zamknąć oczy. Jednak jej się nie udało. Nie mogła odwrócić wzroku od rozżarzonej lutownicy, która powoli zbliżała się do jej ciała. Obcy z poparzoną twarzą odwinął do góry obie jej powieki i wycelował w oczodoły. Pomyślała, że w krótkiej reszcie swego życia nie dozna już większego bólu. Kiedy jednak lutownica zniknęła z jej pola widzenia i poczuła coraz większe ciepło między nogami, zdała sobie sprawę, że cierpienia ostatnich godzin były jedynie grą wstępną.

W chwili gdy zdawało się jej, że poczuła zapach przypalanego mięsa, wszystko nagle się rozmyło. Zatęchła i zimna piwnica, do której ją wrzucono, mrugające halogenowe żarówki nad głową, fotel tortur i metalowy stolik ulotniły się. Została jedynie czarna nicość.

Dzięki Bogu, pomyślała, to tylko sen. Otworzyła oczy i nic już nie rozumiała.

Koszmar, w którego objęciach nadal się znajdowała, nie minął, zmienił jedynie swoją postać.

Gdzie ja jestem?

Wyposażenie wnętrza sugerowało, że to zapuszczony pokój hotelowy. Poplamiona narzuta na wysłużonym łóżku

była tak samo brudna i przesiana wypalonymi dziurami jak zielono-brązowa wykładzina. Kiedy pod stopami wyczuła szorstkie włókna, mocniej skurczyła się na niewygodnym drewnianym krześle.

Jestem bosa. Dlaczego nic mam butów? Dlaczego siedzę w obskurnym hotelu i gapię się na śnieżący obraz czarno-białego telewizora?

Pytania odbijały się w jej głowie niczym kule bilardowe. Nagle wzdrygnęła się, jakby ktoś ją uderzył. Spojrzała w stronę hałasu. W kierunku drzwi. Zatrzęsły się raz. potem drugi, aż wreszcie wyleciały /. hukiem. Dwóch policjantów wpadło do środka pokoju. Obaj umundurowani i uzbrojeni. Wymierzili w nią pistolety, ale po chwili powoli je opuścili. Napiętą nerwowość na ich twarzach zastąpiło bezradne przerażenie.

Cholera, co tu się stało? usłyszała pytanie niższego, który wyważył drzwi i pierwszy wpadł do pokoju.

- Sanitariusz! wrzasnął drugi. - Lekarz! Natychmiast potrzebujemy pomocy!

Dzięki Bogu, pomyślała po raz drugi w ciągu zaledwie kilku sekund. Ze strachu nic mogła oddychać, bolało ją całe ciało, śmierdziała kałem i moczem. Wszystko to i fakt, że nie wiedziała, w jaki sposób się tu znalazła, doprowadziło ją niemal do szaleństwa. Na szczęście stało teraz przed nią dwóch policjantów, którzy sprowadzali pomoc medyczną. Nie oznaczało to nic dobrego, ale było zdecydowanie lepsze niż szalenie z lutownicą.

Po kilku sekundach do pokoju wbiegł łysy lekarz z kolczykiem w ucho i uklęknął przed nią. Najwidoczniej siły operacyjne dotarły tu razem z karetką. Również nic najlepszy znak.

- Słyszysz mnie pani?

- Tak... - odpowiedziała lekarzowi. Sińce pod jego oczami wyglądały jakby je wytatuowano na stałe.

- Chyba mnie nic rozumie.

Tak, rozumiem. - Chciała podnieść rękę, ale mięśnie jej nie posłuchały.

- Jak się pani nazywa? - Lekarz wyjął z kieszeni na piersi latarkę w kształcie długopisu i zaświecił jej w oczy.

- Vanessa - wystękała. Vanessa Strassmann.

Czy ona nie żyje? - Usłyszała głos jednego z policjantów.

Cholera, źrenice w ogóle nie reagują na światło. Chyba wcale nas nie słyszy i nie widzi. Jest w stanie katatonii, możliwe, że w śpiączce.

- Przecież to bez sensu! - krzyknęła i spróbowała wstać. Nie była jednak w stanie nawet ruszyć palcem.

Co się dzieje?

Powtórzyła głośno swoje myśli, starając się mówić tak wyraźnie, jak tylko potrafiła. Nikt nie chciał jej słuchać. Wszyscy się od niej odwrócili i rozmawiali z kimś, kogo dotychczas nie widziała.

- Powiedziała pani, że jak długo nie opuszczała tego pokoju?

Głowa lekarza zasłoniła jej widok drzwi. Stamtąd dochodził teraz głos młodej kobiety.

- Na pewno od trzech dni. Być może nawet dłużej. Już kiedy się meldowała, zdawało mi się, że z tą paniusią jest coś nie tak. Ale zapowiedziała, żeby jej nic przeszkadzać.

Co za brednie ona opowiada? Vanessa pokręciła głową. Nigdy w życiu nie zatrzymałabym się tu dobrowolnie. Nawet na jedną noc!

- Nie dzwoniłabym, lecz to przeraźliwe rżenie było coraz głośniejsze i...

Proszę spojrzeć na to! To był głos niższego policjanta, brzmiał tuż nad jej uchem.

- Co?

- Tu coś jest. W tym miejscu.

Vanessa poczuła, że lekarz rozgina jej palce i ostrożnie pesetą wyjmuje coś z jej lewej dłoni.

- Co to jest? - spytał policjant.

Była tak samo zaskoczona jak wszyscy pozostali. Vanessa w ogóle nie zorientowała się, że trzyma cokolwiek.

- Kawałek papieru.

Lekarz rozłożył zgiętą na pół kartkę. Vanessa wywróciła oczami, żeby móc coś odczytać, ale zobaczyła jedynie niezrozumiałe hieroglify.

Co tam jest napisane? - spytał drugi funkcjonariusz stojący w drzwiach.

Dziwne. Lekarz zmarszczył czoło i przeczytał głośno:

- „Kupuje się to tylko po to, żeby zaraz wyrzucić”.

Na Boga. To, że lekarz odczytał te słowa bez zająknięcia, uzmysłowiło jej cały bezmiar koszmaru, w którym tkwiła. Z jakiegoś powodu zagięły jej wszystkie umiejętności komunikacyjne. W tej chwili Vanessa nie potrafiła mówić ani czytać, podejrzewała również, że zapomniała, jak się pisze.

Lekarz ponownie zaświecił jej prosto w źrenice, co ogłuszyło jej pozostałe zmysły: nie czuła już smrodu własnego ciała, pod gołymi stopami nie wyczuwała wykładziny. Wiedziała jedynie, że wzbiera w niej coraz większy lęk i że gwar wokół niej coraz bardziej przycicha. Ledwo lekarz zdążył odczytać z kartki krótkie zdanie, oładnęła nią jakaś niewidoczna siła.

To nic był sen. A może jednak był?

Spróbowała dać lekarzowi jakiś znak, jednak kiedy zarys jego sylwetki powoli się rozmył, zrozumiała. Opanowało ją przerażenie i zgroza. Naprawdę nikt jej nic słyszał. Lekarz, policjanci, młoda kobieta. Nikt nie mógł się z nią porozumieć. Dlatego, że wcale się nie obudziła w tym pokoju. Wręcz przeciwnie. Kiedy żarówka nad nią znów zaczęła migotać, zdała sobie z tego sprawę. Straciła przytomność w momencie, gdy zaczął ją torturować. I to nie psychopata, lecz hotelowy pokój był fragmentem snu, który teraz rzucił się do ucieczki przed okrutną rzeczywistością.

A może znów się mylę? Pomocy! Pomóżcie mi! Nie potrafię już odróżnić rzeczywistości od fikcji!

I znów wszystko było tak jak wcześniej. Zatęchła piwnica, metalowy stolik, fotel ginekologiczny, do którego leżała przywiązana. Naga. Tak naga, że czuła oddech szaleńca między udami. Chuchał na nią. Na jej najbardziej wrażliwe miejsce. Potem przed jej oczami pojawiła się twarz z bliznami i z otworu pozbawionego warg wydobyły się słowa: Zaznaczyłem jeszcze raz miejsce. Teraz możemy zaczynać.

Sięgnął po lutownicę.

**Dziś, godzina 10:14 — Dużo
później, wiele lat po lęku**

No i? Szanowni państwo, co powiecie o takim wstępie? Kobieta budzi się z koszmaru i natychmiast popada w kolejny. Ciekawe, prawda?

Profesor wstał od długiej dębowej tablicy i spojrzął na zdeorientowane twarze studentów.

Dopiero teraz/ zauważył, że jego słuchacze zadali sobie więcej trudu przy wyborze ubrania niż on sam. Jak zawsze machinalnie wyciągnął z szafy jakiś pognieciony garnitur. Dał się kiedyś namówić sprzedawcy na tę strasznie drogą rzecz tylko dlatego, że ciemny kolor idealnie pasował do czarnych włosów, które w owym czasie nosił dłuższe w ostatnim powiewie buntu po okresie dojrzewania.

Gdyby dziś, wiele lat później, chciał kupić coś, co mogłoby pasować do fryzury, garnitur musiałby być popielaty, wytarty i z dziurą na plecach.

Co państwo powiecie?

Poczuł piekące rwanie w łokotce, gdy nierozsądnie przesunął się w bok. Zgłosiło się tylko sześcioro. Typowe. W tego rodzaju doświadczeniach większość stanowiły zazwyczaj kobiety. Albo dlatego, że miały więcej odwagi, albo bardziej potrzebowały pieniędzy przewidzianych za udział w tym eksperymencie psychiatrycznym, o których informowało ogłoszenie na tablicy.

- Przepraszam pana. czy ja to dobrze zrozumiałem?

Lewa strona, miejsce nr 2. Profesor spojrzął na listę przed sobą, żeby odnaleźć nazwisko kandydata, który zdecydował się odezwać: Florian Wessel, trzeci semestr.

Czytając wstęp, student przesuwał po linijkach perfekcyjnie zastruganym ołówkiem. Mała, półokrągła blizna pod prawym okiem świadczyła o udziale w bójce. Zostawił ołówek między kartkami i zamknął akta.

To ma być protokół badania klinicznego?

Rzeczywiście. Profesor z lekkim uśmiechem dał do zrozumienia młodemu mężczyźnie, że spodziewał się takiej reakcji. Była ona wpisana w eksperyment.

- Lutownica? Tortury? Policja? Za pozwoleniem, to się czyta jak thriller, a nie jak akta pacjenta.

Za pozwoleniem? Minęło sporo czasu, kiedy ostatni raz słyszał ten archaiczny zwrot. Profesor zastanawiał się, czy student z przedziałkiem zawsze tak się wyrażał, czy leż melancholijna patyna nietypowego miejsca, w którym się znaleźli, wywierała taki wpływ na jego dobór słów. Wiedział, że tragiczna historia budynku odstraszyła kilka osób od wzięcia udziału w eksperymencie. Dwieście euro w tę czy w tamtą.

Złożył ręce w geście modlitwy i powąchał pomarszczone czubki palców. Przypominały mu grube dłonie dziadka, który w przeciwieństwie do niego prze/ całe życie pracował na świeżym powietrzu.

- Lekarz, w którego gabinecie znaleziono ten dokument, był jednym z moich kolegów. Psychiatra Viktor Larenz. Podczas studiów powinniście już zetknąć się z jego nazwiskiem.

- Larenz? On chyba już nie żyje? - spytał student, który zgłosił się dopiero wczoraj.

Profesor ponownie spojrzął na listę. Brunet to Patrick Hayden. On i jego przyjaciółka Lydia siedzieli tak blisko siebie, że pomiędzy ich ciałami trudno byłoby precyzyjnie przycisnąć nawet

nić dentystyczną. Stroną dominującą wyraźnie był Patrick. Kiedy Lydia chciała odrobinę zwiększyć dystans, zaciskał rękę wokół jej ramion mocniej i przytulał ją. Na sobie miał sportową bluzę z mądrym nadrukiem: „Jezus cię kocha”. Poniżej widniało niemal nieczytelne: „Wszyscy pozostali myślą, że jesteś dupkiem”. Patrick miał już raz na sobie tę bluzę, gdy do niego przyszedł, żeby się poskarżyć na kiepską ocenę z egzaminu.

Viktor Larenz nie ma z tą sprawą nic wspólnego. - Profesor machnął ręką. - Jego historia nie ma znaczenia dla dzisiejszego testu.

- A o co w ogóle chodzi? - dopytywał się Patrick. Pod stolikiem założył jedną nogę na drugą. Skórzane buty z cholewami były rozwiązane, tak aby fachowo rozdarte dzinsy nie opadały na wywinięty język. Inaczej nikt by nie zauważył metki producenta na wysokości kostki.

Profesor nie mógł powstrzymać uśmiechu. Rozwiązane buty, rozdarte spodnie, bluźniercza bluza. Ktoś z branży mody postawił sobie za cel sprzedaż koszmarów swych konserwatywnych rodziców.

- Cóż, musicie wiedzieć... - Znów usiadł na swoim miejscu przy tablicy i otworzył zniszczoną skórzaną teczkę, która wyglądała, jakby wyżywało się na niej jakieś domowe zwierzę. To, o czym przed chwilą przeczytaliście, wydarzyło się naprawdę. Akta, które wam rozdałem, to ksero autentycznego raportu. Profesor wyjął starą książkę w kieszonkowym wydaniu. Oto oryginał. Postawił cienki tom na biurku.

Klinika. Czerwony tytuł wyraźnie się wybijał z zielonawego tła. Nad tytułem wzrok przykuwała niewyraźna syl-

wetka mężczyzny biegnącego przez mglistą burzę śnieżną w kierunku ciemnego budynku.

Proszę się nie dać zwieść zewnętrznej formie. Na pierwszy rzut oka jest to zwykła powieść. Ale w środku kryje się coś więcej.

Przeleciał palcami po około trzystu stronach książki.

- Wielu uważa, że ten raport wyszedł spod pióra jednego z jego pacjentów. Larenz opiekował się wieloma artystami, byli wśród nich również pisarze. - Profesor zamrugnął i dokończył nieco ciszej: Istnieje jednak również inna teoria.

Wszyscy studenci patrzyli na niego z zaciekawieniem.

- Mniejszość jest zdania, że Viktor Larenz sam to napisał.

- Jak to?

Tym razem głos zabrała Lydia. Ciemna blondynka w szarym golfie była jego najlepszą studentką. Nie mógł pojąć, co ją tak ciągnęło do tego nieogolonego wiecznego studenta obok niej. Tak samo nie rozumiał, dlaczego pomimo fantastycznie zdanej matury nie otrzymała stypendium.

Czy ten Larenz swoje notatki ułożył w thriller? Po co miałby sobie zadawać tyle trudu?

Właśnie tego chcemy się dziś dowiedzieć. Taki jest cel naszego eksperymentu.

Profesor zanotował coś na kartce przy liście studentów, po czym zwrócił się do grupki kobiet po prawej stronie, które nie odezwały się dotychczas ani słowem.

Jeśli macie jakieś wątpliwości, moje panie, doskonale to zrozumieć.

Rudowłosa uniosła głowę, pozostałe nadal gapiły się w akta.

Wszyscy macie chwilę do namysłu. Właściwy eksperyment jeszcze się nie rozpoczął. Możecie się wycofać i pójść zaraz do domu. Jeszcze jest na to czas.

Kobiety przytaknęły niezdecydowanie.

Florian pochylił się, potem nerwowo podrapał się palcem wskazującym po przedziałku.

A co z dwiema słowami? - zapytał.

Są wynagrodzeniem dla tych, którzy będą aktywnie uczestniczyć w teście. I tylko wtedy, gdy spełnią określone wytyczne opisane w ogłoszeniu. Musicie przeczytać całe akta, dozwolone są zaledwie krótkie przerwy.

- A co potem? Co się stanie, kiedy już to zrobimy?

Psychiatra schylił się jeszcze raz i wyjął niewielki plik formularzy z godłem prywatnego uniwersytetu.

- Proszę wszystkich, którzy wyrażają zgodę, o podpisanie tego dokumentu.

Rozdał deklaracje zwalniające uniwersytet od wszelkiej odpowiedzialności za ewentualne szkody psychosomatyczne, które mogłyby powstać podczas dobrowolnego udziału w eksperymencie.

Florian Wessel wziął kartkę, przytrzymał ją pod światło i na widok wodnego znaku Instytutu Medycznego energicznie potrząsnął głową.

- To jest zbyt podejrzane. Wyjął spomiędzy akt swój ołówek, chwycił za plecak i wstał. Chyba już wiem, do czego to wszystko prowadzi. A jeśli jest tak, jak przypuszczam, to zdecydowanie za bardzo się tego boję.

- Szanuję pana otwartość. - Profesor odebrał od Floriana deklarację i sięgnął po kopię akt. Potem spojrzął na trzy studentki, które właśnie naradzały się po cichu.

- Nie wiemy co prawda, o co w tym chodzi, ale skoro Florian rezygnuje, my też wolimy trzymać się od tego z daleka.

Znów zareagowała tylko rudowłosa.

- Jak państwo uważacie. Nie ma sprawy.

Odebrał od nich plastikowe segregatory, młode kobiety podjęły z krzeseł swe zimowe płaszcze. Florian stał już w kapturze i w rękawiczkach przy drzwiach i czekał.

- A co z wami?

Spojrzał na Lydię i Patricka, którzy nadal niezdecydowani kartkowali akta. W końcu jednocześnie wzruszyli ramionami.

A co mi tam. Najważniejsze, że nic będą pobierać krwi

- powiedział Patrick.

Tak. a co tam. Lydii udało się wreszcie odsunąć trochę od przyjaciela.

- Przez cały czas pan będzie z nami, prawda?

- Tak.

- I nic musimy robić nic oprócz czytania? Nic więcej?

Zgadza się.

Drzwi za nimi zatrzasnęły się. Ci, którzy zrezygnowali, wyszli bez pożegnania.

- W takim razie wchodzę w to. Potrzebuję pieniędzy.

Lydia rzuciła profesorowi spojrzenie, które przypieczętowało nigdy niewypowiedzianą otwarcie przysięgę milczenia.

Wiem, pomyślał i skinął głową. Delikatnie i powoli.

Oczywiście, że potrzebujesz pieniędzy.

Ryło to podczas jednego z gorących kwietniowych weekendów. Fala rozczulania się nad sobą rzuciła go wtedy w jej prywatne życie.

Jedyny przyjaciel poradził mu. by zrezygnował ze zwykłych schematów, jeśli chce wreszcie zapomnieć o przeszłości.

Musi zrobić coś, czego jeszcze dotychczas w życiu nie robił. Trzy kieliszki później znaleźli się w tym barze. Nic ekscytującego. Tylko niewinne nudne show. Pomijając fakt, że dziewczyny tańczyły półnagie, nie poruszały się bardziej lubieżnie niż większość nastolatków na dyskotekę. I, o ile potrafił to ocenić, na zapleczu nie było żadnego pokoju.

A mimo to poczuł się tam jak wyobcowany stary zgred, kiedy stanęła nagle przed nim Lydia i podała kartę. Bez golfu, z rozpuszczonymi włosami, w spódniczce od szkolnego mundurka. Nic więcej na sobie nie miała.

Zapłacił za drinka, nawet go nie próbując, zostawił przyjaciela i ucieszył się, gdy na następnym wykładzie zobaczył ją w pierwszym rzędzie. Nie zamienili ani słowa na ten temat i był pewien, że Patrick nie miał pojęcia o dodatkowym zajęciu swojej przyjaciółki. Chociaż sam wyglądał jak ktoś, kto jest na ty z barmanami w większości tego typu klubów, nie sprawiał wrażenia zbyt tolerancyjnego, gdy chodziło o jego własne interesy.

Lydia westchnęła cicho i złożyła podpis pod deklaracją.

- Co się może stać? spytała, podpisując. Profesor odchrząknął, ale nic nie odpowiedział. Sprawdził oba podpisy i spojrzał na zegarek.

Świetnie, zatem jesteśmy gotowi.

Uśmiechnął się, chociaż wcale nie miał na to ochoty.

- Zaczynamy eksperyment. Proszę otworzyć akta pacjenta na stronie trzynastej.

**Godzina 17:49, dzień przed Wigilią - dziewięć
godzin i czterdzieści dziewięć
minut przed lękiem
Strona 13 pp. z akt pacjenta nr 131071/VI.
Dalsza lektura jedynie pod nadzorem lekarza**

Wyobraź sobie następującą sytuację...

Słowa starszej damy docierały do klęczącego Caspara jakby przez zamknięte drzwi, przytłumione.

- Ojciec i syn jadą nocą ośnieżoną drogą przez ciemny las. Ojciec traci kontrolę nad samochodem. Uderzają w drzewo. Ojciec ginie na miejscu. Chłopiec przeżywa, ale w ciężkim stanie zostaje odwieziony do szpitala, gdzie natychmiast trafia na oddział chirurgii powypadkowej. Chirurg, który ma go operować, sztywnieje i mówi w panice: O mój Boże, nie mogę operować tego chłopca. To mój syn!

Starsza dama na łóżku zrobiła krótką przerwę, po której spytała triumfalnie:

Jak to możliwe, jeśli chłopiec nie miał dwóch ojców?

- Nie mam pojęcia.

Caspar z oczami zamkniętymi, zdając się na zmysł dotyku, próbował naprawić telewizor. Dlatego też mógł się tylko domyślać jej szelmowskiego uśmiechu za plecami.

- Och, proszę cię. Ta zagadka nie jest za trudna dla mężczyzny z twoją inteligencją.

Wyciągnął rękę zza masywnego urządzenia i odwrócił się do Greta Kaminsky, kręcąc głową.

Siedemdziesięciodziewięcioletnia wdowa po bankierze ledwie pięć minut temu zapukała do jego drzwi i poprosiła, czy nie mógłby zerknąć na jej „cholerne pudło”. Tak nazywała monstrualny telewizor, który był zdecydowanie za duży

do pokoju na poddaszu kliniki Teufelsberg. Naturalnie spełnił jej prośbę, chociaż profesor RaBfeld wyraźnie mu tego zabronił. Szef kliniki nie chciał, żeby Caspar opuszczał bez nadzoru swój jednoosobowy pokój.

Obawiam się, że zagadki nie są moją najmocniejszą stroną. Greto. - A ponieważ wciągnął trochę kurzu, który zebrał się za telewizorem, musiał zakasłać. - Poza tym nie jestem kobietą. Nie potrafię robić dwóch rzeczy jednocześnie.

Znowu przycisnął policzek do pudła telewizora i dalej na wycucie próbował znaleźć miejsce na wtyczkę do anteny. Ciężki gruchot nic dał się przesunąć nawet o milimetr.

- Bla, bla, bla! - Grota uderzyła dwa razy płaską dłonią w materac. Caspar, nie bądź taki!

Caspar.

To imię nadali mu pielęgniarze. Jakoś trzeba było go nazywać, do czasu, aż się okaże, jak się nazywa naprawdę.

- Spróbuj jeszcze raz! Może jednak masz nosa do zagadek. Kto wie, mimo że nic możesz sobie nic przypomnieć.

Nieprawda - stękną i głębiej wsunął rękę w szparę między telewizorem a tapetą typu rauhfaser. Umiem wiązać krawat, czytać książki, jeździć na rowerze. Nic potrafię tylko przywołać swoich wspomnień.

- Pańska znajomość faktów w dużej mierze pozostała nienaruszona - wyjaśniła mu już podczas pierwszej sesji doktor Sophia Dorn, psychiatra zajmująca się nim. - Ale wszystko, co określa pana emocjonalnie, czyli to, co charakteryzuje pana osobowość, niestety przepadło.

Amnezja wsteczna. Utrata pamięci.

Nie mógł sobie przypomnieć nazwiska, rodziny, zawodu. Nie wiedział nawet, w jaki sposób trafił do tej luksusowej

prywatnej kliniki. Stary budynek kliniki Teufelsberg stał na obrzeżach miasta, na najwyższym wzniesieniu Berlina sztucznie usypanym ze zgliszczy domów zniszczonych podczas bombardowań wojennych. Dziś wzgórze Teufelsberg było zarośniętym zielenią wysypiskiem śmieci, na szczycie którego amerykańska armia zainstalowała w czasie zimnej wojny swoją stację radarową. Czteropiętrowa willa, w której opiekowano się Casparem, funkcjonowała jako oficcerskie kasyno dla członków tajnych służb do czasu, aż po zburzeniu muru wylicytował ją renomowany psychiatra i neuroradiolog profesor Samuel RaBfeld, luksusowo wyremontował i zmienił w jeden z czołowych szpitali leczących zaburzenia psychosomatyczne. Klinika górowała teraz nad Grunewaldem jak chroniony fosą pałac. Prowadziła do niej wąska prywatna uliczka, u wylotu której kilkanaście dni temu znaleziono Caspara. Nieprzytomnego, przysypanego cienką warstwą śniegu i wychłodzonego.

Dirk Bachmann, dozorca kliniki Teufelsberg, wiozł tamtego wieczoru RaBfelda na pilne wezwanie do szpitala w Westendzie. Gdyby wrócił godzinę później, Caspar zamarzłby na skraju drogi.

Czymże jest życie bez tożsamości w porównaniu ze śmiercią?

Nie zdręczaj się tak - upomniała go Grela, jakby czytała w jego ponurych myślach. Powiedziała to jak lekarz, a nie jak współpacjentka, która sama wpadała w psychozę strachu, gdy tylko przez dłuższy czas zostawała sama. Wspomnienie jest jak piękna kobieta - ciągnęła, podczas gdy Caspar nadal grzebał przy telewizorze. Jeśli za nią pobiegiesz, odwróci się znudzona plecami. Ale jeśli zajmiesz się

czymś innym, zazdrosna piękność sama do ciebie wróci. -
Zachichotała pogodnie. Tak jak nasza śliczna terapeutka, która
zajmuje się tobą z taką troską.

Co pani ma na myśli? spytał zdziwiony Caspar.

Cóż. nawet stara babcia jest w stanie to zauważyć. Sophia i ty
pasujecie do siebie, mój Caspaarrze.

Caspaairr.

Z przeciągłym „a” i wibrującym „r” głos Greta przypominał
filmowe diwy lat powojennych. Od czasu, kiedy siedem lat temu jej
mąż podczas gry w golfa zmarł na atak serca, każde święta Bożego
Narodzenia spędzała w tej prywatnej klinice. Tu nie była sama,
kiedy dopadała ją świąteczna depresja i awaria telewizora stawała
się małą katastrofą. Bez przerwy słuchała telewizyjnej paplaniny»
żeby tylko nie czuć się zbyt samotnie.

- Gdybym była młodsza, chętnie umówiłabym się z tobą na
tańce. - Rzuciła mu zalotne spojrzenie.

Serdecznie dziękuję - odpowiedział i zaśmiał się.

Mówię poważnie. Kiedy mój mąż był w twoim wieku, gdzieś
na początku czterdziestki, przypuszczam, ciemne włosy opadały
mu na czoło tak samo figlarnie. Poza tym miał tak samo
proporcjonalne dłonie jak ty, Casparze. I... Greta znów
zachichotała - podziela! moją pasję do zagadek!

Zaklaskała dwa razy w dłonie, jakby była nauczycielką
kończącą przerwę.

Tak, i dlatego spróbujemy teraz jeszcze raz...

Caspar westchnął rozbawiony, a Greta zaczęła powtarzać
zagadkę:

Ojciec i syn ulegają wypadkowi. Ojciec ginie, syn przeżywa.

Pomimo uchylonego okna Caspar zaczął się pocić.

Przez cały poranek padał deszcz, a około południa temperatura spadła poniżej zera. Tu, w Grunewaldzie, było pewnie o dwa stopnie zimniej niż w centrum miasta. Ale w tej chwili wcale tego nie odczuwał.

Ha! Palcem wskazującym natrafił na okrągły metalowy otwór w plastikowej obudowie. Jeszcze tylko wsadzę kabel i...

- Ciężko ranny syn zostaje przewieziony do szpitala. Jednak chirurg nie chce go operować. Nie chce operować własnego syna.

Caspar wygrzebał się z za ciężkiego telewizora, wstał i sięgnął po pilota.

Jak to możliwe? - spytała Greta łobuzersko.

- Tak - odpowiedział Caspar i włączył telewizor.

Obraz zamigotał, dobitny głos spikera czytającego wiadomości wypełnił cały pokój. W końcu pojawił się normalny obraz. Greta zaklaskała, piszcząc z radości.

Znów działa! Cudownie, jesteś genialny!

Nie wiem, jaki jestem, pomyślał Caspar i strzepał kurz z dzinsów.

- Wracam do swojego pokoju, zanim pielęgniarka się wścieknie... - zaczął, ale Greta podniosła rękę, żeby zamilkł.

...kolejne wstrząsające informacje o tak zwanym Łamaczu, który już od kilku tygodni napawa lękiem i przerażeniem kobietą część społeczeństwa...

Z pomocą pilota Greta nastawiła głośniej wiadomości.

Godzina 17:56

- Dotarła do nas wiadomość, że jego pierwsza ofiara, dwudziestosześcioletnia studentka akademii teatralnej Vanessa Strassmann, zmarła dziś po południu na oddziale intensywnej terapii w szpitalu w Westendzie. Dwa i pół miesiąca wcześniej zaginęła bez śladu zaraz po zajęciach i po tygodniu /ostała odnaleziona w zapuszczonym motelu przy autostradzie. Naga, zaniedbana, sparaliżowana.

Pojawiło się zdjęcie olśniewającej piękności, tak jakby dramatyczne słowa spikera nie wystarczały, aby oddać cały bezmiar tragedii. Jej portret ustąpił miejsca dwóm następnym. Również i tu ktoś zadał sobie sporo trudu, aby zdobyć szczególnie atrakcyjne zdjęcia z rodzinnego albumu.

- Tak samo jak dwie późniejsze ofiary: Doreen Brandt, znana z sukcesów prawniczka, i Katja Adesi, nauczycielka szkoły podstawowej. Vanessa Strassmann nie odniosła niemal żadnych zewnętrznych obrażeń. Lekarze twierdzą, że nie została zgwałcona, nie bito jej i nie torturowano. Natomiast stwierdzono wicie obrażeń psychicznych. Do dnia śmierci reagowała jedynie na ostre impulsy świetlne i dźwiękowe, pozostając w stanie zbliżonym do śpiączki.

Zdjęcia zniknęły i pojawiła się fasada nowoczesnego kompleksu szpitalnego.

Zagadką pozostaje dla lekarzy przyczyna jej śmierci. Nadal nie wiadomo, co napastnik zrobił tej młodej kobiecie. Jedyną wskazówką są karteczki znalezione w dłoniach wszystkich ofiar, których treść policja utrzymuje jednak w tajemnicy. Na szczęście nie ma doniesień o kolejnych porwaniach i miejmy nadzieję, że ta przerażająca seria została

przerwana nie tylko ze względu na nadchodzące święta, ale już na zawsze. Najlepszym bożonarodzeniowym prezentem z pewnością byłaby informacja o schwytaniu Łamacza, prawda, Sandro?

Prezenter wiadomości z profesjonalnym uśmiechem odwrócił się od współprowadzącej, by zająć się prognozą pogody.

Tak, Paul. to prawda. Ale teraz wszyscy trzymamy kciuki, żeby również inne prezenty bezpiecznie i na czas trafiły pod choinkę, ponieważ po najsilniejszych opadach śniegu w ostatnich dwudziestu latach w wielu dużych miastach gołoleń sparaliżowała komunikację. Należy się liczyć z silnymi burzami...

Gołoleń, pomyślał Caspar, patrząc na graficzne znaki ostrzegawcze na mapie pogody umieszczone nad Berlinem. I wtedy stało się to po raz pierwszy.

Wspomnienia uderzyły tak nagle i mocno, że nie był w stanie ich powstrzymać.

Echo wspomnień

Ale wrócisz zaraz, prawda?

Tak. Nie bój się. Dotknął jej przepeconych włosów, które podczas skurczy opadły na czoło.

Nic zostawisz mnie samej?

- Nie.

Oczywiście nie mógł słyszeć jej słów. Mała już od dłuższego czasu nie była w stanie poruszyć językiem. Ale bezsłowne błaganie jedenastoletniej dziewczynki wyczuwał w słabym uścisku jej palców. Wypierał z myśli bolesne pytanie, czy była to świadoma reakcja, czy też tylko odruch, podobny do niekontrolowanych drgań jej prawego oka.

- Tak bardzo się boję. Proszę, pomóż mi.

Delikatne ciało krzyczało o pomoc. Zmuszał się do powstrzymania łez, koncentrując wzrok na znamieniu, które niczym kropka w znaku zapytania wisiało nad jej prawą kością jarzmową.

- Wyciągnę cię stąd - szepnął. - Zaufaj mi.

Pocałował ją w czoło, modląc się, żeby nie było już za późno.

Okey! wyszeptala dziewczynka, nie poruszając ustami.

Jesteś taka dzielna, kochanie. O wiele za bardzo jak na swój wiek.

-Wiem. Palce wysliznęły się z jego dłoni. Tylko się pośpiesz! -jęknęła niemo.

- Oczywiście. Obiecuję. Uwolnię cię.

Boję się. Wrócisz szybko, tatusiu?

lak. Niedługo wrócę i wszystko będzie dobrze, mój skarbie. Wszystko będzie tak jak kiedyś. Nie martw się, sł-

dziutka, dobrze? Popelnilem blad, ale znów cie stąd wyciągnę, a wtedy...

- ...a ty jak myślisz? - zapytała głośno Greta, wrywając Caspara z niepokojącego snu na jawie. Zamrugął nerwowo, przełknął ślinę, która zebrała mu się w ustach, i otworzył wreszcie oczy. Zaczęły łzawić, gdy światło telewizora dotarło do źrenic. Najwidoczniej Greta nie zauważyła, że myślami przebywał zupełnie gdzie indziej.

- Słucham?

W nozdrzach pozostał mu swąd palonego papieru, jakby uderzenie pierwszych strzępków wspomnień wywołał odór dymu.

Co to było? Naprawdę moje wspomnienie? Sen? Ciągłe jeszcze zszokowany obrazami, które przewinęły się w jego głowie, złapał się za pierś. W miejscu, gdzie spod T-shirta prześwitywały świeżo zagojone raiły po oparzeniu, które odkrył podczas pierwszego prysznicu w klinice i których przyczyna była tak samo niejasna jak jego przeszłość.

Ciekawe - zastanawiała się podekscytowana Greta - co tam mogło być na tych karteczkach?

Przyciszyli telewizor. Smród spalenizny w jego nozdrzach trochę zelżał.

- Na czym?

No, na karteczkach. Tych, które znaleziono przy ofiarach Łamacza. Co to może znaczyć?

Nic mam pojęcia - odpowiedział rozkojarzony. Koniecznie musiał stąd wyjść. Skupić się. Zastanowić nad tym, co przed chwilą przeżył, i poradzić się z lekarzem.

Czy ja mam córkę? Czeka gdzieś na mnie? Chora? I sama?

Może niech pani lepiej wyłączy telewizor. Nie będzie mogła pani zasnąć przez ic wstrząsające doniesienia. - Starając się ukryć zmieszanie, podszedł powoli do drzwi.

- A co tam. Mnie ten pogromca dusz nic dostanie. - Greta uśmiechnęła się chytrze i odłożyła na nocny stolik okulary do czytania z mocno zniszczonymi oprawkami. - Nawet bez okularów nie wpadnę w jego pułapkę, nie? Sam słyszałeś, wszystkie ofiary miały od dwudziestu do czterdziestu lat, były szczupłe, jasnowłose i rozwiedzione. Może pięćdziesiąt lat temu pasowałabym do tego schematu. - Zaśmiała się. - Nie martw się. Kochaniutki. Obejrzę sobie dziś przed zaśnięciem przytulny film o zwierzętach. Pokazują *Milczenie owiec...*

- To nie jest... - zaczął tłumaczyć Caspar, ale po jej oczach zobaczył, że dał się nabrać.

- Touche powiedział i nic mógł powstrzymać uśmiechu pomimo mętnego stanu emocji. - Zatem jeden do jednego.

Wyciągnął rękę w stronę klamki.

- Remis? Dlaczego? krzyknęła za nim zdumiona Greta.

- Oszukała mnie pani. Ale za to rozwiązałem zagadkę.

- Kłamca, wcale nie rozwiązałeś.

- Tak, tak. Chirurg jest kobietą powiedział z uśmiechem. - Chirurgiem w szpitalu jest matka chłopca. Dlatego nie chce operować własnego syna.

- Nie wierzę - zachichotała Greta, klaszcząc znów w dłonie jak uczennica. - Jak na to wpadłeś?

Nie mam pojęcia, pomyślał Caspar i pożegnał ją niepewnym uśmiechem.

Naprawdę nic mam najmniejszego pojęcia.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy zamknął za sobą drzwi i wyszedł na korytarz. Przez chwilę zastanowił się, czy zdąży wrócić do pokoju Grety, zanim go nakryją. Ale wtedy usłyszał swoje imię i zdecydował się pójść ukradkiem za dwojgiem lekarzy, którzy właśnie nie kryjąc złości, wyszli z jego pokoju.

Godzina 18:07

RaBfeld i Sophia byli tak bardzo pochłonięci rozmową, że zupełnie go nie zauważyli, chociaż stał zaledwie kilka metrów za nimi. Caspar miał trudności ze zrozumieniem ich słów.

- ...wydaje mi się, że jeszcze jest zdecydowanie za wcześnie! syknął Rafifeld głosem palacza. To mogłoby za mocno wstrząsnąć Casparem.

Szef kliniki zatrzymał się i poprawił wełniany szal, który wcześniej narzucił na ramiona. Powierzchność ordynatora jak zwykle sprawiała dziwne wrażenie. Nawet w środku lata owijał się grubym szalem ze strachu przed przeziębieniem, a zimą wychodził z domu w sandałach. Profesor dbał o pedikiur i idealnie zaczesany przedziałek, lecz nie przywiązywał wagi do zarostu twarzy. Bujna broda była równie zaniedbana jak włoski wystające z nosa i uszu. I chociaż napisał habilitację na temat psychicznych uwarunkowań otyłości, w jego gabinecie walały się między książkami i segregatorami puste kartony z fast foodów. Co prawda nie osiągnął jeszcze tuszy Bachmanna, ale i tak przy jego obfitym brzuchu stojąca obok Sophia wyglądała jak anorektyczka.

Nie może mu pani tego pokazać! krzyknął. Po tych słowach pociągnął lekarkę za sobą w głąb korytarza, z dala od pokoju pacjenta, z którego przed chwilą wyszli. - Pod żadnym pozorem. Czy to jasne? Zabraniam pani.

Caspar ostrożnie podążył za nimi.

Mam inne zdanie na ten temat odezwała się Sophia nieco mniej energicznie. Uniosła dłoń, w której trzyma-

la cienką teczkę z aktami pacjenta. - Ma prawo to zobaczyć ...

Ordynator zatrzymał się nagle i przez chwilę wyglądało, że chce się obrócić. Caspar momentalnie przykucnął i rozwiązał sznurowadło. Ale Rafffeld otworzył tylko drzwi do małej kuchni i wciągnął za sobą Sophię. Drzwi zostawił uchylone. Kucając na korytarzu, Caspar mógł podglądać przez szczelinę w drzwiach. Rafffeld stał poza zasięgiem jego wzroku.

W porządku, Sophio, przepraszam powiedział profesor. Niepotrzebnie podniosłem głos. Ale naprawdę nic wiemy, jakie szkody mogłyby wywołać te informacje.

- Albo jakie wspomnienia. - Sophia oparła się płaską dłońią o blat obok zlewu. Jak zawsze była bez makijażu i wcale nie wyglądała na lekarza prowadzącego, bardziej przypominała studentkę trzeciego semestru medycyny. Caspar zastanawiał się, co go do niej przyciągało, że nawet teraz skradał się za nią. Nic w jej twarzy nie było idealne. Każdy szczegół zdawał się niedoskonały: oczy za duże, skóra zbyt blada, uszy odrobinę za odstające, kształt nosa również nie pochodził z katalogu chirurga plastycznego. A mimo to nie mógł się na nią napatrzeć. Podczas każdej sesji terapeutycznej odkrywał w niej coś nowego, co budziło jego fascynację. W tej chwili był to pojedynczy lok. który uformował nad jej skronią znak zapytania.

- Pani jest zbyt niecierpliwa, Sophio-wymamrotał Rafffeld.

Zimny dreszcz przejął Caspara, gdy zobaczył, jak pełna

płam dłoń szefa kliniki powoli zbliża się do dłoni Sophii.

Profesor mówił teraz tonem, który miał zabrzmieć nie tylko konspiracyjnie, ale przede wszystkim uwodzicielsko.

- Wszystko w swoim czasie powiedział cicho. - Wszystko w swoim...

Gdy owłosiony palec wskazujący RaBfelda otarł się o przegub ręki Sophii, Caspar zareagował instynktownie. Podskoczył, szarpnął drzwi i z udawanym zdziwieniem natychmiast wycofał się na korytarz.

- Co... co pan tu robi? - zająknął się RaBfeld, momentalnie odzyskując kontrolę nad sobą.

Chciałem sobie zrobić kawę - wyjaśnił Caspar i wskazał na srebrny dzbanek obok Sophii.

- Czy nie zabroniłem panu opuszczać pokoju?

- Tak, zgadza się. Najwidoczniej zapomniałem. - Caspar złapał się za głowę. - Sorry, ale ostatnio zdarza mi się to coraz częściej.

Ach tak, uważa pan, że to zabawne? A jeśli dojdzie do nawrotu i niezauważony wymknie się pan z kliniki? Wyglądał pan chociaż na zewnątrz?

Caspar podążył za mchem ręki RaBfelda w stronę okna.

- Piętrzą się tam dwumetrowe zasy. Bachmann nie uratuje pana po raz drugi.

Ku zaskoczeniu Caspara Sophia stanęła przy nim.

To moja wina odezwała się zdecydowanym tonem. Chwyliła akta pacjenta i zrobiła krok w stronę wyjścia z kuchni. Ja mu na to pozwoliłam, panie profesorze.

Caspar starał się nie okazać zdumienia. W rzeczywistości Sophia zażądała od niego zupełnie czego innego. Nawet gdy chciał wyjść tylko do toalety, miał o tym poinformować siostrę.

Jeśli to prawda... RaBfeld wyjął z kieszeni fartucha chusteczkę i zły otarł pot z czoła - ...to niniejszym anuluję tę decyzję.

Z ponurą miną przecisnął się między nimi.

To jeszcze nie koniec, zawisło w powietrzu, gdy profesor bez słowa skierował się do windy.

Wyraz twarzy Sophii rozluźniał się w miarę jego oddalania się. Gdy w końcu zniknął za rogiem, odetchnęła z ulgą.

- Proszę pójść ze mną. Musimy się pospieszyć powiedziała po krótkim milczeniu.

Dlaczego? - Caspar szedł za nią korytarzem do swego pokoju. Przecież już odbyliśmy dzisiejszą sesję.

- Tak, ale ma pan gościa.

- Gościa? Kogo?

Sophia odwróciła się do niego.

- Kogoś, kto być może wie, kim pan jest.

Caspar gwałtownie się zatrzymał.

- Kto?

Zaraz się pan przekona.

Jego tętno przyśpieszyło, chociaż szedł coraz wolniej.

- Czy RaBfclld o tym wie?

Lekarka zdziwiona ściągnęła brwi i spojrzała na niego nieufnie. Jej klujący, badawczy wzrok przypominał mu pierwsze sekundy świadomości na oddziale intensywnej terapii. Obudził się i miał przed sobą wizerunek obcego mężczyzny odbijającego się w błękitnych oczach Sophii. Na początku zwróciły jego uwagę bursztynowe plamki, które niczym krzemienie na dnie przejrzystego jeziora dodawały jej źrenicom dodatkowej głębi.

Kim pan jest? - spytała go ciepłym głosem, w którym oprócz profesjonalizmu wyczuwało się szczerą troskę.

Takie było jego pierwsze wspomnienie. Od tego czasu żyje wyłącznie w teraźniejszości.

- Chyba profesor nie chce, żebym za wcześnie został skonfrontowany z rzeczywistością? - spytał.

Sophia przechyliła delikatnie głowę i wpatrywała się w niego intensywnie.

A mnie się wydaje, że zapomniał pan o kawie, Casparze-
odpowiedziała wreszcie, starając się ukryć uśmiech. Ponieważ jej się to nie udało, znów się odwróciła i otworzyła drzwi do jego pokoju.

Godzina 18:17

Co jest?

Wychylił się z wygodnego fotela. Tak samo jak łóżko, wykładzina i jasne zasłony również i ten mebel bardziej pasował do jakiegoś hotelu w zamku w Anglii niż do kliniki psychiatrycznej.

- Poznaje go pan?

Niczego bardziej nie pragnął. Caspar tak bardzo tego chciał, że o mało co nie skłamał i nic potwierdził, aby nie być już dłużej samotnym. Zrozpaczony próbował przypomnieć sobie jakieś wydarzenie, wpatrując się w prawe oko nietypowego gościa. Lewego nie miał. Najprawdopodobniej ktoś mu je wylupił, o ile dobrze interpretował bliźnę.

W przeciwieństwie do niego pies wydawał się nie żywić żadnych wątpliwości. Kędzierzaw)' mieszaniec omal się nie udusił ziajaniem z radości ponownego spotkania.

Nie wiem westchnął Caspar, biorąc w dłoń grubą łapę. Piaskowy kłębek sierści miał wielkie problemy z utrzymaniem równowagi na tylnych łapach, tak energicznie machał ogonem.

- Ani trochę?

Sophia stała przed nim, obejmowała jego akta oburącz i spoglądała pytająco to na niego, to na psa. Górny guzik w bluzce rozpiął się i błysnął wisiołek wielkości monety na srebrnym łańcuszku.

- Naprawdę nic wiem powtórzył Caspar, starając się nie gapić dłużej na perłowy amulet, żeby nie zrozumiała opacznie jego spojrzenia. Westchnął ponownie.

Każdego dnia konfrontowali go z jakimiś fragmentami przeszłości. Nie chcieli działać pochopnie, żeby nie skierować jego myśli na zły tor. gdzie mogliby ugrzęznąć. Nazywał to

„terapią puzzlową”. Stopniowo odkrywano kawałek po kawałku. a on coraz bardziej czuł się jak nieudacznik, bo nic potrafił skleić z nich całości.

Najpierw pokazali mu jego brudne ubranie.

Potem pognieciony bilet kolejowy Hamburg-Berlin, pierwsza klasa, podróż w obie strony dla dwóch osób. Widniała na nim data trzynastego października ubiegłego roku. Ten jedyny dokument z jego portfela i krwiak nad prawą skronią, który zdążył już się wchłonąć, świadczyły o tym, że padł ofiarą rabunku.

(idzie go znaleźliście? - zapytał.

Na podjeździe. Wygląda na to, że zawdzięcza mu pan życie. Bachmann bardzo lubi objeżdzać dżipem cały teren podczas nieobecności Raßfelda. Gdyby psiak nie stanął mu na drodze i nie zaczął szczekać, na pewno nie zatrzymałby się i mógłby pana nie zauważyć. Było już dosyć ciemno, a pan leżał na skraju jezdni.

Sophia uklękła i pogłaskała psa, który zaczął lizać przypiętą do fartucha plakietkę z jej nazwiskiem.

- Gdzie go trzymaliście przez cały dzień?

Oboje tarmosili teraz, miękką sierść. Oceniał, że psiak ma najwyżej rok.

U dozorczy. - Sophia zaśmiała się. - Bachmann powiedział, że nic obchodzi go, co pan sobie przypomni. Mam pana poinformować, że nie zamierza oddać Mr. Eda. Zamiast niego może pan wziąć do domu jego żonę.

- Mr. Ed?

Wzruszyła ramionami.

- Leciał kiedyś w telewizji serial o gadającym psie, który tak się wabił. Bachmann uważa, że ten pies ma tak samo

smutne spojrzenie. I że jest o wiele mądrzejszy. - Podniosła się z kolan. - Czy Mr. Ed budzi w panu jakieś uczucia?

Tak, na pewno. Jest uroczy. Ale może ja lubię wszystkie zwierzęta? Nie jestem pewien.

- No dobrze... - Sophia przekartkowała akta. A co powie pan o tym?

Kiedy pokazała mu zdjęcie, poczuł się, jakby go spoliczkowała. Twarz go zaczęła palić, znieruchomiał.

- Skąd...? - Zamrugął, ale i tak nie udało mu się powstrzymać małej łzy, która powoli spłynęła w dół policzka.

Czy wy je... To znaczy... zająknął się i pociągnął nosem.

- Tak - Sophia uprzedziła jego pytanie. Bachmann znalazł je dopiero dziś rano, kiedy odgarniał śnieg. Musiało wypaść panu z kieszeni, a my tego nie zauważyliśmy.

Podążyła mu powiększony kolorowy wydruk.

I? Poznaje ją pan?

Kartka w dłoniach Caspara zaczęła drżeć.

- Tak - wyszeptał. - Niestety.

- Kim ona jest? - spytała Sophia.

- Nie... nie jestem pewny. - Czubkami palców pogłaskał znamię nad kością jarzmową dziewczynki. - Nie znam jej imienia. Podniósł twarz i zmusił się do spojrzenia Sophii prosto w oczy. Ale wydaje mi się, że ona na mnie czeka. Tam na zewnątrz.

Godzina 18:23

Mr. Ed położył łeb na grubych łapach. Kiedy leżał płasko na brzuchu, wyglądał jak mały dywan. Zdradzały go jedynie sterczące uszy, którymi uważnie nasłuchiwał.

- Pańska córka? Dlaczego mówi mi pan o tym dopiero teraz? zapytała Sophia, gdy skończył opowiadać tajemniczą wizję, która nawiedziła go w pokoju Grety.

Mała dziewczynka. Jej drżące ramiona. Jej nieme błaganie.

Pierwszy raz przydarzyło mi się coś takiego. I sam nie wiem, czy było to prawdziwe wspomnienie, czy może raczej jakiś koszmar.

Wrócisz zaraz, prawda?

Caspar przetarł zmęczone oczy.

- I wyglądała na chorą? - pytała dalej Sophia.

Nie. Gorzej.

Może tylko spała? odpowiedział mało przekonująco.

- Jej ruchy były impulsywne, niekontrolowane, jak u kogoś, kto ma niespokojne sny. Ale...

- Ale co?

- Wydawała mi się tak lekka, że musiałem ją mocno trzymać, żeby nie uleciała pod sufit jak balon. Jakby ktoś pozbawił ją całego ciężaru, pozostawiając jedynie bezduszne opakowanie. Rozumie pani?

- Często pan tak mówi stwierdziła Sophia.

- Jak?

- „Rozumie pani?”. Bardzo często używa pan tego zwrotu, kiedy rozmawiamy. Przypuszczam, że pana zawód polega na wyjaśnianiu laikom złożonych procesów, a więc nauczyciel, rzeczoznawca, prawnik albo ktoś w tym rodzaju.

Ale nie chciałam panu przerywać. Przypomina pan sobie, gdzie dokładnie leżała ta dziewczynka?

Na łóżku albo noszach.

Jak wyglądał pokój?

- Był jasny, miał dwa duże okna, do środka wpadały promienie słońca.

- Byliście tam sami?

- Trudno powiedzieć. Nie wyczuwałem nikogo, kto ją...

Kto ją co? Torturował, zgwałcił, otrul?

Byliście tam tylko pan i ta dziewczynka? spytała Sophia.

Tak. Leżała przede mną. Oddychała niespokojnie, włosy wyglądały jak przepecone, a powieki drżały.

- Może to były skurcze po ataku epileptycznym?

- Może.

Albo trucizna, szok. męka...

I mimo to rozmawiała z panem?

- Nie. nie było bezpośredniej komunikacji. Nie słyszałem jej, tylko ją czułem.

- Telepatycznie?

Caspar potrząsnął energicznie głową.

Wiem, do czego pani zmierza. Ale to nie był sen z paranormalnymi wstawkami. Chyba że zaliczy pani do nich również ojcowska miłość. Trzymałem moją córkę za rękę i czułem, co chciała mi powiedzieć.

Tak bardzo się boję. Proszę, pomóż mi...

Wydaje mi się, że ciągle jest zamknięta gdzieś tam na zewnątrz, przez kogoś, kto zrobił jej coś złego, a ja powinienem sprowadzić pomoc, zanim jej stan się pogorszy jeszcze bardziej.

Były lam kraty? zapytała Sophia, wchodząc mu w słowo.

- Słucham?

- Kraty. W oknach. Powiedział pan, że wpadały przez nie promienie słońca.

Caspar zamknął oczy i spróbował jeszcze raz przywołać to wspomnienie.

Tak bardzo się boję. Proszę, pomóż mi...

Jasne pomieszczenie nie przypominało ani więzienia, ani kryjówki.

- Trudno powiedzieć. - Wzruszył ramionami.

Cóż, kimkolwiek jest ta dziewczynka... powiedziała Sophia cicho, ale stanowczo ...nic powinien się pan już o nią za bardzo martwić, Casparze.

- Jak to?

- Zdjęcie małej wysłaliśmy funkcjonariuszom, którzy prowadzą dochodzenie w pańskiej sprawie. Twierdzą, że nie pasuje do żadnego rysopisu zaginionych.

Sophia odgarnęła z czoła kosmyk włosów, chowając je za ucho. Caspar zaśmiał się smutno.

- A o czym to świadczy? Mnie też nikt nie szuka, jeśli wierzyć policji. A mimo to jestem tu. Nie może mi więc pani zagwarantować, że moja córka... - zawahał się, szukając odpowiednich słów ...że tej dziewczynce nie grozi niebezpieczeństwo. Chodzi mi o to, że ona... obiecałem, że po nią wrócę. Po krótkiej przerwie dokończył cicho: - Gdziekolwiek miałyby być.

- No dobrze. - Sophia przeglądała akta. - W takim razie powinniśmy jednak poinformować o tym szerzej.

- Ma pani na myśli prasę?

Przytaknęła.

- Tak. I to nawet jeśli RaGfeld pójdzie na barykady. On nie chciał, żebym pokazała panu zdjęcie tej dziewczynki. Ale wydaje mi się, że nadszedł odpowiedni moment.

Zgadzam się - powiedział Caspar bez chwili namysłu. Ciągłe ukrywanie przed nim informacji i zarządzana przez RaBfelda izolacja w klinice wydawały mu się coraz bardziej podejrzane. Dla profesora był wdzięcznym obiektem badań, ponieważ według Sophii przypadki całkowitej amnezji trafiały do kliniki bardzo rzadko. Tylko z tego powodu pozwolono mu zostać w tej luksusowej placówce. RaBfeld chciał naukowo udokumentować jego przypadek, a to najwidoczniej skutkowało tym, że proces poznawczy dokonywał się wewnętrznie, nie był manipulowany przez czynniki zewnętrzne. Z tego powodu psychiatra nie dopuścił nawet do rozmowy z policją.

Jeśli o mnie chodzi, to reporterzy mogą przyjść w każdej chwili powiedział Caspar, chociaż zdawał sobie sprawę, że jak tylko jego zdjęcie pojawi się w gazetach, natychmiast zostanie stąd przeniesiony. Dla prominentnych pacjentów, uzależnionych od narkotyków albo cierpiących na depresję, którzy zaszyli się w klinice Teufelsberg, anonimowość i spokój miały największe znaczenie. Nalot kamer był więc absolutnie niepożądany.

Dobrze, zajmę się tym. Jest jeszcze jedna... Sophie umknęła spojrzeniem.

- Co?
- Kiedy rozpocznie się szum medialny, nie będę mogła być przy panu. Od jutra będzie się panem zajmował RaBfeld osobiście.

Caspar zastanowił się chwilę i wreszcie się uśmiechnął.

- Ależ oczywiście, rozumiem. Życzę pani wesołych świąt,
Sophio.

Spojrzała na niego i potrząsnęła ze smutkiem głową.

- Nie. Nic chodzi o święta. Dziś jestem tu ostatni dzień.

- Aha.

Kończę tu pracę.

- Ooo.

Poczuł się nagle jak głupek, który nie potrafi mówić pełnymi zdaniami. Zatem dlatego mogła bez obaw zignorować polecenia szefa kliniki. Chciała od niego odejść.

Mogę wiedzieć dlaczego?

Nie, proszę odpowiedziała, ściskając jego dłoń, co jeszcze bardziej skomplikowało sytuację.

Dopiero teraz, zdał sobie sprawę, że to z jej powodu jeszcze się nic spakował i nie udał się na poszukiwanie swojej tożsamości. Podczas krótkich terapii Sophia stała się kotwicą tkwiącą głęboko w jego świadomości. A teraz chciała przeciąć linę.

Czy ma to coś wspólnego z profesorem RaBfeldem? zapytał, chociaż wiedział, że tym pytaniem opuszcza obszary terapeutyczne i wchodzi w strefę prywatną.

- Nie, nie.

Wsunęła zdjęcie dziewczynki z powrotem do teczki i usiadła przy małym sekretarzyku pod oknem w dachu.

- Więc dlaczego?

Po przejrzeniu ostatnich swoich notatek Sophia zamknęła teczkę z aktami i lekko wzdychając, wstała. Caspar wyczuwał jej wahanie, kiedy się zastanawiała, czy na pożegnanie podać mu rękę, czy go objąć. Z zakłopotaniem pociągnęła

wskazujący palec prawej ręki, odsunęła się o krok i zawiesiła wzrok na stoliku nocnym.

Ale musi mi pan przysiąc, że będzie pan regularnie zapuszczał krople do oczu, mimo że od jutra nie będę tego kontrolować, zgoda?

Wzięła małą plastikową buteleczkę i potrząsnęła nią. Caspar nosił szkła kontaktowe. Kiedy go znaleźli, soczewki przykleiły się do źrenic jak wyschnięte gumy do żucia oprócz wyziębienia kolejny dowód na to, że musiał przez dłuższy czas leżeć na śniegu.

Chyba już ich nie potrzebuję - zaprotestował.

- Ależ tak. na pewno. To jest jak z maścią. Nie można odstawić jej tylko dlatego, że podrażnienie ustąpiło.

Sophia klepnęła w brzeg łóżka, a on posłuchał jej i usiadł tuż obok. Starał się utrzymać przyzwoity dystans, lecz sama przysunęła się bliżej. Teraz to on unikał jej wzroku. Od czasu nowonarodzenia sprzed kilku dni nie zdążył się jeszcze przyzwyczaić do widoku obcego człowieka odbijającego się w jej oczach.

- Jak pani myśli? Sądzi pani, że dziewczynka na zdjęciu jest moją córką? - spytał, gdy Sophia odkręciła buteleczkę z kroplami do oczu. - Czy ona jest chociaż do mnie podobna?

Wstrzymała przez chwilę powietrze, by w końcu wydusić:

- Trudno ocenić w tym wieku.

Caspar czuł, że bardzo się stara nie odebrać mu pierwszego wspomnienia ani ostatniej nadziei.

- Nie wiem, co mam myśleć. Każdy chciałby mieć tak słodkie dziecko. Ale świadomość, że maleństwo czeka właśnie na swego ojca, rozdziera mi serce jako matce.

Spojrzał na jej dłonie.

Matce? - Nie zauważył żadnej obrączki. Jediną biżuterią, którą nosiła, był delikatny łańcuszek z perłowym wisiorkiem na szyi.

- No cóż, powiedzmy, że starałam się nią być dla Marie, ale sromotnie poległam. Jej głos nabrał smutnego brzmienia, które kilkakrotnie już słyszał podczas wspólnych sesji terapeutycznych. Jednak nigdy tak wyraźnie jak teraz. - Za dużo pracowałam i zaniedbywałam córkę. Dlatego tak łatwo mi ją odebrał.

A więc to o to chodzi, pomyślał Caspar. Dlatego czuję się z nią związany. Coś nas łączy.

Kto ją pani zabrał? - spytał łagodnie.

Mój były chłopak. Udało mu się zakazać mi kontaktów z Marie.

- Jak? - Ugryzł się w język, ale za późno. Krótkie pytanie było tak niedyskretne, że przypomniało jej, że nic miał żadnego prawa grzebać w jej prywatnym życiu.

Powiedzmy, że stosuje takie metody - odpowiedziała szybko, wycierając rękawem policzek. O cholera chrząknęła. Jednak się wygadałam.

- Możemy o tym porozmawiać, jeśli chcesz - spróbował jeszcze raz.

Sophia wyjęła pipetkę.

Nie. Błędów nie naprawia się gadaniem. Trzeba działać. Dlatego kończę z pracą tu. Muszę się przygotować.

- Co pani zamierza?

- Będę walczyć. Niedługo mam ważną rozprawę sądową. Proszę trzymać za mnie kciuki.

- Na pewno będę. - Caspar spojrział na nią wesoło. - A kto wie, może okaże się, że jestem prawnikiem i do tego

specjalistą od prawa rodzinnego, rozumie pani? - Zaśmiał się. -
Będę miał okazję, żeby się zrewanżować za dobrą opiekę.

- Tak, kto wie. Uśmiechnęła się smutno. - Teraz proszę
odchylić głowę.

Posłuchał jej. Kiedy Sophia pochylała się nad nim, kosmyk
włosów znów uwolnił się zza jej ucha. Caspar miał nadzieję, że go
delikatnie pogłaszcze, tak jak robiły to od dłuższego czasu jej
delikatne perfumy.

Jeszcze nigdy nic byliśmy tak blisko siebie, pomyślał, kiedy się
spotkały ich oczy. Na końcu pipetki pojawiła się pierwsza kropla.

W tym momencie Mr. Ed zwęszył niebezpieczeństwo. Pies
zerwał się z podłogi, przeskoczył przez łóżko do okna i zaczął
szczekać. Instykt ostrzegł go wcześniej, niż doszła do nich fala
dźwięków. Teraz i do nich dotarł odgłos rozbijania poprzedzony
metalicznym piskiem. A potem, przez krótką przerażającą chwilę,
Casparowi wydawało się, że usłyszał, jak na podjeździe coś
żywego zostało rozdarte na pół.

Godzina 18:31

Zastanowił się przez chwilę, czy powinien podążyć za Sophią, która w pośpiechu wyszła z jego pokoju, prowadząc Mr. Eda na smyczy. Coś się tam stało. Najprawdopodobniej jakiś wypadek.

Podszedł do okna, ale stąd nie był w stanie niczego rozpoznać. W dzień z górnego piętra willi można było rozkoszować się zapierającym dech w piersiach widokiem zalesionego rezerwatu przyrody, który ciągnął się aż do dzielnicy luksusowych willi. Ciemność i opady śniegu z deszczem już dawno pochłonęły betonowoszare zimowe popołudnie, przez co sztuczne źródło światła wydobywało jeszcze groźniejsze elementy. Czerwono-niebieskie błyski pojawiały się w regularnych odstępach pomiędzy drzewami rosnącymi wzdłuż drogi od doliny aż do samej kliniki Teufelsberg.

Caspar otworzył okno i wychylił się. Śnieg padał coraz gęściej. Usłyszał najpierw monotony warkot silnika, a później, cztery piętra niżej, otwieranie się drzwi głównego wejścia, po czym dwóch mężczyzn wyszło na mróz.

Widział pan, co się stało? - Rozpoznał głos kierownika kliniki. RaBfeld stał poza małą smugą światła padającą 7. budynku, ale jego głosu nie można było pomylić.

- Nie, właśnie zrobiłem sobie przerwę - odpowiedział Bachmann. - Byłem w bibliotece. Wie pan. Odniosłem książkę o retoryce, którą mi pan polecił.

Retoryka?, zdziwił się Caspar.

Zazwyczaj dozorca nie pomijał żadnej okazji, by rozweselić pacjentów jakimś głupim dowcipem. W towarzystwie RaBfelda brzmiał jak speszony uczeń, który spóźnił się do szkoły i nie miał usprawiedliwienia od rodziców.

- Cholerna gołoledź mruknął profesor ponuro. - Czy ktoś jest ranny?

- Trudno powiedzieć. Leży na podjeździe. Kamery nie obejmują całego placu.

Wiatr przygnał ławicę mokrych płatków śniegu do pokoju Caspara, całkowicie ograniczając mu widoczność.

- I jak my teraz zejdziemy na dół?

Nagle tuż przed jego nosem zatrzasnęło się z hukiem okno.

Caspar rozejrzał się i zobaczył stojącego naprzeciwko Li- nusa. Muzyk sprawiał wrażenie jednocześnie przestraszonego, zmieszanego i ciekawego, jakby właśnie odkrył, że posiada zdolności telekinetyczne, dzięki którym mógł zamknąć okno.

- To tylko wiatr - powiedział uspokajająco Caspar. - Co się dzieje?

- Szny padek - wymamrotał cicho Linus. - Asamazepty!

Stały pacjent kliniki nie tylko żył we własnym świecie, ale posługiwał się też wymyślonym przez siebie językiem.

Przez lata zmienił swoją głowę w mikser do koktajli, który wedle upodobania przez usta albo nos musiał być wypełniany nieprzebranymi zapasami tabletek, drinków' i proszków. Nikt nie potrafił dokładnie stwierdzić, który narkotyk w końcu przełączył mikser na maksymalne obroty, ale kiedy pewnego razu muzyk został reanimowany w teatrze, nie umiał już ułożyć zrozumiale brzmiącego zdania. Nawet litery mu się plątały.

- Wypadukur, yaspomin - powiedział ze śmiechem. Caspar rozszyfrował „szny padek” jako „straszny wypadek”, ale przy pozostałych słowach był bezradny.

Po minie można było sądzić, że Linus ucieszył się z nieoczekiwanego zdarzenia. Jednak w jego przypadku lepiej było nie przenosić zewnętrznych oznak na stan ducha. Kiedy Caspar ostatni raz słyszał śmiech muzyka, przywiązywano go akurat do łóżka, ażeby w psychotycznym napadzie nie wrywał sobie włosów, żeby je zjeść.

- Idziemy zobaczyć? - spytał Caspar, a Linus popatrzył na niego przez chwilę tak, jakby nigdy wcześniej nie usłyszał większej obelgi. Potem znów się roześmiał i wybiegł z pokoju niczym rozbrykany pierwszoklasista. Caspar wzruszył ramionami i podążył za nim.

Godzina 18:39

Linus zwinął mu windę tuż sprzed nosa. musiał więc wybrać starodawne drewniane schody, które jak liana wiły się wokół szybu windy. Wytarte stopnie trzeszczały przy każdym kroku, a ponieważ Caspar był w samych skarpetkach, czuł się jak młodzieniec, który nocą wymyka się z domu rodziców.

Czy ja też tak robiłem? Czy raczej byłem grzecznym chłopcem, który zawsze punktualnie wracał do domu?

Od kilku dni każdą wolną minutę poświęcał na to, aby w wyniosłej pustce swego umysłu znaleźć odpowiedzi na najprostsze pytania. Jak nazywał się jego pierwszy pluszak? Czy był lubiany w szkole, czy uważano go za samotnika? Jaki samochód stał w jego garażu? Jaka była jego ulubiona książka? Czy miał jakąś piosenkę na specjalne okazje? Kto był jego pierwszą miłością? Największym wrogiem? Nie potrafił na nie odpowiedzieć. Jego wspomnienia były jak meble w opuszczonym mieszkaniu, które poprzedni właściciel dokładnie ukrył pod ciężkimi pledami. Jeszcze do wczoraj pragnął ściągnąć zakurzoną osłonę ze wszystkich znaków zapytania. Od dziś bał się, że za nią może się kryć jakaś okropna prawda.

Boję się. Wrócisz szybko, tatusiu?

Gdy pogrążony w przygnębiających myślach Caspar dotarł do parteru, Linusa już tam nie było. Zamiast niego wyszła mu naprzeciw' Yasmin Schiller.

- Tak, tak, załatwię to. A kto inny miałby się tym zająć?
- Zdenerwowana młoda pielęgniarka odpowiedziała na uwagę RaBfelda, który stał kilka kroków od niej w służbówce Bachmanna.

Strach, że szef znów ją zdegradowe do stanowiska gońca, malował się wyraźnie na twarzy Yasmin. Kiedy przechodziła koło Caspara, dwie trzecie jej twarzy zasłonił balon z gumy do żucia. Nawet się z nim nie przywitała.

- To moja przejściowa robota. Jestem śpiewaczką, a nie jakąś nianią dla psychicznych wyjaśniła mu już drugiego dnia, widocznie zadowolona, że nie potrzebował jej pomocy przy sikaniu. Rzeczywiście nijak nie pasowała do tego miejsca, z ufarbowanym na czerwono kucykiem, kolczastym pierścieniem na kciuku i wiecznie skwaszoną miną. Caspar domyślał się, dlaczego RaBfeld znosił ją w swoim elitarnym towarzystwie mimo kolczyka w języku i różnych tatuaży. Yasmin kochała swoją pracę. Była w niej dobra, ale nie chciała, żeby ktokolwiek to zauważył.

W drodze do recepcji stopy Caspara zatopiły się w miękkim dywanie, którym był wyłożony cały korytarz. Miał on nowo przybyłym dawać poczucie domowego ciepła, zupełnie innego niż w typowych klinikach z podłogą z antyseptycznego linoleum. To samo odnosiło się do pomieszczenia dozorczy. Dirk Bachmann kochał Boże Narodzenie. Chociaż małżeństwo nie przyniosło mu dotychczas potomka, święta rodzinne celebrował z maniackalnym oddaniem, jakby przyznawano za to jakieś nagrody. Częściowo przeszkloną służbówkę przy głównym wejściu zagracał taką ilością Świętych Mikołajów, złotych aniołków, światełek, figurek i domków z piernika, że nietrudno było przegapić ciężką od lamety choinkę wciśniętą między metalowe biurko i szafkę z kartotekami.

Panie profesorze...? odezwał się cicho Caspar, żeby nie przestraszyć kierownika kliniki. Ale RaBfeld i tak się wzdrygnął.

- Znowu pan? W jego spojrzeniu pojawiło się poczucie winy, które jednak szybko się ulotniło. Sądzę, że wyraziłem się wystarczająco wyraźnie. Pana miejsce jest w łóżku.

Tak samo jak pana, pomyślał Caspar, starając się nie zwracać uwagi na ciężkie sińce pod oczami szefa kliniki.

- Pozostali bardzo się denerwują - skłamał Caspar. W istocie oprócz niego pacjentami kliniki byli obecnie tylko Greta i Linus. Podczas gdy starsza dama oglądała telewizję nastawioną na cały regulator, muzyk zdawał się nie przejawiać już żadnych zainteresowań najnowszymi wydarzeniami. W każdym razie nie było tu po nim ani śladu. - Co tam się stało?

RaBfeld zawahał się. pokręcił z niechęcią głową i wskazał monitor. Najwidoczniej miał nadzieję, że najszybciej pozbędzie się Caspara, jeśli odpowie przynajmniej na jedno z jego pytań.

Jakaś karetka wpadła w poślizg na podjeździe, staranowała skrzynkę łączy telefonicznych i przewróciła się na bok.

Caspar spojrział przelotnie na migający obraz. Rozpoznał światła, które pojawiły się między drzewami. Niebieskie światło z koguta ciągle jeszcze błyskało na dachu karetki.

Skoro wjazd jest monitorowany, musi istnieć nagranie, na którym widać, jak się tu znalazłem, pomyślał. Zdecydował jednak, że nie jest to najlepszy moment, aby zwrócić się z tym do RaBfelda.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytał.

Tego wieczoru klinika miała małe obłożenie. Ponieważ zostało w niej tylko troje pacjentów, wszyscy lekarze z wyjątkiem Sophii wzięli wolne. Wielkiej fali świątecznych depresji spodziewano się dopiero jutro po południu. W ostatniej

chwili. Kiedy wizja spędzenia Wigilii po raz kolejny w samotności stanie się niewygodnie pewna.

- Dziękuję. Dajemy radę. - RaBfeld wymusił na sobie ironiczny uśmiech. Jak na razie jakoś sobie radzimy. Pani doktor Dorn i pan Bachmann pojechali tam pługiem śnieżnym.

Jakby na potwierdzenie jego słów na obrazie z kamery pojawiła się najpierw Sophia, a chwilę później dozorca.

- Przy takim lodzie nie da się inaczej zjechać ze zbocza, nie mówiąc już o powrocie na górę.

Radiostacja obok monitora zatrzeszczała i rozległ się głos Bachmanna:

Wydaje mi się, że jest tylko jeden.

RaBfeld podniósł migającą krótkofalówkę.

- Jest ranny?

- Trudno powiedzieć - odezwała się Sophia. Podejrzewam, że kierowca doznał szoku. Siedzi przy roztrzaskanej skrzynce telefonicznej. Chwileczkę...

Caspar nie ujrzał już nic więcej na monitorze, bo plecy RaBfelda zasłoniły mu widok.

Cholera, tu jest ktoś jeszcze mówiła dalej Sophia. - Transportowano pacjenta!

Caspar wspiął się na palce.

Boczne okno karetki było rozbite i jeśli się nie mylił, zobaczył właśnie zakrwawioną dłoń bezradnie zwisającą na zewnątrz.

RaBfeld cofnął się o krok przestraszony.

Proszę przenieść obydwójce na górę - polecił.

- Hmm, no nie wiem. Czy nic powinniśmy raczej...?

- Co? wrzasnął na Sopię. - Sprowadzić śmigłowiec? Zadzwoń po straż pożarną? Wie pani równie dobrze jak ja, że karetka zniszczyła instalację telefoniczną.

A na terenie kliniki telefony komórkowe nie działają.

Casparowi zaschło w gardle i musiał odkaszlnąć, jakby zadławił się własną myślą. Ta okolica była białą plamą na mapie zasięgu sieci komórkowych. RaBfeld widział jednak w tej lokalizacji niemałą korzyść, ponieważ chronił w ten sposób pacjentów przed negatywnymi wpływami otoczenia.

Radiostacja znów zaczęła migać.

- Dirk otworzył drzwi i podchodzę teraz do pacjenta. Ja, o nie... wielki Boże!

- Co? Co się dzieje? - RaBfeld gapił się w monitor, próbując rozeznąć się w sytuacji.

- Przepraszam, w szyi pacjenta tkwi nóż.

- Jest martwy?

- Nie, tchawica została przecięta, ale jest przytomny i oddycha regularnie. Tylko...

Tylko co? - dopytywał się RaBfeld skrajnie zdenerwowany, dając Casparowi znak ręką, żeby wreszcie stąd zniknął.

- Nie uwierzy pan. kto to jest.

Godzina 18:56

Wróciła Yasmin i na szorstkie polecenie RaBfelda odprowadziła Caspara do jego pokoju, gdzie na stoliku czekała już na niego taca z kolacją. Kucharka, Sybille Patzwalk, jak zwykle włożyła więcej trudu w dekorowanie posiłku niż w samo gotowanie. Złożony z serwetki łabędź pochylał się nad ciężkimi srebrnymi sztucami, talerz zupy zdobiła pietruszka, a obok szklanki z wodą leżała biała orchidea. Caspar zdjął serwetkę z kosza z pieczywem, a uczucie głodu uderzyło w niego jak pies policyjny, który zwęszył trop.

Ledwo zdążyć odgryźć pierwszy kęs, gdy doszedł do niego z zewnątrz warkot przypominający kosiarkę do trawy i zagłuszył jego burczący brzuch. Odłożył bagietkę i podszedł do uchylonego okna. Grube płatki śniegu zebrały się przy dolnej krawędzi. Wkrótce już nic nie będzie mógł zobaczyć przez szybę. Już teraz nie mógł dostrzec śnieżnego pługa, którym Sophia i Bachmann wieźli ofiarę wypadku do kliniki.

Caspar uchylił mocniej okno. Zimno, które go uderzyło, było tak intensywne, że myślał, że zamrznie mu płyn w oczach.

Co ja tu robię?, zastanawiał się. Własny oddech, podobny do dymu z papierosa, przypomniał mu zapach, który - jak mu się zdawało - wyczuł w pokoju Grety, gdy pojawiło się wspomnienie o chorej dziewczynce.

Wrócisz zaraz, prawda?

Zaniknął okno, przeszedł na środek pokoju, obrócił się wokół własnej osi i poczuł, jak wewnętrzny niepokój przekracza poziom krytyczny. Dzięki temu dowiedział się o sobie

czegoś, co było znacznie ważniejsze niż wyraźne wspomnienie. W jego naturze nic leżało bezczynne czekanie na coś. To doświadczenie miało większe znaczenie niż wiele innych cech, które w ostatnich dniach odkrył w sobie, na przykład, że zegarek nosił na prawej ręce, że z zasady solił jedzenie, zanim wziął pierwszy kęs, albo że miał problemy z odczytaniem własnego pisma.

Wszystko w nim krzyczało, aby natychmiast opuścił tę klinikę, i to świadczyło również o tym, że łatwo mógł sobie coś wmówić. Wolał zaczekać na cudowne ozdrowienie, zamiast wziąć sprawy w swoje ręce. Tak naprawdę jednak ukrył się, nic w samej klinice, ale w miejscu, gdzie nikt nie mógł go znaleźć. W sobie.

Caspar otworzył szafę. Cztery z ośmiu wieszaków były zajęte. I to tylko dlatego, że marynarkę i spodnie powiesił oddzielnie. Nie będzie więc miał dużego bagażu, kiedy dziś wieczorem się stąd ulotni.

Westchnął i rozłożył swój dobytek na łóżku. Większość rzeczy udostępniła mu klinika albo Sophia kupiła na mieście, żeby miał coś na zmianę. Kilka par skarpetek i bieliznę, dwie piżamy, dres i klapki kąpielowe, przybory toaletowe oraz powieść historyczną Petera Prangego, którą musiał zwrócić do szpitalnej biblioteki.

Całe moje życie mieści się w jednym worku foliowym, pomyślał, pakując wszystko, czego nie chciał mieć na sobie, do mocnego worka na śmieci. Nie miał plecaka ani torby podróźnej, dlatego musiał się wspomóc workiem z kosza na śmieci.

Włożył czarny garnitur, w którym znaleziono go w dniu przybycia. Ocieplany zimowy płaszcz przerzucił przez rękę,

w której trzymał worek. Do drugiej ręki wziął ciężkie sznurowane buty z cholewami. Włoży je dopiero, gdy zejdzie po drewnianych schodach.

Zatem w drogę.

Caspar nie spojrział nawet po raz ostatni na przytulny pokój, zgasił światło i wyszedł na cichy korytarz z zamiarem ostatecznego opuszczenia kliniki.

Godzina 19:06

Schodził powoli schodami szczęśliwy, że klinika leży na odludziu i że nikt nie stanie mu na drodze. Ale już na pierwszym pięttrze zorientował się, że wybrał najgorszy moment, aby wymknąć się niezauważalnie głównym holem. Caspar wychylił się prze/balustradę. Z dołu doszedł do niego głośny, nieznanym głosem. Najprawdopodobniej sanitariusz, który wbrew przypuszczeniom Sophii chyba wcale nie był w szoku. Mówił zbyt płynnie.

Jonathan Bruck, czterdzieści siedem lat, metr osiemdziesiąt wzrostu, około dziewięćdziesięciu kilo wagi referował mężczyzna. Jego przyjemny baryton brzmiał równie poważnie jak głos prezentera wiadomości, pomijając towarzyszące mu, irytujące szumy, które przypominały Casparowi odgłos ekspresu do kawy.

Przypuszczalnie jest pod wpływem alkoholu lub narkotyków. Właściciel motelu Teufelssee zadzwonił po karetkę, kiedy sprzątaczką znalazła go nieprzytomnego w pokoju.

Caspar usłyszał szcęk uchwyty metalowych noszy, których koła, jak się domyślał, zostawiały za sobą równe i długie odciski w miękkiej kremowej wykładzinie. Nagle uświadomił sobie, skąd pochodził bulgoczący szmer ekspresu do kawy. Z gardła pacjenta.

- A tracheotomia? - zapytał RaBfeld, szukając potwierdzenia.
- Samookaleczenie. Myślałem, że on śpi. To miał być mój ostatni kurs, chciałem go szybko odwieźć do Westendu. Ale wtedy, akurat mijaliśmy wjazd do was, spojrzałem we wsteczne lustro i pomyślałem, że mam omamy, len świr

wstał, zaczął wrzeszczeć jak potłuczony i dźgnął się nożem w szyję. Wcisnąłem hamulec, wpadłem w poślizg i walnąłem w transformator albo coś takiego. Resztę już pan zna.

Podczas tej rozmowy RaBfeld i sanitariusz podążyli do windy. Zatrzymali się tuż pod poręczą. Caspar znajdował się zaledwie kilka metrów nad ich głowami, tak blisko, że słyszał oddech Brucka, który brzmiał tak, jakby przez słomkę wsysało się ostatnie krople napoju z papierowego kubka.

Byłbym wdzięczny, gdyby pan nie nazywał pacjenta „świrem” - powiedział RaBfeld, jakby osobiście został obrażony.

Caspar zamarł, ponieważ zauważył ruch blisko siebie.

Zaraz jednak się zorientował, że to jedynie odbicie w szybie wielkiego panoramicznego okna wmurowanego w ścianę kilka stopni poniżej. Zawierucha na zewnątrz w ciągu zaledwie kilku minut zmieniła się w prawdziwą burzę śnieżną. Słabe światło ogrodowych lamp w parku przy klinice nie miało większych szans z płatkami śniegu wielkości monety, które wirowały w podmuchach wiatru, przypominając nieprzyjemny obraz roju białych pszczoł złanych w jednolitą masę. Kiedy Caspar skoncentrował się na odbiciu w szybie, na ułamek sekundy pojawił się tam budzący grozę obraz: dwóch silnych mężczyzn przy noszach z nieruchomą postacią. Z jej szyi sterczał szwajcarski scyzoryk. Drzwi do windy otworzyły się z gniewnym skrzypieniem, a obraz zniknął tak samo szybko, jak w Caspara uderzył brzydki zapach. Zapach ognia. Czegoś spalonego. Dymu.

Czyżby znów zwiastuny jakiegoś wspomnienia?

Caspar cofnął się odruchowo krok od windy, jakby wspomnienie mogło tu wjechać i się na niego rzucić. Poczuli

dreszcze. I wtedy, dokładnie w momencie, kiedy tyłem wpadł na szczupłą postać obserwującą go skrycie przez cały czas z ciemności, wrzasnął.

Godzina 19:10

Mężczyzna żuł gumę i nosił cienkie skórzane rękawiczki. Zdradziły go świeżo umyte włosy, mimo że papierosa palił przy otwartym oknie. Dym wgrzył się w nieliczne pozostałe kosmyki na głowie i kiedy teraz nerwowo nią trząsał, rozchodził się lekki zapach papierosów.

- Spokojnie, już dobrze. Nie wydam cię.

W całej klinice panował całkowity zakaz palenia, a to, że Linus zapalił papierosa akurat na piętrze ze studiem fitness, świadczyło dobitnie o jego poczuciu humoru.

A więc żadne zwiastuny. Żadne wspomnienia.

- Choną, mucii co pozać! - Kąciki ust Linusa drżały i wyglądał na przestraszonego złamaniem regulaminu kliniki. Machał niespokojnie rękami, jakby trenował język migowy, co wobec jego ograniczonych możliwości werbalnej komunikacji wcale nie wydało się Casparowi złym pomysłem.

Co się dzieje? - spytał.

Zamiast odpowiedzieć, Linus złapał go za rękę, w której trzymał worek, i pociągnął za sobą. Otworzył drzwi, nad którymi faktycznie wisiał szyld „Centrum fitness”. W każdym innym szpitalu tego typu zajęcia nazwano by po prostu gimnastyką leczniczą.

Caspar był tu |x> raz pierwszy i dlatego też nieco go zaskoczyły nowoczesne urządzenia, które stały w sali z lustrami na ścianach. Widział bieżnie, ławeczki do wyciskania i zastanawiał się, do czego mogły służyć błyszczące gumowe schodki w rogu. Kiedy Linus przyłożył palec do ust i zgasił światło. Potem otworzył szklane drzwi prowadzące na mały balkon. Nagle zrobiło się jaśniej, ale to było tylko optyczne złudzenie wywołane przez

płatki śniegu, które teraz tańczyły u ich stóp, odbijając migające światła elektronicznych przyrządów do ćwiczeń.

Ach, więc tu schowałeś sobie papierosy, pomyślał Caspar i zatrzymał się. Linus nadal wymachiwał ręką. Najwidoczniej chciał, żeby dalej za nim poszedł. Na zewnątrz, na zaśnieżoną i oblodzoną posadzkę balkonu.

Hej, stary, widzisz to? Kręcąc głową, Caspar wskazał na swoje nogi. Nic wyjdę przecież w samych skarpetach na ten mróz.

- Muci co pozać! - syknął Linus. Tym razem z jeszcze większą niecierpliwością. Cofnął się o krok, skinął ponownie na Caspara i chwilę później zniknął w ciemności.

- Wracaj! - krzyknął Caspar. Sam szukasz śmierci. Ta myśl wywołała w nim dreszcze, jeszcze zanim zdążył ją wypowiedzieć.

A teraz?

Nie miał czasu do stracenia. W tej chwili RaBfeld i reszta personelu zajmowali się nowym pacjentem. Świetny moment, żeby wymknąć się niepostrzeżenie z kliniki. Ale z drugiej strony Casparowi udało się chyba wreszcie zrozumieć niemowlęcy język Linusa.

Choną, mucu co pozać: - Chodź ze mną. Muszę ci coś pokazać.

Cholera. Możliwe, że Linus pobiegłby za nim, gdyby teraz go nie posłuchał, a takiego zamieszania wołał uniknąć.

Włożył buty i zarzucił płaszcz. Żaluzje opuszczone były do dwóch trzecich wysokości. więc o dwie głowy wyższy Caspar musiał się pochylić, żeby wyjść na zewⁿątrz. Lodowaty wiatr uderzył w niego niczym niewidoczny strażnik strzegący wejścia do królestwa mrozu. Caspar skulił się i oplótł ramionami tors. Gzyms z lewej strony powstrzymał

częściowo zimne powiewy i śnieg, ale nic uchronił przed syberyjską temperaturą. Linus też schował się przed wiatrem, znów przycisnął palec do ust.

Tadole - wyszeptał i wskazał na czerwony pług śnieżny zaparkowany przed drzwiami. Większą część pługa skrywał daszek nad wejściem. Jedynie czubaty przód wystawał na zaśnieżoną drogę. Silnik był jeszcze ciepły, więc opadające na niego płatki śniegu natychmiast się topiły.

O co ci chodzi? Caspar wychylił się do przodu, wystawiając się ponownie na podmuchy wiatru, czym ograniczył sobie widoczność. Śnieg nawiewał mu prosto w oczy. Zamrugał, pochylił głowę i poczuł złość z powodu nierozsądnego działania. Zamiast prześliznąć się koło Bachmanna i opuścić klinikę, tkwił teraz w ciemności na oblodzonym balkonie razem z szurniętym pacjentem.

Już chciał się wycofać, kiedy wiatr zmienił kierunek. Caspar momentalnie odzyskał wzrok. I od razu to zauważył.

Plama. Na śniegu. Ciągnęła się od tylnej części pojazdu aż do samego wejścia do kliniki. W słabym świetle ze służbówki dozorecy wyglądała jak żółtozłota kałuża moczu, ale Caspar natychmiast ją rozpoznał.

Benzyna.

Albo przewód paliwowy przerwał się sam, albo ktoś go uszkodził.

Ale po co? Po co ktoś miałby unieruchamiać jedyny środek transportu, którym można było przedrzeć się przez hałdy śniegu?

Chciał właśnie spytać Linusa, czy wie, kto się kręcił przy pługu, kiedy muzyk wciągnął go z powrotem w cień gzymsu. W odpowiednim momencie, zanim Bachmann zdążył ich zauważyć z dołu, gdy wyłonił się nagle zza pługa.

Godzina 19:18

Zdażył wrócić do pokoju, kiedy dozorca wreszcie rozpoczął swój objazd. Jednak dziś wyglądało na to, że nic nie przebiega zwyczajnym torem. Caspar zdał sobie sprawę, że jego ucieczka napotyka coraz większe trudności. Utknął tu bez jakichkolwiek możliwości wyjazdu, a dozorca dopiero co majstrował przy pługu, który miał mu posłużyć do wydostania się stąd. Trudno. Zjedzie na dół, nawet gdyby musiał to zrobić na worku foliowym.

Za nic nie spędzi tu kolejnej nocy. Nie tylko z powodu koszmarnych myśli, że być może pozostawił gdzieś swoją czekającą na pomoc córkę. Instykt mu powiedział, że razem z tajemniczymi nowymi gośćmi do kliniki przedostało się coś, czemu wołał zejść z oczu. Zagrożenie, niewidoczne tak samo jak wirus, rozprzestrzeniło się, zburzyło zgraną rutynę małego szpitala, a nawet, co właśnie odkrył, znalazło być może drogę do jego jednoosobowego pokoju.

Co tu się dzieje?

Caspar szedł coraz wolniej, zbliżając się do drzwi. Stały otworem i wewnątrz paliło się światło, chociaż kilka minut wcześniej je zgasił.

O co chodzi, do diabła?

Dwa podniecone głosy słyhać było na korytarzu. Jeden z nich należał do Sophii, która wyjęła Casparowi z ust pytanie: Co pan wyrabia?

Kiedy dotarł do drzwi, na widok tego, co zobaczył, nie był w stanie nic powiedzieć. Dlaczego ten facet stał w brudnych buciorach na biurku i wyciągał rękę do okna?

- Chyba właśnie miałem pole - powiedział młody mężczyzna i roześmiał się.

Po głosie, który kompletnie nie pasował do jego postury, Caspar rozpoznał sanitariusza. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie kierowcę - ociężały, ze zmęczonymi oczami świadczącymi o licznych nieprzespanych dyżurach. Przed nim stał przykład wzorowego yuppie, który jeśli już, to powinien prowadzić raczej jakiś modny kabriolet niż karetkę.

Pole? zdziwiła się Sophia.

No tak. Sanitariusz zeskoczył z biurka i pokazał Sophii mały telefon komórkowy. Myślałem, że tu, pod samym dachem może będzie zasięg. Przepraszam. - Spojrzał przyjaźnie na Caspara i ponownie zwrócił się szybko do lekarki: - Drzwi były otwarte, tylko sprawdziłem, czy jest tu zasięg.

Sophia mlasnęła cicho językiem i z dezaprobatą usunęła brud z blatu.

- Na całym terenie kliniki nie działają telefony komórkowe, bez względu na to, jak bardzo się pan będzie wyginał.

- Napięte ciało Sophii zdradzało, co sądziła o sanitariuszu.

Również Caspar przypatrywał się gościowi, jakby stali w boksterskim ringu. Ogolona twarz i rozczochrana fryzura opadająca na czoło sprawiła, że mężczyzna robił wrażenie nad wyraz niegroźnego. Caspar nie zawracałby sobie młodzieńcem głowy, ale nie spodobało mu się jego nerwowe mruganie, kiedy patrzył na Sophię.

Proszę wrócić na dół. Pan Bachmann wskaże panu pokój - powiedziała.

Młody mężczyzna się uśmiechnął.

- Naprawdę pani chce, żebyśmy spędzili tu tę noc razem, pani doktor?

Lekarka niemal niezauważalnie wywróciła oczami.

- Nie rozmawiajmy o życzeniach, panie Schadeck. Obawiam się, że na jakiś czas tu utknęliśmy.

Zignorowała prośbę pielęgniarza, żeby mówić do niego Tom, co szczerze ucieszyło Caspara.

- Pański dyspozytor z pewnością przyśle kogoś po karetkę, jeśli nie zamelduje się pan dziś na czas.

- Nie sądzę. - Schadeck pokręcił głową. To był mój ostatni kurs, później miałem pojechać wozem prosto do domu. W centrali oczekują mnie dopiero jutro po południu.

Sophia wzruszyła ramionami.

- Cóż, trudno. Wydaje mi się mało rozsądne, samemu przedzierać się w ciemności przez burzę śnieżną. Według prognozy jutro rano pogoda się poprawi i ulice znów będą przejezdne. Przy dziennym świetle wszyscy razem możemy się wybrać wtedy na dół.

Na dół, pomyślał Caspar, stawiając plastikowy worek przy łóżku. Słowa Sophii zabrzmiały tak, jakby znajdowali się na skraju wysokiego urwiska przyprawiającego o zawrót głowy, a w dole szalały ciemne fale oceanu.

Zatem to nie żart? Naprawdę mam tu zostać na noc? W tym... - Wyraźnie było widać, jak trudno przychodziło Tomowi powstrzymanie się od wypowiedzenia słowa „psychiatryk” balansującego na końcu jego języka.

- Nic pan nie musi - odpowiedziała Sophia. Może pan spróbować. Od następnego budynku dzieli nas jakieś pół godziny marszu, ale sądzę, że ten kawałek musiałyby pan przejść przez las na czworakach. Przy minus siedmiu stopniach. I coraz większym mrozie.

- A jeśli się coś stanie?

- Co pan ma na myśli?

Jeśli Bruck gorzej się poczuje? Jak sprowadzimy pomoc?

Pytanie Schadecka nic było pozbawione sensu, lecz Caspar podejrzewał, że sanitariuszowi chodziło o coś zupełnie innego.

- Proszę się nie martwić. Jesteśmy bardzo dobrze wyposażeni - odpowiedziała Sophia. - Wygląda na to, że nóż nie spowodował żadnych wewnętrznych obrażeń. W najgorszym wypadku uszkodzone są struny głosowe. W tej chwili profesor opatruje ranę, a doktor Bruck otrzymał lekarstwa zmniejszające opuchliznę tchawicy. Kiedy się obudzi, będzie odczuwał silny ból i prawdopodobnie nie będzie w stanie nic powiedzieć, ale na pewno przeżyje.

Doktor Bruck?

Czy mogę pana teraz przeprosić?

Sophia skinęła głową w stronę drzwi, a Tom uśmiechnął się, jakby właśnie zaprosiła go na randkę.

- Ależ oczywiście. - Na pożegnanie sanitariusz przystawił palec do skroni. - Może jednak pożyczę pług śnieżny i przynajmniej złapię zasięg.

Powodzenia - odezwał się Caspar, przemilczając kałużę benzyny, którą dopiero co pokazał mu Linus.

Sophia ruszyła w pewnej odległości za Tomem i przechodząc obok Caspara, złapała go za rękę.

- Przepraszam za zamieszanie - szepnęła i obdarzyła go smutnym uśmiechem.

Melancholijny nastrój Caspara zniknął, choć tylko na chwilę, ponieważ kiedy Tom odwrócił się jeszcze raz w drzwiach, dopadł go ze zdwojoną siłą.

- A może mógłbym przenocować u pani, pani doktor? Bardzo boję się ciemności - Roześmiał się i uniół obie ręce

w górę, jak zakładnicy podczas napadu na bank. - Hej, to był żart.

Caspar już chciał mu coś odpowiedzieć, ale jego uwagę przykuły blizny po oparzeniu na wewnętrznej stronie dłoni Toma. Były podobne do tych, jakie sam miał na ciele. Z tą tylko różnicą, że skóra na jego piersi zablizniała się w przypadkowe fałdy, a u Schadecka tworzyła geometryczny wzór.

Caspar nie był pewien, lecz wyglądało to tak, jakby Tom w brutalny sposób chciał się pozbyć wytatuowanej dawno temu swastyki.

Godzina 19:24

Nie minęła minuta, kiedy Sophia powróciła do pokoju Caspara.

Zresztą to też odnosi się do ciebie.

Co? - spytał, kopiąc pod łóżko czarny worek. Za późno. Wchodząc, Sophia wskazała najpierw na jego buty, potem na płaszcz, który zapomniał schować do szafy.

- Proszę, nie rób dziś w nocy żadnych głupstw.

Caspar nic miał zamiaru zaprzeczyć swoim zamiarom.

Muszę, Sophio. Za długo już tu jestem.

I dokąd pójdziesz? Przy tej pogodzie? W takich łańchach? Bez pieniędzy?

- Pójdę na policję - zdradził jej plan, który wymyślił w tej sekundzie. Rozsądne myślenie nie leżało najwidoczniej w jego charakterze, do czego sam się przyznał.

Już to przecież dziś omawialiśmy. RaBfeld zgodził się, żebyś osobiście porozmawiał z policją i dziennikarzami.

- Kiedy? - Caspar podniósł się z łóżka i podrapał przez koszulkę bliznę po oparzeniu. Jutro? Pojutrze? Po świętach? To wszystko trwa zdecydowanie za długo. A jeśli nie mam tyle czasu?

Włosy Sophii opadły na czoło, tak gwałtownie potrząsnęła głową.

- Posłuchaj, ja też nie jestem zwolenniczką RaBfeldowej taktyki zwodzenia. Ale w jednym się z nim zgadzam. To zbyt ryzykowne, żebyś w takim stanie opuścił klinikę sam.

Może i tak. Lecz ja nie mogę myśleć tylko o sobie.

Chodzi o tę dziewczynkę?

Caspar przytaknął.

- Przykro mi, ale odkąd zobaczyłem jej zdjęcie, mam wrażenie, że się tu duszę. Muszę natychmiast się stąd wydostać.

- Przecież nie wiemy, czy 10 naprawdę jest twoja córka. Może ona wcale nie istnieje?

Może, lecz... Caspar zastanowił się chwilę, czy tym zdaniem nie przekroczy pewnej granicy. Gdy jutro odejdziesz, zostanę sam. Nie będzie tu nikogo, komu mogę zaufać.

Sophia długo mu się przyglądała, w końcu lekko się uśmiechnęła.

W kieszeni jej fartucha zadzwonił telefon, połączenie wewnętrzne, lecz go zignorowała. Najwidoczniej wewnętrzna sieć jeszcze działała.

- Rozumiem powiedziała, gdy sygnał ucichł. Chciałabym jednak prosić cię jeszcze o ostatnią przysługę.

- Jaką?

Wskazała na okno w krzywiźnie dachu. Śnieg zakrył szybę jak szczelne żaluzje.

Prześpij tu jeszcze tę jedną noc. Zanim stąd wyjdę, porozmawiamy jutro rano ostatni raz.

- Niby po co?

- Jeśli jutro rano nadal będziesz tak zdeterminowany, nie zatrzymam cię.

- Mc...?

Przekażę ci informację, bez której pod żadnym pozorem nie wolno ci opuszczać kliniki. Zwłaszcza gdy chcesz iść na policję.

Caspar otworzył usta. Zaraz potem usłyszał cichy pisk, chyba pękło mu w uchu jakieś naczynko krwionośne. Nagle poczuł się całkowicie bezradny. Jakby lekarz powiedział mu, że jego dni są policzone.

Jaką znowu informację? - wyszeptał.

Sophia pokręciła głową jeszcze raz i spojrzała na telefon, który znów zaczął energicznie dzwonić.

- Jutro rano, Casparze. Nic teraz.

Pisk w jego uchu stawał się coraz głośniejszy, tak samo jak jego głos.

Chcę natychmiast to wiedzieć!

Wiem, ale to niemożliwe.

Dlaczego?

- Muszę się najpierw upewnić.

- W czym?

Zarówno Caspar, jak i Sophia wzdrygnęli się, gdy usłyszeli w drzwiach trzeci głos. Dźwięk telefonu zagłuszył kroki zbliżającego się RaBfelda.

W czym musi się pani upewnić? - nieufnie powtórzył pytanie ordynator, wyciągając w ich stronę bezprzewodowy telefon. Podczas gdy Caspar przełykał ślinę, Sophia odzyskała pewność siebie.

- On... eee... to znaczy, pacjent poprosił o tabletki nasenne na dzisiejszą noc, ale powiedziałam, że muszę to najpierw uzgodnić z panem.

RaBfeld przytaknął z aprobatą, wyraźnie zadowolony, że jego autorytet nie doznał uszczerbku.

- Dobrze, lecz to może teraz poczekać, pani Dorn - powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu i wyprowadził lekarkę z pokoju. - Cały czas usiłuję panią złapać. Jest pani potrzebna na sali operacyjnej.

Minęło sporo czasu od momentu, kiedy RaBfeld i Sophia zostawili go z palącymi pytaniami, a w głowie Caspara wciąż kołatała tajemnicza obietnica lekarki: Przekażę ci informa-

eję, bez której pod żadnym pozorem nie wolno ci opuszczać kliniki.

Głos Sophii nie ucichł nawet dwie godziny później, kiedy położył się do łóżka i zamknął oczy, aby uporządkować myśli. Jakże jeszcze w jego aktach znajdowały się informacje, których RaBfeld nie chciał mu zdradzić?

Muszę się najpierw upewnić.

Miał zamiar właśnie wstać, żeby odszukać Sophię, kiedy zorientował się, że nie może już otworzyć oczu.

Caspar podjął ostatni wysiłek. Na próżno. Wydarzenia dnia zbyt mocno nadwerężyły jego i tak już zmęczonego ducha. Zasnął.

**Godzina 00:26, Wigilia - Trzy
godziny i dwanaście minut przed
lękiem**

Dym to istota żywa. Stada mikroskopijnych komórek przenikały przez skórę, żeby rozsadzić go od środka.

Szczególnie upatrzyły sobie płuca, właczając się przez tchawicę do oskrzeli. Zakasłał.

Zazwyczaj w tym momencie budził się z koszmaru i wracał do świata, w którym jego pamięć sięgała dziesięciu dni wstecz. Ale dziś spał dalej, jakby płonący samochód, który go więził, nie chciał go tej nocy wypuścić.

Nic, zanim nic spojrzy na zdjęcie leżące na siedzeniu przy kierowcy. Obok butelki. Gorąco stało się już tak nieznośne, że rogi zdjęcia wygięły się do środka, tak że jeszcze trudniej było rozpoznać twarz mężczyzny.

Caspar wierzgał niespokojnie nogami. Znajdował się w nieprzyjemnym stanie pomiędzy snem a jawą, kiedy spowolniona świadomość powoli wraca do rzeczywistości. Chciał przyspieszyć ten proces i samemu wyrwać się z koszmaru.

Dlatego rozpiął pasy bezpieczeństwa i patrzył w płomienie. Buchały przed nim na wysokości piersi z deski rozdzielczej i zaczęły już dosięgać koszuli. Kiedy wyciągał rękę w stronę ognia, żeby wyśniony ból wreszcie go wybudził, przez krótką chwilę pojawiło się zabliznione wnętrze dłoni Toma.

W końcu obudził go realny dotyk, ktoś mocno nim potrząsnął.

Caspar otworzył oczy, płonący samochód zniknął. Linus, z szeroko otwartymi z przerażenia oczami, pochylał się nad

jego głową. Czubek jego nosa był tak blisko, że prawie go dotykał.

- Sophicy powiedział. Było to tylko stuknięcie, w które przechodzi głos, gdy się szepcze, chociaż właściwie chciałoby się krzyczeć.

- Tylko nie znowu! - jęknął zmęczony Caspar. Linus cierpiał na bezsenność i nocami, kiedy nie mógł zasnąć, wędrował po klinice.

- Sophimocybićpacje. - Muzyk szarpnął Caspara za ramię, próbując wyciągnąć go z łóżka. To, że był ubrany jedynie w szerokie spodnie od piżamy, które ledwo trzymały się na jego wąskich biodrach, potęgowało absurd sytuacji.

Słuchaj, nie możesz... - zaczął Caspar, ale zaraz potem sam to usłyszał: głuchy łoskot piętro niżej. Jakby ktoś podnosił ciężki stół i upuszczał go na parkiet. Caspar spojrział na zegarek. Dwunasta dwadzieścia siedem. Nie najlepsza pora na przemeblowanie.

- Co tam się dzieje? zapytał, zastanawiając się, kto lub co znajdowało się bezpośrednio pod jego pokojem piętro niżej.

- ...bić ...bić... - Linus powtórzył kilka razy jedno słowo i puścił ramię Caspara, gdy zauważył, że ten próbuje uwolnić się z pomiętego prześcieradła.

- Oćmną.

- Tak, tak, przecież już idę.

Caspar rozejrzał się, szukając kapci. I wtedy łoskot pod nimi zmienił się w szuranie, jakby ktoś próbował przesunąć mokry dywan z jednego pokoju do drugiego. Postanowił nie tracić czasu.

Linus zbiegał z tupotem po schodach, Caspar stara! się zachowywać względnie cicho, w razie gdyby istniało jakieś

niewinne wytłumaczenie tych nocnych hałasów. Ale po wydarzeniach z ostatnich godzin sarn w to nie wierzył, tym bardziej że na pierwszym stopniu schodów przypomniał sobie słowo, którym Linus go obudził.

Sophimocy.

Teraz i on zaczął szybciej biec. Sophia... pomocy.

Za rogiem skręcił w ciemny korytarz i zdziwił się, dlaczego nie zadziałały czujniki ruchu. Zazwyczaj gdy tylko ktoś pojawił się na korytarzu, oświetlenie włączało się automatycznie. Teraz jedyne światło sączyło się z któregoś z dalszych pokoi. Przed szeroko otwartymi drzwiami stał Linus z twarzą w dłoniach. Cały się trząsał.

W momencie gdy Caspar poczuł szczypiący mróz wylewający się z pokoju, zrozumiał resztę kryptogramów: „bićpacje”.

Zabić. Pacjent.

Zajrzał do pokoju. Oczywiście. Na trzecim piętrze znajdowały się ciężkie przypadki. Intensywna opieka medyczna. Pomieszczenia z łózkami hydraulicznymi i elektronicznymi urządzeniami mierniczymi obok stolika nocnego.

Sophia. Pomocy. Zabić. Pacjent.

Caspara przeszły dreszcze, kiedy zobaczył stojak do krop-lówki, który niczym niemy sługa sterczał ze zwisającymi rurkami przy opuszczonym łóżku. Zwrócił uwagę na swój parujący oddech i zaraz potem wszystko wokoło spowolniło swój bieg. Czuł się teraz jak neutralny obserwator, z zainteresowaniem oglądający album ze zdjęciami, przed którym za każdym razem trzeba przewracać stronę, zanim oko zdąży przesłać nowy, wstrząsający obraz do mózgu:

Otwarte okno - Mężczyzna - Jedna noga na kaloryferze, druga na zewnątrz - Linus, który próbuje przecisnąć się obok

Caspara - Wyrzywiona w strasznym grymasie bólu twarz mężczyzny, który obraca się jeszcze raz - Pokazuje na opatrunek na swojej szyi - Kręci głową - I rzuca się w otchłań.

Kiedy śnieżna ciemność pochłonęła uciekającego pacjenta, czas znów przyspieszył, a pierwsze wspomnienie zaplątało się w dziurawej sieci pamięci. Caspar poznał mężczyznę, który przed sekundą wyskoczył z okna. Jego twarz znał tak samo dobrze jak swąd palonego papieru, który akurat znów wypełniał jego nos. Często widywał Jonathana Brucka. Ostatni raz kilka minut temu, zanim Linus wyrwał go ze snu. To jego zdjęcie noc w noc płonęło na przednim siedzeniu pasażera.

- Co tu się dzieje? - spytał Linusa, który wychylał się przez okno. Caspar nic był pewny, czy jego drżenie wywoływał mróz, czy raczej strach.

- Sophimocybićpacje - znów usłyszał to samo słowo. Tyle że Caspar nigdzie nie widział lekarki. Co się stało Sophii? Nic rozumiał ani Linusa, ani siebie. Skąd znał tego mężczyznę? Dlaczego Bruck rzucił się w śnieżną burzę jedynie w cienkiej szpitalnej piżamie? I z jakiego powodu Linus znów z przerażeniem w oczach wybiegł z pokoju?

Po chwili usłyszał odpowiedź. Nie potrafił później powiedzieć, czy w łazience przez cały czas szumiała woda. W każdym razie nieregularny odgłos przybrał teraz na sile.

Godzina 00:34

Mimo wszystko była piękna. W pierwszym momencie Caspar odniósł w rażenie, że przygląda się bezdusznemu posągowi, który w małej łazience umieścił jakiś pozbawiony talentu, ułomny artysta.

Chociaż twarz nie zdradzała żadnych uczuć, a prawa noga drgała bezwiednie w wannie, cały obraz zdominował urok Sophii. Właśnie dlatego nie mógł znieść widoku jej męki.

- Sophia? - spytał Caspar o wiele za cicho. Jego łamiący się głos zagłuszył szum wody. Terapeutka zdawała się nie zwracać uwagi ani na niego, ani na lodowatą wodę. Co z tobą? - Caspar prawie krzyknął, ale Sophia nawet nie mrugnęła. Jej głowa odchyliła się pod niebezpiecznym kątem, a oczy wpatrywały się w niewidoczny punkt wysoko nad płytkami w łazience. Biała nocna koszulka zsunęła się z jej przemoczonego ciała i odsłoniła twarde sutki, a rozerwane figi ledwo zakrywały łono. - Słyszysz mnie? - spytał Caspar. Miał wrażenie, jakby mówił do zwłok. Co prawda nigdzie nie widział śladów krwi, nie zauważył żadnych zewnętrznych ran i nadal oddychała, ale wyglądała na martwą. Nawet to, że jej stopa w nieregularnych odstępach uderzała o emaliowaną wannę, nie stanowiło wystarczającej oznaki życia i przypominało bardziej ostatnie drgawki ofiary wypadku, u której doszło do zerwania połączeń nerwowych pomiędzy mózgiem a rdzeniem kręgowym.

Straszna myśl przeszła go, gdy zdał sobie sprawę z analogii między wspomnieniami o małej dziewczynce i okrutną terażniejszością.

Ale wrócisz zaraz, prawda?

Tak. Nic bój się.

Natychmiast przyszedł mu do głowy pomysł na zatytułowanie przerażającej sceny, jaką psychotyczny artysta tu urządził: Pogrzebana żywcem.

Dokładnie taka była. Zamurowana na śmierć. We własnym ciele.

Caspar wyciągnął rękę do jej włosów, które zaledwie parę godzin temu muskały go delikatnie, a teraz kleiły się do bladej szyi niczym wodorosty. Ale powstrzymał się. Stracił mnóstwo czasu, będąc w szoku.

Sprowadzę pomoc - szepnął. Chciał się właśnie odwrócić, kiedy to się stało. W ciało Sophii wróciło życie, co przeraziło go bardziej niż bezwolna apatia sprzed chwili. Jej ciało zaczęło nagle drżeć jak potrącony kamerton. Caspar instynktownie cofnął się o krok, kiedy poderwała do góry prawą rękę. Jakby chciała mu coś pokazać.

Muszę się najpierw upewnić.

Odwrócił się w stronę otwartych drzwi łazienki. Nic.

Wtedy spojrzął na jej lewą rękę, niemal nieprzyzwyczajenie zaciśniętą i opartą o brzeg wanny. Zobaczył śnieżnobiałe kostki jej dłoni. Miał wrażenie, jakby Sophia świadomie zaciskała palce, powstrzymując krążenie krwi.

- Co ty tu robisz... - szepnął Caspar, kiedy kolejny wstrząs przeszedł przez jej ciało. Sophia otworzyła dłoń, niemiłosiernie wolno, jak w zwolnionym tempie, a na podłogę upadł tajemniczy przedmiot, który tak kurczowo ścisnęła.

Jeszcze zanim Caspar zdążył upewnić się we wzbudzającym strach podejrzeniu, ktoś chwycił go od tyłu za ramiona, przewrócił i przycisnął twarzą do kafelków w podłodze.

Godzina 00:36

- Co tu się dzieje? - usłyszał pytanie RaBfelda. Caspar widział tylko białe chodaki.

Nie mam pojęcia, co on jej zrobił - odpowiedział dozorca, napierając całym ciężarem ciała na plecy Caspara.

„Nic!” chciał krzyknąć Caspar, ale zabrakło mu powietrza w płucach.

- Wielkie nieba, pani Dom? - Słyszał, jak RaBfeld pstryka palcami, potem nagle zapadła cisza. Dochodziło do niego jedynie brzęczenie halogenowych żarówek.

Podejrzenie apopleksji. Yasmin, proszę natychmiast przygotować tomograf - polecił RaBfeld z profesjonalnym spokojem. Potrzebne też badania krwi.

Caspar usłyszał oddalający się pisk gumowych podeszew. Ktoś z każdym krokiem przyspieszał. Poczul kłujący ból pomiędzy łopatkami, kiedy Bachmann poderwał go i zastosował jeden z chwytów obezwładniających. Masywne ramię dozorca zasłoniło mu prawie twarz, ale Caspar i tak próbował ściągnąć wzrokiem szefa kliniki, który klęczał teraz przed wanną w miejscu, gdzie sam przed chwilą stał. RaBfeld zaświecił małą latarką w oczy Sophii.

- Widoczna reakcja źrenic - wymamrotał. Ale co do diabła...?

RaBfeld potrząsnął głową i odwrócił się do Caspara, nie odejmując lewej ręki od tętnicy na szyi Sophii.

- Co jej pan dał?

- Nic - wykrztusił.

Bachmann rozluźnił chwyt, dzięki czemu Caspar mógł wreszcie głęboko odetchnąć.

To Bruck - dodał.

- Bruck?
- Jego łóżko jest puste potwierdził Bachmann.
- Uciekł przez okno.

RaBfeld wstał, mrużąc oczy. Musiał dać Bachmannowi jakiś znak, bo ten wyciągnął Caspara z łazienki. Obok niego przemknął jakiś cień. Pachniał wodą po goleniu.

- Czego pan tu szuka?
- Chciałem pomóc usłyszał Caspar odpowiedź cienia.

Przed jego oczami pojawił się Tom Schadeck. Hałas obudził już chyba wszystkich w klinice. RaBfeld z chęcią skorzystał z jego pomocy. Dotarł do nich głośny plusk, a Casparowi zrobiło się niedobrze już na samą myśl, że oni obaj próbują wyciągnąć mokrą lekárkę z wanny.

Słuchaj pan, tracimy cenne sekundy - odezwał się do Bachmanna, który pozwolił mu usiąść na pustym łóżku. Zapewne tylko po to, żeby mieć wolne ręce i przesunąć w stronę łazienki wózek dla niepełnosprawnych stojący obok łóżka Brucka.

Jeśli się pospieszymy, może uda się nam go złapać.

- Kogo?

Bachmann czochrał się po bokobrodach. W przeciwieństwie do jego dotychczas bardzo energicznej mowy ciała wyraz twarzy miał raczej wystraszony.

No, Brucka - powtórzył Caspar i wskazał głową na otwarte okno.

Bachmann zamknął je, wzdrygając się z zimna, ale mimo to w pokoju wcale nie zrobiło się ciepłej. Wręcz przeciwnie. Obraz, który teraz ukazał się ich oczom, był przerażający: mokra sterta mięsa i kości, które RaBfeld razem z sanitariuszem

popychali na wózku, bardziej przypominała jakąś łowiecką zdobycz niż żywego człowieka.

- Raz, dwa do piwnicy! krzyknął RaBfeld, a Tom automatycznie wykonał jego polecenie, nie okazując najmniejszych emocji, jakby pchał przed sobą wózek z zakupami, a nie z pacjentką.

Ordynator podążył za nim, lecz zatrzymał się jeszcze w drzwiach, jakby sobie o czymś przypomniał.

- Bruck? spytał niepewnie Caspara.

- Tak.

RaBfeld zawrócił i stanął przed Casparem. Małe kropelki potu albo wody z wanny wypełniały zmarszczki na jego czole.

- Linus może to potwierdzić - uzupełnił Caspar i natychmiast uświadomił sobie, jak komicznie musiało to zabrzmieć. Równie dobrze mógłby wskazać na świadka kogoś niewidomego.

Niech pan posłucha. Nic mogę stwierdzić żadnych zewnętrznych obrażeń, ale pani doktor Dorn wygląda, jakby przeżyła szok. Nie mam zamiaru marnować czasu na niepotrzebne badania. Jeśli zatem pan coś wie, jeśli pan coś widział, musi mi pan o tym teraz powiedzieć, inaczej...

- Nie, nic nie widziałem - odpowiedział szybko Caspar, kiedy lekarz miał zamiar się odwrócić, by pospieszyć na oddział radiologii. - Ale coś znalazłem.

Otworzył pięść i pokazał Raf3feldowi to, co zdołał podnieść, zanim Bachmann go obezwładnił.

- Nic wiem, czy to coś ważnego, lecz Sophia trzymała to w dłoni.

- O nie, proszę nie.

RaBfeld podszedł do niego i z odrazą wyrwał mu z dłoni karteczkę. Wyglądała zupełnie niewinnie, jak jeden z tych papierków, którymi dzieciaki w szkole strzelają z gumy. Sprawne palce psychiatry zaczęły drżeć, kiedy rozprostował podwójnie złożony papier.

- „To prawda, chociaż nazwa kłamie” - odczytał szeptem. Zaraz potem podniósł głowę i zamknął oczy. W jednej chwili dotarł do Caspara cały bezmiar zgrozy. Być może chwyt Bachmanna przywołał w nim to wspomnienie. Albo to tajemnicze zdanie, które przed chwilą RaBfeld przeczytał, przypomniało mu zamiłowanie do zagadek Grety Kaminsky i głos prezentera wiadomości.

Jedyną wskazówką są karteczki znalezione w dłoniach wszystkich ofiar, których treść policja utrzymuje jednak w tajemnicy.

Łamacz. - RaBfeld wypowiedział myśl, która właśnie szalała w głowie Caspara. Ordynator spojrział przelotnie na zamknięte okno.

- Wie pan, co musi teraz zrobić?

Bachmann przytaknął powoli.

- Blokada.

Obawiam się, że nie mamy innego wyjścia. - Ordynator znów otarł pomarszczone czoło. Tym razem rękaw fartucha jednoznacznie wchłonął pot.

- Musimy ją natychmiast opuścić.

Godzina 00:42

Drugi raz w ciągu pół godziny Caspar stał w służbówce dozorczy i wpatrywał się w monitor na jego biurku. Tym razem był boso, a przewróconą karetkę zdążyła już pokryć dość gruba warstwa śniegu, tak że w słabym świetle nabrała zielonego połysku.

- Wspaniałe święta - mruknął dozorca.

Przyglądał się szarej skrzynce, która ukazała się na ścianie, gdy przesunął na bok ciężką choinkę.

Blokada? Co RaBfeld miał na myśli? - spytał Caspar któryś raz z kolei, odkąd ordynator zabronił mu oddalać się od dozorczy choćby na krok. Bachmann o dziwo nic uchylił się od wyjaśnień.

- To nasz środek bezpieczeństwa. Na całym świecie są takie tylko trzy. W Niemczech ma ją jedynie klinika Teufels-berg. Tu, widzi pan? Pociągając nosem, zdjął plastikową obudowę i odsłonił szereg identycznych wyłączników. Wciągnął okrągły brzuch, żeby Caspar mógł zobaczyć zieloną dźwignię, jedyną wystającą z szeregu. Czarnym flamastrem ktoś napisał pod nią wielkimi literami GINA.

- Jedno pociągnięcie i GINA automatycznie blokuje wszystkie wyjścia. Dwa tuziny masywnych żaluzji zamykają wszystkie okna i drzwi.

Caspar przypomniał sobie ciężką żaluzję, pod którą musiał się przecisnąć, podążając za Linusem na balkon.

- Gina? - zapytał.

- To imię mojej żony - odpowiedział Bachmann. - Kiedy się klócimy, też opuszcza żaluzje. - Zaśmiał się z przymusem.

Ale do czego ma to służyć?

Żeby zapobiec ucieczce niebezpiecznych pacjentów albo osób z zapędami samobójczymi. Jeszcze nigdy z niej nic korzystaliśmy. Jednak każdego nowego pacjenta informujemy o tym, że w razie konieczności zostanie zamknięty.

Caspar zastanowił się, czy w jego wypadku też tak było, i oparł się ręką o biurko. Pod palcami poczuł lekkie wibracje.

Pięknie, tylko że Bruck akurat już zdołał uciec. Nie będziemy więc mogli temu zapobiec, a jeśli uda mu się dotrzeć do najbliższego osiedla, może znaleźć kolejną ofiarę.

- Nie o to chodzi. - Brzuch! Bachmanna znów się wypełnił i zasłonił Casparowi widok skrzynki.

- To o co?

- Słyszał pan o Łamaczu?

Caspar ostrożnie przytaknął.

Być może nawet znam go osobiście, pomyślał i jednocześnie uznał, że lepiej będzie, jeśli zachowa tę wiedzę dla siebie. Przynajmniej do czasu, aż się dowie, z jakiego powodu wizerunek Brucka nawiedzał go w snach.

Profesor jest doradcą policji w dziedzinie psychiatrii. Badał ofiary. Również kobietę, która dziś zmarła. Wie zatem najlepiej z nas wszystkich, do czego zdolny jest Łamacz. I właśnie z tego powodu mam włączyć blokadę. RaBfeld nie chce go tutaj zamknąć. I nie chce, żeby szaleniec znów się tu wdarł. Do nas!

Caspar odchrząknął. Słowa Bachmanna uspokoiły go w takim samym stopniu, w jakim wzmogły się wibracje wokół niego. Dozorca cofnął się o krok od skrzynki bezpieczeństwa i Caspar zauważył, że zielona dźwignia została opuszczona w dół.

- Pomocy!

Przeraźliwy kobiecy krzyk rozbrzmiał w całym holu. Dopiero przy drugim wołaniu o pomoc Caspar rozpoznał głos młodej pielęgniarki. Yasmin pędziła przez hol prosto na nich.

- Co się stało? - spytał przestraszony Bachmann.

W jasnym świetle halogenowych świetlówek Yasmin z ufarbowanymi na czerwono włosami wyglądała, jakby jej czoło pokrywała krew.

- Profesor RaBfeld uciekł wykrztusiła.

- Uciekł?

- Tak. Skończyły się zatyczki, więc RaBfeld wysłał mnie do magazynu, żebym przyniosła nowe.

Pokazała prawą dłoń z dwoma żółtymi korkami z tworzywa piankowego, które najpewniej miały chronić uszy Sophii podczas badania tomografem.

- Kiedy wróciłam, już go nie było.

- Cholera. - Bachmann odszedł na bok, pochylił się i otworzył środkową z trzech szuflad biurka. W jego dłoni pojawiło się coś, co przypominało przezroczysty pistolet zabawkę. - Cholera - dozorca stęknął jeszcze raz i wybiegł.

Caspar podążył za nim. Kiedy przebiegali przez hol, zauważyli, że zmieniło się światło. Zrobiło się jaśniejsze, bo odgradzona została ciemność na zewnątrz. Światło halogenów odbijało się mocniej, natrafiając na ścianę żaluzji opadających powoli przed wielkimi oknami panoramicznymi w holu wejściowym.

Blokada.

Opadła już akurat do połowy, kiedy w piwnicy rozległ się krzyk Sophii.

Godzina 00:43

Pełne cierpienia i paniki odgłosy były wprost nie do zniesienia. Ale jeszcze bardziej przeraziła ich cisza, która przerwała nagle krzyk Sophii, jakby ktoś przeciął nożycami jej struny głosowe.

Pobiegli na dół. Bachmann przodem, Caspar tuż za nim. Jego nagie stopy uderzały w masywne stopnie kamiennych schodów prowadzących do sutereny.

Halo? Yasmin została na górze, jednak jej wystraszony głos wyprzedził ich, wzbudzając echo w wąskim korytarzu rozchodzącym się w obie strony na dole schodów. Na obu końcach korytarza znajdowały się szklane drzwi ewakuacyjne, za którymi blokada pokonywała ostatnie centymetry.

Chwilę potem trzasnęło i żaluzje ostatecznie zasłoniły szyby.

Och nie! Bachmann wskazał na krwawy ślad stopy na podłodze. Pobiegli w prawo, aż do przedostatnich drzwi, nad którymi wisiał czarno-żółty znak: „Rentgen - zakaz wstępu”.

Ciężkie robocze buciory- Bachmanna walnęły w obite metalen drewniane drzwi, dozorca wpadł do pokoju technicznego neuroradiologii. Caspar wbiegł tuż za nim.

Gdzie jesteśmy?

RaBfeld, Sophia!

Ich spłoszone spojrzenia spotkały się na chwilę, gdy obaj rozglądali się dokoła. Nikogo tu nie było. Nic, oprócz wielkiej szyby, w której odbijały się ich zmęczone twarze. Szyba!

Dozorca podszedł do ściany i przeciągnął ręką po wszystkich włącznikach światła. W miejsce ich odbitych postaci pojawiło się ukryte wcześniej w ciemności pomieszczenie za szybą.

Nogi. Drgające stopy.

Czy to ona? Pytanie Caspara było zbędne. Piękne ciało Sophii drgało wewnątrz tomografu, jakby raził ją prąd o wysokim napięciu.

Caspar ruszył za dozorcą, który znów wyrwał do przodu.

Delikatne ręce i nogi lekarki przywiązane były do ruchomych noszy.

Bachmann wyciągnął Sophię z tomografu, zauważył, że podczas spazmatycznych ruchów poluzowały się więzy na jednej ręce. Chciał uwolnić jej nogi, ale gdy tylko odwiązał lewą, ta zaczęła uderzać jeszcze bardziej niekontrolowanie. Casparowi wydało się, że poczuł zawirowanie powietrza. Domyślił się, co zobaczy, gdy spojrzy na podłogę. Jego przypuszczenia potwierdziły się.

- Tu też jest krew.
- Co?
- Tu.

Wskazał przed sobą. Kilka dużych kropel prowadziło do wyjścia z pomieszczenia z tomografem. Dwie z nich były rozmyte, jakby ktoś wdepnął w nie nagą stopą.

- Zostanę przy niej. - Bachmann otarł pot z kanciastej czaszki. - Poszukaj RaBfelda i Linusa. I sprowadź tu pozostałych. Yasmin, pielęgniarka, może i kucharkę. Potrzebujemy teraz każdej pary... nie dokończył zdania. Zamarł.

- Co ci?
- Słyszysz to? - Caspar przechylił głowę na bok.

Co to jest?

Nowy odgłos zagłuszył drgawki Sophii. Casparowi zdawało się, jakby jakiś olbrzym rozkładał nad ich głowami siła.

- Czy to nie...? - Caspar nie czekał, aż Bachmann dokończy pytanie. Wybiegł z pokoju na korytarz, a w miarę jak zbliżał się do aluminiowych drzwi, hałas przybierał na sile.

Faktycznie. Winda.

Caspar zatrzymał się przed windą i patrzył na elektroniczny wskaźnik. Ktoś właśnie wyjeżdżał tą windą z piwnicy.

Godzina 00:47

Między pierwszym a drugim piętrzem złapała go kolka. Zagryzł zęby i biegł dalej.

Winda zółwim tempem podążała w górę, ale i tak jej nie dogodni, jeśli nie przyspieszy. Przewyciężył ból i zaczął biec sprintem.

Ping.

Na drugim piętrze Caspar wypadł z klatki schodowej akurat w momencie, kiedy nad drzwiami windy zapaliła się jasna lampka.

Udało się. Ale radość z wygranego wyścigu szybko ustąpiła miejsca strachowi. W chwili, gdy pojawiła się mała szczelina w drzwiach, uświadomił sobie, że zaraz stanie bezbronny twarzą w twarz z Łamaczem.

Winda otworzyła się, centymetr po centymetrze odsłaniając wielkie lustro na tylnej ścianie kabiny. Caspar stłumił chęć ucieczki, uniósł ręce w obronnym geście i zobaczył...

- Co tu robisz?

Pusta!

Podskoczył łak nerwowo, że większość ludzi instynktownie usunęłyby mu się z drogi, gdyby tylko jacyś tu byli.

Tom Schadeck stał za nim nieporuszony. Nawet nie mrugnął.

- Gadaj, co tu robisz?

Sanitariusz musiał się wcześniej przebrać. Kiedy wiozł Sopię na wózku, miał na sobie szlafrok. Teraz znów' nosił białe dzinsy i golf. Włosy wyglądały na świeżo uczesane.

- O to samo mógłbym spytać ciebie - odpowiedział Caspar. - To ty byłeś w windzie?

- Co? Sanitariusz zajrzał do pustej kabiny.

- Chodzi mi o to, czy ty... - Szukając odpowiednich słów, Caspar natychmiast zdał sobie sprawę, jak idioty cznie musi wyglądać. Bosa, nieogolony, w zielonych spodniach od pizamy i spranym T-shirtcie wyglądał jak szurnięty facet, którego pominięto przy wieczornym rozdziale tabletek. Nieważne, później ci to wyjaśnię. Teraz musimy znaleźć RaBfelda.

- RaBfelda?

- Tak, zniknął.

Caspara przeszły dreszcze. Spojrzał na swe nagie, przemarznięte stopy. Chociaż klinika była dobrze ogrzewana, wyczuł mroźny powiew powietrza.

- I co teraz?

Caspar nie odpowiedział. Całą jego uwagę pochłonęła kropla krwi na wypolerowanym linoleum.

- Hej, mówię do ciebie, czubku!

Zignorował słowa Toma i ruszył w głąb korytarza za krwawym śladem, który po dwudziestu krokach gwałtownie skręcał w prawo.

Wściekły głos sanitariusza stawał się coraz cichszy, ale za to zrobiło się zimniej. Znow' usłyszał trzaśnięcie. Tym razem nie miało metalicznego podźwięku, lecz kościany. W końcu zobaczył to.

Żaluzja przy wyjściu ewakuacyjnym na końcu korytarza nie zdążyła się zatrzasnąć. Jak mucha, która po dwóch sekundach zapomniała, że po raz setny wali w szybę, żaluzja uderzała o metalowcy pręt, który uniemożliwiał całkowite zasłonięcie drzwi z wybitą szybą.

Caspar odwrócił się, by zawołać Toma, co okazało się zbędne, bo ten stał już tuż za nim. Razem z Bachmannem, który zdążył wyjść z piwnicy.

Co z Sophią?, miał zamiar spytać Caspar, ale dozorca uprzedził go, pytając:

- Znaleźliście RaBfelda?

- Nie. Spójrzcie na to. - Caspar wskazał na metalowy pręt blokujący żaluzję. Pewnie tym rozbił szybę.

I pokaleczył się odłamkami.

Schadeck przyklęknął i dotknął jednej z licznych kropli krwi.

- Cholera - sanitariusz wyraził jednym słowem to, co i oni czuli.

Forma i kierunek plam krwi wskazywały jednoznacznie.

Łamacz wyskoczył ze swojego pokoju i wylądował na balkonie piętro niżej. Wybił szybę w drzwiach i zanim żaluzja całkiem opadła, zablokował ją. A kiedy z powrotem wczołgał się do kliniki, wytrącił pręt i spowodował, że żaluzja opuściła się prawie do samego końca.

- Czy to znaczy, że...?

Tak - odpowiedział Caspar na niepełne pytanie Bachmanna.

Natychmiast to otwórz! zażądał Tom, pokazując na blokadę. Wcześniej nadaremnie próbował podważyć żaluzję prętem.

- Nie. - Dozorca pokręcił głową.

Jak to nic? Nie widzisz? Ślady prowadzą od okna. Łamacz nie uciekł, on jest tu, w klinice!

Razem z nami.

- Nic powtórzył Bachmann. Minę miał tak samo zrezygnowaną jak głos. - To niemożliwe. - Odetchnął ciężko.

Nie mogę ot tak po prostu wyłączyć teraz blokady.

**Godzina 1:12 Dwie godziny i
dwadzieścia sześć minut przed
lękiem**

Caspar wiedział, że rozpędzone płatki śniegu, które uderzały w zabarykadowane okna kliniki Teufelsberg, pokonały długą drogę. Drobne kropelki wody zamarzały wysoko przy minus pięćdziesięciu stopniach. Podczas opadania przez chmury cząsteczki miały zaledwie jedną dziesiątą milimetra średnicy. Dzięki mikroskopijnej powierzchni nie zniszczyła ich siła tarcia. Dopiero na wysokości trzech tysięcy metrów, gdzie temperatura powietrza osiągała jakieś minus piętnaście stopni i przymarzało do nich coraz więcej pary wodnej, nabierały swej niezwykle gwiaździstej formy. Caspar wiedział również, że każda pojedyncza gwiazda miała sześć ramion. Pomimo turbulencji, pomimo wiatru z różnych kierunków, który nimi miotał. I nigdy jeszcze w dziejach świata nic spadły na ziemię dwa identyczne płatki śniegu. Każdy był inny. Cud natury» którym zainteresował się już sam Arystoteles. Caspar potrafił przypomnieć sobie te wszystkie mało istotne fakty. Natomiast jego przeszłość ciągle pozostawała tajemnicą. W jaki sposób się tu dostał? Skąd znał mężczyznę, który właśnie próbował zabić Sopię? Kogo opuścił z obietnicą sprowadzenia pomocy? Caspar poczuł lodowate zimno w klatce piersiowej, gdy zdał sobie sprawę, że sytuacja zewnętrzna, w jakiej się znalazł, była dokładnym odbiciem jego wnętrza. Blokada uniemożliwiała mu ucieczkę z więzienia i odnalezienie bezimiennej córki.

- Nie wiem, jak się czujecie.

Caspar próbował skoncentrować się na słowach wypowiedzianych przez dozorcę wymuszonym tonem.

Ostatni raz byłem tak wcześnie na nogach w święta, kiedy miałem dostać od rodziców kolejkę. - Próba rozładowania atmosfery dowcipem nie wyszła Bachmannowi najlepiej. Nikt się nawet nie uśmiechnął. Wręcz przeciwnie. Cztery pary oczu wpatrywały się w niego podejrzliwie. W spojrzeniu Schadecka dominowała złość, a kucharka wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. Zazwyczaj obojętna Yasmin drapała się nerwowo po przedramieniu.

Daj spokój, Bachi. Lepiej powiedz, jaki masz plan - skarciła go pielęgniarka.

- Spokojnie. Tu, w bibliotece, jesteśmy na razie bezpieczni.

Z przedniej kieszeni kombinezonu Bachmann wyjął okulary. Pewnie uważał, że bardziej intelektualnym wyglądem podkreśli swoje umiejętności rozwiązywania sytuacji kryzysowych. W rzeczywistości okulary tak samo pasowały do jego ogolonej głowy jak sygnalizacja świetlna do pustyni. Nie ukryły nawet bojaźliwej nerwowości dozorczy. Żeby opanować drżenie rąk, mocniej zacisnął spocone dłonie na plastikowych rączkach wózka Sophii i popchnął go kilka centymetrów do przodu.

- Biblioteka zabezpieczona jest ciężkimi dębowymi drzwiami. Nikt ich łatwo nie sforsuje. Nie ma więc powodu do paniki.

- Nie ma powodu do paniki? Pielęgniarka zaśmiała się drwiąco. Pani doktor Dom jest nieprzytomna, RaBfeld zniknął, a ja musiałam pozamykać na górze pacjentów w pokojach, ponieważ jakiś krwawy psychopata szaleje w klinice. Możesz mnie nazwać histeryzującą paniusią, ale jeśli nie ma

powodu do niepokoju, to wyjaśnij mi, dlaczego się tu wszyscy zabarykadowaliśmy?

Wściekłe spojrzenie Yasmin jak niewidoczne promienie podczerwieni przesywały otoczenie. Pokój, w którym się zebrali, służył za jadalnię, więc pacjenci spożywali tu obiady. Sala 7. wysokimi pod sam sufit regałami, wypełnionymi książkami, przypominała raczej palarnię jakiegoś angielskiego klubu dla dżentelmenów, dlatego właśnie nazywano ją biblioteką. W rogu stało kilka mebli, kanapa, czerwone skórzane fotele, krzesła z kremowym obiciem. Ale największym powodzeniem wśród pacjentów i odwiedzających cieszyły się prążkowane krzesła ustawione przed kominkiem.

- Jaki krwawy psychopata? zdziwiła się kucharka. Sy- bille Patzwalk wzięła wcześniej tabletkę nasenną, więc przespała ostatnie gwałtowne wydarzenia. Dotychczas nikt jej nie wyjaśnił, dlaczego w środku nocy została wyciągnięta z łóżka i w samej koszuli nocnej, bez makijażu, musiała biec do biblioteki. Również i teraz zignorowano jej pytanie, kiedy Schadeck przejął inicjatywę.

- Nadal tego nie rozumiem. Dlaczego po prostu nie otworzymy żaluzji i nie sprowadzimy pomocy?

Tom poszedł na koniec pokoju. W ciepłe dni szklane drzwi prowadzące do ogrodu bywały otwarte. Teraz szare żaluzje zasłaniały widok.

Bachmann odchrząknął i odruchowa sprawdził pistolet gazowy w' kieszeni spodni, który wcześniej zabrał ze służbówki. Co prawda naładowany był tylko dziewięciomilimetroowymi straszakami, ale dozorca zapewniał, że z bliskiej odległości mogą spowodować ciężkie obrażenia, a nawet zabić.

- Nic znam kodu.

- Co? Czy nie mówiłeś, że wystarczy tylko przestawić dźwignię?

Caspar zorientował się, że Tom do każdego rozmówcy zwracał się na ty.

Tak. Zamknięcie to żaden problem, kiedy na przykład trzeba zatrzymać uciekiniera z myślami samobójczymi. Taki pacjent nie powinien przecież mieć możliwości uwolnienia się, zanim go nie uspokoimy. Dlatego blokadę dezaktywuje się za pomocą kodu.

Którego ty nie znasz? To przecież wbrew wszelkim przepisom przeciwpożarowym! - Schadeck gapił się zdumiony na dozorcę.

- Istnieje oczywiście rozwiązanie awaryjne. Ze względów bezpieczeństwa zawsze dwóch lekarzy na jednej zmianie musi znać kombinację. Tylko że... - Bachmann znów chrząknął. - Jeden zniknął, a drugi jest nieprzytomny.

Caspar spojrział na Sopię, której głowa pochylała się trochę na bok. Wyglądała, jakby zapadła w głęboki sen.

- Ale nawet jeśli się ocknie, co nam da ten kod? - ciągnął Bachmann. Na dworze szaleje zamieć stulecia.

- Czyli ugrzęźliśmy tu na dobre? - zapytała Yasmin.

Tylko na sześć godzin. Do czasu, aż przyjedzie poranna zmiana. Koledzy sprowadzą pomoc, gdy się zorientują, że coś się stało.

- Kiepskie rozwiązanie - powiedział Schadeck i pokręcił energicznie głową. - Powinniśmy wyjść i przygwoździć tego świra. Przecież ciągle więzi waszego szefa.

- I Linusa - dodała Yasmin.

Linusa? - zdziwił się Caspar.

Kiedy pomyślał o muzyku, odniósł nieprzyjemne wrażenie, że przegapił coś bardzo istotnego.

Tak. nie było go w pokoju, kiedy chciałam go zamknąć. Inaczej niż Greta. Ta na szczęście już spała.

Yasmin rzuciła wściekle spojrzenie na Caspara, jakby jeszcze raz chciała przypomnieć, że kompletnie nie zgadza się na jego obecność tu na dole. Wzbraniał się przed pozostaniem sam w pokoju, aż w końcu Bachmann pozwolił mu dołączyć do grupy. Najpewniej tylko dlatego, że potrzebował kogoś do zneutralizowania Schadecka.

- No pięknie. RaBfeld i Linus zniknęli powiedział Bachmann. - Ale jeśli zaczniemy ich teraz szukać, wystawimy się Łamaczowi.

Łamaczowi? wyszeptała kucharka.

Skrzyżowała ręce na potężnych piersiach odznaczających się pod nocną koszulą. Chociaż dopytywała się jeszcze kilka razy, trudno było uwierzyć, że naprawdę chce poznać szczegóły wydarzeń. Caspar wyczuł, jak bardzo się zmusza, żeby spojrzeć na Sopię na wózku.

- Czy to oznacza, że...

Tak, niestety.

Bachmann wzruszył ramionami i westchnął ciężko. Wyciągnął na ślepo jedną z gazet leżących na stoliku przed udekorowanym świątecznym kominkiem. Nie szukał długo.

- Tu: trzy kobiety. Wszystkie młode, atrakcyjne i w siłę wieku.

Jak Sophia, dodał w myślach Caspar, kiedy z pozostałymi pochylił się nad gazetą i patrzył na zdjęcia ofiar.

Wszystkie zostały uprowadzone i po kilku dniach nagle odnalezione. Bez widocznych obrażeń zewnętrznych. Ale ich

wnętrze było zmasakrowane. Nikt nie wie, jakim torturom zostały poddane. Spójrzcie tylko na to zdjęcie.

Uderzył palcem w czarno-białą fotografię. Vanessa Strassmann, pierwsza ofiara, która dziś zmarła.

I aka sama apatyczna mina jak u doktor Dorn.

I Brack miałby to zrobić? Nigdy w życiu.

Wszystkie oczy skierowały się na Schadecka, który z nonszalancką miną oparł się o stół. Jeśli ostatnie wydarzenia budziły w nim niepokój, świetnie potrafił to ukryć. Na jego wąskich ustach pojawił się nawet cień uśmiechu.

Dlaczego nie? - Bachmann zakasłał nerwowo w zaciśniętą dłoń.

Kiedy przyjechałem do motelu, Bruck leżał przy łóżku w kałuży wódki. To alkoholik. Menel. Menadżer motelu chciał go wywalić jeszcze przed świętami, co wcale nie jest czymś niezwykłym. Przed Bożym Narodzeniem traktują nas jak ludzkie śmieci.

Uśmiech na ustach Schadecka pogłębił się, jednak dozorca pokręcił tylko głową.

- To nie pasuje do niego. Profesor RaBfeld mówił o nim jako o doktorze Jonathanie Brucku i doktor Dorn też chyba go znała.

W takim razie oboje mają ciekawych znajomych zakpił Schadeck.

- Przyznaję, że też tego nic rozumiem. Co pijany Brack robił w motelu? Dlaczego wbił sobie nóż w szyję? Dlaczego uciekł, a potem zaraz wrócił? - Mięsiwym paluchem dozorca zrobił w powietrzu znak zapytania. - Nic wiem. Ale jednej rzeczy jestem pewien. Pani doktor Dorn jest czwartą ofiarą Łamacza.

Caspar domyślał się, co teraz nastąpi. Nawet jeśli nikt nie miał ochoty tego słuchać, Bachmann zakończy swój oskarżycielki wywód jakimś przekonującym dowodem.

- U wszystkich kobiet znaleziono kartkę. Sięgnął do kieszeni spodni. Podobną do tej. Dozorca przekazał ją Schadeckowi.

Tak. To zagadka.

Kiedy znalazłem Sopię w wannie, wypadła jej z dłoni uzupełnił Caspar.

- Mój Boże! Głos Sybille załamał się. Pewnie oglądała wczoraj w telewizji ten sam program, co Caspar w pokoju Grety. Otarła łzy spływające po zarumienionych policzkach i ku zdumieniu Caspara uklękła przed wózkim. - Biedne dziecko zaszlochała i ścisnęła bezwładną dłoń Sopi. Akurat ona. Dlaczego? Dlaczego ona?

- Czego on może od nas chcieć? - spytała Yasmin.

- Od nas niczego. Tymi ledwo słyszalnymi słowami Caspar skupił na sobie uwagę wszystkich. Uderzył dwoma palcami w otwartą gazetę, która ciągle leżała przed nimi na stoliku, i odchrząknął.

Tu napisali, że dotychczasowe ofiary reagowały wyłącznie na ekstremalne bodźce zewnętrzne. Nie okazywały żadnych innych reakcji. Były całkowicie nieme. Przypadek doktor Dorn jest nieco inny. Wcześniej miała drgawki. Słyszeliśmy nawet jej krzyk. Raflfeld zauważył też reakcję źrenic, czego według tego tekstu u pozostałych ofiar nie stwierdzono.

- Więc może to nie jest sprawka Łamacza? Może to wyłącznie nieszczęśliwy wypadek? - W Sybille wstąpiła iskierka nadziei.

- Nie, to oznacza tylko, że Łamacz jeszcze nie dokończył dzieła. Linus mu przeszkodził. Myślę, że chce się nas pozbyć, aby znów zostać sam na sam z Sophią. Dlatego wrócił. Żeby doprowadzić do końca to, co zaczął. Cokolwiek to jest.

Caspar sam się zdziwił, że miał w sobie tyle siły, aby spokojnym głosem przedstawić ten straszny scenariusz. Bo jeśli miał rację i jeśli nie uda im się dziś w nocy ochronić Sophii przed Łamaczem, to razem z nią zginie nie tylko kod do więzienia, w którym sami się zamknęli. Nigdy nie dowie się, co Sophia wiedziała o jego tożsamości. I o jego córce.

Muszę się jeszcze najpierw upewnić.

Nagle, jakby Sophia chciała przyklasnąć myślom Caspara, metalowe części wózka zaczęły szczerkać pod wpływem gwałtownych drgawek jej ciała. Po chwili doszło jeszcze coś znacznie bardziej wstrząsającego. Sophia otworzyła usta i odezwała się.

Godzina 01:22

Nopor. Tylko jedno słowo. Krótkie i niezrozumiałe. A może powiedziała sopor albo ropor. Reszta towarzystwa również spoglądała po sobie bezradnie. Caspar uklęknął przed Sophią i delikatnie dotknął jej policzka. Odwzajemniła ostrożny kontakt, dociskając brodę do jego dłoni.

- Pani doktor Dorn?

Po raz pierwszy jego głos zdawał się do niej docierać. Mimo to Caspar nic był pewny, czy powinien się z tego cieszyć. U pacjentów w śpiączce najsłabsza reakcja to kamień milowy na drodze do wyzdrowienia. Ale jeśli to tylko chwilowy przeblysk, ostatnie krótkie mgnienie jej życia?

- Słyszysz mnie pani? - spytał cicho.

Pod zamkniętymi powiekami nerwowo poruszały się gałki oczne.

Do Caspara podszedł Bachmann ze zmartwioną miną.

Jej jest zimno stwierdził Caspar.

Ktoś, chyba Yasmin, przyniósł fartuch Sophii i włożył go na jej cienką koszulę nocną. Pomimo to się trzęsła. Dozorca przytaknął niemo i odszedł na bok.

- Zrozumiałaś, co chciała nam powiedzieć? - szepnął Schadeck do ucha Casparowi. Ten nic zauważył, kiedy sanitariusz uklęknął przy nim.

Nie, to było... - Wzdrygnął się, niemal tracąc równowagę.

Niespodziewanie Sophia odwróciła głowę w jego stronę, jak gapiący się przez cały czas w swoją szklankę gość przy barze, który nagle się obrócił, żeby porozmawiać z sąsiadem.

Co ona chce mi powiedzieć?

Caspar zmarszczył czoło, obserwując oczy Sophii, które po raz pierwszy od czasu zajścia w pokoju Brucka skoncentrowały się na jednym punkcie. Na nim. Po dotychczasowej pustce nie było śladu. Jej spojrzenie nabrało takiej intensywności, że mogłaby nim wbijać gwoździe w ścianę.

Sophia? - zapytał Caspar cicho jeszcze raz. Tom poruszał dłońią między ich twarzami jak wycieraczką samochodową.

- Maaa... nnnnn... sztopooooor... wykrztusiła lekarka.

Caspar zrozumiał z tego tyle samo, co wcześniej. Przez chwilę opanowało go nierzeczywiste uczucie, że tajemnicze dźwięki wypowiedziane przez Sopię zmieniły się w chmurę brzoowego dymu. Potem dostrzegł w jej źrenicach odbicie płomieni. Bachmann rozpałił ogień.

Dobry pomysł. Caspar wstał, podziękował dozorecy skiniem głowy i popchnął wózek przed kominek. Yasmin wytrzasnęła skądś brązowy koc, którym dokładnie okryła ramiona Sophii. Nucila przy tym jakąś smutną melodię, która Casparowi wydała się zadziwiająco znajoma. Nie potrafił powiedzieć, jaki zespół był autorem tego kaw'alka, ale tekst znał na pamięć.

Yesterday / got so old

Ifelt like / could die

Yesterday I go t so old

It made me want to ery

Piosenka ta wyraźnie wpłynęła uspokajająco na Sopię. Zamknęła oczy.

- Mam nadzieję, że nic jej nie boli powiedziała cicho Yasmin i śpiewała dalej:

Go on go on
Just walk away
Go on go on
Your choice is made

Sceneria stawała się coraz bardziej nierealna. Śpiewająca pielęgniarka, palący się ogień, udekorowany gałązkami choiny i ciemnozielonymi bombkami kominek, a przed nim wtulona w koc kobieta. Wszystko to wyglądało niezwykle ciepło i rodzinnie, co jeszcze bardziej wzmogło w Casparze wewnętrzne poczucie zagrożenia. Czubkami palców ostrożnie dotknął wyschniętych warg Sophii.

- To dehydratacja - stwierdził.

- Ale nie mamy tu wody - powiedziała kucharka jasnym głosem. Jej łyzy znikły i na razie trzymała się dzielnie. A może tylko zareagowała machinalnie, jak człowiek w szoku po wypadkowym.

Sama woda nic nie da. Ona nie jest w stanie niczego przełknąć. Potrzebna kroplówka - w-trąciła Yasmin.

- Brzmi rozsądnie - zgodził się Tom. - Najlepiej spora dawka elektrolitów.

- No nie wiem. Przejęty Bachmann masował łysy kark.

Czy to naprawdę konieczne?

Nie mam pojęcia. Trudno stwierdzić, dopóki nie dowiemy się, co zrobił jej Bruck. - Caspar dotknął czoła Sophii. - Sól fizjologiczna z pewnością nie zaszkodzi. Ale jeśli doznała szoku toksycznego, powinna jak najszybciej dostać kortyzon.

- Nie, myślę, że nie powinniśmy tak ryzykować. - Bachmann potarł oczy pod okularami. - Zostańmy tu na razie i poczekajmy.

- Co za idiotyczny pomysł powiedział głośno Schadeck. Nie zaszyję się tu przecież jak jakiś tchórzliwy pedał.

Caspar zauważył, że dozorca lekko się wzdrygnął, jakby to wyzwisko odnosiło się bezpośrednio do niego. Niewykluczone, że właśnie tak było. Okulary, staranny dobór słów. teksty o problemach w małżeństwie rzucane mimochodem. Wszystko to świadczyło o tym, że ten człowiek nie żyje w zgodzie z sobą samym. I że być może okłamuje sam siebie.

Schadeck zrobił krok w kierunku Bachmanna.

- Uważaj, opowiem ci teraz, czego nauczył mnie ojciec. Był zawodowym bokserem.

- Już się domyślam.

Zaczekaj. Mój stary nie przegrał ani jednej walki. Wiesz dlaczego?

Nie, i nie wiem, czy to naprawdę najlepszy czas na opowiadanie anegdot.

- Ponieważ zawsze wybierał słabszych przeciwników. Schadeck zignorował uwagę.

Najczęściej bił się z moją matką. Tom uśmiechnął się jak ktoś, kto tuż przed puentą jeszcze raz chce podkreślić napięcie. Raz, kiedy miałem dwanaście lat, przesadził. Bo ziemniaki były za mało słone. Obszedł stół i głową matki rozgniatał piurc. Bum, bum. Schadeck energicznie naśladował ruchy ręki ojca. - Myślałem, że moja matka już nic podniesie głowy, tak mocno walił. Ziemniaczana papka rozbryznięta się po całej kuchni. Stałem przy zlewie, jakieś dwa metry od nich, a i tak miałem żółte plamy we włosach. Ironiczny gij- mas zniknął z twarzy Schadecka. - Ale w końcu mama podniosła wzrok. Krew ciekła jej z nosa, wsiąkała w resztki

piure. Nie wiem, co było bardziej potrząskane, talerz czyjej szczęka. Ojciec się roześmiał i powiedział, że teraz przesadziła. Teraz ziemniaki będą przesolone. Potem musiałem szukać w książce telefonicznej adresu jakiegoś szpitala, w którym jeszcze nie byliśmy. Schadeck rozejrzał się po twarzach słuchających. - Wiecie, z powodu tych głupich pytań, które stawiają, gdy żona dwa razy z rzędu ulega podobnemu wypadkowi.

- Okey. To naprawdę wstrząsająca historia przerwał mu Bachmann. Ale co na Boga ma ona wspólnego z nami.

- Tamtego wieczoru przyrzekłem sobie, że nigdy więcej nie pozostanę bierny. Byliśmy co prawda tylko dziećmi, lecz razem z matką było nas czworo. A on był sam. Rozumiecie?

Co pan zrobił? - spytała cicho Sybille.

Każdy ma swoje ciemne tajemnice. - Schadeck uśmiechnął się drwiąco i skierował wzrok w stronę Caspara.

- Piękna historyjka - powiedział Bachmann. - Ale i tak powinniśmy zaczekać do jutra...

Nagle wszyscy spojrzeli nerwowo w górę, a dozorca zamilkł.

- ...do jutra na poranną zmianę... Cholera, co tam się dzieje?

Teraz usłyszał to i Caspar. Dziwne dźwięki wydobywały się z małej plastikowej skrzynki, którą dotychczas brał za czujnik dymu. Bulgoczący syk był jeszcze mniej zrozumiały niż żalosz jęki Sophii. Przypominał hałas ekspresu do kawy.

- Skąd to dochodzi? spytał Schadeck.

- Z naszego radia. W każdym ogólnodostępnym pomieszczeniu znajduje się głośnik.

Dobry Boże, czy to nie on...? - krzyknęła kucharka. Caspar błyskawicznie skinął głową. Oczywiście, że on. Tak musiał brzmieć ktoś, kto nożem rozdarł sobie struny głosowe.

- Łamacz chce nam coś powiedzieć. Yasmin mówiła coraz głośniej.

Ciii, zamknijcie się wreszcie! - Schadeck machnął zderzonym ręką, stanął na krześle i pochylił głowę. Tam jest coś jeszcze - stwierdził w końcu. Spojrzał w dół na pozostałych. - W tle.

Cholera, teraz i ja to słyszę, pomyślał Caspar. Zrobiło mu się niedobrze. Wreszcie wiedział, o kim zapomniał w ferworze ostatnich wydarzeń. Czyj cierpiący głos coraz wyraźniej wydobywał się z głośnika.

Weźniej, kiedy siedział bliżej, nie rozpoznał go. Teraz, gdy dalekie, zniekształcone przez głośnik szczekanie docierało do Caspara, nie miał wątpliwości. Już raz słyszał ten dźwięk. Wtedy wydobywał się jednak nie z głośnika, lecz z roztrzaskanego samochodu nieopodal targu. Caspar zamknął oczy, a skomlenie stało się głośniejsze.

Znów było lato. Promienie słońca tak mocno odbijały się od srebrnego wraku, że aby spojrzeć w jego kierunku, musiał osłonić oczy dłonią. W samochodzie brakowało wszystkich kół, rdzewiejące resztki limuzyny stały na gołych felgach. Nie (Kalało nic, co by nic zostało jeszcze rozbite. Reflektor)', szyby, lusterka. Bagażnik wyglądał, jakby ktoś zrzucił na niego lodówkę z trzeciego piętra. Caspar słyszał w tle gwar obcokrajowców, radość młodej kobiety z udanego handlu, trąbienie ciężarówek dostawczych. Dwoje usmolonych dzieciaków bawiło się w rynsztoku, uśmiechnęły się, kiedy podszedł bliżej, żeby obejrzeć grubą sznur przywiązany do

zderzaka i klapy bagażnika. Przepalił sznur zapalniczką i klapa otworzyła się sama. Wtedy ujrzał śmierć. Cztery psy. Szczenięta. Wygłodzone, odwodniane. Na zewnątrz było jakieś trzydzieści stopni. W bagażniku musiało być co najmniej dwa razy tyle. Zdychały powoli i w okrutny sposób. Wszystkie, z wyjątkiem jednego z wylupionym lewym okiem.

Ten, którego wszyscy nazywali tu Mr. Edem i który w tej chwili tak samo przeraźliwie skowyczał przez głośnik, jak wówczas na kilka minut przed przypadkowym uwolnieniem.

Godzina 01:31

Ciemność miała kojące, wręcz oczyszczające działanie. Caspar słyszał i czuł otaczającą go przestrzeń, którą od niedawna pokonywali tak intensywnie, jakby hol wejściowy oświetlał silny reflektor przeciwmgielny. Łamacz rozbił wszystkie źródła światła na parterze.

- Stań z lewej szepnął Schadeck idący tuż za nim, gdy zniekształcone skomlenie nad ich głowami ucichło na chwilę. Sanitariusz uparł się, żeby towarzyszyć Casparowi w drodze do szpitalnej apteki.

To prawda, co mówi Yazzi? Masz blekaut?

Posuwali się powoli naprzód, przesuując jedną rękę po ścianie, żeby nie stracić w ciemności orientacji. Caspar nie był pewien, co go bardziej dziwi. To, że Tom chciał wykorzystać wycieczkę do biblioteki na ucięcie krótkiej pogawędki, czy też to, że zdążył już nadać pielęgniarce pieszczotliwe imię.

Wiesz, urwanie filmu, amnezja, zaciemnienie. To w jakiś sposób pasuje do naszej sytuacji, nie sądzisz? - Schadeck zaśmiał się cicho. - Nieważne. Mam nadzieję, że psychol nic ma noktowizora, bo inaczej możemy już zapomnieć o naszym genialnym planie.

- Tylko przyniesiemy najpotrzebniejsze rzeczy dla pani doktor, poszukamy Mr. Eda i wyłączymy to cholerne nagłośnienie - wyjaśniał Caspar dozorca. Bachmann przytaknął z niechęcią i jednocześnie ich ostrzegł:

- Z biura RaBfelda można przejść do szpitalnej apteki. A jeden z dwóch mikrofonów ogólnego nagłośnienia stoi na jego biurku. Macie pięćdziesiąt procent szans, że Bruck tam na was nie czeka.

Caspar przesuwiał się wolno do przodu i omal się nic przewrócił, gdy zawadził o hydrant. O ile sobie dobrze przypominał, plastikowa skrzynka znajdowała się blisko ich celu. Zaledwie dwoje drzwi dalej.

Jęk nad ich głowami nieco przycichł, ale wyłącznie dlatego, że oddalili się od głośnika.

Mimo to Caspar ciągle miał przed oczami wyraźny obraz duszącego się zwierzęcia w bagażniku samochodowym.

Spójrz. - Ciężka dłoń Toma opadła nagle na jego ramię.

- Co?

- Tam.

No tak. On też to zauważył.

Za pierwszym razem Caspar uznał czerwone migające światełko za złudzenie. Takie, które powstaje, gdy zbyt mocno zaciśnie się w ciemności powieki. W szczelinie pod drzwiami gabinetu RaBfelda w regularnych odstępach pojawiał się mały czerwony punkt. Jakby ktoś leżał na podłodze i laserowym wskaźnikiem przesyłał pod drzwiami sygnał swojej obecności.

- Przed chwilą tego nie było, nie? - chciał się upewnić Tom. Caspar przytaknął głową, z przejęcia zapominając, że Schadeck nic może przecież zobaczyć jego reakcji.

- Co teraz? - zapytał, od razu domyślając się odpowiedzi sanitariusza.

- Jak to co? Wchodzimy.

Godzina 01:33

Żadnego wskaźnika laserowego. Żadnej lampki. Żadnych znaków alfabetu Morse'a. W pierwszej chwili Caspar pomyślał, że to bomba z migającym zapalnikiem czeka na środku biurka RaBfelda na detonację. Później jednak rozpoznał ten przedmiot.

- Co za pieprzony dupek! - krzyknął Schadeck i wcisnął włącznik światła przy drzwiach, rezygnując z wszelkich środków ostrożności. Oczy Caspara szybko przyzwyczyły się do jasnego światła rozchodzącego się po dużym zaśmieconym gabinecie szefa kliniki. Oprócz sterty akt pacjentów, krzywych wież z książek, pustego kartonu po pizzy i dwóch wypełnionych po brzegi regałów nie było tam nic nadzwyczajnego. W każdym razie nic żywego. Oprócz nich nikogo tam nie było. Ani RaBfelda, ani Łamacza.

- Bawi się z nami. - Schadeck sięgnął po dyktafon stojący obok mikrofonu; dioda migła na czerwono za każdym razem, gdy odtwarzacz wybierał jedno z wielu nagrań i je odtwarzał. - Łap... Rzucił dyktafon Casparowi. Musiał znęcać się nad psiakiem i wszystko nagrał.

Caspar obejrzał mały dyktafon. Bez zastanowienia nacisnął boczny przycisk i cierpiący Mr. Ed ucichł. Zrobiło mu się niedobrze, obiema rękami musiał oprzeć się o biurko. Dyktafon upadł na podłogę.

- Co ci jest? - spytał Schadeck.

- Ja... - Caspar zająknął się. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć, więc zdecydował się na prawdę. - Nic wiem.

Nie znał tego pokoju, nigdy wcześniej w nim nie był. A mimo to wszystko zdawało mu się niezwykle znajome. Jak

w prawie wszystkich większych pomieszczeniach willi również i w gabinecie RaBfelda stał kominek, a nad nim wisały liczne dyplomy i kilka rodzinnych zdjęć, które Casparowi wydały się obce i jednocześnie dobrze znane.

Chciał podejść do kominka, odetchnął głęboko i znowu się zaczęło. Bez ostrzeżenia. Biochemiczny dróżnik przesunął pierwszą zwrotnicę na bocznym torze jego pamięci. Pociąg pełen wspomnień nadjechał szybko. O wiele za szybko dla zamkniętych dotychczas torów. Caspar spodziewał się, że nie ogarnie wszystkich myśli. Jednak lokomotywa zaraz zwolniła, a z jej komina wydobywał się gęsty, cuchnący spalonym papierem dym. W górę, coraz wyżej z otchłani jego zgruchotanej pamięci, aż wreszcie zmaterializował się przed oczami Caspara. Do biurka! Biurka. A przy tym widział siedzącego samego siebie. Z dyktafonem w ręku podobnym do tego, który przed chwilą rzucił mu Tom.

Możemy zaczynać. Pańska córka jest już gotowa usłyszał kobiecy głos. Widział, jak wstaje, odsuwa krzesło od biurka i rzuca ostatnie spojrzenie na zdjęcie w aktach, potem je zamyka. Fotografia dziewczynki z kręconymi blond włosami. Jego córki?

- Wszystko gotowe, panie...

- Halo? Jest tam kto?

Co, jak...? Eee... tak. Wszystko w porządku - wyjąkał Caspar mało przekonująco. Kobiecy głos powoli cichł w jego uszach.

Tom przyglądał mu się podejrzliwie.

- Przypomniało ci się coś?

- Nie, jestem... jestem tylko trochę zdenerwowany, to wszystko.

Zanim sam nie zrozumie powracających powoli wspomnień, nie chciał nikogo niepokoić. A już najmniej człowieka, którego ukrytą wrogość wyczuwał.

- Coś sobie przypomniałeś, prawda?

- Nie.

- Chyba jednak tak.

Caspar nic miał ochoty na słowne przepychanki, więc przeszedł obok Schadecka w kierunku drzwi łączących gabinet z apteką. Ryły zamknięte, ale Bachmann dał im swój klucz.

Gdy Caspar wszedł do pomieszczenia bez okien, czujnik ruchu automatycznie włączył oświetlenie w suficie. Niezdecydowany zatrzymał się przed szklanymi szafami i metalowymi regałami, w których przechowywano leki.

Tu znajdziemy wszystko, czego potrzebujemy. - Schadeck podążył za nim. Otworzył lodówkę i wyjął z niej dwa woreczki infuzyjne, którymi wstrząsnął jak shakerem. Powiedział: - Mógłbym się założyć, że pracujemy w tej samej branży.

Dlaczego?

Infuzja, dehydratacja, kortyzon? - wyliczał kierowca, rozglądając się za igłami i plastrami opatrunkowymi. - To twoje słowa. Albo więc jesteś hipochondrykiem, albo zawodowo czytasz ulotki informacyjne. Poza tym wyglądało to na dość wyćwiczone.

- Co?

No, jak złapałeś małą i sprawdzałeś jej puls. Chłopie, idę o zakład, że już nieraz zakładałeś wenflon.

Schadeck włożył do kieszeni spodni kilka rurek i spojrzął na Caspara.

- Pamiętaj, że mam cię na oku. Wiem o nagraniu.

Jakim nagraniu? - zapytał Caspar, chociaż domyślał się, co Schadeck miał na myśli.

- Węszylesz przy podjeździe i poszedłeś ze swoim psem na górę dopiero wtedy, kiedy nasz uroczy bachor Bachmann odwoził starego. Według mnie świadczy to o tym, że nie znalazłeś się tu przypadkowo. Miałeś jakiś cel.

Ach tak? I o wszystkim opowiedziała ci Yazzi? - zadrwił Caspar. Był mocno spięty, chociaż nie chciał tego dać po sobie poznać. Najgorsze, że w żaden sposób nie mógł zdementować ani potwierdzić tej insynuacji.

- Tak, a ona wie od Bachmanna.

Niezawodne źródła. - Caspar spojrział na przegub ręki, na którym jednak nie miał zegarka. - Lepiej nie traćmy czasu. Powinniśmy jak najszybciej wracać. Zdajesz sobie sprawę, dlaczego Łamacz zostawił nam dyktafon na biurku?

- Żeby wywabić nas z ukrycia! - Tom ciągle mu się przyglądał.

- Zgadza się.

Jakby na potwierdzenie ostatnich słów Caspara gdzieś na wysokości biblioteki trzasnęły drzwi. Potem z korytarza dotarł do nich przenikliwy pisk kucharki.

Godzina 01:37

Biegli korytarzem przypominającym ciemny tunel, na końcu którego kołysała się górnicza lampa. Kierowali się ku cienkiemu strumieniowi światła. Promień, którego w zasadzie nie powinno być. Chyba że ktoś otworzył drzwi do biblioteki.

- Ostrożnie ostrzegł Caspar, kiedy dotarli do miejsca, w którym korytarz skręcał w prawo do bocznego skrzydła. Do biblioteki. Do światła.

Dlaczego Bachmann to zrobił? Dlaczego otworzył drzwi?

Sybille Patzwalk już nie krzyczała, a Caspar obawiał się, że to nie najlepszy znak. Do krzyku potrzebne jest powietrze. Ból można odczuwać tylko wtedy, gdy mózg jest ukrwiony. Wstydził się swego perwersyjnego życzenia, żeby jeszcze choć raz móc usłyszeć charczenie kucharki. Skręcili i Caspar zdał sobie sprawę, że się pomylił. Drzwi były zamknięte. Światło nie padało z biblioteki, tylko z małego pomieszczenia naprzeciwko.

- To pułapka - szepnął Schadeck i wyciągnął podłużny przedmiot połyskujący srebrnie w słabym świetle. Tom musiał zabrać otwieracz do butelek z biurka RaBfelda, akurat kiedy Caspara dogoniły tajemnicze wspomnienia. Sanitariusz położył się na podłodze i zaczął się czołgać zgrabnymi ruchami, jakby w wolnym czasie trenował sporty walki. Brakowało tylko, żeby otwieracz trzymał w zębach.

To przecież bez sensu. Caspar obrócił się w prawo i potrząsnął za klamkę drzwi do biblioteki.

- Hej, otwórzcie!

- Jesteście sami? - odpowiedział natychmiast dozorca. Najpewniej stał z uchem przy drzwiach i nasłuchiwał.

Tak. nic. Nie wiem odpowiedział Caspar i spojrział w stronę pomieszczenia, w którym akurat zaszeleściło, jakby szczury przebiegły po foliowej reklamówce. Przypomniał sobie, że na tym poziomie mieści się kuchnia. - Niech mnie pan wpuści.

- Gdzie jest Sybille? - Głos Bachmanna tłumili ciężkie dębowe drzwi.

Nic mam pojęcia, to pan powinien...

Caspar podskoczył. Szelest stał się głośniejszy i zmienił swój charakter. Brzmiał teraz jak przepełniony worek ze śmieciami, który ktoś ciągnie po kamiennej posadzce.

Również Tom poczuł niepokój i zatrzymał się metr od drzwi do małego pomieszczenia. Sanitariusz uniósł głowę, przechylił na bok, tak że prawe ucho niemal dotykało podłogi. Potem podciągnął kolano i już miał zamiar podczołgać się trochę do przodu, żeby móc zajrzeć do środka, kiedy wszystko wokół nich pochłonęła ciemność.

Zanim odłamki stłuczonej żarówki opadły na podłogę, noc wypełniła wszystkie kąty parteru.

Nic. Żadnej poświaty. Żadnego błysku. Caspar kompletnie nic nie widział. Tylko słyszał. Szmer ciągniętego worka zbliżał się do niego. Wyłącznie szmer. Wywołało to w nim obraz wypchanego worka na śmieci, który w konwulsyjnych mchach niczym wąż sunął sam po korytarzu.

Chciał krzyknąć, ale zorientował się, że już wrzeszczy. Poczuł ból w płucach i stłuczone palce u nóg, którymi uparcie kopał w drzwi z nadzieją, że Bachmann wreszcie je otworzy i ich uwolni. Z objęć nocy, z ciemności, która zdawała się gęstnieć coraz bardziej, im głośniejsze stawały się odgłosy ciągniętego worka wzmocnione teraz przytłumionym

gwizdem. Caspar miał nadzieję, że Schadeck stoczy walkę z Łamaczem. Miał nadzieję, że tępe gardłowe jęki wywołuje sanitariusz, zgniatając krtań Brucka, ale zaraz potem zreфлектовал się, że równie dobrze może być odwrotnie. A jeśli Tom przegrał walkę o życie, on będzie kolejną ofiarą.

Co tu się dzieje? Dlaczego Bachmann nie otwiera?, gorączkował się Caspar, a w ustach rozpoznał metaliczny smak. Nie czuł, że ugryzł się w język, zajęty rozpaczliwym szarpaniem klamki.

- Czego od nas chcesz?! - krzyknął Caspar w końcu, dużo ciszej, niż zamierzał, aż nagle sytuacja zmieniła się diametralnie.

Zaczęło się od błysku, który przypalił mu włosy, o milimetry mijając skroń. Caspar odchylił głowę, ale o dziwo nie walnął czołem w dębowe drewno drzwi, tylko stracił równowagę. Kiedy wpadał w światło, zobaczył jeszcze raz bladezielony bawełniany materiał podkreślony błyskiem z wylotu lufy.

Koszula nocna. Bruck!

Wreszcie ktoś pociągnął go mocno za sobą. Ciężkie buty śmignęły mu koło nosa. Jeden nadepnął na brzuch, drugi na ramię. Później, kiedy siniaki rozkwitły. Schadeck przeproszał, że stratował go, wbiegając w panice do biblioteki. Bezgraniczna ulga, że Bachmann wreszcie otworzył drzwi, znieczuliła wszelki ból. Wyzwalające, euforyczne uczucie ogarnęło Caspara. W ostatniej sekundzie umknął śmierci. Nie trwało ono jednak długo, do czasu, aż dozorca zamknął za nimi drzwi i bez zahamowań zaczął płakać.

**Dziś, godzina 12:34 - Dużo
później, wiele lat po lęku**

Śnieg jeszcze nie spadł. Synoptycy zapowiadali go na dzisiejsze popołudnie, ale na razie wiatr gonił po zamarznętej ziemi rozdartą foliową reklamówkę i resztki liści.

Zima posiada oczyszczającą duszę, pomyślał profesor. Jedną ręką oparł się o futrynę szklanych drzwi, które prowadziły do ogrodu. Albo raczej do tego, co czas z nim zrobił. Niegdyś zadbany trawnik przypominał dziś stratowane klepisko.

Zimno zrywa liście z drzewa prawdy i odkrywa przed nami ukryte tajemnice.

Przyłożył dłoń do szyby i patrzył na gołe drzewa w ogrodzie. Z wyjątkiem wierzby płaczącej wszystkie uschły albo były porośnięte grzybami. Gruszę złamała burza, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby jej pień wykorzystać na drewno na opał. Bo i po co? Otwarty kominek od lat stał nieużywany.

Nie, od czasu...

- Panie profesorze?

Wzdrygnął się lekko i odwrócił.

- Tak?

Na krótką chwilę zupełnie zapomniał o dwójce studentów za swoimi plecami.

Patrick Hayden zamknął akta i wstał. Wskazał na puste regały przy brudnych ścianach, potem na krzesła zasłonięte ciężkim lnianym materiałem, które ustawiono jedno na drugim przed kominkiem. W końcu uderzył ręką w drewniany blat stołu.

- To właśnie jest ta biblioteka, prawda?

- Słucham?

- Caspar, Schadeck, Łamacz. Wszyscy byli w tym pokoju. To tu się wszystko rozegrało!

Nie było to ani pytanie, ani stwierdzenie. Raczej zarzut.

- Geniuszu, a coś ty myślał? - wtrąciła się Lydia, zanim profesor zdążył odpowiedzieć. Historia dzieje się przecież w pustej willi na Teufelsbergu. Wiadomo o tym od pierwszej strony.

Ach tak? - Student wyjął z tylnej kieszeni spodni niestarannie złożoną kartkę. - Ale na zaproszeniu do eksperymentu nie było o tym mowy. - Pomachał zadrukowaną dwustronnie kartką. Na jednej stronie widniała dwukolorowa mapa. - Z uniwersytetu dostałem tylko ten opis drogi. Nie ma tu żadnych nazw ulic. Nic o Teufelsbergu. I nie przypominam też sobie, żeby na dole przy wjeździe widniał jakiś szyld.

- Nie pochodzi pan z Berlina? - spytał profesor, sięgając po okulary. Znów stał na swoim miejscu przy końcu tablicy.

- Nie odpowiedział Patrick.

No to nie może pan tego wiedzieć. Profesor spojrzął na niego. - Dojeżdża się drogą prywatną, a nazwa Teufelsberg nie na wszystkich planach miasta widnieje.

- Super.

Patrick klasnął w dłonie i złapał plecak, który położył wcześniej na krześle obok.

Najpierw musimy przeczytać ten dziwny tekst, który najwidoczniej spreparował jakiś chory psychicznie człowiek, a teraz okazuje się, że siedzimy na tych samych krzesłach, na których ci wszyscy ludzie czekali na swojego kata.

- Co zamierzasz? - spytała spięta Lydia. Jej głos brzmiał jeszcze bardziej nerwowo niż na początku eksperymentu.

- Idę.

- Co?

- Idę zapalić - wyjaśnił nieporozumienie.

Patrick wcisnął plecak między kolana, żeby mieć wolne ręce i włożyć granatową kurtkę puchową. Jedną rękę już wsunął w rękaw.

- A jak wrócę, chcę się wreszcie dowiedzieć, o co naprawdę chodzi w tym eksperymencie.

- Obawiam się, że to niemożliwe - powiedział profesor uprzejmie i stanowczo zarazem. Przetarł zmęczone oczy, nie zdejmując z nosa okularów'.

Słucham? Co, w ogrodzie też obowiązuje zakaz palenia? - spytał Patrick.

Profesor uśmiechnął się wyrozumiale.

- Nie. Ale na tym etapie badania nie wolno niestety opuścić sali.

- Dlaczego nie? zapytali Lydia i Patrick jednocześnie.

Przynajmniej dopóki nie przeczytacie zakończenia.

- Nic może pan przecież przetrzymywać nas tu wbrew naszej woli.

- Cóż, być może nie zauważyliście, że zaakceptowaliście ten warunek, podpisując deklaracje. A poza tym, nawet gdybyście poszli teraz do domu, eksperyment i tak by się nie zakończył. Nie może być przerwany jednostronnie.

Jak to? Nie rozumiem. - Patrick odstawił plecak.

Profesor się uśmiechnął.

- To część testu. Aby się udał, nic wolno wam robić dłuższych przerw, musicie dalej czytać. Aż do końca. I radziłbym wreszcie zacząć. Ze zdwojoną koncentracją.

- Jak może pan ocenić mają dotychczasową koncentrację? Przez cały czas gapił się pan przecież w okno - powiedział

Patrick już nie tak agresywnie. Niepewność Lydii przeniosła się również na niego.

Widzę to w pana reakcji. Nic chciałby pan robić teraz przerwy, gdyby od samego początku czytywał się dokładnie w tekst. Prawda... Profesor podniósł akta Łamacza. ...prawda tkwi w każdym pojedynczym zdaniu. Na każdej kolejnej stronie. Ale pan je tylko przejrzał.

Bzdura.

To pan tak uważa. Profesor sięgnął po butelkę wody, którą postawił dla wszystkich na środku stołu, napełnił szklanekę i podał ją zachęcającym gestem Patrickowi.

- No dobrze - powiedziała Lydia, chwytając swojego przyjaciela za ramię. - Po prostu czytamy dalej. Na pewno też chcesz się dowiedzieć, jak to wszystko się skończy, co?

Patrick zwlekał z odpowiedzią, przeczesał ręką czarne włosy i chciał uwolnić się z rąk Lydii. Ta jednak trzymała mocno, patrząc mu prosto w oczy. Sekundy mijały w milczeniu.

- A co lam - odezwał się wreszcie i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się dwa metry przed nimi, bez słowa wziął butelkę z wodą i wrócił na swoje miejsce. - Godzina w tę czy w tamtą nic robi mi różnicy.

Lydia wymusiła na sobie słaby uśmiech.

Obawiam się, że ludzie w bibliotece widzieli to wówczas zupełnie inaczej, pomyślał profesor. Mgła smutku przesłoniła mu na chwilę oczy.

Opuścił wzrok, żeby nie dać poznać po sobie, ile kosztowała go ta sytuacja. Jak bardzo jakaś część w nim pragnęła, aby Patrick włożył kurtkę i razem ze swoją przyjaciółką opuścił willę. Wziął się szybko w garść, odetchnął głęboko i ochrypłym głosem powiedział:

Dobrze więc, po tej niezaplanowanej przerwie proszę kontynuować eksperyment bez dodatkowych zbędnych pauz.

Odchrząknął, ale jego nieoczekiwany niepokój nie chciał zniknąć. Wzrósł nawet jeszcze o kilka stopni, kiedy zobaczył, że najpierw Lydia, a później jej przyjaciel otworzyli akta pacjenta. I przekładali kartki. Zatrzymali się na stronie 114.

**Godzina 01:41 - Sto siedemnaście minut
przed lękiem Strona 114 pp. 7. akt
pacjenta nr 131071/VL**

- To moja wina. Wszystko moja wina - powiedział Bachmann zadziwiająco czystym głosem.

Jego łzy znikły, zanim Caspar zdążył podnieść się z podłogi i strzepać kurz z piżamy.

Co do diabła tu się stało! krzyknął Schadeck, który stał przy stole i trzymał coś w ręku, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak torba sportowa.

Dozorca schował okulary i zakasłał sucho.

- Ona chciała, znaczy... znaczy ona chciała tylko na chwilę do spizami.

Tom i Caspar spojrzeli na siebie bezradnie. Bachmann nie musiał wypowiadać jej nazwiska. Jasne było, kogo miał na myśli. Słyszeli krzyki kucharki, a krzesło, na którym wcześniej siedziała Sybille Patzwalk, stało puste.

- Ale czego ona tam szukała? - zapytał Caspar.

Tego - odpowiedział Schadeck i wysypał zawartość torby na wypolerowany blat stołu. - Po to ta wariatka ryzykowała życie.

Wgnieciona puszka ravioli potoczyła się wśród innych po stole. Caspar z niedowierzaniem śledził jej drogę.

- A skąd ty to wytrzasnąłeś? - spytał całkowicie zbity z tropu.

Schadeck stęknął i płaską dłonią wałnął w stół.

Cholera, przecież to nic ma najmniejszego znaczenia! Łamacz rozbił żarówkę i wyciągnął Sybille ze spizami. Nic

wiem, może objęła worek podczas walki? Złapałem tego czubka za nogi, lecz one były... jakieś... - pokazał wszystkim zakrwawione dłonie .. jakieś takie śliskie i nie mogłem go przytrzymać. Zamiast tego na łeb spadła mi ta torba. Myślałem, że jest tam broń albo coś w tym stylu, i wziąłem ją ze sobą, ale kogo to teraz obchodzi? Powiedzcie mi lepiej, jak to możliwe, że nasza kucharka była tam sama jak palec?

Tom podszedł do Bachmanna i szarpnął go za ramiona. Wyglądał jak piłkarz, który szykuje się do strzału głową.

- Hej, dozorczo, mówię do ciebie!

Na białych dżinsach Schadecka widoczna były mokra plama. Caspar pomyślał, że sanitariusz ze strachu narobił w gacie, lecz zaraz przypomniał sobie o woreczkach infuzyjnych. Tom przymocował je do paska spodni, zanim wyszli z apteki. Jeden z nich musiał pęknąć, kiedy zaczął się czołgać przed spiżarnią.

- Kiedy was nie było, zaczęła mówić odpowiedział ostrożnie Bachmann. Spojrzał na siedzącą na wózku Sophię.

Topor, czy coś podobnego, wicie, o co mi chodzi. Sybille myślała, że może jest głodna.

Caspar przytaknął. Prawdopodobnie ośrodek mowy w mózgu Sophii został uszkodzony. Z drugiej strony jednak miał wrażenie, że przegapił coś bardzo ważnego. Wątpliwości ustąpiły jednak szybko, gdy tylko Bachmann zaczął mówić dalej:

Oczywiście najpierw się temu sprzeciwiałem, ale spiżarnia jest przecież dokładnie naprzeciwko, a Sybille powiedziała, że leży tam przygotowany worek z zapasami. Dałem się więc przekonać.

- Nie mogę w to uwierzyć!

Schadeck w teatralnym geście rozłożył ręce.

- Wysłałeś bezbronną kobietę prosto w łapy Łamacza dla kilku puszek zarcia!

Uspokój się wtrącił się Caspar, lecz Bachmann natychmiast mu przerwał:

- Nie, nie była bezbronna. Dałem jej pistolet, na wszelki wypadek.

- Co?

Teraz również Caspar złapał się za głowę.

Boże, jesteś jeszcze bardziej rąbnięty niż wszyscy pacjenci w tej klinice razem wzięci! - krzyczał Tom. Wyglądał przy tym, jakby chciał zaraz wskoczyć na stół. Tętnica na jego szyi pulsowała gwałtownie. - W ten sposób świr zdobył broń!

- To tylko pistolet gazowy.

Spokój! Caspar przerwał ostro kłótnię i zaraz zniżył głos. Tom, jakkolwiek źle wygląda nasza sytuacja, nic możemy cofnąć czasu. - Patrzył sanitariuszowi prosto w oczy. - Poza tym zostawiliśmy otwarte drzwi do apteki. Na pewno jest tam wystarczająco dużo materiału, z którego mógłby zrobić jakąś broń.

To prawda. Leży tam nawet pistolet ze środkiem uspokajającym szepnął Bachmann.

- Kurwa, i mówisz o tym dopiero teraz? - Schadeck zgarnął gazety i zrzucił je na jasny parkiet.

- I co teraz?

- Teraz powinniśmy zrobić to, po co w ogóle wyszliśmy z tego pokoju. Zająć się Sophią. Caspar poprosił Schadecka o woreczek infuzyjny, który ciągle wisiał przy jego pasku, a ten wręczył mu go z niechętną miną.

- Masz, to też ci się przyda. Tom wyjął z kieszeni spodni zapakowane igłę i strzykawkę i rzucił je na stół.

Caspar wziął utensylia i podszedł do kominka, przed którym Yasmin siedziała po turecku przy Sophii i głaskała jej dłonie.

Spojrzał na kawałki taśmy klejącej, którą przymocowano światełka do gzymsu nad kominkiem. Oderwał dwa i poprosił Yasmin, żeby odsunęła trochę wózek od ognia. Potem z niemałym trudem podwinął rękawy Sophii za łokcie. Wyglądało na to, że nic nie dociera do lekarki.

- Powinniśmy pomóc Sybille - powiedziała Yasmin, opukując przedramię Sophii, co zabrzmiało po części jak pytanie i żądanie jednocześnie. Może uda się nam ją uwolnić?

- Obawiam się, że na to już za późno odpowiedział Tom. Jego głos brzmiał o wiele przyjaźniej.

Caspar nałożył igłę na strzykawkę i nie zastanawiając się długo, wbił ją w dobrze widoczną żyłę Sophii.

Rzeczywiście już to wcześniej robiłem.

Zanim zgasło światło, zdążyłem rzucić okiem do wnętrza spiżarni mówiąc dalej Schadeck. - Nic wyglądało to dobrze. Wydaje mi się, że skręcił jej kark.

- Sybille nie żyje? - Yasmin stęknęła i cofnęła się o krok.

- Nic, nie sędzę - uspokoił ją Caspar, nie patrząc na nią. Wyjął strzykawkę i podłączył rurkę od kroplówki. Sophia nic reagowała. Po co miałby zabijać kucharkę i ciągnąć ją za sobą? Dlaczego po prostu nie zostawił w spokoju Linusa. RaBfelda i Sybille?

Caspar wziął od Yasmin kawałek papierowego ręcznika, złożył go kilkakrotnie i przymocował kawałkami taśmy wokół wenflonu.

- Skąd mam to kurwa wiedzieć? - Agresja znów wzbierała w pielęgniarkę. Może to pieprzony kolekcjoner trupów? -

Nie, sądzę raczej, że on prowadzi jakąś grę. Dlatego zostawia te tajemnicze karteczki. Stąd ten dyktafon. Caspar spojrział w górę. - Raw i się z nami. A Sophia jest stawką w tej grze.

- No to oddajmy mu ją. - Schadeck podniósł dłoń. - Hej, to tylko żart. - Jego uśmiech był zadziwiająco szczery. Dodatkowa zaskoczył Caspara, proponując, że przytrzyma woreczek infuzyjny, z którego pierwsze krople elektrolitów', jedna za drugą, powoli wtaczały się w krwiobiegi Sophii.

Dzięki. Caspar podał Tomowi woreczek i stanął przy końcu tablicy wiszącej na ścianie. - No dobrze, spróbujmy podsumować. Nie znamy motywów Łamacza. Nie wiemy, w jaki sposób wprowadza swoje ofiary w stan śpiączki ani dlaczego wybrał akurat Sophię. RaBfeld, Linus, Patzwalk i nawet Mr. Ed to kolejne znaki zapytania. Dokąd ich zabrał? Żyją jeszcze czy nie?

Bachmann wciągnął głośno powietrze, lecz Caspar nie pozwolił sobie przerwać.

- Na żadne z tych pytań nie znamy odpowiedzi. Ale szukając ich, nie możemy w żadnym wypadku narażać własnego życia. Od tej pory powinniśmy trzymać się razem i wykorzystać ten czas na uratowanie Sophii.

Kiedy wypowiadał te słowa, ogarnęło go nagle uczucie że został trafiony strzałą w serce. Zaraz potem zdał sobie sprawę, że ten kłujący ból wywołała myśl: A jeśli Łamacz, wcale nie upatrzył sobie Sophii, tylko jego? Jeśli chce powstrzymać Sophię, żeby nie zdradziła, czego się dowiedziała o nim i o jego córce?

Starał się nie dać nic po sobie poznać i mówił dalej:

- Tak samo jak my wszyscy, pani doktor Dom musi przeżyć jeszcze kilka kolejnych godzin, aż nadejdzie pomoc. Ona jest też naszym kluczem do wolności. Zna kod.

Kod do mojej tożsamości.

- I chce nam o czymś powiedzieć.

Muszę się jeszcze upewnić.

- Może uda się nam poznać jej tajemnicę, zanim...

Zająknął się w środku zdania, spojrzął na swoje boscipy i zdziwił się, że nagle zaczął się pocić, chociaż nie miał na sobie nic oprócz cienkich spodni od piżamy i koszulki / krótkim rękawem. Dotknął czoła, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie ma gorączki. Zdał sobie jednak szybko sprawę, że to nie przeziębienie, lecz jedno słowo spowodowało, że zaczął się pocić. Jedno słowo, które usłyszał kilka chwil wcześniej i dopiero teraz je zrozumiał.

Co panu jest? usłyszał pytanie dozorca.

Ja... ccc... Może pan to jeszcze raz powtórzyć...? - Przeniósł najpierw wzrok z Schadecka na Bachmanna, a później na regał z książkami za plecami Sophii.

- Pytałem, co panu jest?

Nie, nie, nie. Chodzi mi o coś innego. Co powiedziała doktor Dom, kiedy nas tu nic było?

To samo co przedtem. Tylko jedno słowo, jeśli w ogóle nim jest.

Nie. To nie było to samo.

- Niech je pan powtórzy jeszcze raz. Proszę.

Sopor, ale co...

Dobry Boże! - Caspar nic wiedział, czego powinien się w tej chwili bardziej obawiać. Łamacza czy siebie samego? /rozumiał, co przez cały czas Sophia starała się im przekazać.

Godzina 01:49

Szczeble drabinki trzeszczały pod ciężarem Caspara. Pewnie przez ostatnie lata nikt jej nie używał, bo książki na najwyższych półkach stanowiły tylko dekorację. Caspar sam nie wpadłby na pomysł, żeby szukać tam podręczników medycznych, gdyby Bachmann mu nie powiedział, że RaBfeld przechowywał tu kilka swoich wyselekcjonowanych tomów.

- I co teraz? - spytał Schadeck.

Stał obok Yasmin i próbował właśnie przymocować pogrzebac do zagłówka wózka, żeby powiesić na nim kroplówkę.

- Nie jestem pewien - odpowiedział Caspar, nie odwracając się. Wyjął przedostatni tom starego leksykonu medycznego z najwyższej półki i przekartkował do litery P. Kilka sekund później znalazł hasło, którego szukał. - A jednak.

- Co?

Pani doktor Dorn jest psychiatrą. Wie, co jej dolega.

- Czyli?

Bachmann spojrzał na niego i nawet Schadeck przerwał swoje zajęcie.

Caspar obrócił się bokiem, wyciągnął otwarty tom przed siebie i czytał głośno:

- „Paraliż senny, bolesna wersja kwantytatywnego obniżenia zdolności postrzegania. Cierpiący na paraliż senny popadają w stan pół snu, pół jawy, z którego mogą zostać wyrwani jedynie za pomocą silnych, zazwyczaj negatywnych bodźców, jak na przykład ból, silne wstrząsy, krzyk itd.”.

Caspar podniósł głowę i zacytował ostatnie zdanie, nie patrząc do leksykonu.

- „To zaburzenie zwane jest również soporem, w dosłownym tłumaczeniu z łaciny... przerwał na chwilę - ...oznacza paraliż senny”.

Paraliż senny? - spytał Bachmann z niedowierzaniem.

Czy to znaczy, że musimy ją po prostu obudzić?

Schadeck roześmiał się szyderczo, ale Caspar przytaknął. Zaraz potem wysunął się niebezpiecznie w prawą stronę, żeby wyciągnąć kolejną książkę. Po rozmiarze można było sądzić, że to nieco za gruby szkolny atlas. *Neuropsychologia*, drugie wydanie, błyszcząły czarne litery na pomarańczowej okładce. Ponieważ książka była mało poręczna, żeby otworzyć ją na drabinie, zszedł i położył ją przed stertą rozsypanych artykułów spożywczych. Po chwili szukania w indeksie Caspar odnalazł stronę 502 i wskazał na ostatni akapit.

„Paraliż senny to stan pojawiający się w podczas przejścia z fazy snu w jawę. Zazwyczaj trwa bardzo krótko, czasami jednak nawet do dwudziestu minut. Prawie co drugi człowiek przynajmniej raz doznał paraliżu sennego”.

- Znam to! - krzyknęła podniecona Yasmin. - Naprawdę ekstremalna sytuacja. Raz śniło mi się, że w moim pokoju jest mężczyzna. Wiedziałam, że zniknie, kiedy tylko się obudzę. Ale nie mogłam po prostu otworzyć oczu. Nie mogłam się ruszyć i dopiero własny krzyk wyrwał mnie z odrętwienia.

- W ten sposób pani sama uwolniła się od paraliżu sennego - powiedział Caspar.

Wszyscy teraz chcecie zrobić ze mnie głupka? zapytał Schadeck, patrząc na Sopię. Ponieważ nadal mu się nie udało zawiesić kroplówki na pogrzebaczku, podjechał wózkiem z lekarką do stołu i wcisnął woreczek z powrotem Yasmin.

Dwadzieścia minut? U naszej pacjentki już dawno minęły.

- To prawda. Dlatego wiemy już, co Łamacz robi ofiarom.

- Co?

- Wprowadza je w stan paraliżu sennego. Kie mam pojęcia, jak to robi. Ale Bruck musiał odkryć jakąś psychologiczną metodę na utrzymywanie ich w fazie odrętwienia, pomiędzy koszmarem a przebudzeniem. Sophia tkwi w pętli horroru, jeśli można tak to określić. O tym właśnie przez cały czas chciała nam powiedzieć.

Tom zmarszczył sceptycznie brwi, przecesał dłonią zmierzwiłone włosy i zamlaskał lekceważąco.

Okey, panie Sherlocku Holmesie. Wytłumacz mi w takim razie jeszcze jedną rzecz.

Caspar spał się w oczekiwaniu na pytanie, które musiało teraz paść i na które nie miał odpowiedzi.

Jeszcze nie.

Skąd to wszystko wiesz? Skąd znasz się tak dobrze na pierwszej pomocy? Potrafisz naszej pięknej lekarce założyć wenflon i cytujesz z pamięci podręczniki psychiatrii?

- Nie mam pojęcia. - Tym razem to Caspar podniósł ręce. - Może jestem lekarzem, aptekarzem albo psychologiem? Sam powiedziałeś, że moglibyśmy być kolegami albo tak pilnie uważałem podczas kursu pierwszej pomocy. Chciałbym to wiedzieć.

- Tak, jasne. Chowaj się dalej za tą swoją amnezją. Nie pomogę ci w tym. - Tom odwrócił się do Bachmanna. - Kiedy go przywieźli?

Dozorca znów zaczął z namysłem pieścić bokobrody.

- Jakieś dziesięć dni temu.

- A kiedy dokładnie przerwała się seria Łamacza?
- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wściekły Caspar zatrzaskał książkę i odsunął się od stołu.

To ty przecież przywiozłeś tu tego świra. Ty też zadbałeś o to, żebyśmy nie mogli sprowadzić żadnej pomocy* kiedy karetką wjechałeś w skrzynkę telefoniczną.

Każde „ty” Caspar podkreślał energicznym ruchem ramion, jak sędzia w ringu, który! wylicza znokautowanego zawodnika. Jednak jego werbalne ciosy nie wywarły na Schadecku najmniejszego wrażenia. Nawet nie mrugnął. Pomimo to Bachmann uznał, że musi ich rozdzielić, i pociągając nosem, stanął między nimi.

Hej, hej, hej... To nam nic nie da. Musimy się trzymać razem, i zaufać sobie.

Zaufać? Caspar przypomniał sobie, jak Linus pokazał mu uszkodzone przewody paliwowe, przy których ktoś majstrował, i jak nagle zza pługa wyszedł Bachmann.

Nikommu nie mogę tu ufać, pomyślał. Nikogo tu nie znam. Nawet samego siebie.

Usiadł znów przy stole, dłońmi przytrzymał trzęsące się kolana i gapił się w magazyn, który Bachmann zostawił otwarty.

Schadeck i dozorca nadal kłócili się za nim, a przed jego oczami rozmywały się litery. Nic miał ochoty słuchać, mówić czy czytać. Nagle poczuł okropne zmęczenie, jego mózg musiał zwolnić, najlepiej całkowicie się zatrzymać, aby po krótkiej przerwie od nowa mógł wejść w ten koszmar. Zmuszał się, żeby o niczym nie myśleć, i na początku nawet mu się to udało. Ale potem popełnił błąd i zamknął oczy. A ponieważ wcześniej zbyt długo wpatrywał się w zdjęcie drugiej ofiary,

obraz nauczycielki żarzył się na jego siatkówce, o spokoju musiał więc zapomnieć. Tym razem usłyszał pisk szyn, zanim gryzący dym z lokomotywy znów wypełnił jego nozdrza. Otworzył oczy i pociąg wspomnień nadjechał.

Echo wspomnień

- Ona zawsze była cichą dziewczynką. Zbyt cichą. Martwiłam się, że nie mam powodów do zmartwień, jeśli pan rozumie, co chcę powiedzieć.

- Tak, jasne.

Patrzył na brązowe smugi w pustej filiżance po herbacie i podziękował za dolewkę.

- Tu, niech pan spojrzy. - Kobieta otworzyła laminowany album, który wyciągnęła przed spotkaniem i położyła na stoliku przy kanapie. Zaznaczyła nawet strony, na które teraz wskazywała. - Rozumie pan, o co mi chodzi? Wszyscy się śmieją, tylko ona nawet nie patrzy w stronę aparatu.

Kobieta obróciła album, żeby mógł lepiej się przyjrzeć, chociaż było to zupełnie zbędne.

Znał małą blondynkę z kręconymi włosami i aparatem dentystycznym. Jej zdjęcie miał przy sobie, nosił je w portfelu. Zdjęcie paszportowe, na którym również się nie uśmiechała.

Zamknął oczy. Widok córki wywołał wielką nostalgię, która bolała.

- Wszystko w porządku? - spytała, przy czym jej usta drżały podejrzenie. Nie odpowiedział i spojrzał jeszcze raz na grupowa zdjęcie, na którym uwieczniona została również kobieta. Stała z brzegu i miała na sobie obcisłe dzinsy wsunięte w czarne wysokie kozaki. Przy jej głowie wisiała mała gwiazdka. Spojrzał na dół, znalazł kolejną gwiazdkę i przeczytał odsyłacz wydrukowany małą czcionką.

„Katja Adesi, wychowawczyni klasy 5b, szkoła podstawowa, Berlin”.

- Coś się nie zgadza?

Nie, to tylko, tylko...

Szukał w kieszeni chusteczki, ale zamiast niej znalazł pognieciony bilet kolejowy, który kupił dziś w Hamburgu. Chciał zapytać nauczycielkę o wszystko, co go trapiło: Ile takich obrazków namalowała na lekcjach? Czy są jeszcze jakieś inne oznaki?

Wydaje mi się, że będzie lepiej, jak pan już pójdzie. - Katja Adesi wstała. - I tak już za dużo powiedziałam. Nie chcę nikogo zadenuncjować, wie pan? Może to tylko przywidzenia? Popatrzyła na niego ze współczuciem i wzruszyła ramionami. - Przykro mi.

Nie miał siły, żeby cokolwiek odpowiedzieć, żeby zadać chociaż jedno z nurtujących go pytań.

Rozumie mnie pan? - Uśmiech zniknął z jej ust.

- Halo, jest tam kto? - Regularne rysy twarzy nauczycielki wykrzywiły się i jej głos zmienił się gwałtownie, aż Caspar wzdrygnął się ze wstrętem.

Godzina 01:58

- Halo, mówię do ciebie, psycholu...

Caspar otworzył oczy i błyskawicznie przeniósł się do rzeczywistości, w której Schadeck właśnie mu wygrażał.

- Co tym razem? zakpił pielęgniarz. - Jesteś cesarzem czy przypomniały ci się czasy, kiedy byłeś gwiazdą filmową?

Zostaw go wreszcie w spokoju, Tom! Niespodziewanie Yasmin stanęła po stronie Caspara, zanim ten zdążył odpowiedzieć. - Wydaje ci się, że on odgrywa przed nami jakieś przedstawienie? Człowieku, on był nieprzytomny. Caspar jest pacjentem!

Zdenerwowana kręciła obręczką ślubną i odsunęła się o krok od Schadecka. Później wyglądało na to, że przypomniała sobie o swoich pielęgniarzkich obowiązkach i popchnęła ostrożnie Sopię z powrotem przed kominek.

Caspar poszedł za nią, odwracając się plecami do Schadecka i ignorując jego podejrzliwe spojrzenie.

Jak ona się czuje? - zapytał cicho.

Nie najlepiej, zresztą sam pan słyszy.

Faktycznie. Caspar zastanawiał się, jak długo był nieobecny, skoro stan Sopi i aż tak się pogorszył.

Jej dotychczas regularny oddech przypominał teraz ziajanie psa chorego na astmę.

Od czasu do czasu kasłała, wprowadzając zawieszoną wreszcie na pogrzebaczu kroplówkę w niebezpieczne bujanie. Jej dłonie były lodowate, a puls ledwo wyczuwalny.

- Ogień gaśnic - powiedział Caspar. W odpowiedzi Schadeck wstał i przyniósł worek po artykułach spożywczych.

Wyciągnął z niego niewielką butelkę, odkręcił zakrętkę i wlał wysokoprocentowy płyn do kominka. Potem rzucił w ogień polano brzoszowe.

- Proszę, sam mógłbyś też coś wziąć na rozgrzewkę powiedział, spoglądając na bosa stopy Caspara. Podał mu flaszkę, w której był jeszcze mały łyk alkoholu.

Nie, dzięki. Nie piję. - Caspar zdziwił się, że ogarnęło go złe samopoczucie rozchodzące się po ciele jak początkowa faza depresji. Wytłumaczył to sobie stanem Sophii.

- A powinieneś. - Schadeck znowu włożył ręce do worka. - Poranna zmiana przyjedzie dopiero za pięć godzin. A z tymi skarbami... - wyciągnął kolejną małą butelkę winiaku - czekanie może być nieco łatwiejsze.

Pięć godzin?

Cholera, to za długo. Czas płynął nieubłaganie wolno, śmiertelna spirala paraliżu sennego bez przerwy kręciła się wewnątrz lekarki. Vanessa Strassmann zmarła co prawda po kilku dniach, ale kto wie, jak bardzo zatraciła się w sobie Sophia i gdzie jest granica, po której przekroczeniu nie będzie już mogła opuścić więzienia w swoim ciele, grzebiąc tym samym całą wiedzę o jego córce.

Hej, a to co?

Schadeck upuścił worek. Caspar spojrzął i po raz pierwszy zobaczył cień strachu w oczach Toma. Niechętnie zostawił dłoń Sophii i wstał.

Mogę zobaczyć?

Schadeck przekazał mu małą karteczkę.

Podejrzewam, że to kolejne pozdrowienie od naszego Łamacza.

Sanitariusz mówił cicho i bardziej do siebie niż do innych.

- Gdzie to znalazłeś? - spytał podenerwowany Bachmann.
Tu, w worku. Między żarciem - wyjaśnił Tom. - Bruck musiał włożyć kartkę zaraz po obezwładnieniu kucharki.

Caspar przytaknął.
To ma sens. Bruck trzyma się swojej metody. Ofiara w zamian za zagadkę.

Jego palce drżały. Karteczka była złożona tak samo, jak wcześniejsze. Wyborem papieru Łamacz kpił sobie z ofiary. Był w gabinecie Sophii i na kartce z jej bloczka recept napisał tę zagadkę. Słabo czytelne wielkie litery zajmowały trzy linijki.

- Co tam jest? - spytał dozorca niecierpliwie.
- W ogóle nic chcę tego słyszeć. - Yasmin przycisnęła dłoń do uszu i odwróciła się tyłem. Caspar zaczął głośno czytać tajemniczy tekst:

FINISHED FILES ARE THE RESULT
OF YEARS OF SCIENTIFIC STUDY COMBINED
WITH THE EXPERIENCE OF YEARS

Co?
Podczas gdy Schadeck tylko jęknął nerwowo, głos Bachmanna wibrował z podniecenia:

- I co miałyby to znaczyć?
Caspar podniósł wzrok, wierzchem dłoni strącił rzęsę z policzka i odetchnął ciężko.

Nie mam bladego pojęcia powiedział zgodnie z prawdą i opuścił dłoń z karteczką.

- Ale jest ktoś. kogo możemy zapytać.

Godzina 02:07

Winda była na szczęście wystarczająco obszerna, więc bez problemu wszyscy się w niej zmieścili. Caspar uparł się, żeby trzymali się razem. Zwierzyna na wolności często porusza się w stadzie, unikając wystawienia dla myśliwych łatwych celów. Przynajmniej do czasu, aż ktoś nie zacznie się wyróżniać w grupie jakąś szczególną cechą.

Caspar patrzył na błyszczące chromowane szprychy wózka i wiedział już, kogo drapieżnik wybrałby na swoją pierwszą ofiarę. Muszą ją chronić.

- Co tam jest? spytał Caspar i w skazał na mosiężny przycisk ze znakiem minusa przed dwójką.

- Drugi poziom w piwnicy - odpowiedział Bachmann. - Laboratorium RaBfelda, Całkiem możliwe, że Bruck tam się ukrył.

- Dlaczego? - zapytał Caspar, wciskając czwórkę.

- Żeby zjechać na sam dół, potrzeba specjalnego klucza, który ma tylko RaBfeld. Rozumie pan?

W momencie kiedy drzwi windy zaczęły się zamykać, Bachmann nacisnął ostatni przycisk, który zaświecił się na chwilę.

- Nie chcę ani na górę, ani na dół - mruknęła Yasmin, gdy winda powoli ruszyła. - Sam pan przecież wcześniej powiedział, że powinniśmy zostać w bibliotece.

Caspar jęknął.

Nie, powiedziałem tylko, że nie powinniśmy się rozdzielać. Na szczęście reszta się nie sprzeciwiała. Dozorca był zadowolony, że po zdarzeniu v Sybille nie musiał sam podejmować decyzji. A Tom wolał działać, niż czekać beczynnie.

- Może i ma pani rację, Yasmin. Zna pani ten wiersz
0 złych decyzjach? - zapytał pielęgniarkę. Odgarnęła grzywkę z
czoła i popatrzyła na niego bez zrozumienia.

- A powinnam?

- To leci tak:

Tak?

Nie?

Tak?

Nie?

Tak?

Nie?

Tak?

Zrobił krótką przerwę i zakończył:

- Za późno.

Yasmin patrzyła jak na wariata.

Chcę przez to powiedzieć, że podczas gdy my siedzimy w
bibliotece, czekamy i patrzy my, jak Sophia coraz bardziej zapada
się w sobie, Łamacz krąży po klinice i się uzbraja. Nie tylko w
noże, środki usypiające i skalpele, lecz przede wszystkim w
zmywacze z chlorem, pojemniki formaldehydu

I inne alkohole medyczne, z których może spreparować koktajle
Mołotowa, żeby nas wykurzyć. I co wtedy zrobimy? Nic pomoże
nam nawet dwadzieścia milimetrów drewna w drzwiach
dzielących nas od Łamacza. Będziemy jak obłąkani biegać w
dymie po całej klinice.

Minęli trzecie piętro.

Bruck może i ma inne cele, ale obawiam się, że w prze-
ciwieństwie do nas posiada jakiś plan. Dlatego pozostają nam
tylko dwa wyjścia. Zacznijmy walczyć albo poszukajmy sobie
jakiegoś bardziej bezpiecznego schronienia.

- Na przykład na oddziale neurochirurgii - zaproponował Bachmann.

To pomieszczenie z tomografem zabezpieczone było ognioodpornymi drzwiami i oddzielnym systemem wentylacyjnym.

- Tak, tak, już rozumiem - westchnęła Yasmin. - Ale i tak...
- Pielęgniarka przerwała, kiedy winda się zatrzymała i drzwi się otworzyły.

Czwarte piętro.

W przeciwieństwie do parteru czujniki ruchu działały tu bez zarzutu. Na całym korytarzu zapaliło się światło, kiedy pierwsza osoba wysiadła z windy.

- Dobra, robimy, jak się umawialiśmy - odezwał się Caspar.
- Zabieramy ją i szybko wracamy na dół.

Cholera - zaklął Schadeck, który wyprzedził wszystkich o dwa kroki.

- Co jest? zainteresował się Bachmann, lecz w tej samej sekundzie i on to zobaczył. Podobnie jak Caspar.

Drzwi.

- ...Och nie.

Drzwi do pokoju Greta Kaminsky były szeroko otwarte.

Godzina 02:10

- Żyje?
- Nic wiem.

Pomalowane na biało ściany odbijały blade światło z korytarza, nadając nieruchomej postaci woskowego koloru. Stara kobieta spoczywała na środku łóżka jak jakiś święty w sarkofagu. Caspar z tej odległości nie potrafił stwierdzić, czy kołdra, którą była okryta, się poruszała.

Zrobił kolejny krok do przodu, zastanawiając się, dlaczego właściwie mówią szeptem. Jeśli Łamacz coś jej zrobił, nie musieli się przejmować jej prywatnością.

Teraz. Poruszyła się? Czy jej cienkie, niemal przezroczyste nozdrza zadrgały?

- Wydaje mi się, że ona... Yasmin odezwała się tak cicho, że Caspar nie zrozumiał ostatniego słowa. Bo i wcale nie musiał. Też to zauważył. Bez wątpienia. Greta Kamiński' otworzyła oczy.

- Co tu się dzieje? - zapytała, zapalając lampkę na stoliku. Jej głos był spokojny, bez najmniejszych oznak zmęczenia, a jeśli była zdumiona tym, że w środku nocy zobaczyła przy swoim łóżku część personelu i pacjenta, to świetnie potrafiła to ukryć.

- Stało się coś złego - odparł Caspar, zastanawiając się, w jaki sposób opowiedzieć jej o szaleńczych wydarzeniach, które najwidoczniej przespała. Niech się pani ubierze, musimy natychmiast ruszać.

- Kto tak każe?
- Wszystko pani wyjaśnię po drodze...
- Kochaniutki... - przerwała mu. - Lubię cię. Nareparowałeś mój telewizor, ale z tego powodu nie będę spacerować

z tobą po klinice o drugiej w nocy. A już na pewno nie z tą całą zgrają obcych. - Spojrzała zimno na Toma. Kim pan jest, mój panie?

- Tom Schadeck. Jestem sanitariuszem i wczoraj wieczorem przywiozłem to u tiarę wypadku. Łamacza.

Przepraszam, kogo?

Schadeck odsunął się o krok, a Yasmin podjechała bliżej wózkiem, żeby mogła spojrzeć na siedzącą na nim nieprzytomną kobietę.

- Wielkie nieba! - Greta przycisnęła obie dłonie do ust.

To jakiś żart? Część terapii zwalczającej mój strach?

Niestety nie. Caspar opowiedział jej, jak zobaczył Jonathana Brucka uciekającego ze swojego pokoju i jak włączyli blokadę, gdy znaleźli Sopię w wannie. Poinformował ją o zniknięciu RaBfelda, Linusa, Sybille i Mr. Eda, a na koniec udało mu się streścić w kilku słowach teorię paraliżu sennego.

I przez cały ten czas zostawiliście mnie tu samą na górze? Greta jak na swój wiek zadziwiająco szybko zerwała się z łóżka i wsunęła stopy w kapcie z różowymi pomponami.

- Była pani zamknięta - zaczął się tłumaczyć Caspar, zastanawiając się, dlaczego teraz drzwi były otwarte. Jeśli Łamacz zadał sobie trud, żeby je otworzyć, dlaczego oszczędził Gretę? Odpowiedź przyszła szybciej, niż się spodziewał.

Nie. Ja wcale u niej wcześniej nie byłam - przyznała się cicho Yasmin.

- Co? - krzyknęli jednocześnie Bachmann i Caspar.

- Za bardzo się bałam. Hej, akurat ty nie masz prawa, żeby tak na mnie patrzeć. - Wyciągnęła brodę w stronę Bach- manna. - Sam dopiero co popełniłeś błąd. - Mówiła teraz jak

mała dziewczynka. - Byłam w pokoju Linusa, kiedy nagle ktoś walnął w blokadę. - Wskazała na ciemne okno. - Od zewnątrz! Ktoś był na balkonie.

- I mówisz o tym dopiero teraz? - zdenerwował się Caspar.

Śmiertelnie się wystraszyłam. Dlatego nie odważyłam się sprawdzić pokoju Greta i natychmiast wróciłam na dół.

Nic dziwnego, że wołała zostać w bibliotece.

- Posłuchaj, nie możesz tracić czasu na sprzeczki. - Schadeck starał się ochronić swoją „Yazzie”.

Greta zarzuciła jedwabny szlafrok i oparła ręce na zaokrąglonych biodrach.

- Dobrze, więc myśleliście, że jestem na gór/e zamknięta i bezpieczna. To dlaczego teraz przyszliście po mnie?

Caspar pokazał jej karteczki, które znaleźli przy Sophii i w worku Sybille.

Potrzebujemy pani pomocy.

Greta podeszła do stolika nocnego i włożyła mocno zniszczone okulary.

- „To prawda, chociaż nazwa kłamie”.

- Tak. Tę znaleźliśmy przy Sophii. Jeśli uda się nam rozwiązać tę zagadkę, może się dowiemy, jak ją wyrwać z paraliżu sennego.

Bidulka - westchnęła Greta, spoglądając na Sophię i potrząsając głową. Cóż, jestem co prawda starą wyjadaczką zagadek, ale tu muszę się poddać.

Schadeck zaklaskał w dłonie.

Pięknie, kolejne dwadzieścia minut stracone, to szaleństwo. Zejdźmy już lepiej wszyscy z powrotem do piwnicy, zanim...

- A ta z kolei to nic trudnego - przerwała mu Greta. Machała drugą karteczką jak chustką przy pożegnaniu na dworcu.

- Ach tak?

Tak. nonsens, jakby powiedział mój wnuczek. Wydaje mi się nawet, że jest w jednej z moich starych książek z zagadkami.

- I co miałyby to znaczyć?

FINISHED FILES ARE THE RESULT
OF YEARS OF SCIENTIFIC STUDY COMBINED
WITH THE EXPERIENCE OF YEARS

Caspar znał już ten tekst na pamięć, tak często go czytał.

Nie znam angielskiego, ale do rozwiązania wcale nie będzie mi to potrzebne.

O co więc chodzi? - zapytał Bachmann.

- Trzeba policzyć litery F.

- F?

- Tak. Jak często powtarzają się w tekście?

- Trzy razy - powiedział znudzony Schadeck, zabierając Grecie karteczkę i czytając ponownie tekst na głos:

FINISHED FILES ARE TI IE RESULT
OF YEARS OF SCIENTIFIC STUDY COMBINED
WITII THE EXPERIENCE OF YEARS

Pokazał kawałek papieru Bachmannowi, później Casparowi.

Ja widzę cztery - stwierdził Caspar i oddał kartkę Grecie. gdy Yasmin wykonała odmowny ruch ręką.

Z tą odpowiedzią należysz do górnych dziesięciu procent. To test na inteligencję. Ciemna masa... - znad okularów rzuciła kolejne niszczące spojrzenie Tomowi - ...to znaczy normalni ludzie doliczają się trzech. Nieliczni widzą cztery, więc tyle co ty, Casparze. A przecież jest ich sześć.

- Sześć? Śmieszne, gdzie niby się schowały? - uśmiechnął się Tom.

Oddała mu kartkę z triumfującą miną.

- W słowie „of” które pan i większość przed panem po prostu przeoczyliście.

Caspar zajął przez ramię Schadecka i rzeczywiście momentalnie wszystkie sześć F zajaśniały jak pochodnie.

FINISHED FILES ARE THE RESULT
OF YEARS OF SCIENTIFIC STUDY COMBINED
WITH THE EXPERIENCE OF YEARS

- Nic do wiary - wyszeptał Tom.

A jednak. Ludzki mózg myśli obrazowo. A do słowa „of” brakuje odpowiedniego obrazu, dlatego przegapia się je, chociaż przez cały czas mamy tę literkę przed oczami.

Caspar pokręcił bezradnie głową, zastanawiając się przez chwilę, czy Greta mówiła teraz o zagadce, czy raczej o jego wspomnieniach.

- Sześć F? - Tom najwidoczniej ciągle nie potrafił się z tym pogodzić i liczył jeszcze raz. - Proszę bardzo, a co niby miałyby to znaczyć?

- Cóż, ja też doliczyłem się tylko trzech, ale wydaje mi się, że tym razem wyjątkowo znam odpowiedź. - Bachmann wyciągnął z bocznej kieszeni kombinezону gruby pęk

plastikowych kart i sprawdzał je po kolei. - Mam - powiedział w końcu i pokazał zieloną kartę. - To jest klucz do pokoju sześć F.

Sześć F? - zapytała niepewnie Yasmin. - Nigdy nie slyszalam o takim pokoju. Tu są przecież tylko cztery piętra. Gdzie on jest?

- To małe wewnętrzne pomieszczenie obok gabinetu RaBfelda. Sześć F to skrót od „Six feet”. Możecie nie wierzyć, ale RaBfeld też ma poczucie humoru. Sześć stóp pod ziemią. W piwnicy. Potem, kiedy Bachmann zorientował się, że nikt nic nie rozumie, dokończył: To klucz do prosektorium.

Godzina 02:16

Sala przyjęła ich przytulnością nieczynnej rzeźni. RaBfeld razem ze swoimi studentami okazjonalnie przeprowadzał tu sekcje zwłok. Mimo to Caspar odniósł wrażenie, jakby piły do autopsji, noże, dłuta, nożyce i skalpele wyrznęły swój ślad na murach prosektorium. Zraniona dusza pomieszczenia, przypomniał sobie cytat, który kiedyś przeczytał w magazynie popularnonaukowym. Zostało mu to w pamięci. Bezużyteczna wiedza na temat feng-shui zamiast potrzebnych wskazówek co do własnej tożsamości.

Caspar czuł się rozdarty wewnątrz. Jak przedszkolak, który nie wie, na jakiej ulicy mieszkają mama i tata, ale bez przygotowania potrafi opowiedzieć o negatywnej energii.

O ludziach, według których traumatyczne przeżycia pozostawiają po sobie ślady nie tylko w psychice żyjącego, ale także w otaczającej go martwej materii. Niczym niewidoczny odcisk palca nieszczęścia, wyczuwalny jednak, gdy tylko się wejdzie na oddział urazowy jakiegoś szpitala albo miejsce wypadku. Odcisk, który tworzy coś, co ezoterycy nazywają aurą, a realiści atmosferą, i który w zależności od wrażliwości człowieka wywołuje niepokój, gęsią skórę albo wzbudza strach. Większość grupy w piwnicy wyglądała, jakby czuła wszystko to naraz. Nawet Sophia zaczęła oddychać szybciej

I nierówno, chociaż nadal miała nieobecne spojrzenie.

- Nic chciałabym tu się znaleźć, kiedy umrę - wyszeptwała Yasmin i ustawiła wózek przed zlewem u wezłowania stołu do sekcji zwłok. W półmroku ten prostokątny pokój sprawiał wrażenie futurystycznej kuchni jakiegoś ekscentryka. Szara podłoga, ściany wyłożone białymi płytkami

i wypolerowane aluminiowe szafki. Tyle że wyciąg kuchenny w rzeczywistości był lampą halogenową, a chromowane szuflady lodówek przeznaczone były nie na żywność, tylko na zwłoki.

Bachmann włączył wygiętą w luk lampę przy suficie, co spotęgowało nieprzyjemną atmosferę.

Czego tu szukamy? zapytał Schadeck.

Kolejnej wskazówki.

Caspar sprawdził, czy na podłodze nie ma śladów krwi. W odróżnieniu od oddziału radiologii, tu Łamacz nie pozostawił żadnych śladów.

- Do czego służy prosektorium w prywatnej klinice psychiatrycznej? - zainteresował się Schadeck.

Chyba jest taki przepis. Każdy szpital musi być przygotowany na to, że jakiś pacjent może umrzeć. - Bachmann podrapał się w zadumie po łysej głowie. - Ale dotychczas nie było u nas takiej sytuacji.

Do dziś, pomyślał Caspar.

- To po co aż dziewięć lodówek? Cholera, tu nawet nie ma tylu pokoi. - Tom stuknął się w czoło.

- RaBfeld specjalizował się w wirtopsji - powiedział Bachmann. Wyglądał przy tym na zadowolonego, że Schadeck, nie wie, co to słowo oznacza. - Żeby przeprowadzić sekcję, potrzebny jest albo sądowy nakaz, albo zgoda rodziny

wyjaśnił. - Jednak wiele osób nie zgadza się na to, żeby ich najbliżsi byli okaleczani. Dlatego coraz częściej stosuje się inną metodę, badając ciała tomografem. Niestety pełny skan trwa wiele godzin, czasem całą noc. Zwykle tomografy nie są w ogóle zaprogramowane na tak długą pracę. Również ze względu na hałas rezygnuje się z tego typu badań. RaBfeld

w miarę szybko odkrył, że na wirtopsji można dorobić ładną sumkę. Czasami wszystkie lodówki są zajęte.

Bum. bum.

Caspar wzdrygnął się i odwrócił w stronę ściany, gdzie Greta Kaminsky właśnie próbowała otworzyć jedną z lodówek.

- Cholera, co pani tam robi? - wrzasnął sanitariusz, który najwidoczniej też się śmiertelnie przeraził.

- No, a jak myślisz, chłoptasiu?

Greta wysunęła ze ściany puste metalowe nosze.

- Stoicie jak te półgłówki i szepczecie, jakbyśmy byli w kościele. Na pewno nie z powodu szacunku dla zmarłych. Trzęsiecie się ze strachu jak galareta. Ale jeśli Łamacz zostawił tu dla nas kolejną wskazówkę, to z pewnością w jednej z tych lodówek, nie?

Bum, bum. Wsunęła nosze z powrotem i otworzyła kolejne drzwiczki.

Sanitariusz roześmiał się sucho.

- Czy nie mówiła wcześniej, że jest w trakcie terapii antydepresyjnej?- Schadeck odwrócił się do reszty, marszcząc brwi.

- Ja też chcę tych prochów - zgodził się z nim Bachmann.

Yasmin i Caspar uśmiechnęli się tylko. Caspar czuł, że niewiele brakuje, aby wpadli w niepoważny nastrój. Jak ludzie, którzy podczas pogrzebu opowiadają sobie kawały, żeby w ten sposób pokonać żal i smutek.

Bum, bum.

- Też nic. - Greta zatrzasnęła drzwiczki trzeciej lodówki. i znów cała grupa wzdrygnęła się, tylko że tym razem z powodu zupełnie innego odgłosu, który dotarł do nich z przeciwległej ściany. Caspar pierwszy przezwyciężył odrętwienie.

Co to było? - zapytał, wskazując na kwadratową plastikową skrzynkę przy ścianie, która na pierwszy rzut oka przypominała skrzynię z lodem.

- Kolejna lodówka - wyjaśnił Bachmann.

- To widzę. Miałem na myśli ten odgłos.

Caspar ominął powoli stół do sekcji i przeszedł przez salę.

Ciecz chłodząca. Bachmann starał się uśmiechnąć lekceważąco. - Hałasuje jak kosiarka do trawy, wiem. Ale to starszy model. RaBfeld jej w zasadzie nie używał.

- Aha.

Schadeck poszedł za nim zaciekawiony.

- To dlaczego kabel jest podłączony do gniazdka?

Caspar położył obie dłonie na klapie. Skrzynia otworzyła się z nieprzyjemnym sykiem. Chmura zimna przelała się nad jej brzegami. Natychmiast przycisnął dłoń do ust, lecz było za późno. Gryzący smród znalazł skrót do jego mózgu. Przez nos.

Caspar zakasłał i oczy zaczęły mu łzawić. Jednak nie z powodu słodkawego gazu, tylko wstrząsającego widoku.

I? - zapytał przez nos sanitariusz za nim. Tom zbliżył się o krok, zatykając nos dwoma palcami. - A cóż to jest? - zapytał. Brzmiał lak samo przerażająco, jak Caspar się czuł.

Ponieważ w skrzyni nie było wewnętrznego światła, nie mógł rozpoznać, czy bezkrwiste ciało miało wszystkie kończyny. Tylko jedno zobaczył wyraźnie, zanim stanęli za nim Yasmin i Bachmann. Z połowy pozbawionego oczu łba psa ktoś zdarł skórę.

Godzina 02:18

Mr. Ed! jęknęła Yasmin.

Caspar pomyślał to samo i od razu poczuł wstyd, ponieważ widok okaleczonego zwierzęcia nie wywołał w nim współczucia.

Może to jakiś kundel? Może wcale go nie znam?, uspokajał wyrzuty sumienia. Może reagował niezbyt żywiołowo wyłącznie dlatego, że bał się czegoś znacznie gorszego?

- Mam go wyjąć? - zapytał Bachmann.

To wszystko nie trzyma się kupy.

- Łamacz odrąbał mu łapy, tak?

Yasmin nie mogła oderwać oczu od resztek psa. wywołujące mdłości opary nic robiły na niej wrażenia. Pochyliła się nad skrzynią, tak że Caspar musiał ustąpić jej miejsca, za co poczuł szczerą wdzięczność.

- Tak, zdjęto mu skórę przez lewe ucho. Mr. Ed nie ma też łap. Boże, jak chory musi być człowiek, żeby robić takie rzeczy?

- Jak RaBfeld - powiedział Bachmann i ku zgorszeniu pielęgniarce wyciągnął ze skrzyni kość. - Spójrzcie na to.

Yasmin i Tom gapili się skonsternowani na dozorcę.

To biodro psa. RaBfeld osobiście je przepiłował, ale nic ma w tym nic chorego. Chodzi o to...

Caspar przytaknął. Zaczynał rozumieć, dlaczego był taki opanowany, dlaczego nie żałował śmierci Mr. Eda. To...

- To nie jest Mr. Ed. Jak już powiedziałem, RaBfeld od czasu do czasu pracował tu ze swoimi studentami. To zwykły obiekt ćwiczeń. Bachmann wrzucił kość z powrotem do skrzyni i zamknął wieko. - Ten pies został przejechany i weterynarz go nam przywiózł.

A skąd o tym wiesz?

- Odgarnij sobie z oczu tę rudą perukę, Yasmin, i przyjrzyj się dokładnie. Mr. Ed był kundlem, ten w środku to labrador. A śmierdzi formalina. Pies w niej pływał, jest całkowicie pozbawiony krwi, wszelkie płyny organiczne usunięto. Nawet gdyby Łamacz był preparatorem zwierząt, nie zdołałby tego zrobić w tak krótkim czasie.

- Ale, ale... jąkała się Yasmin. - Co Łamacz chce nam przez to powiedzieć?

- Nic. Nie rozumiesz jeszcze? On chce nas...

- ...zabić - dokończyła zdanie Greta z drugiego końca pokoju, jej głos się zmienił. Szeptła.

Wszyscy odwrócili się do niej. Nikt o nic nie pytał. Nie było takiej potrzeby. Otwarte drzwiczki do dziewiątej lodówki świadczyły o tym, czym zajęła się starsza dama, gdy reszta marnowała czas na dyskusje o preparacji.

- Czy to... Czy to on? - spytała Greta. Wskazała na dół. Nie wyglądała już teraz na taką odważną. Poorana głębokimi zmarszczkami skóra na czole połyskiwała zielonkawo w kiepskim świetle. Caspar bał się, że Greta zwymiotuje. Kiedy jednak zrobił krok w jej kierunku, zmienił zdanie. Ona najpewniej wytrzyma, lecz przestał być pewny, czy sam da radę. Przełknął ślinę, aby powstrzymać cofającą się mizerną zawartość żołądka. Potem przyjrzał się dokładniej wystającej z najniższej szuflady głowic.

lak, to on.

RaBfeld nic należał do najprzystojniejszych mężczyzn, ale śmierć zrobiła z niego potwora.

Godzina 02:20

Wyglądał, jakby ciągle jeszcze umierał. Jakby tylko czekał, aż wreszcie przyjdą i otworzą lodówkę, żeby zostać świadkami ostatnich sekund jego życia. Głowę miał odchyloną, jak dziecko, które przygląda się lecącemu wysoko samolotowi.

RaBfeld krzychał. Z otwartych ust nie wydobywało się jednak nic oprócz fioletowego czubka języka. Krzychał szeroko otwartymi oczami, których nigdy wcześniej tak nie wytrzeszczał. Krzychał niemo i jednocześnie tak głośno, że Caspar nie słyszał zdenerwowanych głosów wokół siebie. Miał nawet problemy ze zrozumieniem własnych myśli.

Napuchnięte policzki, niebieskawy odcień skóry, ciemne sińce na szyi Łamacz musiał go zabić szybko. Plamy pośmiertne pojawiają się zazwyczaj najpierw tam, gdzie najprędzej zbiera się krew po śmierci. Nic na twarzy, tylko plecach lub pośladkach. Te części ciała RaBfeld miał osłonięte szlafrokiem, który musiał pospiesznie zarzucić na siebie, kiedy doszedł do niego tumult z pokoju Brucka.

Caspar palcami ostrożnie zamknął powieki ordynatora. Nie z szacunku, ale dlatego, że instynktownie chciał sprawdzić pierwsze oznaki stężenia pośmiertnego.

Skąd o tym wiem? Skąd wiem, że plamy pojawiają się już po trzydziestu minutach, a stężenie pośmiertne dopiero po godzinie, dwóch i zaczyna się od oczu?

Nie potrafił odpowiedzieć sobie na te pytania. Z jednego tylko zdał sobie sprawę w chwili, kiedy Yasmin gwałtownie uderzyła w szatkę z przyrządami medycznymi, a Bachmann bezradnie splótł ręce za głowę. Jakaś jego część cieszyła się, była niemal wdzięczna za ten horror, który się rozgrywał. Bo

odwracał uwagę. Bez względu na to, jak to całe zajście było odrażające, spowodowało, że nic musiał zajmować się jeszcze czymś gorszym. Sobą samym.

Niedługo wrócę i wszystko będzie dobrze, mój skarbie. Wszystko będzie tak jak kiedyś. Nie martw się, słodziutka. Popełniłem błąd, ale znów cię stąd wyciągnę, a wtedy...

Poczuł burczenie w brzuchu i zastanawiał się, czy to faktycznie fala mdłości, czy może duch jego prawdziwej tożsamości powoli dochodzi do głosu.

- Mogę? - zapytał Bachmann stojący obok niego. Zabrzmiało to, jakby już wielokrotnie zadawał to pytanie.

Caspar ustąpił mu miejsca. Starał się ponownie skoncentrować na tym, co się działo wokół. Ale bezskutecznie. Gapił się na zwłoki RaBfelda i miał coraz bardziej zawiłe myśli.

Może jestem tylko posłańcem? Koniem trojańskim ze śmiercionośnym ładunkiem w ciele, który czeka na odpowiedni moment, żeby wybuchnąć?

Niewyjaśniona przyczyna amnezji, która doprowadziła go przed bramę akurat tej kliniki psychiatrycznej, i fakt, że wielokrotnie widział w snach twarz Łamacza, układały się w dwa parametry równania z trzema niewiadomymi, którego nie potrafił rozwiązać, ponieważ schorowany umysł co chwila przestawiał jego myśli na boczny tor prowadzący wprost do córki.

Co ja zrobiłem?

- Został uduszony - wygłosił diagnozę Schadeck. Do Caspara jego stwierdzenie doszło jak przez grubą ścianę.

Przytaknął. Sanitariusz miał rację. Opuchlizny twarzy nie mogły wywołać gazy gnilne. RaBfeld leżał w dobrze schło-

dzonym miejscu. Wszystko wskazywało na to, że profesor był nieprzytomny, kiedy Łamacz zamknął go w szczelnej lodówce.

Caspar chciał jeszcze raz sprawdzić stężenie pośmiertne, kiedy usłyszał jakiś dźwięk za sobą. Odwrócił się powoli, przekonany, że wpadli w pułapkę. Dźwięk przypominał urywany oddech ich łowcy wydobywający się z rany na szyi. Ulżyło mu, kiedy zobaczył, że to nic Jonathan Bruck zaczął się za nim. To Sophia prężyła się na wózku.

- O Jezu - jęknęła Yasmin, cofając się.

- Co z nią? - zapytała Greta, która jako jedyna zachowała zimną krew. Podeszła do Sophii i chusteczką otarła jej ślinę z kącika ust.

- Pewnie się tylko zachłysnęła - skłamał Caspar, świadomie zatajając definicję z leksykonu medycznego, którą z jakiegoś powodu znał na pamięć:

„Rzężenia przedśmiertne. Potoczne wyrażenie używane przez personel szpitalny na określenie zjawisk akustycznych powstających przed śmiercią w wyniku nagromadzenia wydzieliny w drogach oddechowych. Trwają one przeciętnie pięćdziesiąt siedem godzin, a pacjenci są zazwyczaj izolowani w pojedynczych salach, by nie wywoływać grozy wśród innych pacjentów”.

Muszę być lekarzem, pomyślał nie po raz pierwszy, dziwiąc się jednocześnie, dlaczego ta myśl była tak nieprzyjemna, że aż dostawał gęsiej skórki.

Co w tym złego?

Wyjaśniało to jego wiedzę i wspomnienia o dyktafonie, na który nagrywał przy biurku raport o stanie pacjenta.

Dlatego przychodziły mu na myśl określenia: „katatoniczne osłupienie”, „stan wegetatywny”, „zespół zamknięcia”, kiedy z bólem odwracał się od Sophii.

Co może być w tym złego?

- Ona chyba chce nam coś zakomunikować - wyjaśnił Caspar. Nie był pewien, czy powiedział tak tylko dlatego, żeby przerwać własny tok myśli.

Stanął przy wózku, podczas gdy Bachmann i Schadeck zostali przy lodówce z ciałem RaBfelda. Zerknął szybko na nich.

Dozorca podnosił zwłoki ordynatora kliniki, żeby Tom mógł sprawdzić, czy nie znajdzie czegoś pod nimi.

Kolejnej karteczki.

Odwrócił wzrok, ale nowy widok nie był wcale przyjemniejszy. Sophia kłapała szczęką, z jej ust ciekła ślina.

Soporrrr - wymamrotała, wywracając oczami.

Biedactwo szepnęła zażawiona Greta. - Moje biedactwo.

- Znaleźliście coś? zapytał Caspar, nie patrząc w stronę mężczyzn.

Karteczkę z zagadką?

- Tak.

Kie! odpowiedział Tom. - Nie ma niczego w dłoniach, w pizamie i szlafroku nie ma kieszeni. I nic nie leży pod nim.

- Rozumiem. - Caspar cofnął się o dwa kroki, ciągle spoglądając na otwarte usta Sophii, między którymi język wykonywał niekontrolowane ruchy. I chociaż sam się tego brzydził, musiał zadać to pytanie:

- A sprawdziliście w ustach?

Godzina 02:22

Najpierw zwlekali, niezdecydowani, kio powinien to zrobić. W końcu Caspar sani wyjął z kartonu parę rękawiczek chirurgicznych i palcami rozszerzył szczękę RaBfelda. Później poszło już szybko. Złożona podwójnie karteczka leżała na języku jak hostia. Gdy Caspar ją zabrał, pociągnął za nią zielonkawą ślinę.

Położył kartkę na stole do sekcji zwłok pod ostrym światłem lampy halogenowej. Gdy przyglądał się wybrudzonym wydzielina czubkom palców, przypomniał sobie, że ciągle był bez butów. O dziwo nie czuł zimna, pewnie z tego powodu, że ciało miało tę samą temperaturę co płytki podłogowe.

- Co tam jest napisane? spytała Grela, kiwając do niego zachęcająco. Najwidoczniej wychodziła z założenia, że znalazca ma prawo pierwszy odczytać tekst.

Rozwinął karteczkę, którą Łamacz znów oderwał z bloczka recept.

- „Wchodzi się jednym wejściem, a wychodzi trzema”.

- Co?

Caspar powtórzył.

- Nie rozumiem.

Mnie leż nic takiego się nie trafiło...

Dobra, odwrót, tylko... Schadeck zaklaskał i wskazał na wyjście.

- Ja wiem... - Greta chciała coś powiedzieć, lecz Tom przerwał jej gwałtownie:

Zna pani rozwiązanie?

Nie, jeszcze nie, ale jeśli nie będzie mi pan ciągle przerywał, może uda mi się je znaleźć. - Greta wyzywająco wysunęła brodę. - Mogę więc powiedzieć, co wiem?

- Proszę bardzo, mamy przecież czas.

Przesłała cynicznemu sanitariuszowi współczujący uśmiech i zwróciła się bezpośrednio do Caspara.

Mój drogi, znam ten typ zagadek. I gdy uda się jedną rozwiązać, reszta nic jest już taka trudna. Tu chodzi o tak zwaną metaforę.

- Czyli?

Słowa posiadają wiele znaczeń - odpowiedziała Schadeckowi, nawet na niego nie patrząc. - Wystarczy tylko zgadnąć, o które słowa chodzi.

Bachmann odchrząknął i zrobił krok do przodu.

- Nic rozumiem za bardzo, pani Kaminsky.

- Pozwólcie więc, że wyjaśnię to na przykładzie. Znam jedną zagadkę metaforyczną. „Kupuje się je tylko po to, żeby zaraz wyrzucić”.

Caspar słyszał, jak łom mruknął w tle: - To nie może być prawda gdy Greta kontynuowała wykład na temat metod rozwiązać zagadek:

- Słowo „wyrzucić” może wiele oznaczać. Najpierw oczywiście myśli się o śmieciach, szczególnie w połączeniu ze słowem „kupować”. Ale w ten sposób nie rozwiąże się zagadki.

Dlaczego? Worek na śmieci przecież pasuje - odezwała się Yasmin.

- Nie. Zupełnie nic pasuje. Worek na śmieci kupuje się, żeby najpierw coś do niego wrzucić. A nie żeby go zaraz wyrzucić.

- Rozumiem. Prezerwatywa i chusteczka też nie wchodzi w grę. To jakie jest rozwiązanie? - zapytał Caspar.

W grze słów nie chodzi wcale o przedrostek „wy”, tylko o samo „rzucanie”. Jakich przedmiotów jedynym przeznaczeniem jest to, żeby je wyrzucić?

- Frisbee.

- Bingo! Albo piłka ręczna. Jak widzicie, jest kilka rozwiązań. Wszystko to kupuje się, żeby zaraz wyrzucić.

- Skąd to pani wie? - Tom odepchnął Caspara i ustawił się przed Gretą tak blisko, że ta nie mogła go tym razem zignorować.

- Co to pana obchodzi?

- Nie znamy się, paniusiu. Jest pani z nami tylko dlatego, że tamten tego chciał. - Caspar odruchowo zmrużył oczy, kiedy Schadeck wskazał na niego palcem. Przez chwilę widział haczykowane blizny na wewnętrznej stronie jego dłoni. - Mr. Blekaut, który twierdzi, że nic może sobie przypomnieć swojej przeszłości, i który przypadkowo trafia do kliniki, kiedy Łamacz przestaje działać. A teraz stoi tu pani, skumplowana z tym anonimem, i rozwiązuje natychmiast jedną zagadkę za drugą.

Jest pan chamski i bezczelny. - Greta potrząsnęła głową.

A ja uważam, że wszyscy zasługujemy na wyjaśnienia. Tu chodzi o nasze życie. Od kogo więc usłyszała pani o tej zagadce?

- Od profesora RaBfelda.

- No jasne, też bym go sobie teraz wybrał. Jakie to praktyczne, że akurat on nie jest w stanie tego potwierdzić.

Niespodziewanie Bachmann wmieszał się w sprzeczkę.

Uspokój się, Tom. Pani Kaminsky od lat jest pacjentką naszej kliniki. Nie ma najmniejszego powodu, żeby jej nie wierzyć.

- Ach tak? - Schadeck był coraz bardziej zdenerwowany.

Tak. RaBfeld badał w szpitalu w Westendzie pierwsze ofiary Łamacza. Musiał się więc zapoznać z treścią karteczek.

Być może znaleźli też wspólnie jakieś rozwiązanie, tyle że za późno.

Tak, tak. I być może na zewnątrz szaleje typ z czkawką która mu przechodzi, gdy zabija ludzi. Pocałujcie mnie w dupę.

Tom złapał Yasmin za rękę, żeby mieć po swojej stronie przynajmniej jedną osobę, skoro reszta towarzystwa zmówił się przeciwko niemu. Ta jednak odtrąciła go i zwróciła się do Greta:

Może więc pani rozwiązać tę zagadkę? Mam na myśli tę RaBfelda. Spojrzała na lodówkę z ciałem, którą Caspa zdążył już zamknąć.

- Jasne. Już ją rozwiązałam.

- Naprawdę? - Yasmin zrobiła wielkie oczy.

Oczywiście - zatriumfowała Greta. - Jak już powiedziałam, kiedy rozwiąże się jedną zagadkę metaforyczną, pozostałe nie są już zbyt trudne.

Caspar podszedł do stołu do sekcji i wziął kartkę, którą znalazł w ustach RaBfelda.

- „Wchodzi się jednym wejściem, a wychodzi trzema przeczytał głośno.

Może to labirynt, lisia nora? sugerował Bach mann.

- O ludzie! - Schadeck uformował kciukiem i palcem wskazującym pistolet i przystawił sobie do głowy.

- Niemożliwe odpowiedziała Greta. - W jaki sposób chce pan jednocześnie wyjść trzema wyjściami?

To co to jest? - Caspar też stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Było tuż przed wpół do trzeciej w nocy, na zewnątrz szalała burza śnieżna, a wewnątrz panowała przerażająca atmosfera wywołana przez psychopatę, który

wprowadza swoje ofiary w śpiączkę, morduje albo po prostu porywa. Z którejkolwiek strony by na to spojrzeć, nic był to najlepszy moment na towarzyskie rozwiązywanie zagadek w prosektorium.

To proste. - Greta popatrzyła wyczekująco na wszystkich z wyjątkiem Toma. T-shirt.

- T-shirt?

- Tak, sami mogliście na to wpaść, co?

Caspar usłyszał te słowa, a kiedy je zrozumiał, poczuł nagle zimno, przed którym dotychczas chroniła go duża dawka adrenaliny.

Oczywiście. Wkłada się jedną stroną, a głowa i ręce wychodzą trzema otworami.

- Co z wami? zapytał, gdy wokół niego zapadła nagle cisza i szczególnie Tom przyglądał mu się nieufnie.

Caspar rozejrzał się po wszystkich, po ich górnych częściach ciała: bluzki Greta i Yasmin, golf Schadecka, kombinezon Bachmanna. I nagle zdał sobie sprawę, że tylko on miał dziś na sobie T-shirt.

Godzina 02:26

Zdejmuj!

- Zwariowałeś?
- Mówię poważnie, zdejmij ten cholerny T-shirt. Natychmiast.

Całkowicie już panu odbiło? Bachmann przyszedł mu z pomocą, ale Schadeck nie dawał za wygraną.

Naprawdę wierzycie, że wszystko, co się tu dzieje, to kwestia przypadku? Ten psychol coś wie! Może nawet jest w zмовie z Łamaczem?

Roztrzęsiona Yasmin objęła się ramionami, lecz nikt nie zwracał na nią uwagi.

- Po co Bruck miałby rzucać podejrzenia na swojego partnera? zapytała oburzona Greta, wskazując na karteczkę ciągle leżącą na metalowym stole. - Poza tym oznaczałoby to, że również pan jest w to zamieszany, bo to przecież pan...

- Dozorca odruchowo się cofnął, kiedy zauważył zbliżającą się pięść. Ale atak nie był wcale skierowany na niego.

Również Caspar to zauważył i może udałoby mu się uskokczyć, gdyby nie fakt, że jego świadomość znów zaciągnęła ręczny hamulec. Szybki obrót i nie udało się Tomowi złapać go za koszulkę i ściągnąć ją przez głowę. Słyszał, jak kiepskie szwy puszczają. Żyłaste skrzypnięcie zgrało się z zaskakującym piskiem w jego uszach. Pociąg wspomnień powrócił i wypełnił jego nos gęstym dymem.

Kurwa, co to jest? - Caspar usłyszał jeszcze Schadecka, zanim poczuł, jak przewraca się do tyłu i traci przytomność. Miał sparalizowany język i nie potrafił wyjaśnić pochodzenia blizn po oparzeniach, które sanitariusz właśnie odkrył na

jego piersi. Casparowi brakowało sił, żeby skoncentrować się na czymś innym niż sekwencja wspomnień, które go dopadły.

Echo wspomnień

- Możemy zaczynać. Jest już gotowa.

Znów siedział przy biurku, kobiecy głos dochodził z głośnika.

Wszystko przygotowaliśmy, doktorze Haberland.

Odłożył dyktafon na bok.

Haberland? Czy to jest moje nazwisko?

Zamknięty w trójwymiarowej retrospekcji powoli wstał, przeszedł przez gabinet z dyplomami medycznymi na ścianach i otworzył białe drzwi.

Potem reżyser tego filmu przyspieszył akcję, a Caspar widział jedynie fragmenty. Małą dziewczynkę, która uśmiechając się, odsłaniała aparat nazębny. Jej głowa z blond lokami we śnie opadała na nosze.

A potem drgawki. Spazmatyczne drgawki filigranowej dziewczynki wijącej się jak podczas egzorcyzmów pod naciskiem silnych dłoni, które na próżno starały się utrzymać ją na noszach.

Jego dłoni.

Caspar usłyszał uderzenie, poczuł pieczenie na twarzy, ale tylko zamrugał i wtedy zrobiło się ciemno. Pociąg wspomnień wjechał do tunelu albo stanął w środku nocy na jakimś odludziu, może w lesie. Przez dłuższy czas kompletnie nic nie widział. Aż nagle zatrzęsło tak mocno, jakby pociąg wypadł z torów.

Wstrząsnęło nim kolejne uderzenie, tym razem jeszcze silniejsze, i z sekundy na sekundę znalazł się w zupełnie innym otoczeniu, przypominającym sen, z którego parę godzin temu wyrwał go Linus.

Tylko że nie siedział już w pociągu, lecz w samochodzie. Swym samochodzie. Grube krople deszczu rozbijały się o przednią szybę. Szybko, znacznie szybciej migały drzewa obok.

Dlaczego w taką pogodę pędzę jak szalony?

Włączył wycieraczki, ale na szybie pozostał mgielny welon.

Ja płacę! Dlaczego płacę? I dlaczego nie koncentruję się na drodze, tylko sięgam... w stronę siedzenia pasażera?

Podniósł akta i przekartkował je mniej więcej do połowy. Zdjęcia. Dwa. Większe, Jonathana Brucka, wypadło na siedzenie, gdzie leżała do połowy opróżniona butelka whisky.

Ale to bez znaczenia. O wiele ważniejsza była fotografia do paszportu.

Dlaczego wyjmuję zdjęcie córki z akt pacjenta i się na nie gapię? Dlaczego nie patrzę na drogę, zalaną wodą ulicę, której i tak przez łzy prawie nie widzę?

Obie poduszki powietrzne eksplodowały, a pas bezpieczeństwa szarpnął go do tyłu. Jednak wobec płomieni, które chwilę później wystrzeliły z deski rozdzielczej, systemy bezpieczeństwa w samochodzie były bezradne. Starał się poruszyć nogami, zgniótł zdjęcie córki w dłoni, kiedy w bólu próbował się obrócić na bok i otworzyć drzwi, ale był... sparalizowany. Albo zakleszczony.

Kurwa, jestem w pułapce. Nie wyjdę stąd, muszę się... obudzić... muszę...

Godzina 02:31

...obudź się! - Usłyszał uderzenie, tym razem głośniejsze, piekł go lewy policzek.

Wystarczy, nie tak ostro poprosił głos nad nim.

- On przecież udaje - powiedział Tom Schadeck.

Caspar otworzył oczy i w tej chwili samochód z włączonymi długimi światłami jechał prosto na niego. Poderwał ręce, które natychmiast chwyciły dwie silne dłonie. Zamrugał. Reflektory samochodu zmieniły się w światło lampy halogenowej. Odzyskał świadomość i poczuł, że wcześniej położyli go na stole do sekcji zwłok. Zakasłał. Poczuł krew.

- Wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony Bachmann. Obok jego kanciastej głowy chwiała się młoda twarz.

- Co tym razem sobie przypomniałeś? - zapytał zdecydowanie Schadeck.

Miałem wypadek - odpowiedział Caspar.

- Tak, upadłeś do tyłu i uderzyłeś się w głowę - wyjaśnił dozorca.

- Nie, nic o to mi chodzi. - Caspar pokręcił lekko głową, co wzmogło pulsujący ból. Z trudem podparł się na łokciach i zakasłał jeszcze raz. - Wypadek musiał się wydarzyć jakiś czas temu.

- Co dokładnie się stało?

Zastanowił się, czy powinien zachować w tajemnicy część prawdy, tak samo jak przemilczał dotychczas błyski wspomnień dotyczące Łamacza.

Podczas ulewy wypadłem z drogi - powiedział w końcu. - Mój samochód zaczął się palić, a ja niemal spłonąłem. Stąd te blizny.

- Tak po prostu?

Nic, nie tak po prostu, pomyślał. Rozumiał, że Tom mu nie ufa.

- To przecież jakieś bzdury.

- Po co miałby zmyślać? zapytała Grata, która zmęczona podparła się na rączkach wózka Sophii.

- Żeby odwrócić uwagę od tego, jaki to wszystko ma związek z psychopatą i jego tajemniczymi karteczkami.

Schadeck groził Casparowi palcem.

To trochę dziwne, nie? Rozwiązanie ostatniej zagadki prowadzi nas do Caspara i jego T-shirta, pod którym ukrywał blizny wyglądające, jakby go ktoś przypiekał w mikrofalówce.

Greta pokręciła bezradnie siwowłosą głową.

- Mogłam się pomylić. Równie dobrze pasuje sweter. A pan ma go na sobie.

Tak, aleja nie mam blizn po oparzeniach - zaprotestował Tom. A jego pierś wygląda, jakby została oszpecona podczas jakiegoś zбочzonego rytuału. I on opowiada nam teraz jakieś bajki o przypadkowej kraksie samochodowej?

- Nieprzypadkowej. Byłem pijany.

Caspar zebrał wszystkie siły i usiadł, spuszczać nogi ze stołu.

- Ach tak. A wcześniej podziękowałeś za łyka. Myślałem, że nie pijesz?

Schadeck roześmiał się szyderczo.

- Wówczas miałem powód.

- Jaki?

Caspar wciągnął powietrze.

- Nie jestem jeszcze całkiem pewny, ale wszystko wskazuje na to, że jestem lekarzem. Miałem pacjentkę, dziewczynkę.

To chyba była moja córka. W każdym razie była pod moją opieką, a ja musiałem coś źle zrobić.

Błąd w sztuce? Źle leczyłeś własną córkę?

Być może. Chyba tak.

Starał się przegonić trudne obrazy spazmatycznych drgawek, lecz w ich miejsce z ogromną siłą pojawiło się wspomnienie Katji Adesi. Nauczycielka ze szkoły podstawowej, druga ofiara.

W każdym razie zaraz po poddaniu jej leczeniu utopiłem swoje wątpliwości w butelce whisky, siadłem za kierownicą i wjechałem w drzewo.

Caspar sięgnął pod strzępy rozdartej koszulki i kciukiem przejechał po najdłuższej bliznie ciągnącej się od sutka prawie do pępka.

Spojrzał na siebie. W sztucznym świetle blizny wyglądały jak różowa rzeka lawy.

Momentalnie zniknął strach, zastąpiło go inne, znacznie silniejsze uczucie: żal. Wiedział, co tak naprawdę znaczą te blizny. Świadczyły o tym, że popełnił niewybaczalny błąd i że nigdy nie będzie mógł dotrzymać danego słowa.

Niedługo wrócę i wszystko będzie dobrze, mój skarbie. Wszystko będzie tak jak kiedyś.

Nie jestem pewny... wydaje mi się... przypuszczam - naśmiewał się Tom z wyjaśnień Caspara. - Więc nic masz z tym nic wspólnego, tak? A skąd, u diabła. Łamacz wie o twoich bliznach?

Nie mam zamiaru słuchać twoich insynuacji. - Caspar zszedł ze stołu i zacisnął wściekły pięści. Akurat ty chcesz mnie pouczać? A gdzie byłeś, kiedy RaBfeld zniknął? Kto wyczarował drugą karteczkę z worka? Co? - Teraz on naśla-

dował pogardliwy ton Toma. - Widzisz, mogę odwrócić tę zabawę.

Przeście wreszcie się kłócić! - krzyknęła Greta i Schadeck rzeczywiście jakby się trochę uspokoił.

Świetnie, przyjmijmy, że nie jesteś w to zamieszany. Co znaczy w takim razie ta zagadka?

- Nie mam pojęcia.
- Może ja wiem.
- Ty?

Wszyscy odwrócili się zdziwieni w stronę Yasmin, która nieoczekiwanie zabrała głos.

- Mów!

- Cóż, ja... Odchrząknęła nerwowo i znów zaczęła bawić się obrączką. - ...więc myślałam już wcześniej o tym, gdy siedziałam z Sophią przed kominkiem.

O czym? - Schadeck, który stał najbliżej, odsunął delikatnie rudy kosmyk włosów z czoła pielęgniarki.

O ogniu - odpowiedziała. - Sam przecież powiedziałeś, że blokada nie powinna opadać na amen, ze względów przeciwpożarowych.

- No i?

Może Łamacz tymi karteczkami przekazuje nam informacje. To jest jakieś szalone polowanie, a te blizny po oparzeniach to tylko kolejna wskazówka.

- I do wyjścia awaryjnego? - Caspar spojrzał na nią pytająco.

- Tak. Myślę... - Yasmin znów się zająknęła i dopiero po chwili kontynuowała: Dlaczego nic podłożymy ognia? Blokada z pewnością się otworzy, kiedy czujniki wykryją pożar.

Wcale niegłupi pomysł - powiedział Caspar. Bachmann był innego zdania.

A jeśli nie? Nie, nic, nie. To zbyt niebezpieczne. Nie znam dobrze tego systemu, nigdy wcześniej go nie testowaliśmy.

Również Schadeck podniósł ręce w obronnym geście.

- On ma rację. Jeśli plan się nie powiedzie, upieczemy się tu żywcem.

- Niekoniecznie - powiedział Caspar i odczekał chwilę. Dopiero gdy uwaga wszystkich skoncentrowała się na nim, zdradził swój plan.

Godzina 02:36

To był oczywiście błąd. Nic powinni byli się rozdzielać, wbrew temu, co wcześniej postanowili. Caspar przypuszczał, już w momencie, kiedy je proponował, że takie działanie może mieć fatalne skutki.

Ale tylko to dawało im jakieś szanse.

Jedynie Grela doszukała się czegoś dobrego w tym planie. Chciała przyłączyć się do Caspara i towarzyszyć mu na oddziale radiologii, co oczywiście nie wchodziło w grę. Oprócz Sophii ona była najsłabszym ogniwem łańcucha. Będą się bardzo starać, by nie wpaść w zasadzkę. A jak można uciekać z siedemdziesięciodziewięcioletnią kobietą skarżącą się na kłopoty z biodrami? Zdecydowali więc, i to też nie bez protestów, że będzie mu towarzyszył Bachmann. Pozostali po krótkiej, ale gorącej dyskusji udali się z powrotem do biblioteki.

To jeszcze większy błąd niż moje małżeństwo - mruknął dozorca. Wziął jednak od Caspara plastikowy kanister, który tamten znalazł w jednej z wbudowanych szaf w korytarzu. CLINIX-CLEAN, alkoholowy zmywacz z dodatkiem chloru, informowała czarno-żółta trójkątna naklejka ostrzegawcza z buchającym płomieniem.

Co może się nie udać? Przecież tam są ognioodporne drzwi i autonomiczny system wentylacyjny. Caspar skinął w stronę szklanej ściany podobnej do tych, które w studiach radiowych oddzielają pokój nagrań.

- Sam zaproponowałeś salę z tomografem.
- Tak, ale żeby się w niej schować, a nie puścić ją z dymem.

Caspar wyjął drugi kanister i zamknął szafę. Miał nadzieję, że Bachmann nie dopatrzy się w zbyt pewnym głosie śladów zwątpienia.

Jeśli będziemy mieć szczęście, blokada się otworzy, kiedy włączą się czujniki dymu, a wtedy wszyscy będą mogli uciec z biblioteki do parku.

Caspar zdawał sobie sprawę, że naprędce sklecony plan nie był dopracowany w szczegółach.

Nie wiedział na przykład, w jaki sposób zjechać z góry z Sophią, żeby koła wózka inwalidzkiego nie ugrzęzły w śniegu. Podobnie jak reszta grupy ustalał tylko następny krok. Miał nadzieję, że wpadnie na jakiś pomysł, gdy uda mu się wyprowadzić wszystkich z kliniki.

- W najgorszym wypadku blokada się nie otworzy - kontynuował Caspar. - Ale ponieważ podłożymy ogień w sali z tomografem, drzwi przeciwpożarowe zapobiegną rozszerzeniu się ognia na całą klinikę. Wskazał na gaśnicę wiszącą na ścianie przy drzwiach prowadzących na korytarz.

- Masz ogień?

Zapałki. - Bachmann klepnął się w kieszeń na piersi.

W takim razie... Caspar urwał w pół zdania i spojrzał na sufit.

- Co ci jest? - zapytał Bachmann.

- Słyszałeś?

- Co?

Ten hałas.

Bachmann miał zamiar akurat pokręcić głową, lecz zniechęcony z kanistrem w ręce. Na pierwszym poziomie piwnicy łomot był ledwo słyszalny. Ale był. Caspar odniósł

niesamowite wrażenie, że dźwięki idealnie pasowały do ostatniego wspomnienia o jeździe samochodem.

- Brzmi, jakby lądował helikopter. Bachmann powiedział to, o czym marzył Caspar. Jego puls przyspieszył i po raz pierwszy od dawna poczuł przypływ nadziei.

Może Linus sprowadził pomoc? To całkiem możliwe.

Oczywiście. Yasmin powiedziała przecież, że widziała kogoś na balkonie.

Bachmann zmarszczył brwi, podszedł do ściany z gaśnicą i przycisnął do niej ucho.

No jasne. Linus poszedł za Bruckiem. Metalowa żaluzja go zablokowała. Linus uciekł i zawiadomił policję.

Nadzieja Caspara rosła razem z potężniejącym łomotem. Jednak jeden ruch głową dozorecy natychmiast zgasił tę nadzieję.

To tylko burza -powiedział z zalem. Napiera na blokadę. Na górze na trzecim piętrze jedna żaluzja jest przecież unieruchomiona metalowym prętem. Pewnie wiatr tamtędy wpada i tworzy- podciśnienie w hermetycznie zamkniętej klinicy.

Podciśnienie? W hermetycznie zamkniętej?

Caspar nic wiedział, czy to nie paranoja daje mu się coraz bardziej we znaki, ale te wyjaśnienia brzmiały zbyt profesjonalnie jak na dozorcę.

Z drugiej strony jednak nie można było traktować Bachmanna jak zwykłego dozorcę, był przecież zaufanym człowiekiem RaBfelda i czytywał podręczniki do retoryki, żeby się dokszałcać. A jednak. Istniało coś, co kilka godzin temu wzbudziło w Casparze podejrzenie.

Co się właściwie stało z pługiem śnieżnym? zapytał, sięgając po gruby plik papieru z biurka komputerowego.

- Co?

Po tym jak zabrałeś Schadecka i Brucka z rozbitej karetki na podjeździe i przywiozłeś tutaj. Linus mi pokazał. Ktoś przerwał przewód paliwowy.

- Serio?

Bachmann wyglądał na zmieszanego, a Caspar zdenerwował się, że niepotrzebnie o tym wspomniał. Co chciał osiągnąć, zadając głupie pytania? Żeby wyznał: „Tak, przykro mi, nie chciałem, żeby ktokolwiek opuścił klinikę”?

To pewnie Schadeck. On jest jakiś dziwny.

lak - przyznał krótko Caspar, wciskając sobie pod pachę jeszcze trzy książki medyczne. - Teraz to i tak nic ma znaczenia.

Poszli razem do następnej sali.

W pokoju zabiegowym stał futurystyczny tomograf komputerowy, który spokojnie mógłby posłużyć w jakimś filmie science fiction za wrota do innego świata.

Caspar stanął przy urządzeniu i spojrzał w górę.

- Czy ta migająca rzecz to jest to, o czym myślę?

- Tak.

W takim razie bierzmy się do roboty.

Caspar wyjął dwie chusteczki higieniczne, zwinął je i rzucił na podłogę pod czujnikiem. Potem z jednej z książek wyrwał sporo kartek, a pozostałe książki ustawił w stos.

- Oblej je - powiedział do Bachmanna, który odkręcił już kanister. Wyglądał przy tym jak ktoś, kto nic ma pojęcia, co robi.

Zdaje pan sobie sprawę, że ten sprzęt kosztował wiele milionów?

Caspar skrzywił się w uśmiechu.

Chociaż bardzo mi przykro, to nie musimy się obawiać złości szefa kliniki, nie? - Skinął na Bachmanna. - Zaczynaj więc, zanim spotka nas to samo.

Płyn prawie z obsceniczną gracją opadł na prowizoryczny stos książek. Bachmann wyjął z kieszeni na piersi paczkę zapalek i już miał potrzebę zapalkę o draskę, kiedy drzwi za nimi zatrzęsły się z delikatnym kliknięciem.

- Co do diabła...?

Caspar obrócił się i zauważył cień, który przemknął po szybie rozdzielającej obie sale. Tomograf zaczął migać. Z jego wnętrza dochodził hałas, jakby ktoś siekierą walił w metalową pustą beczkę. Wszystko potoczyło się w ułamku sekundy w tej samej chwili, kiedy wystraszony Bachmann upuścił płonącą zapalkę.

Godzina 02:39

Dwa płomienie buchnęły jednocześnie. Ale tylko jeden z nich był prawdziwy, drugi po sekundzie okazał się odbiciem w szybie. Twarz za nią uznał Caspar na początku również za złudzenie optyczne. Kiedy półnagi mężczyzna uderzył pięścią w szklaną ścianę, Caspar od razu go rozpoznał. Bez wątpienia. Jonathan Bruck ciągle miał na sobie zielony kitel szpitalny z licznymi rdzawymi plamami z przodu. Opatrunek na szyi cały przesiąkł krwią.

Caspar zaczął się pocić, odwrócił się i poczuł na twarzy falę ciepła.

- Musimy uciekać! wrzasnął do Bachmanna. Ten też zauważył Łamacza i powoli się wycofał w stronę drzwi, plecami do ściany.

To nic ma sensu! - krzyknął Caspar głośniejszym głosem, niż było konieczne. Na dowód nacisnął klamkę. Bez skutku. Ze względów bezpieczeństwa automatyczny zamek otwierał się dopiero po zakończeniu badań, a Bruck włączył tomograf przecież przed chwilą. Jeśli ustawiony był program wirtopsji, potrwa to kilka godzin.

Wypuść nas! - wrzasnął Caspar i sam uderzył w wielką szybę, której gołymi rękami na pewno nic uda mu się wybić. Ale Bruck nic miał takiego zamiaru. Jakby chciał spotęgować przerażenie swoich więźniów, nachylił się i zaraz wyprostował z długimi nożycami do papieru w dłoni. Bruck poruszał ustami, wypowiedział kilka niezrozumiałych słów i...

O mój Boże...

...wbil sobie ostrze nożyczek w lewą dłoń.

Co on wyprawia? Caspar wypowiedział w myślach pytanie i natychmiast otrzymał odpowiedź. Bruck napluł na szybę i przyłożył do niej przebitą dłoń. Casparowi wydawało się nawet, że usłyszał cichy pisk, kiedy zakrwawiona ręka przesuwała się w dół po szybie, pozostawiając za sobą czerwony ślad.

On chce coś nam powiedzieć! To jakiś znak. Tak samo jak nóż w jego szyi był znakiem.

Caspar był przerażony i zafascynowany jednocześnie. Minęła chwila, zanim mimo łzawiących oczu odczytał, co po drugiej stronie szyby napisał Łamacz. Najpierw pomyślał o seryjnym mordercy, potem o SOS, aż w końcu zrozumiał, nawet gdy Buckowi zabrakło krwi na ostatnią literę: Sophi...

Oczywiście. Szaleniec upatrzył sobie wyłącznie lekarkę, żeby na niej dokończyć swego dzieła. Dlatego byli przekonani, że Bruck nie zaatakuje ich tu na dole na radiologii, kiedy jego właściwy cci czekał na górze w bibliotece. Ale teraz ich obezwładnił. Zamknął w rozpętanym przez nich samym piekle. Nawet gdyby teraz żaluzje się otworzyły, nic by im to nie dało. Uduszą się dymem, jeśli nie wpadną na pomysł, w jaki sposób ugasić ogień.

Jak? Cholerna gaśnica jest na zewnątrz.

Caspar spoglądał to na Łamacza, to na płomienie.

Specjalnie ją tam zostawiłem, żebyśmy stamtąd mogli za-pobiec przemieszczeniu się ognia do innej sali.

Możliwości, że zostaną zamknięci po wzniesieniu pożaru, nie przewidział. Tak samo jak zapomniał o drugim kanistrze, który momentalnie eksplodował.

Godzina 02:43

Fala uderzeniowa rzuciła go na ścianę. Caspar czuł, jak topią mu się włoski na rękach.

Pomóż mi! - wrzeszczał Bachmann. Jego prawa nogawka płonęła. Caspar zerwał z siebie ostatnie strzępy koszulki i szybkimi ruchami zadusił płomienie.

i co dalej?

Koszulka Caspara ledwo starczyła na ugaszenie spodni dozorczy. Czym stłumić ścianę ognia, która sięgała już do drewnianych paneli na suficie?

Caspar rozejrzał się dookoła w nadziei, że znajdzie na ścianie drugą gaśnicę. Jego wzrok zatrzymał się na Brucku, który z szaleństwem w oczach i pianą na ustach gapił się przez szybę i niemal z żalem kręcił głową, jakby chciał powiedzieć: Przykro mi, ale niestety jesteście wliczeni w straty, które czasem trzeba ponieść. Caspar czuł się jak zwierzę w zoo obserwowane przez szaleńca, który w jego klatce podłożył ogień i zablokował jedyną drogę ucieczki. Uklęknął z nadzieją, że niżej dym będzie rzadszy, i ku swemu przerażeniu zauważył, że ogień trawił już pokryte sztucznym materiałem krzesło obrotowe.

Nie czekając ani chwili dłużej, chwycił za gorące metalowe pręty pod siedzeniem, zignorował przeszywający ból i rzucił krzesłem prosto w szybę. Zadrżała, a w miejscu uderzenia ukazała się cienka rysa. Nadal jednak byli zamknięci.

Caspar chciał jeszcze raz podnieść krzesło, ale nic już nie widział. Dym kłębił się bardziej niż w jego koszmarach o wypadku, musiał przycisnąć obie dłonie do oczu. Dopadł go nagły atak kaszlu. Kiedy poczuł powiew powietrza, miał

wrażenie, że pękają mu płuca. Dopiero po chwili zorientował się, że Bachmann znalazł krzesło i rozbił nim szybę.

Zamrugął mocno i zobaczył, jak dozorca kopniakami wybija resztki szkła i ostatkiem sił przedostaje się do sali obok.

- Przynieś gaśnicę! - krzyknął Caspar. Ogień za nim dostał nowej dawki tlenu. Dotychczas tylko tomograf oparł się płomieniom i ciągle wydobywał z siebie monotonny odgłos.

Hej? niecierpliwił się Caspar. Kiedy nie doczekał się odpowiedzi, postanowił sam działać. Nie mógł dłużej zostać w tej upalnej puszczy, nawet jeśli skok przez kawałki szkła będzie dla niego znacznie bardziej bolesny niż dla dozorca. Ciągle był boso.

Tak jak Bruck.

Caspar oparł się obiema rękami o framugę wybitej szyby. Przeciął skórę na dłoni i krzyknął, kiedy oparł na nich cały ciężar ciała, żeby przedostać się do sąsiedniego pomieszczenia. Spadł jakiś metr w dół, przekoziółkował i nowa fala bólu przeszła jego ciało. Podczas upadku w ramię wbił mu się spory odłamek szkła. Inny kawałek wszedł głęboko w piętę, gdy na niego nadepnął.

Caspar doskoczył na jednej nodze do ściany, zdjął gaśnicę i prawie ją upuścił. Przecenił resztki sił, jakie mu zostały. Ale w końcu udało mu się rzucić gaśnicę na biurko, wyciągnąć zawleczkę i skierować strumień białej piany na ogień.

Zmęczony oparł się o szeroki monitor na biurku zabrudzony sadzą. Przygotowywał się do odparcia kolejnego ataku. Gdzieś musieli przecież być. Bachmann. I Bruck.

Wiedział, że na razie poradził sobie z najmniejszym z niebezpieczeństw. Dlatego poczuł ulgę, gdy w drzwiach prowadzących na korytarz pojawiła się znajoma twarz.

Tom? - zapytał Caspar, odkładając gaśnicę. - Udało się?
Blokada się podniosła?

Schadeck pokręcił głową i wszedł do środka. Widocznie nie paliło się wystarczająco długo. Albo czujnik dymu nie był połączony z całym systemem.

- To po co tutaj zszedłeś? Bachmann cię przyprowadził?

Nie - odpowiedział Schadeck i zrobił jeszcze jeden krok w kierunku Caspara. Potem wyjął pistolet i wystrzelił prosto w jego pierś.

**Dziś, godzina 13:32 - Dużo
później, wicie lat po lęku**

Powiew wiatru wstrząsnął willą, jakby pod nią przejechało metro. Profesor podniósł głowę, ale jego studenci byli zbyt zajęci lekturą protokołu, żeby zwykła burza odwróciła ich uwagę. Ściemniło się. Zapalili lampkę, którą wcześniej przewidująco postawił na stole między nimi.

Z drugiego końca tablicy wyglądali jak uczniowie, którzy przygotowują się razem do jakiegoś sprawdzianu.

Patrick podtrzymywał głowę na obu dłoniach, Lydia przelatywała ołówkiem po każdej linijce tekstu, usta poruszały się podczas czytania. Z jej prawej strony leżał zeszyt, w którym od czasu do czasu coś notowała.

Profesor wstał i się przeciągnął. Słuchał porad swojego ortopedy i pomimo bólu co dwie godziny rozprostowywał stawy. Według niego lekarz przekazywał mu tak samo mało skuteczne porady jak przyjaciel, który swego czasu namówił go do odwiedzenia tego baru.

Lydia znów coś zanotowała, a on postanowił, że przejrzy jej notatki. Przeszedł koło pustych regałów, z których usunięto wszystkie książki. Prawdopodobnie, żeby je sprzedać na pchlim targu albo przez internet. Tylko jedna jedyna pozycja nic znalazła zainteresowania i sterczała teraz zakurzona za popękaną szybą witryny. Jej grzbiet był obdrapany, ale i tak wyglądała, jakby ktoś dziś rano ustawił ją tam dla niespodziewanych gości.

Profesor poszedł dalej. Nie mógł znieść widoku chudej, pełnej poczucia winy twarzy, która odbijała się w szybie witryny. Nie chciał w ogóle wiedzieć który to tom leksykonu

medycznego. Dotychczas udawało mu się też unikać spojrzenia na kominek. Tym razem jednak jego wzrok zatrzymał się na zgniecionej plastikowej strzykawce. Wystawała jak bierka między zgiętą anteną telewizyjną, resztkami kabli i wyrwaną płytką w podłodze.

Nie rób tego!

Wewnętrzny głos doradzał profesorowi nie ruszać strzykawki.

Nie musiał tak głośno krzyżeć. I tak nie miał zamiaru jej wyciągnąć. Wołał uniknąć ryzyka uszkodzenia własnej psychiki.

Odechrząknął cicho, żeby nie przestraszyć studentów, kiedy się zbliży. Jednak oni przebywali bardzo daleko stąd, w zupełnie innym świecie. Dowód na istnienie telepatii, napisał kiedyś Stephen King. Autor przeszczepiał swoje myśli w głowy czytelników, pozwalał im często ponad tysiące kilometrów dalej widzieć, odczuwać i odkrywać miejsca, w których nigdy wcześniej nie byli.

A co, jeśli to są złe myśli?

Profesor, ciągle jeszcze niezauważony, uniknął rzucenia cienia na zeszyt Lydii, kiedy za nią stanął. Jej dziewczęcy charakter pisma pasował do utartych opinii ojej płci: czysty, uporządkowany, pochylony.

Caspar? widniało na samej górze szarej kartki. Poniżej zapisała w nawiasie kilka informacji, które wyczytała dotychczas z protokołu: (lekarz / ojciec córki? / Hamburg? / błąd w sztuce lekarskiej?).

Następną kolumnę poświęciła Łamaczowi. Profesor uśmiechnął się smutno, kiedy przeczytał ostatnią myśl, którą Lydia zakończyła trzema znakami zapytania i podwójnie podkreśliła.

Łamacz = Jonathan Bruck (doktor, kolega, samookaleczenie, motyw??).

Ostatnie zagadnienie warte było według niej nowego akapitu: MOTYW.

Cierpienia Sophii? Powstrzymać, żeby Sophia nie zdradziła swojej wiedzy? O Casparze? O córce Caspara?

Następnych słów nie potrafił jednoznacznie rozszyfrować, ponieważ Lydia zasłaniała je częściowo łokciem.

Dostarczenie do kliniki - przypadek? (Co wspólnego ma z tym Tom? Jaki jest związek z pozostałymi ofiarami?). Ostatnie zdanie było wyraźne. Napisała je wielkimi literami: ZEMSTA ŁAMACZA?

Wiatr znów uderzył w okna. Patrick podniósł głowę pierwszy, ale tylko po to, żeby sięgnąć po butelkę z wodą. Nie zauważył, że szef eksperymentu psychologicznego nie siedział na swoim miejscu, tylko stał za ich plecami.

Dziwne, pomyślał profesor i odwrócił wzrok od notatek Lydii. Dziwne, że mimo złych wniosków dochodzi się na końcu do poprawnego, decydującego o wszystkim pytania.

Jego wzrok powędrował w stronę kominka, który z tego miejsca sprawiał wrażenie, jakby chciano go zapchać śmieciami i gruzem, żeby jego ogień nigdy więcej nie zdradził tajemnicy.

Zaszeleścił papier, gdy Lydia otworzyła 176 stronę akt.

Patrick, który czytał trochę wolniej, dopiero kilka minut później podążył za nią w świat wspomnień Caspara.

**Echo wspomnień Strona 176 pp.
z akt pacjenta nr13I071/V**

We śnie Caspar odczuwał żal jak żywe istoty. Liczne ciała podobne do kleszczy zagnieździły się w jego duszy i wysysały z niego każdą chwilę radości.

Kiedy tylko otwierał usta, żeby usprawiedliwić się przed swoją porzuconą jedenastoletnią córką, wpelzało w nie następne stado kleszczy, spragnione i wygłodzone, z ostrymi szczypcami, gotowe wbić się w śluzówkę tchawicy i przez łyku i własne pragnienie zaspokoić jego siłami życiowymi. Wiedział, że nigdy już nie będzie szczęśliwy. Nic po tym błędzie.

Dlatego znów sięgnął po butelkę, wypił kolejny łyk, chociaż i tak już nic nie widział. Przy tym deszczu. I przy tej prędkości, z jaką pędził samochodem, uciekając przed samym sobą.

Myślał, że nic się nie stanie. Przy stosowanej przez niego metodzie leczenia zawsze osiągał sukcesy. I akurat teraz musiało się to stać przy najważniejszej pacjentce w jego życiu.

Sięgnął po akta, wyjął z nich zdjęcie, pocałował je i jeszcze raz podniósł butelkę.

O Boże. co ja ci zrobiłem?

Zacisnął dłoń na zdjęciu, spróbował przyspieszyć bieg wycieraczek, ale nie trafił w przełącznik, i wtedy zobaczył drzewo. Wcisnął hamulec, zakrył twarz dłońmi i krzyknął: Co ja zrobiłem?

Potem zrobiło się jasno. Oczywiście nadal spał, słyszał własny niespokojny oddech, lecz nic mógł się obudzić. Nadal

był więźniem koszmaru, chociaż otoczenie nagle się zmieniło. Nie siedział już w samochodzie, tylko na brzegu twardego łózka. Jego bose stopy dyndały, a na nadgarstku miał plastikową opaskę z jakimś numerem.

- Nic pan nie zrobił - powiedział głos, którego nigdy dotychczas nie słyszał w swoich koszmarach. Był przyjemny, chociaż z nutki niesamowitości.

Należał do mężczyzny, który był wieloletnim palaczem lub leczył krtań. Albo jedno i drugie.

Tak, mam na sumieniu własną córkę.

Nie - odpowiedział głos. - Nie ma pan.

Teraz Caspar widział, jak otwierają się drzwi, których wcześniej nie było w pokoju, i wchodzi przez nie mężczyzna, do którego wysokiej i ciężkiej sylwetki głos mógłby pasować. Twarz ukryta była w mrocznym cieniu.

To kto, skoro nie ja?

Złe pytanie powiedział głos, a cień trochę się rozjaśnił.

- Co się wtedy stało w mojej klinice?

- Już lepiej. To pytanie jest dużo lepsze. Odpowiedziałem panu na nic w liście.

List?

Jakim liście? Nie wiem, co ma pan na myśli. Nic nie wiem o żadnym liście. Nic potrafię przypomnieć sobie nawet imienia swojej córki.

- Potrafisz powiedział głos, który przez ułamek sekundy ukazał się oczom Caspara jako bardzo dobrze znana twarz.

Caspar krzyknął, kiedy rozpoznał Jonathana Brucka. I krzyknął jeszcze głośniejszym głosem, gdy twarz Łamacza znów zmieniła swój wygląd.

**Godzina 02:58 Czterdzieści minut
przed lękiem**

Kim jesteś?

Caspar poznał po nabrzmiąłych żyłach na szyi Schadecka, że ten na niego krzyczał. Sam czuł tylko lekkie ciśnienie w uszach i słyszał jednostajny huk, odkąd odzyskał przytomność. Drżał z zimna i pocił się jednocześnie.

- Nie wiem.

Język miał suchy jak liść, kompletnie nie mógł nim poruszać, ale w tej chwili uznał to za najmniejszy problem.

Co się stało? Gdzie jestem?

Caspar spróbował podnieść ręce i nogi, lecz poruszył je zaledwie o parę milimetrów.

Jestem związany.

Szarpnął gumami, którymi przywiązano go do stołu do sekcji zwłok. Pulsujący ból przeszył jego lewe ramię i zrobiło mu się niedobrze. Ból stał się niemal nie do zniesienia, kiedy uderzył głową w metal.

O Boże, Tom zabrał z apteki pistolet ze środkami uspokajającymi, strzelił do mnie i zawlókł mnie do prosektorium.

Caspar zamknął oczy, ponieważ oślepiało go halogenowe światło. Miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Ze strachu. I z powodu trucizny w swoim ciele.

- Co ze mną zrobiłeś? - Nie był pewny, czy ktoś zrozumiał występkane słowa. Huk w uszach wezbrał na sile.

Weź się w garść! Środki uspokajające działają jakieś dziesięć minut. Ten czas już minął. Gadaj! Kim jesteś? Co tu robisz?

Powiew powietrza wywołany czymś, czym Schadeck machał przed Casparem jak wachlarzem, zdmuchnął włosy

z jego spoconego czoła. Kiedy wypadła kartka, Caspar poznał akta. Jego akta.

- Skąd je mam? - spytał Tom. - Leżały w bibliotece. Na stole. Twój przyjaciel Jonathan zostawił je tam dla nas.

- On nie jest moim przyjacielem - odpowiedział Caspar, zastanawiając się, dlaczego w jego przedramieniu tkwi strzykawka. Jednocześnie rozpoznał, że tętniący odgłos w jego uszach pochodzi z sąsiedniego pokoju. Tomograf. Program wirtopsji ciągle był włączony! Pożar musiał oszczędzić drogie urządzenie.

- Obawiam się, że kłamstwo nie ma sensu.

Caspar zamrugał kilkakrotnie, żeby pozbyć się mętnej mgielki sprzed oczu.

- No, przypominasz już sobie?

Schadeck otworzył przed jego nosem pobrudzoną sadzą kopertę i wyjął z niej niemal całkowicie zwęgloną kartkę. Znów w powietrzu pojawił się zapach spalonego papieru.

- Poznajesz to pismo?

Dla N.H., odczytał Caspar i musiał potwierdzić. Jednak nie dlatego, że rozpoznał pochyły charakter pisma. Pierwsza litera jego nazwiska, które przypomniał sobie niedawno tu w prosektorium. Haberland.

To był kolejny kawałek układanki do jego przeszłości, którą RaBfeld i Sophia stopniowo chcieli mu wyjawiać, i to na pewno nie w taki sposób, w jaki właśnie to robił Tom. Sanitariusz obrócił kopertę. Inicjały nadawcy wyglądały jak oskarżenie. J.B.

Jonathan Bruck.

Caspar zachodził w głowę, jak to możliwe, że zawartość koperty była bardziej zniszczona niż ona sama.

Wygląda na to, że twój kumpel zadał sobie sporo trudu 7. doborem słów. Na tyle, na ile można je odczytać. Scha deck popadł w teatralny ton, zastępując dramatyczną ciszą nieczytelne akapity i zdania.

Drogi kolego,

... tragiczny incydent, co do którego nie ponosisz moim zdaniem żadnej winy, ponieważ...

W tym miejscu brakowało całego akapitu.

...dlatego trzymaj się planu, który uzgodniliśmy. Udaj się, najlepiej jeszcze przed Wigilią, do kliniki Teufelsberg... i...

Schadeck schował list z powrotem do akt i uderzył nimi Caspara w policzek.

„Drogi kolego”? „Nasz plan”? Co to ma znaczyć, co? Co twoje nazwisko robi w tych aktach?

- Nie wiem.
- Skończ wreszcie z tą gierką, Caspar. Albo panie N.H.?

Schadeck uderzył jeszcze raz. Tym razem ostry kant segregatora walnął go prosto w czoło.

Fakty są takie, że znasz Łamacza. Już go kiedyś widziałeś. On przedstawia cię jako swojego kolegę!

- Nie.
- Świetnie... spróbuję więc inaczej.

Wściekły Tom kopnął w stół na kółkach, z którego różne narzędzia pospadały z brzękiem na podłogę. Pochylił się i podniósł dużą piłę do cięcia kości.

W ten czy inny sposób wyciągnę z ciebie prawdę.

Godzina 03:01

Najgorsza w tej sytuacji była niemożność zaprzeczenia.

Przynajmniej w jednym punkcie Schadeck miał całkowitą rację. Dostarczył nawet pierwszy niepodważalny dowód. Caspar znał Bracka co najmniej w takim samym stopniu jak drugą ofiarę, nauczycielkę ze szkoły podstawowej swojej córki. Katja Adesi. Wiedział, że obydwie osoby wcześniej widział. W swoim prawdziwym życiu, które przypominał sobie jedynie w strzępach. Ale jeśli rzeczywiście istniał jakiś plan, który doprowadził ich wszystkich w wigilijny wieczór do tej właśnie kliniki psychiatrycznej, musiał być dziełem wyjątkowego wariata. Być może jego samego.

Co ja zrobiłem?

Caspar widział przed sobą poszczególne fragmenty mozaiki, próbował je do siebie dopasować kolorami, ale nic udawało mu się ułożyć całości.

W jaki sposób to wszystko się łączy?

Błąd w sztuce lekarskiej, wypadek samochodowy, naznaczyły go na zawsze.

I dlaczego Bachmann znalazł go nieprzytomnego w przydrożnym rowie, kiedy przecież kilka godzin wcześniej potajemnie miał wślizgnąć się do kliniki? I do tego jeszcze z psem?

- Gdzie są pozostali? - zapytał, żeby zyskać trochę czasu.

Schadeck stanął za nim, co jeszcze bardziej wzmogło w nim strach. Nie mógł teraz widzieć, jakie zamiary ma wobec niego rąbnięty sanitariusz. Po odgłosach domyślił się, że ten dezynfekował płynem ostrze piły.

- O kobiety nie musisz się martwić. Zamknąłem je w bibliotece.

A Bachmann?

Nie wkurwiał mnie bardziej. Przecież to ty z nim byłeś ostatnio.

Caspar padł do tyłu, podejrzewał, że zaraz zostanie oskalpowany, tak mocno Schadeck ciągnął go za włosy. Pełna gniewu twarz sanitariusza wisiała parę centymetrów nad nim, z ust Schadecka wypłynęła stróżka śliny i opadła prosto na oko Caspara.

Koniec rozgrzewki. Pora zacząć przedstawienie.

W polu widzenia Caspara pojawiło się mokre ostrze piły. Przelknął ślinę. Czuł, jak jabłko Adama naciska na rozszerzony przelyk.

- Stój. nie. Proszę... - Caspar błagał o życie. Szarpał więzy, wyginał nagie ciało i krzyczał tak głośno, jak tylko potrafił.

- To nic ci nie da - szepnął Schadeck. - Teraz jedynie prawda może cię uratować.

- Aleja nic nie wiem.

Wiesz, dlaczego ci nie wierzę?

Caspar potrząsnął głową, połykając z powrotem kwas żołądkowy, który podszedł mu do gardła.

- Bo tak cholernie przypominasz mi mnie samego.

Schadeck przysunął mu pod oczy zabliźnioną dłoń.

- Opowiedziałem ci o moim ojcu - powiedział Tom. - Tego wieczoru, kiedy moja matka za słabo posoliła ziemniaki, wpadł na jeszcze jeden zabawny pomysł. Wepchnął moją dłoń do tosterka.

Ręka Toma znikła.

- Po tym jak złamał szczękę matce, wyszedł do knajpy i kiedy wrócił, mamy nic było. Pojechała do szpitala. Zabrała ze sobą mojego brata i siostrę. Zostałem tylko ja, żeby ostatecznie rozwiązać problem z ojcem. Nie doceniłem go jednak. Nawet gdy wypił pół baru, był silny jak wół.

Schadeck stanął z boku stołu do sekcji zwłok.

- Chciał wiedzieć, gdzie są jego pozostałe dzieci. Wsadził więc moją rękę do toster. Wrzeszczałem i błagałem, żeby przestał, chciałem się uwolnić, ale on się tylko śmiał. Wiesz, czego się nauczyłem tamtego dnia? Tom zadał pytanie podejrzanie cicho i nie czekał wcale na odpowiedź. - Samą przemocą nic nie osiągniesz.

Rzucił piłę na stolik, z którego spadła, i Caspar mógł odechnąć.

- Ból był okropny, ale ich nie zdradziłem. Ojciec zostawił mnie, gdy zrobiło mu się niedobrze z powodu słodkawego smrodu. Ten nachlany idiota uwierzył, że naprawdę nie wiem. Gdyby chociaż raz w życiu zajrzał do leksykonu medycznego, mógłby dużo łatwiej wyciągnąć ze mnie prawdę.

- Co masz na myśli? zaniepokoił się Caspar, a ulgę stłumił nieokreślony jeszcze lęk. Schadeck znów się zaśmiał.

Pokażę ci. Przecież jesteś lekarzem. Mówi ci coś nazwa tiopental?

Barbituran - odpowiedział automatycznie Caspar. Wysoko skuteczny, w ciągu kilku sekund prowadzi do całkowitej utraty świadomości. W anestezjologii używany przed pełną narkozą.

Zgadza się - potwierdził Schadeck. Przy większej dawce ten hipnotyczny środek wystrzeli cię w kosmos. W mniejszych dawkach działa rozluźniająco, wywołuje

niekontrolowany słowotok. Dlatego tak chętnie używają go podczas przesłuchań. I co, czy to nie wspaniale, jak dobrze zaopatrzona jest apteka w klinice?

Schadeck wskazał na zgięcie łokcia.

- Żadnych gwałtownych ruchów. Inaczej wbiję ci igłę prosto w oko, a nie w żyłę.

Godzina 3:03

W świecie współczesnych mitów ten o serum prawdy zajmuje jedno z pierwszych miejsc w rankingu półwiedzy. Większość ludzi wierzy, że istnieje pewna chemiczna substancja, za pomocą której kat z łatwością może złamać wolę swojej ofiary. Środek, który po wprowadzeniu do krwiobiegu doprowadzi do wyjawienia każdej, nawet najbardziej skrywanej tajemnicy.

Jednak rzeczywistość wokół Caspara wyglądała zupełnie inaczej. Była beznadziejna.

Lek. który- wstrzyknął mu Schadeck, spowodował jedynie zdjęcie biochemicznego płaszcza kryjącego najbardziej intymne sekrety. To zjawisko zna każdy anestezjolog. Lekarz staje się spowiednikiem, kiedy pacjent w ostatnich chwilach przed operacją nieświadomie zdradza swe największe grzechy. Kobiety bardzo często w takich sytuacjach w dosadny sposób opowiadają o swoich fantazjach erotycznych. Tio- pental blokuje ośrodki kontrolne w mózgu. Przywołuje przy tym jedynie świadomie ukrywane myśli, nie te pogrzebane w gruzach podświadomości.

Stój. nic, zaczekaj... błagał Caspar, żeby zyskać jeszcze trochę czasu. Zimno sparaliżowało od środka jego lewą rękę. Nic widział, jaką dawkę Tom mu wstrzyknął, ale czuł, jakby to było co najmniej pół litra zimnej cieczy.

- Nie martw się, potrafię zrobić zastrzyk. Pierwszy zrobiłem ojcu, kiedy spał. Ale to była większa dawka, jeśli wiesz, co mam na myśli. Schadeck zaśmiał się głośno. - A teraz ty. Z czego chcesz mi się wypowiadać?

Słowa sanitariusza zabrzmiały bardzo dziwnie, niby w pustym kościele. Mieszały się z ciszej już pulsującym odgłosem

pracującego tomografu. Jakby ktoś zamknął dźwięk szczelne drzwi, dotychczas otwarte.

- Coś... coś mi się przypomniało skłamał Caspar. Przed chwilą wyraźna myśl schowała się znów w mgle świadomości. Narkotyk ujawniał swoje ogłuszające działanie.

- Słucham powiedział Tom. Zimno rozeszło się na całe ramię, doszło już nawet do serca.

Coś... coś przed chwilą powiedziałeś... - Caspar wbrew sobie musiał się uśmiechnąć. Jeśli sanitariusz źle ocenił masę jego ciała i źle wyliczył dawkę, Caspar za chwilę uśnie. Ale na razie narkotyk stłumił wszelki lęk. Liczne myśli kłębiły mu się w głowic, czuł, jak wiele kosztuje go powstrzymanie się przed niekontrolowaną paplaniną.

Jak to nazwałeś? - Gapił się na strzykawkę w swoim ramieniu z nadzieją, że nie straci przytomności. Marzył o tym, żeby ktoś chlusnął na niego lodowatą wodą.

- Tiopental? - usłyszał z oddali odpowiedź Schadecka, chociaż ten stał tuż przy nim.

- Nie, nie...

Zmrużył oczy, potem szeroko je otworzył i z wielkim trudem powstrzymał powieki przed opadnięciem.

Oczywiście. To jest to.

Uniósł głowę na ile mógł i na ile pozwalały mu wzbierające mdłości. Im dalej wyciągał szyję, tym bardziej zmieniał miejsce środek ciężkości w jego głowie i pociąg pamięci mógl zatrzymać się na pierwszej ważnej stacji.

- Środek hipnotyczny - powiedział Caspar. Gdy skinął głową, poczuł trzaśnięcie w karku. Powiedziałeś, że to jest środek hipnotyczny. Uwolnij mnie, znam rozwiązanie.

Godzina 03:06

Ucisk zelżał, lecz uczucie chłodu pozostało. Jednocześnie Caspar czuł się w nieprzyjemny sposób oszołomiony. Serce skakało mu jak zepsuta płyta CD. Co jakiś czas biło normalnym rytmem, żeby nagle zadudnić synkopowo.

F3olało go, bardzo. Pulsujący ból pozbawiał go powietrza przy wdechu. Ale na szczęście mógł mówić, chociaż jego głos brzmiał jak po powrocie z mocno zakrapianej imprezy.

- Znam rozwiązanie - powtórzy ł.
- Co masz na myśli? Tom musiał dwa razy zadać pytanie, zanim Caspar wreszcie je zrozumiał.
- Karteczka z zagadki} w dłoni Sophii - wyjąkał.
- „To prawda, chociaż nazwa kłamie”?
- Tak.
- I?
- Odpowiedź to... - Caspar przełknął ślinę. Paliło go w gardle i miał wrażenie, że język podwoił swoją objętość.

Odpowiedź to „hipnoza”.

- Jak to?
- Słowo pochodzi z greki, hypnos, i oznacza sen.

Caspar miał dziwne wrażenie, że słyszy wypowiedziane przez siebie słowa ze sporym opóźnieniem, jak podczas rozmowy telefonicznej z zakłóceniami. Ale udało mu się zbudować całe zdanie.

A co do diabła ma to znaczyć?

Caspar skoncentrował się na oddechu, nabrał dużo powietrza i przy wydychaniu policzył do trzech.

- Weześniej naukowcy byli zdania, że hipnoza to stan podobny do snu. Mylili się. Jest zupełnie inaczej.

Zamknął oczy i mówił dalej trochę głośniejszym głosem, żeby nie zasnąć:

Człowiek nie śpi, tylko jego kontrolowana świadomość jest ograniczona. Tak jak u ofiar. Jak u Sophii. Rozumiesz? Łamacz ją zahipnotyzował. Taka jest prawda, chociaż nazwa kłamie.

- Bzdu-ra! - Schadeck wykrzyczał każdą sylabę. Jego okrzyk odbił się od aluminiowych lodówek.

Caspar otworzył najpierw jedno oko, później drugie i jasny promień skoncentrowanego bólu przedarł się do mózgu.

Dlaczego? Sam zaczął krzyczeć. Przynajmniej tak mu się wydawało. - Nie mam siły, żeby ci teraz wszystko wyjaśnić. Nie, posłuchaj.

Obrócił się na stole. Ręki ze strzykawką nic mógł poruzyć ani o milimetr, bo Schadeck trzymał go mocno.

Potrzebujesz mnie trzeźwego.

- Do czego?

- Sopor - wyka szał Caspar. Tych parę słów jeszcze bardziej podrażniło nadwyrężone przez dym gardło. Niemiłosiernie chciało mu się pić. Jakaś część w nim pragnęła, żeby Schadeck wreszcie wstrzyknął mu resztę środka. Przynajmniej ból głowy by ustąpił. Nie mógł jednak się teraz poddać, jeśli chciał wyjść z tego żywy. Sophia dała nam wskazówkę kontynuował, szukając wzroku Toma. Łamacz hipnotyzuje swoje ofiary i wprowadza je w' paraliż senny. W spiralę cierpienia pomiędzy' budzeniem się a zasypianiem, z której same nie są w stanie się uwolnić.

Hipnoza? powtórzył Schadeck z niedowierzaniem.

- Tak.

Szok, odchylenie, zaskoczenie, zwątpienie, zmieszanie, dysocjacja.

Caspar znał czynniki, które pojedynczo lub skumulowane powodowały, że pacjent zostaje wprowadzony w stan, w którym jego działanie i myśli mogą być manipulowane.

Dobra, wystarczy tego - wrzasnął Schadeck. - Każdy wie, że nie można zahipnotyzować człowieka na siłę.

Można! nie zgodził się Caspar. Popęłnił błąd i wysunął do przodu brodę. Ponieważ nie kontrolował już swoich ruchów, po sekundzie znów walnął tyłem głowy w stół do sekcji zwłok. Kolejny błysk przemknął pod zamkniętymi powiekami i oświetlił przez krótką chwilę obraz z przeszłości, który najchętniej natychmiast by zniszczył. Wspomnienie o jasnowłosej dziewczynce, która kręcąc głową, daje mu do zrozumienia, że nic chce być leczona.

O nie. Zrobiłem to. Wbrew woli mojej córki...

- Hollywoodzkie bajeczki. - Schadeck roześmiał się. - Niewinni ludzie, których przerabia się na zamachowców gotowych na zawołanie wysadzić się w powietrze, co? Ludzie, którzy popełniają samobójstwo, bo ktoś powiedział: „niebieska podkova”. Jaką bajdę jeszcze wymyślisz, żeby ratować skórę, co? To jest niemożliwe.

- Mogę to udowodnić - upierał się Caspar. Rozwiąż mnie.

Słodkich snów. - Tom złapał za strzykawkę.

Stój, stój! - Potok myśli przekroczył w głowie Caspara poziom krytyczny. Tama zabezpieczająca jego umiejętności komunikacyjne była bliska przerwania. Medycyna rzeczywiście wychodziła z założenia, że nikogo nie da się wprowadzić w trans wbrew jego woli. A jeśli ofiara nic nie

wiedziała o zastosowaniu hipnozy? Jeśli jej sprzeciw został wcześniej złamany przez szok, traumę albo narkotyki?

Chciał opowiedzieć Schadeckowi o pewnym projekcie CIA / czasów zimnej wojny, o badaniach nad wykorzystaniem prania mózgu do celów wojskowych. Wyniki tego eksperymentu były zastraszające. Nie bez przyczyny znał na pamięć raport z operacji „Artichocke”:

W trakcie mierzenia ciśnienia krwi można nakłonić pacjenta do odprężenia się. Badanie krwi może zostać wykorzystane do podania narkotyku. Podczas badania oczu można nakazać śledzenie wzrokiem promienia światła lub wpatrywanie się w błyski i przekazywać werbalne sugestie.

Caspar chciał opowiedzieć Tomowi o zastrzykach z witamin - podawanych podczas doświadczeń ludziom bez ich wiedzy - które w rzeczywistości zawierały a myta1 sodu, o tajemniczych protokołach Alznera, które w czasie ich lektury zmieniają psychikę czytającego. Chciał zacytować z raportu komisji etyki:

Po wprowadzeniu silnych fizycznych cierpień i psychicznych tortur, szczególnie przez doprowadzenie do ciężkiego, traumatycznego szoku, można po podaniu wcześniej zmieniających świadomość narkotyków - wprowadzić w stan hipnozy podatne osoby wbrew ich woli i zawładnąć ich świadomością.

Wszystko to i dużo więcej pragnął opowiedzieć, ale zabrakło mu sił. Gwałtowne zmęczenie sparaliżowało jego struny głosowe tak, że był jedynie w stanie wypowiadać urywane zdania.

- Ty też możesz...
- Co?

- ...to zrobić.
- O co ci chodzi?
- Zahipnotyzować mnie.

Caspar zacisnął pięść, celowo wbijając mocno paznokcie w skórę. Ból nieco go ocucił.

Wszystko zależy od okoliczności. Jestem zdany na ciebie. Im więcej trucizny mi wstrzykniesz, tym łatwiej ci będzie mnie złamać. - Znów zakasłał, tym razem zachłysnął się własną śliną.

- Ale przecież nie na kilka tygodni? Schadeck podszedł do stołu. - A już na pewno nie aż do śmierci, jak to się zdarzyło z pierwszą ofiarą. Powoli zaczynam wierzyć, że jednak nie jesteś lekarzem. Inaczej wiedziałbyś, że każda nieudana hipnoza kończy się naturalnym snem, ofiary obudziłyby się więc same, lecz na pewno by nie umarły.

A jednak. Jestem lekarzem, tego był Caspar pewien. Wspomnienia pojawiały się coraz częściej. Gdyby byli teraz w gabinecie RaBfelda, mógłby to udowodnić. Tam stała księga psychiatrów, kompletny spis wszystkich lekarzy. Widział przed sobą swoje nazwisko: dr med. Niclas Haberland, specjalista w dziedzinie neuropsychiatrii i hipnoterapii.

- Masz rację - spróbował uspokoić Toma, zanim ten poda mu kolejną dawkę tiopentalu. - Hipnoterapia w zasadzie jest bezpieczna. Najgorsza jest utrata kontaktu... - Caspar sam się dziwił swoją znajomością fachowych pojęć. - ..kiedy hipnotyzer nie może przemówić do pacjenta i ten nie reaguje na jego sugestie. W tym masz rację. Wtedy wystarczy odczekać, aby pacjent się obudził. Bywają jednak niezamierzone wpadki. Nieumyślne szkody, obrażenia w czasie pokazowych hipnoz, kiedy jakaś kobieta z widowni biega po

scenie jak pies i przypadkowo wpada na orkiestrę. Dotychczas jednak nikt nie sprawdził, czy możliwe jest świadom zaszkodzenie komuś. Nie rozumiesz jeszcze? Caspar mógł już tylko szeptać i nie miał pojęcia, czy wszystko powiedział odpowiednio wyraźnie. Jego poziom percepcji były bliski zeru. Nie panował już nad sobą, paradoksalnie w chwili kiedy musiał opowiadać o technikach hipnozy. Jeśli komuś rzeczywiście udało się odkryć rodzaj hipnozy, za pomocą której może wysłać pacjenta w trwałą śpiączkę, to na pewno nie dowiemy się o tym z fachowych publikacji. Takie eksperymenty na ludziach są zakazane. I obawiam się, że właśnie z czymś takim mamy teraz do czynienia. Tu. W tej klinice. I wszyscy bierzemy udział w tym eksperymencie!

Caspar zauważył, że jego ostatnie słowa osiągnęły cel. Kiedy Tom splótł z namysłem dłonie na karku i wpatrywał się w niego niezdecydowany, Caspar kontynuował:

- Rozwiąż mnie, proszę. Wydaje mi się, że wiem, jak wyprowadzić Sophię z paraliżu sennego i uwolnić nas wszystkich.

Schadeck zacisnął usta i przeczesał włosy. Westchnął i po chwili Caspar poczuł, że nacisk zelżał. Strzykawka, która do niedawna tkwiła w jego ręce, leżała już na stoliku obok innych narzędzi do obdukcji.

Jeden nieodpowiedni ruch i cię załatwię.

Sanitariusz rozwiązywał właśnie węzły na lewej ręce Caspara, kiedy stało się coś, co wydawało się niemożliwe. Gdzieś w klinice zadzwonił telefon.

Godzina 03:00

- Stój, nie...

Krzyczał za Schadeckiem, który nie odwracając się, wybiegł na korytarz.

To pułapka, chciał ostrzec, ale głos odmówił mu posłuszeństwa.

Caspar oparł się na uwolnionej lewej ręce, obrócił się na bok i drżącymi palcami zaczął rozwiązywać pozostałe supły. Kolory wokół niego zmieniły się, tak samo jak odgłosy. W sali obok tomograf ciągle pracował z psychodeliczną dynamiką muzyki techno. Drętwe uderzenia były coraz szybsze i zagłuszały telefon, który po prostu nie powinien dzwonić. Łącze telefoniczne zostało przecież zniszczone. A dzwonek był o wiele za głośny i krzykliwy. Na dole w piwnicy nie powinien być w ogóle słyszalny.

Chyba źc...

Caspar chciał się wyprostować, machnął rękami i wylądował na twardej podłodze.

Coś trzasnęło w jego lewym ramieniu. Wrzasnął. Niestety tylko świadomość miał znieczuloną, ośrodek bólu działał jak należy.

Próbując wstać, przewrócił stolik z narzędziami. Odruchowo złapał za skalpel, który upadł tuż przed nim, zamienił go zaraz jednak na strzykawkę. Gdyby musiał się bronić, szybki zastrzyk byłby zdecydowanie bardziej skuteczny.

Krzyknął, kiedy przez zapomnienie stanął na kontuzjowanej nodze. Z trudem podciągnął się przy stole do sekcji zwłok i podskoczył w stronę wyjścia. Wszystko rozmywało mu się przed oczami. W pierwszej chwili wydawało mu się.

że im bliżej podchodzi do otwartych drzwi, tym bardziej oddalają się od niego.

Caspar stracił równowagę i znów musiał podeprzeć się na rannej nodze, ale ból przynajmniej zapobiegł omdleniu.

W duszy walczył z obezwładniającymi przeciwnościami. Z jednej strony chciał uciec, zanim Łamacz przyjdzie tu na dół po niego. Z drugiej strony marzył o głębokim śnie.

Sen, pomyślał. W tym samym momencie powrócił zapach dymu, być może dlatego, że już stał na korytarzu, kilka metrów od oddziału radiologii.

Dlaczego Sophia po prostu nie zaśnie?

Casparowi udało się dotrzeć do windy. Nacisnął przycisk. Schodami nie mógłby iść. Każdy stopień byłby w tej chwili przeszkodą nie do pokonania.

Oparł czoło o zamknięte drzwi i zaczął się zastanawiać. Przez cały czas czuł wibrację tomografu i słyszał tupot ciężkich buciorów Schadecka. Dzwonek telefonu ucichł.

Tom ma rację. Dlaczego ofiary po prostu się nie obudzą? Dlaczego wszystkie trzymają w dłoni tajemnicze karteczki?

Lina windy napięła się z artretycznym trzaskiem i kolejna myśl zaatakowała Caspara.

Chwileczkę...

Odpowiedź była tak blisko, że nie mógł w nią uwierzyć.

Sopor. Paraliż senny. Oczywiście.

Byliśmy tacy ślepi.

Wszystko działo się na ich oczach. Sophia wykazywała wszystkie symptomy pacjentki, którą manipuluje bezwzględny hipnotyzer.

Bruck najprawdopodobniej wywołał jakieś traumatyczne przeżycie z jej przeszłości. Jej najgorszy lęk, największy

wstrząs. Może moment, kiedy były mąż zabrał jej dziecko? Potem Łamacz z premedytacją przerwał kontakt z ofiarą. Tak samo jak we wcześniejszych przypadkach.

Świadomie zerwał kontakt z Sophią podczas hipnozy, tak że nie była w stanie reagować na żadne zewnętrzne bodźce. Z tego powodu nikt oprócz niego nie mógł do niej dotrzeć.

Ale przed ostatnim decydującym etapem pojawił się Linus i mu przeszkodził. Dlatego Sophia wykazywała typowe reakcje spotykane przy nieudanej hipnozie. Budziła się! Raz za razem.

Caspar przypomniał sobie trzepoczące powieki Sophii, jej jęki, kilka chwil, kiedy wydawało się, że reaguje i chce coś powiedzieć, zanim znów wpadała w trans.

Mogliśmy ją od tego uwolnić.

Jednym jedynym słowem mogli przerwać spiralę i zneutralizować pohipnotyczne sugestie, przekazane przez Łamacza swoim ofiarom, aby natychmiast wracały w hipnotyczny stan, gdy tylko otwierały oczy. Kiedy na źrenice padnie światło.

Mój Boże.

Caspar rąbnął pięścią w drzwi windy, jakby dzięki temu szybciej zjechała do niego. Jednak wskaźnik nad głową nie zareagował.

Zatem schody.

Pokuśtykał w bok. W ostatniej chwili złapał się poręczy i uniknął upadku. Stopień po stopniu zaczął się wdrapywać. Kontuzjowaną nogę oszczędzał, pociągając ją tylko za sobą.

Ty było takie proste. Rozwiązaniem zagadki było rozwiązanie zagadki.

Godzina 03:11

Otwartą dłoń przycisnął do piersi, próbując powstrzymać szaleńcze bicie serca.

- Tom? - krzyknął. Chciał powiedzieć sanitariuszowi o swoich podejrzeniach, z nadzieją, że mają one jakiś sens.

Jeśli się nie mylił, wystarczy poczekać na kolejny moment, kiedy Sophia znów otworzy oczy, i wypowiedzieć jej hasło. Jeśli psychiczne obrażenia, jakie odniosła dotychczas, nie były zbyt wielkie, odzyska kontrolę nad swoją świadomością. Albo zapadnie w łagodny sen.

- Tom?

Znów odpowiedziała mu cisza, chociaż krzyczał z całych sił.

Caspar pokonał wreszcie ostatni stopień. Zakrwawione stopy pozostawiły pierwsze ślady na kremowej wykładzinie w holu. Drzwi windy za nim trzasnęły. Nic zamykały się do końca. Zastanowił się przez chwilę, czy powinien wyjąć drewniany klin blokujący windę. Zaniepokoił go jednak fakt, że w kabinie windy nie paliło się światło. A jeśli Łamacz czekał tylko na okazję, żeby rzucić się na niego z ciemności?

Pomyślał, że potrzebuje pomocy. Gdzie jest Tom?

Uzbrojony tylko w strzykawkę nie miał zamiaru narażać się na nieznane niebezpieczeństwo. Szukając pomocy, wpatrywał się w ciemny korytarz prowadzący do biblioteki.

Dlaczego drzwi są otwarte?

Jeszcze bardziej zdziwił go błyszczący przedmiot, kilka metrów przed nim, odbijający ogień z kominka.

Zaraz potem, gdy zrobił kolejny krok, rozpoznał, co leżało na podłodze. To koło przewróconego wózka Sophii kręciło się powoli.

Godzina 03:12

Nazywam się Niclas Haberland.

Palcem wskazującym zatrzymał koło i zmrużył oczy.

- Sophia? - szepnął, popychając bosą stopą ciężkie drewniane drzwi.

Nazywam się Niclas Haberland. Jestem neuropsychiatrą.

Jego usta poruszały się jak u dziecka, które literuje czy- tanek z podręcznika.

Raz za razem powtarzał tę myśl, jak czarodziejską formułkę, która ma wypędzić wszelkie zło ukrywające się w bibliotece.

Nazywam się Niclas Haberland. Jestem neuropsychiatrą i ekspertem w dziedzinie hipnozy.

Zacisnął mocniej palce na strzykawce i wszedł do środka. Przed kominkiem zobaczył siedzącą postać i zamknął oczy.

Nazywam się Niclas Haberland. Jestem neuropsychiatrą i ekspertem w dziedzinie hipnozy. Popeliłem błąd.

Kiedy je otworzył, postać nadal tkwiła w tym samym miejscu. Siedziała na jednym z krzeseł tuż przy ogniu. Jej skóra przybrała odcień śmiertelnej bledzi popiołu z kominka.

Broda Grety Kaminsky spoczywała na piersi, jej prawa ręka zwisała, a lewa leżała na kolanach. Przypominała manekin. Wystarczyło tylko dmuchnąć i z pewnością przewróciłaby się, rozsypując w pył.

Wyszeptał jej imię, zrobił ostrożny krok w jej stronę, niepewny, czy jej pierś podnosiła się i opadała, czy to tylko złudzenie optyczne wywołane przez płomień.

Tom? Yasmin? Gdzie jesteście?, zastanawiał się, szukając jakiegoś śladu życia. Pulsująca tętnica szyjna, drżenie fioleto-letowych ust. Cokolwiek.

Stał na wyciągnięcie ręki od niej. Przyklęknął. Żeby jej nie skaleczyć, odłożył strzykawkę na dywan obok jej stóp, wypowiedział jej imię i w tym momencie wszystko potoczyło się błyskawicznie. Nie wiedział, czy najpierw usłyszał przerażający wrzask, a później metalowy trzask, czy odwrotnie. Nie wiedział nawet, w jaki sposób znalazł się tak szybko z powrotem na korytarzu. Pobiegnął w kierunku windy, z której dochodziły bezlitosne odgłosy walki. Drzwi były teraz szerzej otwarte i w środku pojawiło się światło. Drżący, cienki promień kieszonkowej latarki wskazywał na służbówkę Bachmanna przy głównym wejściu. Caspar zatrzymał się. Korytarz był zbyt wąski, a winda za daleko, żeby mógł do niej zajrzeć. Zmieniło się tylko to, że drzwi nie blokował drewniany klin. Z kabiny wystawały nagie nogi. Resztę ciała Sophii Łamacz wciągnął już w ciemność.

Godzina 03:13
Na zewnątrz kliniki

Burza nadal napierała na dachy, parapety, sieci trakcyjne i wszelkie niezabezpieczone przedmioty, które stanęły na jej drodze. Ale od czasu do czasu przystawała, jakby musiała zaczerpnąć powietrza, by zaraz ze zdwojoną siłą wyginać anteny telewizyjne albo wyrywać drzewa z korzeniami. W trakcie tej szaleńczej podróży śnieg nadal był jej wiernym kompanem. Towarzysz burzy, który białym płaszczem zakrywał szkody i zaglądał w twarz każdemu, kto chciał obserwować jej zniszczenia.

Chociaż wiatr zelżał o kilka stopni w skali Beauforta, nikt nie wychylał nosa z ciepłych domowych schronień. Chyba że został do tego zmuszony. Jak Mike Haffner.

- Najlepsza robota na świecie, kurwa - mruknął do siebie.
Prowadził właśnie pług śnieżny. - Zimowa służba, ha! Rękami walnął w kierownicę.

Wiedział, że tak będzie. Nie powinien był słuchać się Schwackego. Palant nie odróżniał zwykłego skręta od gwizdka na psy, a co dopiero mówić o załatwieniu jakiejś pracy. - Dwa patyki eurasów, stary - obiecywał mu Schwacke. - Suma gwarantowana, nawet jeśli nic spadnie śnieg. A wszyscy przecież czytamy gazety, nic? Odciągnął przy tym środkowym palcem dolną powiekę i zamrugał do niego tajemniczo. - Katastrofa klimatyczna. CO₂, elekt cieplarniany, stary!. Prędzej wstąpię do klubu anonimowych koksarzy.

Haffner wyjął komórkę, żeby zadzwonić do durnego przyjaciela od czasów podstawówki i w podzięcie życzyć mu

raka jąder. Chociaż nie, lepsze będzie coś zaraźliwego. Ebola na przykład. Dał mu się namówić na rzucenie solidnej pracy w wypożyczalni filmów, żeby się zatrudnić w prywatnej firmie odśnieżającej miasto F.A. Wurm.

„Wurm poradzi sobie z każdą burzą”. Kiedy dwadzieścia minut temu zadzwonił telefon, Haffner przekonał się, że firmowy slogan traktowany był dosłownie.

- Dopóki pług nie nawali, będziesz nim pracował - opieprzył go kierownik zmiany. Miał teraz oczyścić podjazd jakiemuś bogatemu dupkowi na pieprzonym zadupiu.

Brak zasięgu!

Mike rzucił komórkę na siedzenie obok i włączył radio, które też nic działało najlepiej. Moderator uważał się chyba za wyjątkowo dowcipnego, bo puścił *Sunshine Reggae*. Albo był tak samo porąbany jak Schwacke. Zostawił tę stację, bo i tak z powodu huku diesla i powiewów wiatru mało co było słychać. Docisnął pedał gazu i wziął ostry zakręt na wąskiej drodze. Powinien był jechać wolniej przy tej pogodzie. Ale wtedy silnik nie huczałby tak niemiłosiernie i Mike pozbawiłby się przyjemności uprzykrzenia błogiego snu tym bogaczom.

Przypieszył.

Cholera. Schwacke, masz u mnie przesrane, pomyślał, zanim po raz pierwszy zatrzęsło.

Kurwa.

Przy drugim wstrząsie nie miał złudzeń.

Żeby to był tylko stary worek z liśćmi, przeszło mu przez myśl. Zatrzymał się.

Albo jakaś cegła.

Odepchnął ramieniem drzwi i omal nie wypadł z kabiny.

Przecież nikt nie jest takim idiotą, żeby teraz wybrać się na spacer. Chwilę później musiał zmienić zdanie.

Kurwa, człowieku, coś ty za jeden? wrzasnął do półnagiego mężczyzny, który w panice zamachał rękami, gdy promień latarki oświetlił jego twarz. Nie wiadomo, czy trząsł się z bólu, czy bardziej z zimna, gdy wyciągnął w stronę Haffnera fioletowe dłonie. Niezrozumiałe było też, co wykrzykiwał.

- Sophibi... Sophibićpacje!

Przynajmniej dla Haffnera.

Godzina 03:15
Wewnątrz kliniki

Caspar nadal nie rozumiał całego planu, ale wiedział, jaki był jego cel.

Łamacz zmusił ich do opuszczenia radiologii. Zrobili mu przysługę, rozdzielając się. Niezauważony dostał się do windy, której potrzebował do przetransportowania naznaczonych śmiercią do piekła. Do laboratorium na drugim poziomie piwnicy. Tam, gdzie można było wejść tylko z kluczem RaBfelda, który Bruck najwidoczniej zabrał zamordowanemu szefowi kliniki.

Caspar zbliżał się powoli do windy, żeby potwierdzić swe przerażające domysły. Stawiał krok za krokiem, jak dziecko, które nie chce nastąpić aa linie na chodniku. Nogawki piżamy szeleściły przy każdym ruchu. Zatrzymał się na chwilę, przywarł do ściany, ale nadal nie widział, co działo się w windzie, której drzwi przytrzymały nogi Sophii. Usłyszał rżący gwizd, potem nogi lekarki zadrgały, palce u stóp wygięły się i kolejny centymetr jej ciała zniknął w ciemności.

Caspar mszył biegiem. Chciał uratować Sophię, a więc nie mógł dłużej czekać. Musiał działać.

Nic zastanawiając się nad tym, co robi, rzucił się w stronę windy, wcisnął przycisk i zawołał głośno Toma, pokonując strach.

Nie przestał krzyczeć, kiedy drzwi się otworzyły. Mózg nie chciał zaakceptować widoku, który ukazał się jego oczom.

Bruck klęczał z obydwoma rękami na szyi Sophii, jakby stosował technikę chiropraktyczną.

Albo łamał jej kark.

Latarka, którą Łamacz trzymał pod lewą pachą, upadła przy próbie wciągnięcia Sophii. Jej promień oświetlał teraz przede wszystkim zakrwawioną pierś Brucka. Mężczyzna wyglądał jak jedna wielka rana. Rozerwany bandaż układał się niczym szal wokół szyi, w makabryczny sposób uwydatniając otwartą ranę poniżej krtani.

Sam sprawia wrażenie złamanego, było pierwszą myślą Caspara, gdy postawił naga stopę na progu windy.

Wyczerpany, zupełnie niezdolny do ciągnięcia za sobą drugiej osoby. Nic wspominając o zabiciu kogoś. Najżywsze u Brucka były oczy, które odbijały złowrogo światło latarki.

Zanim Caspar oszacował swoje szanse, podążył za wewnętrznym impulsem i wpadł na ślepo do windy. Lustrzana kabina zachwiała się pod jego stopami, kiedy całym ciałem naparł na Brucka i zdusił bojowy okrzyk, który Łamacz z siebie wydał, a który brzmiał jak imię jego czwartej ofiary. So- phiiiiiiiiii...

Na początku Caspara zdziwiła jego słaba obrona. W pierwszych sekundach zdawało mu się, że walka będzie wyrównana. Dwóch ciężko rannych mężczyzn uderzało na oślep, wydobywając z siebie resztki sił, w nadziei obezwładnienia przeciwnika. Nagle strumień krwi wytrysnął z nosa Caspara. W ciemności nie zauważył zbliżającego się łokcia.

Wściekłość Caspara rosła z każdą chwilą. Złapał psychopatę za twarz i zacisnął palce, chociaż Bruck raz za razem walił go kolanem w brzuch. Obrócił kciuk w dół i wepchnął go w głęboką ranę. Bruck jęknął przeraźliwie. Kciuk Caspara wbił się do połowy w ranę pooperacyjną.

Opór Brucka zelżał, jednak zaraz potem Caspar poczuł ogromny ból w podbrzuszu, który rozszedł się po całym

ciele. Chciał się odwrócić, zanim Bruck kopnie go znowu między nogi, lecz się spóźnił. Caspar padł jak długi, uderzył czołem w głowę Sophii i zwinął się z bólu obok niej. Oczekując kolejnych uderzeń, zasłonił twarz dłońmi, ale Bruck również osunął się na kolana i zwymiotował z wyczerpania.

Caspar uniósł się i niespodziewanie natknął się na latarkę przy nogach Sophii. Złapał ją, podniósł, żeby oślepić Łamacza, i w tej samej chwili strumień światła padł na delikatny damski pantofel.

Pantofel?

Dopiero teraz zorientował się, że nie byli sami. Oprócz niego. Brucka i Sophii jeszcze jedna osoba kulila się w kącie obszernej kabiny.

Yasmin.

Krwawiła, tak przynajmniej wywnioskował po ciemnej plamie na jej jasnej bluzie, rozchodzącej się w miejscu, gdzie z ciała wystawał podłużny przedmiot z czarną gumową rączką.

Nie ma czasu. Nic ma czasu.

Caspar wypluł krew, która zebrała mu się w ustach, i objął kolana Sophii. Wyteżył siły i pochylony zaczął ją wyciągać z windy jak zwinięty dywan. Wyrwał przy tym Sophii kosmyk włosów, na którym klęczał Bruck, ciągle trzymający ręce na szyi. Również on miał krew na ustach.

Sophia była już prawie na zewnątrz, kiedy z umazanych krwią palców Caspara wyśliznęły się jej nogi. Zignorował ukłucie w ręce, którą rozciął sobie na oddziale radiologii, wytarł krew o pokrytą bliznami pierś i objął Sopię za biodra.

Bruck już wstał, bujał się jak bokser w ostatniej rundzie morderczego pojedynku, ale wyglądało na to, że brakuje mu sił do kolejnego ataku. Stał po prostu w miejscu z otwartymi

ustami, na których uformowała się bańka śliny, wyciągnął rękę, lecz Sophia była już poza jego zasięgiem.

Udało się. Jej głowa uderzyła twardo o próg, zanim wyciągnął ją całą z kabiny. Coś strzeliło, Łamacz jeszcze raz chyba wypowiedział imię Sophii, aż wreszcie wszelkie dźwięki ucichły za zamkniętymi drzwiami windy.

Ostatnią rzeczą, którą zobaczył Caspar, była podkulona noga pielęgniarki, dla której nic mógł już nic zrobić.

Caspar odetchnął z trudem i osunął się na podłogę, nie wypuszczając nogi lekarki. Przejechał kciukiem po jej stopach i zauważył, że pod wpływem dotyku poruszyła palcami. Ten drobny znak mu wystarczał, miał ochotę usnąć, tu, pod klatką schodową w klinice Teufelsberg, na wykładzinie w holu. Wiedział, że to nic był dobry pomysł, że musi zachować czujność. Dopiero własny kaszel nieco go ocucił. Wyprostował się, żeby się nic udusić mieszaniną krwi i śliny.

Caspar splunął, a obrzydliwa maź opryskała czarne buty, które błyskawicznie pojawiły się obok niego.

Spojrzał w górę.

Gdzieś ty był? - zapytał Toma resztkami sił.

- Szukałem telefonu. Czubek włączył w telefonie dzwonek i tak ustawił przed mikrofonem nagłośnienia, żebyśmy usłyszeli to w piwnicy.

Caspar przytaknął. Sam to podejrzewał.

- I to tak długo trwało?

- Nie - zaśmiał się Schadeck i podszedł krok bliżej. Przez resztę czasu przyglądałem się wam powiedział i po raz drugi w ciągu trzydziestu minut wyjął pistolet ogłuszający. Jednak teraz użył tylko jego rękojeści i z całej siły rąbnął nią Caspara w głowę.

Echo wspomnień

Tarzan, stój. nie ciągnij tak. Jest ślisko.

Krzyczał do psa, którego prowadził na smyczy. Co się stało? Przestraszył się? A może Tarzan nie mógł się doczekać, kiedy go stąd wreszcie zabierze? Z tego zimna. Pewnie myślał, że znów go porzucą. Tak jak wcześniejszy właściciel, który najpierw wylupił mu oko, a potem zostawił razem z innymi szczeniakami we wraku samochodu.

- Tak, tak, ja też chcę się stąd szybko wynieść... - mówił do młodego zwierzęcia.

Pewnie kundel coś zwietrzył. Lisa albo dzika. Ale wtedy pachniałoby maggi. Dziki zawsze pachną przyprawami. Albo zjełczałym tłuszczem. Nauczył się tego podczas ich częstych spacerów po lesie. Zapach wisiał czasami w powietrzu godzinami, długo po tym, jak zwierzęta opuściły dany teren. Ale tu na podjeździe nie czuł niczego podobnego. Wyczuwał spalony papier i drewno na opał, co nie powinno dziwić przy tej liczbie kominków w okolicznych willach.

Zaczekaj... - Zastanowił się, czy nie zrobi lepiej, puszczać smycz. Z każdym krokiem w górę podjazdu szło się coraz trudniej. Świeży śnieg zakrył lód na asfaltowej drodze, a dozorca pewnie niczym jeszcze nic posypał. Specjalnie przecież tak długo czekał, aż ten sobie pójdzie. Jednak i tak nic to nie dało.

Sprawdził wewnętrzną kieszeń zimowego palta, ale nic tam nie znalazł. Wszystko przecież spłonęło. Przed chwilą, na jego oczach.

Głęboki melancholijny ból i żal stworzyły przeszkodę, której nic potrafił pokonać. Wszystko na darmo. Wszystko

na nic. Podjął ostatnią próbę i poniósł klęskę, zgodnie z przewidywaniami. A teraz stał na podjeździe, niezdolny do ruchu, niezdolny do rozbicia muru depresji, który przeszkadzał w powrocie do normalnego życia.

Ręka poleciała mu do przodu, kiedy Tarzan znów szarpnął, ale nie ruszył się ani o krok. Zesztywniały. Przemarznięty jak pokryte lodem gałązki jodły na skraju drogi. Zachwiał się trochę, oparł się sile, która go ciągnęła,

i wtedy... usłyszał kipienie. Gdy upadał, zaczęło się kotłować wokół niego jak w garnku z kipiącym mlekiem. Ten odgłos mieszał się z szeptem. Świat zakręcił się dookoła, słyszał, jak pękają gałęzie, zobaczył nagle drzewa pod dziwnym kątem, czuł, jak smycz coraz mocniej zaciska się na jego ręce, i wtedy znów trzasnęło, chociaż żaden świerk nie stracił gałęzi. Jednocześnie kipiel i szept stały się głośniejsze. Szept zmienił się w jasny, lekko zniekształcony głos, który oddalał się od niego coraz bardziej.

Usłyszał, jak coś pęka, kawałek drewna albo kość, i zrozumiał, że musiało się to stać w chwili, kiedy walnął głową. Tuż przed wybuchem płomieni, bezpośrednio przed nim. Nie z deski rozdzielczej, jak tego dnia, kiedy wszystko się zaczęło. Tym razem był to ogień z kominka, w którym strzelały gałęzie i gdzie lodowate powietrze wciągało przez komin szalejący ogień. W tym momencie dotarł do niego głos. Metalicznie obcy, ale głośny i wyraźny.

- Możesz ją mieć - powiedział. - Weź ją sobie.

Godzina 03:20

Caspar chciał otworzyć oczy, żeby uciec ze snu, ale nie udało mu się. Bo już nie spał. Ogień przed nim, w który gapił się od jakiegoś czasu, był tak samo realny jak słowa, które usłyszał z głośnika.

- Chodź i weź ją sobie! - Rozpoznał głos Schadecka.

Tom? Cholera, co on tam robi?

Próba podniesienia się z krzesła nie powiodła się z kilku powodów. Przede wszystkim jego psychika i ciało po ostatnich ekscesach nie były w stanie wykonać najprostszych czynności. Omal nie zatruł się dymem, wbrew woli został poddany działaniu środka uspokajającego, miał rany cięte na dłoniach i stopach. Łamacz złamał mu nos, a ból głowy i mdłości wywołane przez wstrząs mózgu zawdzięczał z kolei Schadeckowi. Nie miał już siły, żeby wstać. Węzeł z paska od szlafroka, którym Schadeck przywiązał jego ręce do oparcia krzesła, był zupełnie zbędny.

Możesz ją mieć, Bruck. Wystawiłem Sophię w głównym holu.

Zanim Schadeck odłoży ł mikrofon, rozległ się głośny pisk sprzężenia.

Boże, on chce ją poświęcić.

Jakby na potwierdzenie gasnącej w nim nadziei płomienie w kominku opadły i gęsty dym wypełnił bibliotekę.

Caspar zamknął łzawiące oczy, czekając, aż burza śnieżna, która wdmuchiwała przez komin zimne powietrze, znów zelżeje.

- Chcesz ją mieć? To ją dostaniesz. Potraktuj to jako prezent pod choinkę. Weź sobie lekarkę, zrób z nią, co chcesz, a potem spadaj stąd. Taka jest propozycja. W porządku?

Caspar podjął kolejną próbę wstania z krzesła, ale omal nie wpadł w ogień. Zaczął się pocić.

-Możesz też mieć pozostałych. W bibliotece, tam gdzie zadźgałeś Yasmin. Babcia jeszcze żyje.

Caspar odwrócił głowę i zobaczył, że Greta faktycznie zmieniła pozycję. Miała zamknięte usta.

-A psychol jest związany. Łatwizna. Zabieraj ich wszystkich albo tylko Sophię... obojętne, najważniej...

Schadeck zamarł w połowie zdania, ciągle jednak naciskając przycisk włączający mikrofon.

- Kurwa, nic... co...

Chwilę potem Caspar usłyszał odgłos, jakby ktoś zerwał obrus z nakrytego stołu.

Dwie sekundy później trzasnęło i urwany krzyk zaczął odbijać się echem w pustych pokojach willi. I w jego ogłuszonej głowie.

Jesteś idiotą, Schadeck. Jesteś takim idiotą...

Co powiedział Bachmann? Są tylko dwa miejsca, w których można skorzystać z nagłośnienia. Pielęgniarsz mógłby równie dobrze usiąść tuż przy tarczy strzelniczej. Pytanie tylko, czy Bruck wyłączył nagłośnienie przed czy po tym, jak poszedł do Sophii.

Pewne jest tylko jedno...

Caspar desperacko szarpał się w więzach, nie spuszczać z oczu uchylonych drzwi na korytarz, z których Schadeck wyjął klucz.

... Bruck jest już w drodze po nas!

Nie musiał długo czekać, aby dźwięk powłóczenia nogami doszedł do niego z korytarza.

Godzina 03:23

Ogień.

Dym.

Książki.

Greta.

Szukając szansy umknięcia nieuniknionemu, jego mózg włączył rezerwowe pokłady energii. Caspar myślał już tylko pojedynczymi słowami, ciągle rozglądając się po bibliotece.

Karteczki z zagadkami.

Bruck.

Greta.

Książki.

Podczas gdy na jednym z najniższych poziomów świadomości zapisał fakt, że człapanie na korytarzu ustało na kilka sekund, jego instynkt samozachowawczy wykorzystywał ostatnie zapasy adrenaliny. Patrzył w ogień, myślał o samochodzie, w którym prawie spłonął żywcem, i zastanawiał się, czy byłaby to godna śmierć. Zamknął oczy, ale nie pozbył się obrazu wskaźnika na płonącej desce rozdzielczej, który odmierzał ostatnie chwile jego życia. Wskazówka doszła już do czerwonego pola.

Ognista czerwień.

To jest to. Ostatnia szansa.

Kominek.

Dym.

O g i e ń !

Caspar zrezygnował z bezsensownych prób rozerwania węzła i cały ciężar ciała przesunął jak najdalej mógł do przodu. W stronę ognia.

Ogień. Muszę...

Szarpnął mocniej. Raz, potem drugi. W końcu przechylił się tak bardzo, że nie było już odwrotu. Powoli upadł na podłogę. Ból przypominał mu, że podczas upadku ze stołu do sekcji zwłok zwichnął sobie bark. Głowa uderzyła trochę łagodniej w kupkę zimnego popiołu. Wrzasnął z bólu.

Muszę do ognia, powtarzał tę myśl jak mantrę.

Ciągle był przywiązany do krzesła, zbyt daleko od ognia. Ale z tego miejsca przynajmniej widział lepiej drzwi, które nie poruszyły się nawet o milimetr. Jeszcze nic nie jest stracone. Podciągnął nogi, wyrzucił akcesoria kominkowe, kiedy się o nie oparł, a gdy poczuł na plecach coraz większy żar, wiedział, że jest blisko celu.

Rzucił się z całej siły na oparcie, drugi raz, aż nagle, bez ostrzeżenia, męka stała się nie do wytrzymania. Caspar krzyknął tak głośno, jak dotychczas tylko raz w życiu. Wówczas, kiedy prawie spłonął w swoim samochodzie. Płomienie zwietrzyły swoją drugą szansę na dokończenie dzieła, które zaczęły jakiś czas temu. Tym razem nic przypalały piersi, tylko rozżarzonymi żyłkami cięły ramiona. Musiał więc leżeć w odpowiedniej pozycji.

Prawie. Jeszcze tylko centymetr i płonące polano przepali nie tylko skórę, ale również owiniętą wokół nadgarstków bawełnę.

Caspar krzyknął jeszcze raz. i zaraz potem zacisnął zęby. Nareszcie oprócz słodkiego zapachu palącego się mięsa wyczuł również tłące się bawełniane włókna.

Więzy rzeczywiście nieco zelżały.

A może to tylko złudzenie? Może ból całkowicie mnie ogłupił?

Rozciągnął ręce na tyle, na ile mógł, żeby zrobić więcej miejsca dla ognia.

Rozluźniło się? Wydaje mi się...

Tak.

Nie.

Tak.

Nie.

Za późno.

Wyciągnął ręce z ognia i spojrzał na drzwi. Były otwarte. Dużo bardziej niż przed sekundami. Chłodny powiew z zewnątrz wpłynął po podłodze prosto w jego oczy, których nie mógł odwrócić od widoku Łamacza. Właśnie wszedł do pokoju.

Godzina 03:25

Caspar odsunął się od nieznośnego gorąca i spuścił głowę. Ręce faktycznie zyskały trochę więcej luzu, ale na co się to teraz zda?

Na drugą walkę nie miał już sił.

Otworzył pięści za plecami, złapał trochę popiołu, natrafił na żarzący się kawałek drewna i z bólu natychmiast wszystko wypuścił. To nie miało sensu.

Ze swojego miejsca, ze związanymi za plecami rękami, nie mógł niczego rzucić Buckowi w twarz.

Powinniśmy byli wydostać się przez komin na dach, pomyślał. Jak na ironię w chwili, kiedy stracił wszelkie szanse na ucieczkę. Choć i tak pewnie komin jest zamknięty kratą. Bez różnicy. Te pomysły nie miały najmniejszego sensu. Teraz, kiedy Łamacz oddalony był od swojej związanej zdobyczy o zaledwie pięć kroków.

Bruck dyszał, jego oddech częściowo wydostawał się przez ranę w szyi. Pociągał prawą nogą i przekładał z jednej ręki do drugiej jakiś błyszczący przedmiot.

Jeszcze tylko cztery kroki.

Nóż? Nożyczki?

Światło było za słabe, a bez soczewek kontaktowych małe przedmioty rozmywały się przy takiej odległości przed oczami Caspara. Pewnie Bruck trzymał skalpel, który wcześniej zabrał z apteki. Może właśnie nim pozbył się Schadecka.

Jeszcze trzy kroki.

Caspar wił się na podłodze jak pająk, któremu wyrwano nogę, przez co zamiast uciekać, kręci się dookoła własnej osi. Liczył na cud, modlił się, żeby Greta odzyskała przytomność.

wstała i od tyłu wbiła pogrzebacz w plecy Łamacza, ale kątem oka zauważył, że jej nogi nadal bezwładnie zwisały z krzesła, oddalone od niego o maratońską odległość trzech metrów.

Chciał krzyknąć o pomoc, ale lepiej by zrobił, gdyby zawołał „pożar”. Większość postronnych osób nie reagowała na krzyki o pomoc. Uśmiechnąłby się na tę myśl, gdyby nic fakt, że śmierć zaglądała mu właśnie w oczy.

Jeszcze dwa kroki.

I wtedy, w momencie gdy rozpoznał, że w długich palcach Bruck rzeczywiście trzymał skalpel, dokładnie w chwili, w której ból ustąpił miejsca ostatniej wielkiej fali paniki, w tej sekundzie Łamacz zaczął tańczyć.

Godzina 03:26

To był balet grozy wykonywany przez jednego z największych wariatów, który jakby stracił kontrolę nad sobą. Caspar odniósł wrażenie, że odgrywa przed nim taniec śmierci w zwolnionym tempie, chociaż trwało to zaledwie kilka sekund.

Zaczęło się od tego, że Bruck otworzył usta, powoli i szeroko. Jego lewa noga drgała spazmatycznie, podniósł stopę, zamachał jednocześnie rękami, prawdopodobnie żeby nie stracić równowagi, co jednak na nic się zdało.

Wygiął się, jak pod ciosem w żołądek, jedna ręka zawisła w powietrzu, drugą próbował sięgnąć do stopy.

Bruck obrócił się, jakby chciał, żeby Caspar mógł przyjrzeć się jego słabo owłosionym nogom. I wtedy zobaczył ją.

Nie wierzę. O Boże...

Strzykawka.

No jasne. Sam przecież położyłem ją wcześniej na podłodze, kiedy pochyliłem się nad Gretą.

Caspar nie pojmował swojego szczęścia. Zaledwie parę minut temu Schadeck chciał go nią torturować. Teraz Łamacz, oddalony od niego o krok, nadepnął na plastikowy cylinder i wbił igłę prosto w podbicie. Gdyby szurał stopami, igła wbiłaby się tylko w duży palec. A tak ciężarom własnego ciała Bruck wepchnął tłoczek strzykawki.

Stąd ten taniec. Stąd te drgawki.

Kiedy Bruck chciał wyciągnąć z nogi strzykawkę, było już za późno. Tiopental to jeden z najszybciej działających barbituranów, który na osłabionego Bracka zadziałał już po kilku sekundach.

Łamacz wytrzeszczył oczy, spojrział w górę i padł przed siebie, prosto na Caspara, chowając go pod swoim ciałem.

Najpierw strzeliły jego żebra, później oparcie krzesła. Caspar nie mógł złapać tchu, a strach przed śmiercią powiększył się dodatkowo o klaustrofobiczny wymiar.

Co teraz? Co mam zrobić?

Zawartość opróżnionej do połowy strzykawki była mocno rozcieńczona, więc Bruck za kilka minut odzyska przytomność. A Caspar był teraz, podwójnie zablokowany, także przez ciężkie ciało Łamacza, które z każdym oddechem zdawało się coraz bardziej bezwładne.

Skalpel, który Bruck wypuścił z ręki, leżał blisko ognia, o wiele za daleko, żeby mógł go dosięgnąć.

Nie jestem przecież mistrzem w uwalnianiu się z więzów. Nazywam się Niclas Haberland. Jestem neuropsychiatrą i ekspertem w dziedzinie hipnozy. Popełniłem błąd.

Wstrzymał oddech, podciągnął nogi, na ile pozwolił mu ciężar ciała Brucka, i spróbował znaleźć jakąś dźwignię, żeby go z siebie zrzucić.

Trach.

Znów strzeliło. Jednak tym razem nie było to ani żebro, ani płonące polano. To krzesło, które po prostu nie wytrzymało podwójnego obciążenia.

Ręce co prawda nadal miał związane, ale na szczęście oparcie krzesła było słabo sklejone i podczas upadku odpadło od siedzenia.

Caspar znów podciągnął nogi, powoli, aż znalazły się pod brzuchem Brucka, i zacisnął zęby. Wytężył ostatnie siły, odpchnął Łamacza i przetoczył się na bok. Udało się za pierwszym razem. Na szczęście, bo druga próba nie wchodziła

w grę. gdyż najpewniej usnąłby w śmiertelnych objęciach Brucka.

Uwolniony od nieruchomego ciężaru Caspar powoli przesuwiał się do tyłu równoległe do kominka. Obrócił się na bok, naciskając na obolałe ramię, i odsunął się od ognia. Ręce nadal miał związane za plecami, lecz był wolny. Mógł się poruszać, wstać i odsunąć kawałki suchego drewna, które kłuły go w plecy, ale w tej chwili pragnął tylko zamknąć oczy. Usnąć i zamienić przerażającą rzeczywistość w sen. Tak jak Bruck, który leżał na podłodze, ciężko i niespokojnie oddychając.

Ile jeszcze mam czasu? Dziesięć minut? Pięć?

Zamknął oczy i usłyszał własny chrapliwy, nierówny oddech - zmieniony przez krew, ślinę i dym - który nabierał podobnego rytmu jak odgłosy tomografu z piwnicy. Tam, gdzie pewnie teraz była. Sama. Prawie martwa.

Oczami wyobraźni widział Sopię. Lekarkę, która laskami troskliwie się nim zajęła, gdy potrzebował pomocy w odzyskaniu pamięci. I córkę, którą zostawił bez opieki, w momencie, kiedy właśnie najbardziej jej potrzebowała. Teraz, kiedy już sklecił niektóre kawałki wspomnień, ona i Sophia były bardziej zagubione niż on sam kiedykolwiek. Zamknięte w sobie, w więzieniu własnego ciała. Kto wie, może będę miał szansę się zrewanżować?, powiedział do Sophii, kiedy ta starała się uśmierzyć jego ból. banalny w porównaniu z tym, przez co musieli teraz, wszyscy przejść.

Yasmin, Sybille, Bachmann, Mr. Ed, Linus, RaBfeld... Sophia.

Zacisnął oczy mocniej, żeby nie stracić obrazu młodej, delikatnej kobiety, która mogła liczyć tylko na jedną szansę. Na niego.

Ze świadomością wybrania się na z góry przegraną wojnę Caspar otworzył oczy i przetoczył się na kolana. Dwie minuty później uwolnił ręce i wstał, żeby uratować Sophię i siebie samego.

Godzina 03:29

Mówi się, że prawdziwy charakter człowieka poznaje się w ekstremalnych sytuacjach. Kiedy okoliczności uniemożliwiają działanie według wartości wdrażanych latami przez rodziców, szkołę, przyjaciół i inne osoby. Kryzys jest jak ostry nóż. Obiera ze skóry, uwalniając wnętrze, zazwyczaj dzikie i instynktowne, w którym chęć przeżycia przewyższa wszelką moralność.

Jeśli ta teoria miała być prawdziwa, to Caspar właśnie dokonał zaskakującego odkrycia, że w głębi duszy był słabym człowiekiem. Nie potrafił tego zrobić, nawet jeśli wydawało się, że to jedyne dobre rozwiązanie. Lepszej okazji, żeby zabić Brucka, już pewnie nigdy nie będzie miał.

Caspar spoglądał na nieprzytomnego mężczyznę na podłodze i na skalpel w dłoni. Sam siebie próbował przekonać, że trzeba poderżnąć mu gardło albo przynajmniej rozpruć żyły. Ale nie potrafił. Mimo najlepszych chęci.

Wmówił sobie, że i tak pewnie zabrakłoby mu siły fizycznej, aby zabić Łamacza, odwrócił się więc i, kulejąc, podszedł do Grety. Jeszcze nigdy nikomu dotychczas nie zaszkodził świadomie, chociaż czasem podejmował decyzje, które miały podobne konsekwencje.

Nazywam się Niclas Haberland i popełniłem błąd.

Greta oddychała płytko przez otwarte usta. Jej powieki drżały, a wykrzywione palce na kolanach wystukiwały takt jakiejś melodii z jej snu. Mały biały ręcznik leżał na jej piersiach. Caspar nie musiał go wachać, żeby się przekonać, czym był nasiąknięty.

Ale dlaczego? Dlaczego Bruck zmienił nagle metody? Dlaczego zabija RaBfelda, a Gretę tylko usypia chloroformem?

I dlaczego akurat Sopię chce wprowadzić w stan, który na zawsze będzie ją utrzymywał między życiem a śmiercią?

Kiedy odchylił krzesło do tyłu, Greta chrząknęła, a jej głowa przechyliła się niebezpiecznie na bok. Na szczęście nie opadła, bo nie udałooby mu się już jej uratować. Pomimo jej lekkiego ciała kanciaste nogi krzesła zostawiły na parkiecie delikatne bruzdy, kiedy ją wyciągał z biblioteki.

I co dalej?

Na grubej wykładzinie holu przesuwanie krzesła było o wiele trudniejsze. Musiał odpocząć. Zlany potem oparł się o ścianę, za którą była spizarnia. Tam Sybille natknęła się na Brucka. Znow doszedł do niego tętniący odgłos tomografu.

Trach. Trach. Trach.

Fale magnetyczne w regularnych odstępach odbijały się echem od schodów niczym zegar ostrzegający Caspara przed upływającym czasem.

Pół strzykawki rozcieńczonego tiopentalu. Jak długo jeszcze?

Chwycił Gretę pod pachy i podniósł. Ubraną w jedwabny szlafrok będzie łatwiej w ten sposób zaciągnąć do spizarni.

Dzięki Bogu.

W przeciwieństwie do biblioteki w drzwiach do tego pomieszczenia tkwił jeszcze klucz. Caspar przekręcił go, zamykając drzwi od zewnątrz. Dopiero teraz zorientował się, że jego całe ciało niekontrolowanie drżało. Jediną różnicą między stanem jego a Sopi był umiejętność podejmowania świadomych decyzji. Nic mógł nawet zawołać o pomoc. Dlatego resztkami sił ukrył Gretę w bezpiecznym miejscu. Bruck był za ciężki. Gdyby jego chciał ciągnąć, w połowie drogi pewnie by padł ze zmęczenia.

Dalej. Muszę iść dalej.

Caspar zabrał klucz ze sobą. Sprawdził jeszcze, czy pasuje do drzwi biblioteki, ale oczywiście na próżno. Dzisiejszą pulę szczęścia wykorzystał w chwili, kiedy Bruck przez przypadek wbił sobie w stopę strzykawkę leżącą na podłodze.

Trach. Trach.

Dokąd?

Czuł się jak maratończyk na ostatniej prostej, ale zbawcza linia mety, na którą musiał się rzucić po wykańczającym sprincie, oddalała się coraz bardziej. Mimo to biegł dalej, wzdłuż korytarza, aż wreszcie znalazł się w półmroku przed głównym wejściem. Rozejrzał się, lecz nic nie zauważył. Żadnych śladów kół wózka inwalidzkiego na wykładzinie. Sophii też nie widać. Jeśli Schadeck ją tu zostawił, to Bruck najwidoczniej zdążył już odebrać swoją ofiarę.

Gdzie ona teraz jest?

Trach. Trach. Trach.

Spojrzał przed siebie, palcami wskazującymi podciągnął do góry powieki, żeby poprawić ostrość widzenia. Ale nawet gdyby miał soczewki, nie rozpoznałby, co znajdowało się na drugim końcu korytarza. Gęsta mgła dymu i lez spowitła zmęczone oczy. Wydawało mu się, że tuż za hydrantem pojawiła się smuga światła wydobywającego się zza uchylonych drzwi. Gabinet RaBfelda. Zastanowił się, czy ma wystarczające zapasy siły, żeby tam dotrzeć.

Tylko po co? Żeby znaleźć wykrwawione ciało Schadecka? Żeby się przekonać, w jakie jeszcze narzędzia uzbroił się Bruck, zanim zabrał Sophię i przyszedł do niego do biblioteki? Jedno z nich, skalpel, Caspar trzymał mocno w dłoni.

Trach. Trach.

Obrócił się, wlepił wzrok w windę i w pierwszej chwili chciał uciec przed postacią, która czekała na niego w ciemności i która wydała się dziwnie znajoma.

Kiedy podniósł rękę, jego ograniczony zmysł spostrzegania zorientował się, że tym mężczyzną był on sam.

Trach.

Zrobił krok w kierunku swojego odbicia, potknął się o własne nogi i runął głową do przodu w ciemną kabinę. Coś się rozbiło. Kawalek szkła z żarówki wbił się w jego duży palec u nogi, wywołując kolejną falę pulsującego bólu.

Trach.

Spojrzał na tablicę z przyciskami, w której tkwił błyszczący srebrny pęk kluczy RaBfelda. Łzy napłynęły do oczu Caspara, gdy zobaczył, jaki breloczek dołączył Łamacz do kluczy. Perłowy naszyjnik Sophii bujał się jak wahadło hipnotyzera, jeszcze raz uderzając o mosiężną tablicę.

Amulet. Zabrał naszyjnik Sophii jako trofeum. Nie...

Caspar poprawił się.

Nie jako trofeum. Raczej jako wskazówkę. Zamiast kolejnej karteczki.

Caspar sięgnął po niego. Odniósł wrażenie, że jest mokry, ale może to tylko jego spocone ręce.

Dobra. I tak już nie mam odwrotu.

Wyciągnął rękę i wcisnął „minus dwa”. Nigdy wcześniej w życiu nic doświadczył takiego mroku jak w momencie, gdy drzwi windy się zamknęły.

Godzina 03:31

Podczas podróży do źródła zła Caspar nie potrafił sobie przypomnieć, czy był wierzącym, czy ateistą. Wydawało mu się, że wcześniej chętnie odwiedzał kościoły, ale musiało to być dawno temu. bo nie pamiętał żadnej modlitwy, której słowa mogłyby go teraz uspokoić.

Przycisnął palce do oczu, żeby podrażnić nerwy wzrokowe. Zazwyczaj wywoływało to kalejdoskopowe obrazy, które w kolorach tęczy tańczyły przed jego oczami, lecz teraz nie pojawiła się nawet ta iluzja. Zamiast tego doświadczył kolejnego złudzenia. Kabina windy zaczęła się chybotać, przez co jego zmysł równowagi stracił ostatnie oparcie. Caspar zaczął się obracać wokół własnej osi, chociaż jego ciało nic poruszyło się nawet o milimetr.

Połowa strzykawki, mocno rozcieńczona.

Wśród zawrotów głowy pojawiła się myśl, że Bruck najpewniej już odzyskiwał przytomność. Zdziwił się, jak łatwo zaakceptował fakt, że Łamacz może powoli podciągać się po nodze od stołu i wstać.

Dopóki jadę windą, jestem bezpieczny.

Przez chwilę Caspar był nawet pewien, że już nigdy nie opuści windy. Z każdą sekundą nabierał przekonania, że nigdy się nie zatrzyma, w nieskończoność będzie zjeżdżał tam, gdzie będzie coraz ciemniej i goręcej.

Tym bardziej zdziwił się, gdy oślepiło go jaskrawe światło. Drzwi się otworzyły.

Minus dwa.

Dotarł tam, dokąd nigdy nic chciał dotrzeć.

Zamrugął kilka razy i wszedł w światło.

Stuk. Trach. Stuk. Stuk.

Rozświetlone laboratorium i wyższe piętro musiał łączyć szyb wentylacyjny. W każdym razie odgłosy tomografu zdawały się tutaj znacznie głośniejsze niż na parterze.

Oślaniał oczy przed mocnym światłem halogenów odbijającym się od pomalowanych na zielono betonowych ścian.

Stuk. Trach. Stuk. Stuk.

Słuch Caspara zaakceptował już groźnie wzmagający się łomot tomografu, tak samo jak ludzki węch przyzwyczaja się do nieprzyjemnego zapachu w zamkniętym pomieszczeniu. Udało mu się przesunąć hipnotyzujące dźwięki na dalsze tło coraz aktywniejszej świadomości. Niestety nie dotyczyło to przytłumionych, prawie zwierzęcych wrzasków, które właśnie dotarły do Caspara.

Godzina 03:32

Miał wrażenie, że rozsądzi mu głowę. Dwie siły zdecydowały się rozegrać ostatni, decydujący pojedynek w jego ciele. Dlatego Caspar czuł, jak jedna siła ciągnie go do tyłu, starając się zmusić do ucieczki, podczas gdy druga pchała naprzód, żeby ratować Sophię. Sam był całkowicie bezwolny, był pionkiem swych przeciwstawnych instynktów, obserwując jak ktoś obcy sceny, których jego mózg nie chciał zaakceptować.

Sophia siedziała apatycznie zaledwie kilka kroków przed nim w swoim wózku za szklanymi drzwiami oddzielającymi laboratorium od poczekalni.

Przynęta, przemknęła Casparowi przez myśl. Najpierw klucz, potem lekarka. Bruck podłożył przynętę, która ma mnie doprowadzić do zguby.

Mleczna szyba za nią pewnie była zbrojona, bo rozpaczliwe uderzenia pięściami i silne kopniaki przechodziły na drugą stronę tylko jako ciche pukanie do drzwi.

Caspar podszedł bliżej, powłóczę nogami i nie zdając sobie sprawy z tego, że jego instynkt samozachowawczy był bliski zamarcia.

Sophia. Chciał ją uratować. Może tylko dlatego, żeby naprawić swój błąd, którego za nic nie mógł sobie przypomnieć.

Lekarka miała zamknięte oczy, jej głowa opierała się o poręczbacz ciągle przymocowany do wózka. Worka z kroplówką nie widział, pewnie oberwał się podczas ataku Brucka. Przy kolach zwisały plastikowa rurka i nieruchome ręce Sophii. Bez wątplenia znajdowała się w innym, oby tylko

szczęśliwym świecie. W każdym razie najwidoczniej nie docierało do niej nic z dramatu, jaki rozegrał się za jej plecami.

Chcą, żebym ją wyciągnął. Boże, co Bruck im tam zrobił?

Zauważył, jak od strony laboratorium przywiera do szyby czyjaś dłoń. Krew i skóra wypełniły nierówności szkła.

Caspar nie był pewny, ale wyglądała na grubą i niezgrabną. Jak...

Bachmann?

Potem zobaczył ciemną plamę, mniej więcej na wysokości kolan dozorczy. Czy to był...

Caspar odgarnął mokre włosy z czoła.

...czy to język?

Nie. Nos.

Mr. Iłd, Bachmann. Oni jednak żyją...

Jakby chcieli się przed nim ukryć, rozmyte postaci za drzwiami znikły w jednej chwili, ustało również stukanie.

Co Łamacz zamierza z nimi zrobić? Dlaczego zamknął ich w laboratorium?

Jeszcze jedna myśl nic dawała spokoju Casparowi.

Błąd. Popelniłem błąd. Nic tylko wówczas, ale i dziś. Właśnie teraz. Coś...

Zrobił kolejny krok do przodu i momentalnie cofnął się przerażony.

Mleczna szyba zatrzęsała się. Raz, potem drugi. Coś ciężkiego, pewnie Bachmann, rzucił się od środka na szybę. Bez skutku. Wzmocnione metalem zawiasy ledwo się poruszyły.

Coś przegapiłem.

Caspar stał już przy drzwiach. Nacisnął szarą klamkę. Na próżno.

Jak się spodziewał, Bruck je zamknął, chociaż nie znalazł żadnego otworu pod klamką.

Oczywiście, że nie.

RaBfeld wybrał znacznie mądrzejsze zabezpieczenie, żeby nie pozwolić obcym na wejście do środka. Laboratorium chronione było kartą magnetyczną, którą Łamacz musiał ukraść szefowi kliniki. Dodatkowo z prawej strony przy ramie znajdowała się metalowa czarna skrzynka, zabezpieczenie kodowe, które przypominało klawiaturę bankomatu.

Kod. Jasne.

Jeśli Sophia знаła kod do blokady, może również i do tych drzwi. Możliwe nawet, że był identyczny. Musiał po/nać ten kod i uwolnić pozostałych, zanim Łamacz po nich wróci.

Ale do tego potrzebuję...

Caspar obrócił Sophię do siebie. Przestraszył się, widząc małą strużkę krwi, która wypływała jej z nosa.

Podniósł kciukiem powiekę jej lewego oka. Źrenice drżały, co było całkiem dobrym znakiem. To mogło oznaczać, że Sophia była blisko przerwania spirali paraliżu sennego, chwili, kiedy Caspar będzie mógł zdjąć z niej hipnozę, neutralizując sugestie, jakie Bruck zakorzeni! w psychice swojej czwartej ofiary.

Może. Ewentualnie. Mógłby. Potrafiłby. Jego myśli naśladowały głos Toma.

- Sophia, słyszysz mnie? - Złapał ją za zimne nadgarstki i zaczął masować. - Musisz się obudzić, rozumiesz? Musisz się na mnie skoncentrować. To ty jesteś kluczem!

Klucz! O nie!

Jej nieruchome ręce wysliznęły się z jego dłoni. Obrócił się, bardzo powoli, jakby stał pośrodku rwącej rzeki i musiał

się opierać nurtowi. Z powrotem do windy. Tam, gdzie przegapi!
fatalny w skutkach błąd.

Dopóki jadę windą, jestem bezpieczny.

No właśnie. Kilka sekund temu. Gdy zostawił ten cholerny
klucz, nie przekręcając go i nie włączając blokady.

O tym zapomniałem.

Kiedy Caspar wreszcie stanął przed windą, patrzył w swoje
oczy. Tym razem jednak nie odbijał się w lustrzanej ścianie
kabiny, tylko w aluminiowych drzwiach, które już się zamknęły.
Łamacz wezwał windę.

Godzina 03:34

Drgawki zaczęły się w chwili» kiedy stalowe liny się napięły. Ciało Sophii trzęsło się epileptycznie, aż cały wózek zaczął kołatać. Caspar stracił już poczucie czasu, nie zwrócił uwagi na to, jak długo winda pokonuje piętra, ale zdawał sobie sprawę, że zanim zdoła zaczerpnąć dwadzieścia wydłużonych oddechów, pojawi się tu Bruck.

Bum. Bum.

Zakładnicy za zbrojoną szybą znów przycisnęli twarze i pięści do drzwi, krzyczeli na cały głos, lecz przez pancerne szkło nic nie docierało do Caspara. Sophia coraz mocniej prężyła się na wózku. Odchyliła głowę, wygięła ciało w pałąk i zacisnęła dłonie na plastikowych poręczach. Przepony, brudny od kurzu, krwi i zawartości kroplówki fartuch zsunął się jej z jednego ramienia. Uderzyła głową w metalowy pogrzebacz. Zabrzmiało to, jakby wpadły na siebie dwie kule bilardowe. Caspar podszedł do niej najszybciej jak potrafił, dłońmi przytrzymał jej głowę i zamortyzował kolejne uderzenie. Aby nie mogła się ranić, oderwał pogrzebacz. Kiedy już trzymał go w rękach, upadł na pomysł, który mógł okazać się jego ostatnim ratunkiem.

Winda! Drzwi!

Caspar nie miał zamiaru poświęcić reszty cennego czasu na walenie pogrzebaczem w mleczną szybę. Poczłapał pośpiesznie w stronę windy, patrząc na wskaźnik.

Pierwsze piętro piwnicy. Jeszcze tylko kilka metrów.

Musi zadziałać. Dobry Boże, proszę, niech to zadziała.

Wygięty w literę L pogrzebacz miał mniej więcej długość rakiety do tenisa. Na końcu widoczne były ślady użytkowania.

Na szczęście końcówka była trochę spłaszczona jak śrubokręt. Dzięki temu mógł go wepchnąć w szczelinę drzwi do windy.

Jeśli winda ma coś w rodzaju systemu bezpieczeństwa, to...

Przygryzł wargę, rozsuwając drzwi na kilka centymetrów.

...to się zatrzyma, jak tylko... Cholera. O nie.

Uchwyt wysliznął mu się z ręki i drzwi zasunęły się z piskiem. Były lekko otwarte, że mógł zobaczyć, jak blisko jest śmierć. Dolna część kabiny wisiała tuż nad jego głową.

Tylko spokojnie, jeszcze raz. Ostatni...

Znów wepchnął pogrzebacz w szczelinę, znów zapał się z całych sił i znów drzwi rozsunęły się na parę centymetrów. Caspar poczuł powiew stęchłego powietrza przesiąkniętego olejem i znów usłyszał tomograf.

O nie...

Już myślał, że zawiedzie drugi raz, że znów zgubi pogrzebacz, lecz tym razem rozsunął drzwi na tyle, że w odpowiedniej chwili zdążył wsunąć w szparę bosą stopę. Głośno trzasnęło i Caspar już się żegnał z palcami nogi. Ale na szczęście stało się to, na co miał nadzieję. Winda zatrzymała się w momencie, kiedy komputer systemu bezpieczeństwa wykrył nieprawidłowe otwarcie drzwi.

Udało się.

W ostatniej chwili. Kabina Brucka stanęła na wysokości oczu. Caspar wyciągnął się, żeby przez wąską szczelinę zajrzeć do środka, i jego wzrok trafił od razu na zakrwawione stopy Łamacza.

Odwrócił się z obrzydzeniem i zablokował pogrzebaczem aluminiowe drzwi. Wytarł pot z czoła, przełknął ślinę, żeby

wyrównać ciśnienie w uszach, które podniosło się przy wzmożonym wysiłku, i spojrzał na Sophię.

Dzięki Bogu.

Była spokojniejsza. Nieszczęsne wibracje oddziaływały teraz tylko na powieki. A to był dobry znak. Budziła się.

A może nie?

Caspar pokuśtykał z powrotem do niej.

- Sophia? Słyszysz mnie?- zapytał, klękając przy jej nogach.

Zastanawiał się, czy nic położyć palców na jej drżących powiekach, żeby je uspokoić. Najpierw jednak tylko pogłaskał jej rzęsy, żeby ułatwić jej otworzenie oczu, uwalniając je od zaschniętej tajemnicy, która się w nic zaplątała.

Znów masował jej dłonie, z rosnącą radością zauważając, że jej zdrętwiałe palce delikatnie odwzajemniły uścisk. Przypomniał sobie karteczkę, którą znalazł wcześniej przy niej.

To prawda, chociaż nazwa kłamie.

Hipnoza - wyszeptał odpowiedź, przysuwając się blisko jej ucha. Musiał się do niej dostać, wyczuć moment, w którym jej podświadomość otworzy słuchę, żeby mógł odwołać hipnotyczne sugestie, ale nic miał pojęcia, ile czasu mu zostało.

Coś stęknęło za nim, winda albo Łamacz, którego niezrozumiałe porykiwanie mieszało się z odgłosami tomografu i wołaniem o pomoc zza zbrojonej szyby.

Caspar już tego nic słyszał. Koncentrował się wyłącznie na Sophii. Na kobiecie, z którą właśnie zamienił się miejscami. Teraz on był lekarzem, a ona pacjentką, którą trzeba uwolnić z wewnętrznego więzienia, z paraliżu sennego.

Przesunął jej włosy za lekko odstające ucho, tak jak sama wcześniej mu to zrobiła, dotknął delikatnie jej karku w nadziei,

że wywoła tym jakąś pozytywną reakcję, i powtórzył rozwiązanie.

Hipnoza.

Raz za razem szeptał jej do ucha to słowo, podczas gdy hałas wokół nich stawał się coraz głośniejszy.

- Hipnoza. Hipnoza. Hipnoza.

Świat wokół niego przestał istnieć. Nie słyszał trzasków, stukotu, jęków, stękania. Metalicznych, ludzkich, głuchych i niezrozumiałych. Nie słyszał już nawet własnych słów.

Hipnoza. Hipnoza. Hipnoza.

Ustami dotykał jej ucha niczym przy intymnym pocałunku i wtedy, tuż przed ostatnią sylabą, wreszcie zareagowała.

Otworzyła oczy.

Tsunami endorfiny wypełniło jego żyły, kiedy spojrzał w jasne, wyraziste oczy.

Osiągnął swój cel. przedostał się do niej. dotknął jej nie tylko zewnątrz, ale i jej wnętrza.

Casparowi napłynęły łzy do oczu. Chciał ją przyciągnąć do siebie, objąć, pocałować i nigdy więcej nic puścić. A zaraz potem chciał krzyknąć.

Ale mu się nie udało. Otworzył usta, jednak nie był w stanie wydobyć z siebie żadnego głosu, kiedy twarz Sophii wykrzywiła się w przerażającym uśmiechu.

- Rozwiązałeś zagadkę, Niclas powiedziała. Bez najmniejszych trudności podniosła się z wózka i błyskawicznie wbiła strzykawkę w jego ramię.

**Godzina 03:37 Minuta
przed lękiem**

Na czym to stanęliśmy podczas naszego ostatniego badania, zanim ten cholerny kundel zaczął szczekać? zapytała Sophia delikatnym głosem, wyjmując z kieszeni fartucha małą plastikową buteleczkę. - Ach tak. zgadza się, kochanie. Twoje krople do oczu.

Chciał się bronić, odwrócił głowę, ale to, co mu wstrzyknęła, blokowało go całkowicie.

Dodatkowo kolanami przycisnęła jego ramiona, siadając okrakiem na burczącym brzuchu. W innej sytuacji mógłby dwa razy większy ciężar rzucić z siebie jedną ręką, lecz teraz był sparaliżowany, dużo bardziej, niż Sophia przez cały czas udawała.

Dlaczego?

Spojrzał jej w oczy, miał nadzieję, że znajdzie w nich odpowiedź, ślad wahania, ale to był kolejny błąd. Wykorzystała okazję i umieściła ciężką kroplę stężonej skopolaminy na jego rogówce.

Paliło piekielnic. Natychmiast zareagował na alkaloid, którym okuliści zwykle rozszerzali źrenice, aby je zbadać. Kiedy Sophia powtórzyła to samo z drugim okiem, rozpoznał znajome działanie uboczne tego ekstraktu.

- Dlaczego? - jęknął zadziwiająco spokojny. Krople sparaliżowały jego układ parawspółczulny, stłumiły i tak już osłabione zmysły i wywołały nudności. Napięte mięśnie rozluźniły się i od dawna nic czuł się tak beztroski, chociaż zagrożenie wisiało tuż nad nim.

Sophia uśmiechnęła się do niego i zgarnęła włosy za uszy.

- Marie powiedziała tylko. Zwyczajne imię wystarczyło, żeby zdał sobie sprawę z odrażającej prawdy.

Więc to tak. Zgadza się, pomyślał. Tak się nazywa. Marie!

Jasnowłosego aniołka, przy badaniu którego coś się nie udało. Jego pierwszy błąd w sztuce. Ale Marie nie była tylko jego córką, to...

- Nasza córka - potwierdziła spokojnie Sophia.

Oczywiście. To dlatego przez cały czas tak bardzo ciągnęło go do Sophii. Z tego powodu była mu tak bliska. Ponieważ ją znał. Tyle że dawno temu. Bardzo dawno.

“Zabrałeś mi ją.

Nie, nie zabrałem, chciał powiedzieć. Sama przecież odeszłaś wtedy ode mnie, Marie miała trzy lata, a ty przeniosłaś się do Berlina. Do nowego przyjaciela.

- Nareszcie mam okazję się zemścić.

Będę walczyć. Za chwilę mam ważne spotkanie. Będę walczyć. Niedługo mam ważną rozprawę sądową. Proszę trzymać za mnie kciuki.

Już wiem, co miała na myśli. Co za paradoks.

Im mocniej się bronił, żeby trucizna nie opanowała całkowicie jego wegetatywnego systemu nerwowego, tym jaśniejsze stawały się wspomnienia o ich wspólnych, koszmarnych przeżyciach.

Przez osiem lat nie widział w ogóle Marie. Aż odebrał telefon od zatroskanej Katji Adesi, jej nauczycielki ze szkoły podstawowej.

Dlatego pojechał do Berlina i zabrał Marie ze sobą. Do Hamburga. Do własnego prywatnego gabinetu.

- Możemy zaczynać. Pańska córka jest już gotowa. Wszystko przygotowane, doktorze Haberland.

Zahipnotyzował ją. Bez wiedzy Sophii, bo chciał się dowiedzieć, czy ktoś ją wykorzystywał.

A teraz Sophia wyrokowała o nim, ponieważ Marie podczas seansu doznała apopleksji. Od tego czasu była sparaliżowana i wegetowała w stanie półśpiączki, z której nigdy już się nie wybudzi.

Zamknięta w sobie. Jak w paraliżu sennym. Jak ofiary' Łamacza.

Ale to była nieprawda. Najgorsze, co mogło się zdarzyć przy' nieostrożnie prowadzonej sesji, to utrata kontaktu. Obrażenia Marie nie mogły więc być skutkiem ubocznym medycznej hipnozy.

Skurcze. Niekontrolowane ruchy jej członków. Na zawsze już ograniczone odruchy.

Dlatego nie było żadnych krat w oknach. Nikt nie uprowadził jego córki.

- Boję się. Wrócisz szybko, tatusiu?

Więzieniem, z którego miał ją uwolnić, było własne ciało Marie. Została żywcem pogrzebana w samej sobie.

- Mylisz się... - próbował coś powiedzieć. Ale tak samo jak pozostałymi częściami ciała nie mógł poruszać też językiem. Mimo to Sophia odpowiadała. Mówiła zdecydowanym, monotonnym głosem, wyjaśniała mu coś. czego nie potrafił wydobyć z odgłosów w tle. Domyślał się, co chce mu zobrazować. Była teraz jego sędzią. Oskarżała go

o czyn, który dopiero teraz sobie przypomniał. Na salę sądową wybrała sobie klinikę, a rozprawę główną otworzyła przed kilkoma sekundami, nie uświadamiając go. że to on zajmuje miejsce na ławie oskarżonych. Teraz pozostało już tylko wykonanie wyroku. W pokoju przy' laboratorium.

Stój, proszę, nie. Popelniasz duży błąd - chciał powiedzieć. Jednocześnie myślał o tym, jak wszyscy okazali się głupi. I ślepi.

Więc takie było rozwiązanie zagadki.

Wszystko było przedstawieniem, okropną szaradą. Przez cały czas Sophia trzymała przed ich oczami krzywe zwierciadło lęku, w którym ukazała się naga prawda, wyraźna i dla każdego zrozumiała, choć w lustrzanym odbiciu. Łamacz okazał się kobietą, ofiara sprawcą, jej opiekuni ofiarami. W zaślepieniu niemal zabili jedyną osobę, która o wszystkim wiedziała i chciała im pomóc. Bruck. Nie on, tylko Sophia zamordowała RaBfelda i przeniosła do prosektorium. To ona chciała rozbić grupę i odizolować swoją ostatnią ofiarę.

Po to zostawiała zagadki - we własnej dłoni, w' ustach RaBfelda i worku Sybille.

Oczywiście. Od dłuższego czasu jej nie obserwowaliśmy. Patrzanie na nią sprawiało po prostu zbyt wielki ból.

Pierwsze karteczki najpewniej przygotowała wcześniej, później improwizowała. Yasmin zarzuciła przecież na Sophię fartuch, w którego kieszeni leżały ołówek i blok recept. Jej pismo było zupełnie nieczytelne, bo musiała pisać na ślepo. Pod kocem, który ją okrywał.

Wspomnienia Caspara z ostatniej godziny rozprysły się na miliony krwawych kawałków i natychmiast ułożyły się w nową przerażającą mozaikę.

Stąd ta niespójność postępowania. Jasne się stało również, dlaczego Bruck tak słabo walczył w windzie. Nie chciał zabić Sophii, tylko ją odizolować. A wrócił ze skalpelem, żeby go uwolnić. Bruck nie miał zamiaru go zakłuć. Stracił przez to cenny czas, który Sophia wykorzystała, żeby wyłączyć

Toma, a później zjechać do piwnicy i usadowić się na środku sceny.

Posłuchaj, proszę... zaczął jeszcze raz. Wiem, myślisz, że jestem winny apopleksji naszej córki. Ale to nieprawda. Jej nauczycielka podejrzewała, że ktoś ją wykorzystuje. Marie rysowała dziwne rzeczy, dlatego do mnie zadzwoniła. Sama o tym wiesz. Jaja tylko zahipnotyzowałem, żeby się dowiedzieć, czy ktoś się nad nią zęca. Tak, w trakcie sesji coś poszło nie tak, lecz...

Nazywam się Niclas Haberland. Jestem neuropsychiatrą i ekspertem w dziedzinie hipnozy. Popelnilem błąd.

- .. .lecz nie spowodowała tego hipnoza. Dlatego przyjechałem, żeby ci to wyjaśnić.

Dlatego odwiedził ją w klinice, dziesięć dni temu. Żeby wreszcie z nią porozmawiać. I pokazać jej ekspertyzę, z której wynikało, że obrażenia, których doznała Marie, nie mogły zostać wywołane przez nieudaną hipnozę.

List z opinią J.B., Jonathana Brucka. Kolega RaBfelda i ekspert w dziedzinie apopleksji.

O tym wszystkim chciał z nią porozmawiać, podczas gdy była przyjaciółka ułożyła jego dłoń na czole. Sama otarła rękawem zakrwawiony nos, być może po walce z Bruckiem. Albo z Yasmin, której rana kłuta również obciążała konto Sophii.

To było niewiarygodne. Sam wszedł w sieć pająka. Zamknął nawet jedyną drogę ratunku w windzie za pomocą przyrządu, na który zwróciła jego uwagę Sophia.

Teraz, kiedy amnezja się rozmywała, pragnął doświadczyć kolejnej utraty pamięci. Dlaczego wszystko nie mogło pozostać nierozwiązane, jak odpowiedź na pytanie, skąd

w ogóle wziął się Bruck w klinice? Dlaczego wbił sobie nóż w szyję i dlaczego Sophia musiała ukarać te wszystkie kobiety?

Dlaczego to było tajemnicą i dlaczego przez cały czas był przekonany, że Bruck chce ich skrzywdzić? Niestety z powodu rany w szyi nie mógł się z nimi porozumieć, choć wielokrotnie wykrzykiwał imię Sophii i nawet próbował napisać je własną krwią na szybie przed oddziałem radiologii. Źle zinterpretowali te wszystkie znaki i bronili się, kiedy chciał ich wyprowadzić ze strefy zagrożenia. Z dała od Sophii, do zamkniętego, bezpiecznego schronienia w laboratorium. To nie zakładnicy walili w szybę, tylko uratowani. Nie wołali

o pomoc. Chcieli go ostrzec przed Sophią, zanim będzie za późno.

Byłem taki głupi. Taki ślepy. Tak nieświadomy.

Caspar otworzył wyschnięte usta. Z oczu leciały mu łzy, bo rozszerzone źrenice wystawione były na działanie ostrego światła. Bolały go. Światło łamało się jak w pryzmacie na końcach sklejonych rzęs, nadając ślicznej buzi Sophii różnokolorowych odcieni.

Odzyskał słuch.

Na krótką chwilę pękła akustyczna zaporą. Pisk w uszach, z którego zdał sobie sprawę dopiero w momencie, kiedy ucichł, ustąpił miejsca delikatnemu głosowi Sophii.

Im bardziej będziesz walczył, tym głębiej upadniesz - powiedziała spokojnie, patrząc prosto w jego źrenice.

O co jej chodzi? Ostatnia zagadka? Czy to moja ostatnia szansa?

- Im bardziej będziesz walczył, tym głębiej upadniesz powtórzyła. Wtedy nagle ktoś odciągnął go od Sophii.

Ucieszył się, pomyślał, że to Bruck, któremu w jakiś sposób udało się wydostać z windy, albo Linus, który z pewnością sprowadził pomoc z zewnątrz. Ale szybko zdał sobie sprawę, że to niemożliwe, by jego ciało mogło się poruszać. Spadał. Przez podłogę, która pod jego plecami stała się nagle bardzo miękka. Beton zmienił się w piasek, z którego wyłoniła się żelazna dłoń, by wciągnąć go za sobą. Dopiero teraz zrozumiał swoje położenie.

I walczył. Z hipnotycznym spojrzeniem. Ze spokojnym głosem Sophii. Z mieszanką tiopentalu i skopolaminy, która łamała jego wolę, uniemożliwiała przeciwstawianie się.

Hollywoodzkie bajeczki, wrzask Schadecka z przeszłości odbijał się echem w jego głowie. Nic da się zahipnotyzować człowieka wbrew jego woli.

Wszystko zależy od okoliczności, odpowiedział mu wówczas w prosektorium.

Po wprowadzeniu silnych fizycznych cierpień i psychicznych tortur, szczególnie przez doprowadzenie do ciężkiego, traumatycznego szoku, można po podaniu wcześniej zmieniających świadomość narkotyków - wprowadzić w stan hipnozy) podać osobę wbrew ich woli i zawładnąć ich świadomością.

Caspar myślał o swoich skaleczeniach, uszkodzonym barku, torturach Schadecka, jego poparzonych dłoniach i o lęku, jaki przeżył w ostatnich godzinach. Czuł barbiturany, które wprowadziły go w apatię, i słyszał dochodzące z wentylacji psychodeliczne odgłosy pracującego tomografu. Odpowiednie tło do zastosowania hipnozy, przed którą nic potrafił już się bronić, ponieważ Sophia nawiązała już kontakt z nim i umieściła w jego świadomości perfidną sugestię, której własnymi siłami nie był w stanie przezwyciężyć.

Im bardziej będziesz walczył, tym głębiej upadniesz. Dlatego też przestał walczyć, zamknął w myślach szeroko otwarte oczy i rzucił się bezwiednie w otchłań.

Spadał. Głęboko, w ciemny, głęboki szyb, dokąd nigdy jeszcze nie dotarło światło. Do więzienia własnej duszy.

Godzina 05:13
Dziewięćdziesiąt pięć minut
od początku lęku

Dym to żywa istota. Stado mikroskopijnych komórek, które przenikały przez skórę, żeby rozsadzić go od środka.

Szczególnie upatrzyły sobie płuca, w taczając się przez tchawicę do oskrzeli. Ale i tak to było nic w porównaniu z płomieniami. Rozżarzonymi do czerwoności ostrzami wystrzeliwały z deski rozdzielczej, szarpały jego koszulę, rozrywały skórę, na której pojawiły się już bąble. Jak na topniejącym plastiku.

Spojrzał w dół na siebie i wykorzystał siłę, którą dał mu nieznośny ból, żeby wcisnąć pedał gazu. Nie zamierzał dalej jechać, lecz chciał się odsunąć możliwie daleko do tyłu, jak najdalej od ognia.

Wypluł w płomień coś, co przypominało kroplę krwi i czarnego szlamu i podsumował wydarzenia, które doprowadziły go do tej sytuacji. Zajmował się Marie, bez zgody jej matki, święcie przekonany, że hipnoza nic daje żadnych skutków ubocznych. Jednak dziewczynka doznała apopleksji. Podczas sesji. Marie nigdy już nie odzyska w pełni zdrowia, nigdy się nie uśmiechnie. Pień jej mózgu został tak uszkodzony, że mogli mówić o szczęściu, kiedy wrócił jej odruch przełykania.

Jak to się mogło stać?

Usłyszał, jak pęka butelka, której zawartością niedawno się znieczulił. Po tej brzemiennej w skutkach hipnozie. Przed swoją ostatnią podróżą.

A teraz siedział tu zamknięty we wraku samochodu ze zdjęciem córki w ręku, która nigdy nie będzie mogła prowadzić

normalnego życia. Palił się zewnątrz i wewnątrz jednocześnie.

Wyciągnął ręce do ognia, jakby mógł w ten sposób powstrzymać śmierć, która obejmowała go płonącymi ramionami. I wtedy, w chwili, kiedy już myślał, że nie wytrzyma dłużej odoru przypalanego mięsa, kiedy rękami chciał zedrzeć z piersi piekącą skórę, wszystko stało się przejrzyste. Wrak samochodu, którym w deszczowy dzień uderzył w drzewo, szukając w aktach zdjęcia Marie, zniknął. Dym, ogień i nawet ból ulotniły się, pozostała czarna nicość.

Dzięki Bogu, pomyślał, to tylko sen. Otworzył oczy. I nie rozumiał nic więcej.

Koszmar, w którym przed chwilą się znajdował, nic miął, zmienił tylko swoją postać.

Gdzie ja jestem?

Pierwsze wrażenie: w korytarzu jakiejś piwnicy. Przed nim stało dwóch zamaskowanych mężczyzn, obaj celowali z broni. POLICJA wielkie litery na czarnych uniformach odbijały światło.

Słyszysz mnie pan? - zapytał jeden z nich, podnosząc wizjer w hełmie. Nad lewą brwią miał haczykową bliznę.

Tak - odpowiedział Haberland.

Dlaczego jestem nagi? Dlaczego siedzę na wózku inwalidzkim w brudnych spodniach od pizamy i gapię się w zieloną betonową ścianę?

- Morpheus, spójrz na jego źrenice.

Funkcjonariusz zareagował na swój pseudonim. Podeszedł nieco bliżej, opuścił karabin i również podniósł wizjer.

- Jest pod wpływem narkotyków.

- Może dlatego nic nie mówi - zasugerował mężczyzna z blizną.

- Mówię - odpowiedział Haberland, próbując dotknąć palącego gardła. Ale nie udało mu się.

Mamy na dole jednego dziesięć/trzyście. - Haberland słyszał, co Morpheus mówił do krótkofalówki. Żyje, ale nie okazuje żadnych reakcji. Potrzebujemy pilnie lekarza.

- Jak się pan nazywa? - zapytał drugi policjant, który teraz przed nim klęczał. Zdjął maskę, pokazując niedbale ostrzyżoną brodę.

Casp... - chciał odpowiedzieć, lecz szybko się poprawił.

- Nazywam się Niclas Haberland.

Nazywam się Niclas Haberland. Jestem neuropsychiatrą i ekspertem w dziedzinie hipnozy. Popeniłem błąd.

Powtórzył to jeszcze raz, ale oficer oddziału antyterrorystycznego potrząsnął tylko głową ze współczuciem.

- Są jeszcze inni na dole? - syknęła krótkofalówka.

Tak, na to wygląda. Jest przejście do laboratorium albo czegoś takiego. Szyby wyglądają na opancerzone. Coś się porusza za nimi.

- Wysyłam wsparcie.

- Zrozumiałem.

Morpheus wyłączył radio. Chwilę później po jego prawej stronie otworzyły się drzwi windy. Co najmniej dwóch następnych policjantów maszerowało w ciężkich butach, odbezpieczając broń.

- Co za gówno. Jack, co tu się stało? - zapytał nowy głos. Najwidoczniej zwrócił się do mężczyzny z blizną, który teraz stał za Haberlandem.

- Nie mam pojęcia. Ten jest całkowicie nieobecny. Nie może mówić.

Co to ma znaczyć? Dlaczego mnie nie słuchacie?

Haberland czuł, jak przechyla się do tyłu, jego tułów się pochylał, a on spojrzał prosto w oślepiające oświetlenie na suficie.

- Powiedział już coś ten facet, którego uwolniliście z windy? - zapytał Jack przybyłych.

- Nie, jest w szoku. Poza tym ma przeciętą tchawicę. Gwiżdże jak czajnik.

Wózek z Haberlandem został popchnięty do przodu.

A co poza tym na górze?

- Brud. Wszędzie krew i ślady walki. A na radiologii chyba był pożar. Na razie dwa trupy. Jeden ma poderżnięte gardło, drugi leżał w lodówce w prosektorium.

- Zidentyfikowani?

- Tak. Thomas Schadeck i Samuel Raßfeld. Do pierwszego należy przewrócona karetka na podjeździe, drugi był chyba szefem kliniki.

Schadeck? Raßfeld?... No jasne.

Haberland widział własne odbicie. Zauważył plamy krwi na podłodze w windzie, gdzie go właśnie wpełnęli, i krzyknął:

Wszystko mogę wam wyjaśnić! Wiem, co tu się stało!

Słyszałeś? zapytał Morpheus. Jack wcisnął przycisk i się odwrócił. Drzwi się zamknęły, obaj policjanci włączyli latarki i winda ruszyła w drogę na parter.

- Co?

Wydawało mi się, że coś powiedział.

Jack wzruszył ramionami.

- To raczej winda. - Wyszczerył się, świecąc jednak dla pewności jeszcze raz Haberlandowi w twarz.

- Zobacz.

- Co?

Jego dłonie. Tam coś jest.

Haberland czuł, jak dwa palce w czarnych skórzanych rękawiczkach delikatnie sięgają po jego dłoń.

- Rzeczywiście.

- Co to jest?

Światło latarki uciekło z jego twarzy.

- Kartka - stwierdził Morpheus.

Co jest na niej napisane?

O mój Boże.

Haberland rozpaczliwie szukał możliwości porozumienia się.

- To dziwne.

- Co?

- Ten facet trzyma w ręku kartkę z zagadką.

- Kurwa, myślisz...

Tak, tak, tak! - wrzeszczał Haberland i ku swemu przerażeniu zobaczył, że usta jego odbicia nie otworzyły się nawet na milimetr.

- To był Łamacz. Nie. Łamaczka. Sophia Dom.

- „Wyrzuć mnie, jeśli mnie potrzebujesz. Wróć po mnie, jeśli nic jestem ci potrzebny” - przeczytał Morpheus.

- Co?

- To pewnie jakiś głupi kawał. Albo naśladowca.

- Dlaczego?

- Zastanów się. Łamacz wybierał tylko kobiety.

NIE, krzyczał Haberland. Chciał zamknąć oczy ze strachu, ale nawet to mu się nie udało.

Proszę. To nie żart, wrzeszczał w myślach. Musicie rozwiązać tę zagadkę. Musicie mnie stąd wyciągnąć. Nie z kliniki, tylko ze mnie samego. Nic nie rozumiecie?

Nic, oczywiście, że nie.

Wiedział, że w tej chwili nie mógł mówić, pisać ani czytać. Zabrała mu wszystkie możliwości komunikacji. Na mosiężnej tablicy w windzie świecił się przycisk parteru. Za chwilę dotrą na górę.

Sophia to zrobiła. Zahipnotyzowała mnie i sprowadziła do najgorszego mojego koszmaru. Do płonącego samochodu. Raz za razem budzę się, wracam do rzeczywistości. Wtedy otwierają się moje oczy, a wy macie szansę nawiązać ze mną kontakt. Jeśli tylko powiecie odpowiednie słowo. Nic rozumiecie? Jeśli przegapicie ten moment, spirala paraliżu sennego zacznie się kręcić od początku. Proszę, musicie mi pomóc.

Masz jakiś pomysł, o co może chodzić? - zapytał Jack. - „Wyrzuć mnie, jeśli mnie potrzebujesz. Wróć po mnie, jeśli nie jestem ci potrzebny”?

- Nie mam pojęcia usłyszał odpowiedź drugiego policjanta. Jego głos docierał już jednak z daleka. Haberland nie zauważył też, jak otworzyły się drzwi windy i odebrał go lekarz.

Niewidoczna siła znów wyciągnęła swą zimną dłoń po niego i zaczęła go ciągnąć za sobą. Z powrotem do miejsca, w którym nigdy więcej w życiu nie chciał się znaleźć i z którego dopiero co się uwolnił: piekła płomieni we wraku samochodu.

Jeszcze raz spróbował dać policjantom znak, żeby szukali Sophii. Jego byłej przyjaciółki, którą piętnaście dni temu od-

wiedział potajemnie, aby wszystko jej wyjaśnić. Chciał ją prosić o wybaczenie i wręczyć opinię lekarza, który opiekował się nim po wypadku. Według fachowej informacji doktora Jonathana Brucka atak apopleksji wystąpiłby u Marie również bez hipnozy.

Ale Sophia nie chciała go słuchać. Wrzuciła list i opinię w ogień, a jego wygoniła do psa, którego zostawił przed kliniką. Przypomniawszy sobie, jak napięła się smycz, kiedy Tarzan, albo Mr. Ed, jak go tu wszyscy nazywali, coś zwietrzył, i jak się przewrócił, uderzając w skroń.

Tego wszystkiego nie mógł przekazać oddziałowi policjantów i lekarzy, których kontury powali rozmywały się przed jego oczami.

Spadał dalej w swój hipnotyczny koszmar. Do płonącego auta. W morze ognia, które Sophia przewidziała dla niego jako wieczną karę.

**Dziś, godzina 14:56 Dużo
później, wicie lat po lęku**

Lydia skończyła pierwsza. Jej przyjaciel potrzebował więcej czasu i dopiero po dwudziestu minutach przewrócił ostatnią kartkę.

- I co dalej? zapytał, patrząc z niedowierzaniem na okładkę segregatora. - To wszystko? Nic więcej nie ma?

Profesor zdjął okulary i skinął lekko głową. Przez ostatnie minuty uważnie obserwował miny swoich studentów. Jak nieświadomie drapali się za uchem, zanim ich oczy przeskoczyły do kolejnego akapitu, albo jak wypowiadali po cichu pojedyncze słowa.

Ostatnie strony Lydia czytała z otwartymi ustami. Patrick nadal opierał głowę na obu dłoniach. Teraz na jego policzkach odznaczały się czerwone plamy.

Powiedziałem przecież, że na początku nic skoncentrowałeś się wystarczająco mocno na lekturze, prawda, Patrick?

- No tak, ale co ma znaczyć to zakończenie?

Student przeciągnął się i ziewnął zmęczony.

- To proste. Profesor uderzył palcem w akta. Odpowiedź znajduje się na dwudziestej drugiej stronie protokołu. Przypominacie sobie rozwiązanie pierwszej zagadki, jaką Greta zadała Casparowi?

- „Chirurg jest kobietą”. Lydia puknęła się w czoło. - Nie mogę w to uwierzyć.

Okey, okey, nic załapałem. Ale jak rozwija się dalej ta historia? zapytał Patrick, niecierpliwie pocierając rękami ramiona. Lydia zaczęła się rozglądać za swoją zimową kurtką.

Podczas lektury nie zwracali uwagi na zimno, które wzmogło się po zapadnięciu ciemności.

Profesor otworzył notatnik i coś w nim zapisał.

- Wszystko po kolei. Najpierw chciałbym poznać wasze spontaniczne reakcje. O czym pomyśleliście po przeczytaniu ostatniego zdania?

Skinął na Lydię, która z pytaniem w oczach wskazała na siebie.

Cóż, ja... - Studentka odchrząknęła i sięgnęła po butelkę z wodą. - Przez cały czas zastanawiałam się, czy coś takiego mogło się wydarzyć naprawdę.

Wypiła łyk. Profesor odłożył ołówek i wziął oryginalny protokół.

Dobre pytanie. Ponieważ te akta są niemal wyłącznie subiektywnym zapisem przeżyć jednej osoby, znajdują się w nich luki i pojawia się sporo miejsca na interpretacje. Pewne jest jednak, że Niclas Haberland był ekspertem w dziedzinie hipnoterapii specjalizującym się w terapeutycznej opiece nad dziećmi. Przed laty miał burzliwy romans z koleżanką, którego efektem było dziecko. Marie. Związek szybko się rozpadł, Sophia Dom otrzymała prawo do opieki i przeniosła się do stolicy.

Profesor założył jedną nogę na drugą.

- Pewnego dnia Haberland odebrał telefon z Berlina. Marie malowała wstrząsające obrazy na lekcjach plastyki. Jej zaniepokojona nauczycielka, Katja Adesi, nie miała pewności i nie chciała jeszcze powiadamiać władz. Zwróciła się najpierw do biologicznego ojca. Haberland przyjechał do Berlina i postanowił przyjrzeć się temu dokładniej.

- Zahipnotyzował Marie? - rzuciła Lydia.

- Z Berlina do Hamburga można dojechać pociągiem w półtorej godziny. Zabrał ją do swojego gabinetu i jeszcze tego samego dnia zamierzał odwiedzić ją do matki. Do tego jednak nigdy nie doszło. Sesja zakończyła się tragedią. Podczas hipnozy jego córka doznała wylewu krwi do mózgu.

Cholera. Patrick wyglądał, jakby go bolał ząb. - Czyli zapadły wszystkie kłapki.

- O co ci chodzi? - zapytała Lydia, odwracając się do przyjaciela. Odległość między nimi była znacznie większa niż na początku eksperymentu. Jakby akta wbiły między nich jakiś niewidoczny klin. Profesor zanotował kolejne spostrzeżenie.

- Wydaje mi się, że pani kolega właśnie użył metafory na określenie czegoś, co nazywamy syndromem locked-in - powiedział, wstając z krzesła. To stan, w którym mózg nadal funkcjonuje, ale nie jest w stanie nawiązać kontaktu ze światem zewnętrznym. Proszę sobie wyobrazić, że nie możecie widzieć, słyszeć, wąchać, smakować, oddychać ani wyczuwać. Możecie jedynie myśleć.

- Dobry Boże.

- Jeszcze nigdy nie zaobserwowano tak silnych skutków ubocznych nieudanej hipnozy.

Lydia odchrząknęła ponownie.

Czy ta dziewczynka zmarła?

- Nic, gorzej. Marie do końca życia pozostanie upośledzona fizycznie i umysłowo. Również jej matka załamała się, chociaż objawy nie były widoczne. Przyjaciół zostawił ją krótko po tym wydarzeniu. Do dziś zaprzecza, jakoby miał skrzywdzić Marie.

Mały kamyk uderzył w szybę. Odświeżający wiatr niósł ze sobą na razie tylko śmieci i żwir. Wierzba płacząca pochyliła się, a profesor mówił dalej:

- Sophia próbowała najpierw otrzymać zadośćuczynienie na oficjalnej drodze. Znalazła prawniczkę, Doreen Brandt, ale ta zrezygnowała z wniesienia oskarżenia przeciwko Niclasowi Haberlandowi, ponieważ udowodnienie błędu uznała za wręcz niemożliwe. Zaproponowała ugodę.

Profesor założył ręce do tyłu, rozluźniając trochę mięśnie. Na przekór wszystkim ćwiczeniom obolałe stawy dadzą mu się we znaki najpóźniej jutro, przypominając, że dziś za długo siedział.

Sophia była coraz bardziej zrozpaczona - powiedział i powoli podszedł do bulgoczącego piecyka olejowego stojącego przy kominku. - Do kogokolwiek się zwróciła, otrzymywała taką samą odpowiedź: niemożliwe, żeby hipnoza wywołała tak ciężkie obrażenia. Jej smutek pogłębiał się, aż w końcu stał się manią, w której zaplanowała pomszczenie Marie. Chciała wszystkim udowodnić, że jednak w trakcie hipnozy można złamać człowiekowi duszę. Więcej nawet, pragnęła ukarać wszystkich winnych, wprowadzając ich w taki sam stan, w jakim była Marie.

- Locked in. Zamknięta w paraliżu sennym.
- Zgadza się - skwitował stwierdzenie Patricka skinieniem głowy. - Podczas studiów' Sophia interesowała się hipnozą, zawrze jednak odrzucała jej przydatność w leczeniu. Teraz przepelniona rozpaczą ćwiczyła, żeby móc użyć tej techniki jako broni. Metoda, którą wymyśliła, w zasadzie była bardzo prosta. Najpierw podczas hipnozy doprowadzała

swoje ofiary do ich najgorszych koszmarów. Potem sztucznie zrywała kontakt.

- Wrzucała ludzi do piekła i zamykała drzwi. - Patrick potrząsnął głową ze zgrozaniem.

Obrazowo można to tak ująć. Sophia świadomie rozluźniała kontrolę nad swoimi zakładnikami i zostawiała ich w stanic, w którym nic można było już nimi sterować. Ponieważ każda nieudana hipnoza niechybnie przechodzi w normalny sen, z którego można się obudzić, przekazywała jeszcze ofiarom pohipnotyczne sugestie. Po obudzeniu mieli natychmiast zasnąć na nowo.

- Jak to zrobiła?

Brała pani kiedyś udział w pokazowej hipnozie, Lydio?

Widziałam w telewizji. Jakiś mężczyzna został wprowadzony w trans. Hipnotyzer zasugerował mu, że jest psem, a po przebudzeniu nie będzie nic pamiętał. Na hasło: „Hasso”, miał trzy razy zaszczezać.

Co też robił, jak przypuszczam.

Tak.

To prymitywny, ale idealny przykład prostej pohipnotycznej sugestii, jakie zastosowała Sophia. Tylko że tu nikt nic musiał krzyżeć, „l asso”. Wystarczyło, że ofiary otwierały oczy i na siatkówkę padały fotony światła. To był bodziec. Im silniejsze światło, tym szybciej ofiara znów zapadała w stan hipnozy.

Straszne. Lydia zapięła zamek błyskawiczny kurtki.

Ale skuteczne. W ten sposób udało się Sophii umieścić ofiary w spirali paraliżu sennego, z którego mogły zostać wyrwane tylko wtedy, gdy w fazie przebudzenia wypowiedziało się odpowiednie słowo: rozwiązanie zagadek z poszczególnych kartek.

Profesor położył obie dłonie na elektrycznym grzejniku. Chociaż żeberko prawie przypaliło końcówki palców, poczuł ciepło zaledwie w nadgarstkach.

Kiedy Patrick postawił następne pytanie, całe ciało profesora pokryła gęsia skórka.

Co się stało z Haberlandem?

Dziś, godzina 15:07

- Haberland? - powtórzy! cicho, idąc w kierunku przesklonych drzwi. - Wydaje mi się, że zanim opowiem wam coś o jego przyszłości, powinniśmy zająć się jeszcze trochę przeszłością mówił odwrócony do nich plecami. Atak apopleksji Marie był oczywiście największą traumą jego życia. Nic potrafił pojąć, co zrobił własnej córce, i jeszcze tego samego dnia się upił. Wskutek tego spowodował okropny wypadek, którego omal nie przyplacił życiem. Po zagojeniu się zewnętrznych ran zaczął się leczyć u doktora Jonathana Brucka. W trakcie terapii rozmawiali również o Marie. Bruck zdobył akta córki Haberlanda z kliniki, w której była intensywnie leczona.

Tyle na temat tajemnicy lekarskiej usłyszał szept Patricka.

- Po szczegółowych badaniach Marie lekarze doszli do wniosku, że atak nastąpił podczas, ale nie z powodu hipnozy. Sophia była tak oburzona tą diagnozą, że kazała przewieźć córkę z powrotem do Berlina.

Odwrócił się do swoich studentów.

- Ale hamburscy lekarze mieli rację. Jak powiedziałem, według dzisiejszej wiedzy medycznej nieumyślne wywołanie tego typu obrażeń jest rzeczywiście niemożliwe.

Strona sto dziewięćdziesiąta pierwsza protokołu powiedziała Lydia i przekartkowała akta.

Zgadza się. Bruck zachęcał Haberlanda do oczyszczającej rozmowy z matką ich wspólnego dziecka o tych nowych faktach. Haberland na początku nie dał się przekonać, ale w końcu tuż przed świętami Bożego Narodzenia wybrał się do niej. Pojechał pociągiem z psem...

- Tarzan alias Mr. Ed.

Profesor zignorował uwagę Lydii z przelotnym uśmiechem.

- ... i opinią do Berlina. Przed podjazdem do kliniki Teufelberg opuściła go jednak odwaga. Jak zareaguje Sophia, która dotychczas unikała wszelkiego kontaktu z nim i od czasu tragedii nazywała go mordercą? Co robi, kiedy niezapowiedziany stanie przed nią, chociaż tego mu zabroniła? Dopiero po dłuższym czasie podjął decyzję i zaczął iść pod górę, żeby się przekonać.

Czegokolwiek się obawiał, nie było to nawet w części tak okropne jak to, co wydarzyło się później.

Profesor zaśmiał się cicho.

- Faktycznie. Do tego czasu Sophia zastosowała swoją metodę łamania dusz już na trzech kobietach. Jak zapewne wiecie, nie każdego człowieka da się zahipnotyzować. A już na pewno nie wbrew jego woli. Niestety Vanessa Strassmann nie należała do tej grupy ludzi. Była zupełnie niewinna, miała po prostu pecha, że uczęszczała na ten sam kurs aktorstwa dla amatorów w ośrodku kultury. Jej obdarzona dużymi zdolnościami ezoterycznymi osobowość była łatwym obiektem prób dla Sophii. Nic dziwnego, że Haberland jej sobie nie przypominał, kiedy zobaczył zdjęcie w gazecie. Vanessa nigdy nie zetknęła się z nim ani z Marie.

Patrick patrzył na niego pytająco i też wrócił do pierwszej strony. Profesor skinął na niego zachęcająco.

- Pani Strassmann zapoczątkowała serię. Sophia zwabiła ją pod jakimś pretekstem do pokoju hotelowego. Najwidoczniej Vanessa została kiedyś zgwałcona, a Sophia konfrontowała ją w hipnozie raz za razem z dręczycielem.

- Już od tego momentu nic chciałem dalej czytać mruknął Patrick.

Zachęcona sukcesem Sophia Dorn zaczęła używać tej techniki wobec według niej naprawdę winnych: nauczycielki ze szkoły podstawowej Kalii Adesi, od której podejrzeń o wykorzystywanie przecież wszystko się zaczęło.

- A trzecia ofiara? - zapytała Lydia. - Doreen Brandt? Była adwokatem. Nie chciała oskarżyć Haberlanda wyjaśnił profesor. Ponieważ nigdy nie przyjęła pełnomocnictwa, wiele czasu minęło, zanim powiązano ją z Sophią i pozostałymi ofiarami. Poza tym szukano przecież mężczyzny.

- No tak, ale mieliśmy mówić o Casparze, to znaczy o Haberlandzie - przypomniał niecierpliwie Patrick.

- Tak, przepraszam. Cóż, on był przez cały czas głównym celem Sophii. Arcydzieło. Na stronie sto dziewięćdziesiątej akt przedstawiono metody, jakimi można wywołać przymusową hipnozę. Wszystkie techniki łączy jedno: bazują na efekcie zaskoczenia.

- Ale przecież wizyta Haberlanda udaremniła zaskoczenie. Zgadza się. Proszę sobie wyobrazić, jak bardzo zszokowana musiała być Sophia, kiedy Haberland nagle przed nią stanął. To On ją zaskoczył. I znów chciał się kłamliwie tłumaczyć. Pokazał jej nawet opinię szanowanego lekarza Jonathana Brucka, który potwierdził jego rzekomą niewinność.

01a! - Profesor rozsunął dłonią drewnianą tablicę. Dotychczas już trzykrotnie udowodniła, w jaki sposób można narazić czyjeś życie, stosując hipnozę.

Spaliła więc opinię w kominku i wstrzyknęła mu środek uspokajający? Patrick też się podniósł, żeby rozprostować

nogi. Tylko Lydia nic ruszyła się ze swojego miejsca i nerwowo bawiła się kosmykiem włosów.

Tak i nie powiedział profesor. - Wrzuciła list do kominka i wysłała Haberlanda do diabła. A dokładniej mówiąc, do Tarzana, którego wcześniej przywiązał na mrozie na zewnątrz. Później musiała zmienić zdanie i wyjęła częściowo zwęgloną opinię z płomieni.

- A amnezja Haberlanda? - Lydia wsunęła końcówkę włosów do ust.

Spowodował ją zwykły upadek.

Patrick podrapał się po czole, a profesor stwierdził, że musi się wyrażać precyzyjniej.

- Haberland był psychicznie wyczerpany. Przeżył coś okropnego, o czym niekoniecznie chciał zapomnieć. Z powodu tego, co zrobił swojej córce, wylądował na terapii u Brucka. A teraz podjął pierwszą próbę zwalczania traumy w osobistej rozmowie z Sophią Dom. Nieudaną próbę. Był zmieszany, zły, wzburzony i w depresji. Jego mózg domagał się wyrzucenia z pamięci okropnych wspomnień o Marie. I wykorzystał pierwszą okazję, jaka się nadarzyła, żeby uciec od winy.

- Upadek? - zapytała Lydia.

Tak. Tarzan szarpnął smycz, Haberland stracił równowagę na oblodzonej drodze i kiedy uderzył skronią o asfalt, stracił przytomność. Dopiero kilka godzin później Bachmann zabrał go wychłodzonego do kliniki.

- Z powrotem do wariatki.

Profesor przytaknął.

Sophia wykorzystała niespodziewaną okazję. Dzięki amnezji Haberlanda znów miała po swojej stronie elekt zaskoczenia. Zabrała swojemu... - profesor zrobił palcami

w powietrzu znak cudzysłowu -pacjentowi” od razu przy pierwszym przeszukaniu wszystkie przedmioty, które mogły wskazać jego tożsamość, pozorując napad rabunkowy. Oczywiście nie powiadomiła policji. Taktyka odczekania RaBfelda i jego niechęć do ludzi z zewnątrz idealnie dopasowały się do jej planu.

- Ale dlaczego nie zahipnotyzowała Haberlanda już wtedy?

- zapytała Lydia. - Po co pokazała mu jeszcze zdjęcie córki? Gdyby ją sobie przypomniał, z jej planu nic by nie wyszło.

- Dobre pytanie. Sophia faktycznie była rozdarta. Chciała ukarać Haberlanda i wysłać go do piekła. Ale kara i satysfakcja z niej byłyby mniejsze, gdyby nie przypomniał sobie Marie i swojej winy. Dlatego najpierw chciała wyprowadzić go nieco z amnezji i dopiero potem złamać mu duszę. Wydarzenia nocy umożliwiły jej i jedno, i drugie.

A jak włączył się w to wszystko Bruck? - zapytał Patrick.

To przecież logiczne - odpowiedziała Lidia zamiast profesora. Skoro Sophia chciała zemścić się na wszystkich, którzy jej wmawiali, że hipnoza jest całkowicie bezpieczna, to Maberland wskazał tą opinią kolejną ofiarę.

- Dobre wyjaśnienie pochwalił profesor.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się Lydia.

Dokładnie tak było. Zanim Haberland przyszedł do niej, nic nie wiedziała o tym mężczyźnie. Później znalazł się na jej liście i Sophia wybrała go na czwartą ofiarę.

- W jaki sposób? zapytał Patrick.

- Sophia działa całkowicie bez skrupułów' - wyjaśniał profesor. - Zadzwoiła do Brucka i poprosiła go o konsultację do pacjenta z objawami amnezji. Bruck wyraził gotowość pomocy i przyjechał specjalnie z Hamburga. Podejrzewał, że

to może być Haberland, ponieważ od dwóch dni nic odezwał się do niego. Zarezerwowała dla Brucka pokój w motelu Teufelssee, niedaleko kliniki. Tam się spotkali.

- I siłą go zahipnotyzowała.

- Prawie.

- Co znaczy „prawie”? Plamy na policzkach Patricka powiększyły się, ale tym razem nie odcisnęły ich dłonie. Chociaż temperatura spadała z minuty na minutę, jemu było coraz cieplej. Profesor zanotował w pamięci kolejne spostrzeżenie, nie wiedząc, czy te reakcje były istotne dla eksperymentu. Potem odpowiedział na pytanie:

- Cóż, nie udało się jej do końca. Sophia wkropiła Bruckowi do oczu skopolaminę i wprowadziła go w trans. Potem oblała go alkoholem, żeby wyglądał na pijaka, gdy go znajda. Ale tym razem coś się nie udało. Może ktoś przeszkodził, może popełniła jakiś błąd. A jak już wspomniałem, nie każdego można zahipnotyzować. Bruck był trudnym przypadkiem. Sophii co prawda udało się sparaliżować jego ośrodek odpowiedzialny za komunikowanie się. Dlatego nie mógł przekazać Casparowi żadnych informacji pisemnie, lecz z biegiem czasu odzyskiwał tę umiejętność. Przypominacie sobie, jak własną krwią próbował napisać na szybie imię Sophii.

Oboje przytaknęli.

- Sophia bardzo zaszkodziła Bruckowi, ale nic zdołała przekazać mu hipnotycznej sugestii. Kiedy Schadeck przyjechał po Brucka do motelu, udało mu się własnymi siłami wyrwać z paraliżu sennego.

- W jaki sposób?

- Wbijając sobie nóż w szyję.

- Słucham? - Białe przerażenie malowało się na twarzy Lydii, podczas gdy twarz Patricka była całkowicie pozbawiona wyrazu.

- Tak. Jego zachowanie nie do końca jest zrozumiałe. Badania wykazały, że Bruck w dzieciństwie połknął osę i niemal się udusił. Przypuszczam, że Sophia odwołała się do tego koszmaru.

Uważa pan, że dlatego przeciął sobie tchawicę? Lydia trzymała się za szyję.

- Tak. Kiedy leżał w karetce, przeszedł w fazę wybudzenia z paraliżu sennego i myślał, że się udusi. Jednocześnie wiedział, że ekstremalny bodziec, na przykład ból, może przerwać hipnozę. Jako lekarz zdawał sobie również sprawę z tego, że taka rana nie jest niebezpieczna dla życia, zmusza tylko do szybkiego działania. Wiedział też, że znajduje się gdzieś w pobliżu kliniki Teufelsberg, w której znajdowała się nie tylko sprawczyni, ale również jej następna ofiara. Haberland, jego pacjent. Od tego momentu możemy jedynie snuć przypuszczenia, ponieważ Bruck po tej okropnej nocy zdał policji tylko fragmentaryczną relację. Nie mam dostępu do wszystkich danych. Może to przypadek, może chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. W każdym razie uzyskał pożądaną efekt, chociaż w bardzo drastyczny sposób. Schadeck stracił kontrolę nad karetką i w ten sposób Bruck trafił do kliniki.

- I historia się zaczęła.

- Jeszcze nie.

- Dlaczego?

Profesor spojrzął po raz kolejny w zaniepokojone twarze swoich obiektów doświadczalnych.

- No, zapomnieliście o Linusie.

Dziś, godzina 15:13

Patrick spojrzął przelotnie na zegarek, ale bardziej z przyzwyczajenia, niż żeby sprawdzić godzinę. Był dwudziesty trzeci grudnia. Dzień przed Wigilią. Profesor domyślał się jednak, że czas był w tej chwili najmniejszym problemem jego studentów.

- Linus, no tak. Co się z nim stało?

Sophibićpacje.

Profesor zmrużył oczy i kontynuował wyjaśnienia:

- Sophia odłączyła przewód paliwowy, żeby Bruck został w klinice na noc.

- Dlaczego?

- Chciała go zabić, Lydio. Był jej największym zagrożeniem, naocznym świadkiem. Poza tym nie mogła dopuścić do spotkania Brucka z Haberlandem, dla którego przecież zaplanowała honorową rolę ostatniej ofiary. W środku nocy wśliznęła się do pokoju Brucka i najprawdopodobniej próbowała go udusić poduszką, co zważywszy na obrażenia dróg oddechowych, nie wywołałoby żadnych podejrzeń. Jednak Linus, który nie mógł spać i chętnie spacerował nocami po korytarzach kliniki, zauważył ją.

- Linus obudził Haberlanda i powiedział mu, co się stało: Sophibićpacje. Sophia chce zabić pacjenta.

I w tym momencie zaczyna się cała historia. Patrick wyjął rękę z kieszeni kurtki i sięgnął po butelkę z wodą.

- Zgadza się. To przez Linusa Sophia nie zrealizowała swojego zamiaru wobec Brucka. Bruck uciekł przez okno, a lekarka musiała podjąć decyzję. W jaki sposób wyjaśnić, co po północy robiła w samej koszuli nocnej w pokoju

Brucka? W jaki sposób mogła załatwić Linusa, który co prawda miał problemy z wyrażaniem myśli, ale nie był idiotą? Spanikowana zdecydowała się napisać krótką zagadkę na kartce i weszła do wanny. Gdy Haberland przybył i zobaczył papier w jej ręce, musiał uwierzyć, że Sophia była czwartą ofiarą Łamacza, a nie sprawcą. Tak naprawdę chciała w ten sposób tylko zyskać na czasie, odwrócić uwagę od siebie i wprowadzić zamęt. I nadarzyła się kolejna szansa. Jeśli dobrze wszystko rozegra, złamie duszę Haberlanda, a całą winę za wszystkie swoje zbrodnie zrzuci na Jonathana Brucka. Miała nawet licznych świadków, którzy mogliby to potwierdzić. Brakowało jej tylko jednego elementu. Blokada.

Dlatego zabiła Raßfelda? - zapytała Lydia.

Jedyną osobę, która oprócz niej znała kod. Tak właśnie. Kiedy Yasmin poszła po korki do uszu, Schadeck się przebierał, a pozostali zajęci byli opuszczeniem blokady, uderzyła go w głowę krzesłem. Stąd krew na podłodze oddziału radiologii. Wciągnęła go do prosektorium i nieprzytomnego zamknęła w jednej z lodówek.

A zagadka? Skąd mogła wiedzieć, że odnajdą Raßfelda?

- Nie wiedziała. To był przypadek, a sama zagadka nie miała większego znaczenia. Yasmin była niestety tak opiekuńcza, że wcześniej przyniosła z pokoju Sophii rzeczy do ubrania, między innymi fartuch, w którego kieszeni leżała już karteczka z zagadką. Sophia przeznaczyła ją w zasadzie dla Caspara. Ale wepchnęła ją w usta Raßfelda, wróciła na radiologię i położyła się w tomografie. Yasmin wróciła, zauważyła, że profesora nic ma, i sprowadziła pomoc. W tym czasie Sophia zaczęła się sama wiązać.

- Stąd jej jedna wolna ręka. Strona osiemdziesiąta.

Profesor potwierdził stwierdzenie Patricka uniesionym w górę palcem.

Tak. I wtedy zaczęła krzyżeć, żeby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia.

- Okropne. Lydia masowała dolną wargę. Spowodowała, że ludzie zaczęli ścigać przyjaciela i bronić wroga.

- A co się stało w pokoju z tomografem? - Patrickowi znów nasunęły się wątpliwości. - Gdy Caspar i Bachmann podłożyli ogień? Dlaczego Bruck ich zamknął?

Ponieważ tam byli bezpieczni - wyjaśnił profesor. - Oczywiście jeśli tylko sami by się nic spalili. Dlatego włączył tomograf. Chciał ich przestraszyć, zanim podłożą ogień. Ale było już za późno. Wznieśli pożar, a on nie miał klucza do drzwi, żeby je otworzyć.

Rozumiem. A hałas, który słyszeli na radiologii? Czy to wtedy Linus sprowadził policję?

Nie, jeszcze nie. To była burza śnieżna. Jednak właśnie muzykowi wszyscy zawdzięczali życie tamtej nocy. Zanim opadły żaluzje, uciekł z balkonu, gdzie kilka minut wcześniej wystraszył na śmierć Yasmin, kiedy zamykała pokoje. Zeskakując, skręcił kostkę, lecz w jakiś sposób udało mu się ulicą dotrzeć do dzielnicy willowej, gdzie kilka godzin później Mike Haffner niemal go rozjechał.

- A on wtedy zawiadomił policję?

Profesor przytaknął.

Co prawda minęło trochę czasu, zanim funkcjonariusze zrozumieli Linusa, ale Bruckowi na szczęście udało się większość osób uratować przed Sophią. Dirk Bachmann, Sybille Patzwalk, Greta Kaminsky i Mr. Ed przeżyli tę noc.

W ostatniej chwili uratowano też Yasmin westchnął. - Jednak dla Haberlanda było już za późno.

- Za późno? Co się z nim stało? Gdzie jest teraz Sophia?

Patrick podniósł głowę i spojrzał na profesora zmrużonymi oczami, jakby go coś raziło.

Profesor odwrócił się do okna i patrzył na blade światło zmierzchu.

- Cóż, właśnie z tego powodu dziś tu jesteśmy - wyszeptał cicho.

Co pan przez to rozumie? - usłyszał Lydię.

To część eksperymentu. Po to musieliście tak dokładnie przestudiować akta.

- Poco?

Powoli odwrócił się do swoich studentów.

- Żeby uchwycić prawdę. Żeby wreszcie się dowiedzieć, co naprawdę się z nimi stało.

Dziś, godzina 15:15

Olej w grzejniku bulgotał coraz głośniej, ale temperatura w bibliotece dalej spadała.

- Wszystko, co mogę wam jeszcze powiedzieć, to to, że Sophia tamtej nocy znikła na zawsze. - Nagle profesor jakby postarzał się o lata. Od tego czasu Marie jest poddawana intensywnym zabiegom w szpitalu w Westendzie. Samodzielnie oddycha i potrafi się komunikować prawa powieką, jednak

o kolejnych istotnych postępach lekarze niestety nic nie mówią.

Chwileczkę, Sophia zostawiła swoją córkę tak po prostu? - zapytał Patrick. - Po tym wszystkim?

- Tak się wydawało. Profesor zastanawiał się, czy zauważyli wahanie w jego głosie. - W następnym roku pielęgniarki znalazły paczuszkę na stoliku nocnym Marie.

Co w niej było? - Lydia i Patrick odezwali się jednocześnie.

W małym pudełku w kolorze liliowym leżał naszyjnik z amuletem. Domyślcie się, do kogo należał.

Lydia niezdecydowanie uniosła dłoń, jakby była w szkole.

- Nikt nie zauważył, kto to podrzucił?

Oddział intensywnej terapii nie jest specjalnie chroniony - odparł profesor. - Wielu odwiedzających zakłada maski ochronne. Nie. Nigdy nie zauważono nikogo, kto by wszedł czy wyszedł.

- Nigdy?

- Łańcuszek nic był jedynym prezentem. Co roku przed Bożym Narodzeniem znajdowano paczki. Raz była to buteleczka perfum, którymi skropiona była Marie, kiedy prezent zauważono. Kiedy indziej zegarek, drogocenna moneta. I zawsze obok leżała mała, złożona na pół karteczka.

Lydia wzięła głęboki oddech.

Co było na niej napisane?

Nic. Kompletnie nic.

Profesor otworzył dłonie jak iluzjonista, który właśnie sprawił, że znikła kolorowa chusteczka.

- Te prezenty są jedynym dowodem na to, że Sophia nadal żyje? zapytał Patrick nieufnie.

Niezupełnie. Podobno po wielu latach zgłosiła się na terapię do znanego psychiatry. Oczywiście nie podała prawdziwej tożsamości. Wystąpiła bodajże jako Anna Spiegel.

Po usłyszeniu tego nazwiska oboje studenci wzdrygnęli się. Patrick powoli otworzył usta.

- A psychiatrą był...?

- Viktor Larenz. Wspomnieliśmy o nim na początku eksperymentu. Z Larenzem nie można niestety dziś już porozmawiać o tym wydarzeniu. Jednak po zamknięciu jego praktyki znaleziono akta, które właśnie przeczytaliście. Naukowcy spierają się do dziś, czy napisał je sam, czy może jego tajemnicza pacjentka. W każdym razie podczas zajmowania się tym przypadkiem popadł w chorobę. To znaczy, Sophia Dom alias Anna Spiegel mogła być wzorem postaci, którą Larenz później reaktywował w urojeniach schizofrenicznego napadu, ale to już zupełnie inna historia, która nic ma dla nas większego znaczenia.

- Jestem innego zdania. W końcu kazał nam pan to czytać. - Patrick stuknął palcem w zamknięte akta. - Jak pan myśli, kto jest ich autorem?

Cóż... - Profesor zwlekał. Jeśli mam być szczery, w samym tekście znajdziemy wskazówkę. Strona sto dziewięćdziesiąta, wiersz szesnasty.

- Protokół Alznera? - odczytała Lydia.

Profesor odetchnął głośno.

Co może być anagramem imienia Larenz powiedział.

Po co Larenz miałby bawić się w grę słów we własnych aktach?

- Przecież profesor chce nam właśnie to powiedzieć. Lydia spojrzała podekscytowana na swojego przyjaciela. - Sophia wszystko napisała.

Chwileczkę. Patrick zaśmiał się z niedowierzaniem.

- W jaki sposób? Raport niemal w całości napisany jest z perspektywy Caspara. Skąd mogła wiedzieć, co on czuje, myśli, przeżywa...? - zająknął się.

- ...Jeśli Sophia nic czytała w jego myślach. Brawo. - Ręka profesora drżała, kiedy przeczesał ją przerzedzone włosy. - Od zahipnotyzowania Haberlanda do pojawienia się policji minęło półtorej godziny. Sophia miała wystarczająco dużo czasu, żeby o wszystkim się dowiedzieć. W rękę trzymała przecież klucz do jego świadomości. O pozostałych faktach, których Haberland jej nie zdradził, mogła przeczytać później w gazetach. O tym na przykład, że Mike Hafher wjechał pługiem śnieżnym w Linusa.

Patrick nic mógł już dłużej wysiedzieć na swoim miejscu. Poderwał się energicznie i rzucił:

- Czy to znaczy, że przez cały czas zajmowaliśmy się dokumentem stworzonym przez jakąś rąbniętą morderczynię, która jednego psychiatrę doprowadziła już do szaleństwa?

Stop, stop, stop! - Profesor uniósł ręce w geście sprzeciwu. - To tylko domniemanie. Wcale nic musiało tak być naprawdę. Poza tym obydwoje jesteście pod opieką lekarza. Jeśli w ciągu najbliższych dni będzie się z wami dziać

coś niepokojącego, proszę natychmiast się ze mną skontaktować.

Postawił teczkę na stole i wyjął z niej mały bloczek żółtych karteczek samoprzylepnych.

- Dlaczego? Co może się z nami dziać? - zapytał Patrick, podczas gdy profesor szukał długopisu.

Jak już wiecie, Sophia Dorn była opętana chęcią hipnotyzowania ludzi wbrew ich woli. Fachowcy jednomyślnie twierdzą, że po ucieczce intensywnie ulepszała i rozwijała swoje metody.

- Proszę przejść do rzeczy. - W postawie studenta nie było już żadnego respektu, czego profesor nie miał mu za złe, biorąc pod uwagę okoliczności.

Naukowcy od dawna się spierają, czy możliwe jest za-hipnotyzowanie człowieka za pośrednictwem tekstu, który przeczytał.

- Co proszę?

- Czy faktycznie istnieją protokoły Alznera, o których mowa na sto dziewięćdziesiątej stronie. Być może właśnie trzymaliście w rękach jeden z tych protokołów. Dokument z niewidocznym podtekstem, który potrafi odczytać wyłącznie podświadomość.

- Pan żartuje? - W głosie Patricka słychać było nutkę paniki. - Możemy być zahipnotyzowani tylko dlatego, że w pośpiechu przejrzelśmy te akta?

Profesor przytaknął.

- Na tym polegał eksperyment. Nie mogłem was wcześniej o tym poinformować, ponieważ by nie zadziałał. Osobiście nie wierzę w tę hipotezę. Uważam ją za coś w rodzaju współczesnej legendy. Naukowego mitu, który wspólnie obalimy.

- Ale kiedy? Co się teraz z nami stanie?
- Nie wiem. Jak powiedziałem, jeśli pojawią się jakiegokolwiek podejrzane objawy, które was zaniepokoją, proszę do mnie zadzwonić.
- Będzie mógł nas pan wtedy wyciągnąć z tego transu? Jeśli w nim jesteśmy?
- Oczy Lydii błędziły.
- Jeśli w nim jesteście, to tak. Na pewno. Znam przecież rozwiązanie.
- Rozwiązanie?
- Odpowiedź na ostatnią zagadkę: „Wyrzuć mnie, jeśli mnie potrzebujesz. Wróć po mnie, jeśli nie jestem ci już potrzebny”. Jeśli istniał jakiś przekaz podprogowy, jakiś ukryty podtekst, to przypuszczam, że jego pohanotyczne działanie może zostać powstrzymane tym rozwiązaniem.
- Pan przypuszcza? Jakże to uspokajające. Niech pan natychmiast powie, jakie jest rozwiązanie!
- Profesor pokręcił głową, kiedy Patrick wskazał na niego palcem.
- Jeślibym wam teraz je zdradził, eksperyment by się nie udał. Oczekajcie, proszę, kilka dni, zobaczcie, czy coś w waszym życiu się zmieni. Róbcie notatki, ale nie bójcie się. Będę dostępny o każdej porze dnia i nocy. Nic się wam nie stanie.
- Nie wyjdę stąd, dopóki nie poznam tego cholernego rozwiązania! - Patrick prawie krzyczał. Drzwi za nim zaskrzypiały i pojawiła się w nich czyjaś głowa.
- U nas wszystko w porządku, nic się nie stało - powiedział profesor do starszego pana, który co prawda zmarszczył brwi, ale zaraz potem zamknął drzwi za sobą.

- Nic, nic nie jest w porządku. Albo nam pan natychmiast zdradzi rozwiązanie tej zagadki, albo...

- Już dobrze, spokojnie - przerwał histeryczny potok słów Patricka. Był na to przygotowany. Liczył się z taką reakcją}. Podszedł do nich, zabrał im akta i wkleił w nie po jednej z żółtych karteczek, na których zapisał wcześniej adres e-mailowy.

Lydia i Patrick patrzyli na niego zdziwieni.

- Jeśli będziecie mieć jakiegokolwiek wątpliwości, napiszcie do mnie. Otrzymacie odpowiedź, o którą mnie prosicie. Teraz już tylko od was zależy, czy chcecie przerwać test. Ale proszę to zrobić tylko w ostateczności. Dla dobra nauki. Możemy się tak umówić?

Profesor wrócił na swoje miejsce, zebrał dokumenty włożył je do zniszczonej teczki.

Lydia wstała.

- Ale udało się ją rozwiązać? – zapytała niepewnie. – Zagadkę Haberlanda. On przeżył, prawda?

Profesor chciał już spakować oryginał protokołu, jednak zatrzymał się.

- Nie – powiedział cicho. Mgła smutku znów przesłoniła jego oczy. Lydia skinęła głową jakby potrzebował prostej zachęty, żeby wyznać najbardziej bolesną prawdę. Wtedy w szemranym barze z głośną muzyką i rozcieńczonym piwem, przedstawiła mu się nie aż tak naga i bezbronna jak teraz. Zastanawiał się, czy była tego świadoma. - Przykro mi, obawiam się, że Niclasa Haberlanda nie udało się już uratować.

Dziś, godzina 15:42

Zardzewiała furtka zatrzasnęła się z hukiem.

Bardzo odważne posunięcie - powiedział starszy mężczyzna, chowając do bocznej kieszeni roboczej kurtki pęk kluczy. Zaraz potem włożył rękawiczkę. - W życiu nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek pan tu wróci.

- Tylko ten jeden raz z moimi studentami zaśmiał się profesor. Ale pan też tu jeszcze jest?

Niestety - skrzywił się dozorca. Odeszli kilka kroków od domu. - Raz w miesiącu robię tu porządki. Muszę dorabiać do renty, bo moja żona też już nic pracuje.

- Nikt nie chciał tego kupić?

Bachmann pociągnął nosem. Jego wzrok wędrował po za-
rośniętej bluszczem fasadzie willi aż do jej dwuspadowego dachu.

Ależ chciał. Po śmierci Raßfelda oczywiście zamknęli klinikę. Co prawda w prasie nie pojawiły się żadne konkrety, ale aż roiło się od plotek. Nic dziwnego, bo przecież nikt nie przedstawił oficjalnej wersji. Bruck wrócił do Hamburga i odrzucił wszystkie propozycje napisania książki o wydarzeniach tamtej nocy. Kucharka zatrudniła się w hotelu, a Yasmin zrezygnowała z pracy. Słyszałem, że razem z Linusem nagrali jakąś płytę. Ponoć cieszy się uznaniem. Szczerze mówiąc, wcale mnie to nie dziwi.

Bachmann patrzył w górę. Stado wron przeleciało nad ich głowami.

- Jedynie Greta zgodziła się na udzielenie wywiadu. Naprawdę wierzyła, że tamta noc wyleczyła ją z fobii, i od tamtej pory mogła spędzać Boże Narodzenie samotnie. Wierzy je j pan?

Stado rozproszyło się, żeby po chwili znów się połączyć. Bachmann stracił zainteresowanie ptakami i popatrzył na profesora. Miał mętny wzrok, z pewnością potrzebował teraz znacznie mocniejszych okularów.

Do dziś ludzie myślą, że doszło tu do wielkiej masakry, że pacjenci zabijali się nawzajem. Dlatego wielu uważa, że tu straszy. Dziecinada, ale trzyma ło wszelkich inwestorów z daleka. Planowano już hotel, restaurację, nawet luksusowe mieszkania, lecz nic z tego nie wyszło.

- Wspomina się Sopię?

Stary dozorca wzdrygnął się, słysząc to imię, i zaczął się drapać po siwych bokobrodach.

Dzieci gadają, że była wiedźmą i że ciągle mieszka w tym domu. Pod jednym dachem ze swoją upośledzoną córką. Takie bzdury.

Zaśmiał się niepewnie. Profesor rzadko widywał tyle smutku w twarzy dorosłych osób.

Proszę nie brać mi tego za złe. Zrobię jeszcze jedną rundkę wokół domu. Cas... Dozorca przerwał w pół słowa.

Przepraszam.

Nic się nie stało. Haberland podał mu rękę na pożegnanie. - Wesółych świąt. Cieszę się, że mogłem pana znów zobaczyć. Dzięki za udostępnienie miejsca.

- Żaden problem. Oby nie stało się to rytuałem.

Uścisnęli sobie dłonie i każdy poszedł w swoją stronę.

Dwóch mężczyzn, którzy w jedną noc przeżyli tak wiele, że nic było już miejsca w ich życiu na kolejne wspólne przeżycia. Nawet na krótką pogawędkę.

Haberland odwrócił się w kierunku wiatru i postawił kołnierz rozciągniętego płaszcza. Ostrożnie postawił stopę na

chodniku prowadzącym po płaskim zboczu do ulicy. Zapowiadali na dziś deszcz ze śniegiem i ostrzegali przed gołoledzią, dlatego włożył ciężkie zimowe buty. Wtedy przyszedł w pantoflach, co w końcu doprowadziło go do zguby.

Wtedy. We wcześniejszym życiu.

Teraz był zupełnie innym człowiekiem. Nie okłamał Lydii, mówiąc jej, że Niclas Haberland nie żyje. Mężczyzna o tym nazwisku leżał na zawsze pogrzebany na dnie jego duszy. Choć Bruck po kilku dniach rozwiązał zagadkę i wybudził go z hipnozy, to i tak ten czas był zdecydowanie za długi. Dzięki Bruckowi powrócił do rzeczywistości, ale nigdy nie doszedł do siebie.

Wyrzuc mnie, jeśli mnie potrzebujesz. Wróć po mnie, jeśli nie jestem ci już potrzebny.

Często zastanawiał się, po co Sophia w ogóle zostawiała te zagadki. W końcu dzięki temu dawała swoim ofiarom możliwość powrotu do życia, z której Marie nie mogła skorzystać. Najpierw tłumaczył to jako resztkę jej człowieczeństwa, później jako wyrażenie nieracjonalnej nadziei, że któregoś dnia również jej córkę będzie można wyrwać z labiryntu bólu za pomocą słowa. Dziś po wielu latach cierpienia wiedział lepiej. Zagadki stanowiły ważny element kary. Dowód jej wszechmocy. Sophia wpełnęła go do piekła

i zostawiła w drzwiach od zewnątrz klucz, ponieważ było jej obojętne, czy ktoś przyjdzie i otworzy lochy. Posiadała moc, dzięki której w każdej chwili mogła przyjść i na nowo je zamknąć.

...wróć po mnie...

Od tamtej nocy żył w irracjonalnym strachu, że Sophia nie pojawiła się dotychczas jedynie dlatego, że ukrywa się

w nim. Nie fizycznie, ale w znaczeniu metaforycznym. Skoro zadbała o to, żeby jednym słowem można go było wyrwać z paraliżu sennego, dlaczego nie można zakładać, że umieściła kolejną pohipnotyczną sugestię, o której nic nie wiedział? Przecież wystarczająco długo miała nad nim kontrolę, żeby wyciągnąć z niego wszystkie informacje potrzebne do napisania akt.

Z tego powodu każdy telefon, każdy nieznamy głos i każde obce słowo budziły w nim lęk. Ciągle liczył się z najgorszym, odkąd uciekł z czyścica swojej duszy. To był również powód, że zdecydował się na ten eksperyment. Musiał się dowiedzieć, jaką wielką posiada siłę. Czy udało się jej znaleźć drogę do zakotwiczenia w psychice jakiegoś człowieka po tylu latach od ucieczki.

Haberland przełknął ślinę. Drapanie w gardle mogło być początkiem przeziębienia. Blizny swędziały go jak zawsze, gdy zbliżały się opady. Najbardziej czuła na pogodę była rysa na piersi, ale z czasem podobnych cech nabrały obumarłe tkanki wokół nadgarstków. Nagle poczuł coś mokrego na prawej dłoni i spojrzał w dół.

Tu jesteś przywitał machającego ogonem psa, który podczas jego rozmowy z Bachmannem biegał po lesie. Nigdy jednak nie odchodził daleko. Tylne łapy drętwiały mu coraz mocniej, nawet po krótkich spacerach, a prawe oko nie było już tak bystre. Czasy, w których musiał trzymać Tarzana na smyczy, dawno już minęły.

- Obydwaj musimy teraz uważać, żeby się nie przewrócić, co? Mieliszmy dziś jeszcze odwiedzić Marie.

Pogłaskał starego psa po głowie i odwrócił się ostatni raz. Ciemny monolit willi wznosił się do szarego zimowego

nieba. Dolne okna zasłaniały stalowe płyty, na górze ostatni agent nieruchomości podślaniał zasłony. W całym domu nic paliło się ani jedno światło. Tylko mała latarnia bujała się nad wejściem.

Haberland zacisnął powieki. Przez chwilę wydawało mu się, że zauważył ruch za wypłowiałą firanką. Na samej górze, na czwartym piętrze pod dachem. Ale było już ciemno i poza tym musiał się nauczyć, że w tym miejscu nawet w świetle dziennym trudno było odróżnić rzeczywistość od złudzenia. Najpewniej to przywidzenie. Może to szczur albo przeciąg, bo gdzieś rozbita była szyba? Podciągnął rękaw i podrapał się po nadgarstku.

Meteorolodzy mieli rację. Będzie padał śnieg, pomyślał i obrócił się do Tarzana, który patrzył na niego wyczekująco.

- Jak myślisz? Może w tym roku będziemy mieli białe święta?

Pies kłapnął przyjaźnie pyskiem i ruszył z miejsca. Haberland poszedł za nim. Zachwiał się i przestraszony poderwał lewą rękę. Prawie stracił równowagę, ale zaraz odnalazł pod podeszwami twarde gruntu. Podążył swoimi śladami, które zamarzyły w śniegowej brei. Ostrożnie, krok za krokiem, stąpał w dół podjazdu, zostawiając za plecami starą willę, która niegdyś była źródłem jego największego lęku, a teraz pusta i zrujnowana czekała na jakiś cud. Że ktoś przyjedzie, wytrze z mebli kurz przeszłości, rozpali w kominku ciepły ogień i we wszystkich oknach zaświeci światło, które będzie trzymać z daleka mroczne wspomnienia i przegoni złe duchy do piwnicy zapomnienia.

Że wszystko znów będzie tak jak kiedyś.

Uzupełnienie, podziękowania i przeprosiny

Nic wiem, jak Wy, ale ja należę do ludzi, którzy zanim zaczną lekturę pierwszego rozdziału, czytają wpierw podziękowania. Już nieraz odebrało mi to przyjemność z czytania, ponieważ wielu autorów w ostatnich linijkach swoich książek odsyła czytelnika do literatury uzupełniającej, i w ten sposób często zdradza główny temat powieści i jej puentę.

Ostatnio czytałem pewien historyczny thriller, w którym dopiero na końcu miałem się dowiedzieć, że morderca miał rozdwójnię jaźni. Ponieważ zajrzałem do podziękowań, wiedziałem o tym już od samego początku historii.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ sam chętnie przekazałbym Wam wskazówki, gdzie moglibyście pogłębić tematy medyczne, które pojawiają się w tym thrillerze psychologicznym. Nawet jeśli wiele z nich wydaje się mało wiarygodnych, to większość tego typu spraw (znów) stała się przedmiotem dyskusji.

W jaki sposób mogę Wam to udowodnić, nie zdradzając zbyt wiele? Na szczęście istnieje książka o neutralnym tytule *Unsichtbare Ketten* (Niewidoczne łańcuchy), napisana przez dyplomowanego psychologa, doktora Hansa Ulricha Gröschla. Choć Caspar nie potrafił sobie wówczas jej przypomnieć, cytował niemal dosłownie z tego dzieła.

Podczas drukowania *Unsichtbare Ketten* udostępniono w internecie elektroniczną wersję, za co chciałbym gorąco podziękować autorowi. (Proszę, wygooglujcie to dopiero po przeczytaniu książki). Również fascynujący podręcznik *Neuropsychologie* (oryginalny tytuł: *Fundamentals of Human Neuropsychology*), który Caspar znalazł w bibliotece, istnieje

naprawdę. Napisali go Bryan Kolb i Ian Q. Whishaw. Źródła, z których czerpałem, są więc prawdziwe.

Klinika Teufelsberg natomiast i akcja są czystą fikcją. Jak w każdym dobrym oszustwie również i tu ukryta jest iskierka prawdy. Pozwoliłem sobie na odwzorowanie istniejącej, podobnej architektonicznie prywatnej kliniki na berlińskim Teufelsbergu, ale w autorskiej megalomanii przesunąłem ją do Gmncwaldu. Historia powstania Teufelsbergu z kolei jest znów- prawdziwa.

Na marginesie, piosenka, którą Caspar tak bardzo lubi. to *In Between Days* grupy The Cure, ale zapewne natychmiast to odkrylicie. Jeśli jednak nie udało się wam jeszcze rozwiązać ostatniej zagadki Łamacza, podaję małą wskazówkę: rozwiązanie ukrywa się w poniższych podziękowaniach. Prawda, Gerlinde?

Jak zawsze na początku chciałbym gorąco podziękować Wam, ponieważ gdybyście nie czytali moich książek, musiałbym robić coś, co sprawia mi o wiele mniej radości niż pisanie - na przykład pracować. Wielkie dzięki również za Wasze liczne uwagi, wskazówki, rady, za słowa krytyki i pociechy, za wszystko, co dochodzi do mnie przez mój adres e- mailowy fitzek@sebastianfitzek.de albo przez księgę gości na www.sebastianfitzek.de.

Czasami czuję się jak piosenkarz, który do występu potrzebuje tylko mikrofonu, podczas gdy armia roadies musi wykonać za niego naprawdę ciężką pracę. Na przykład:

Roman Hocke to jedyny człowiek, któremu w nieskończoność można powtarzać, że jest najlepszym agentem

literackim na świecie, bez obawy, że za bardzo się tym przejmie.

Manuela Raschke bez Twojego zarządzania byłbym całkowicie bezradny, rozpuszczony i najprawdopodobniej siedział w więzieniu.

Gerlinde - Twoje rady jako największej na świecie fanki horrorów i thrillerów również i tym razem były niezbędne. Dziękuję, że stanowisz kotwicę w szaleńczym wirze naszego życia.

Sabine i Clemens Fitzkowie umożliwiliście mi przechwalanie się medyczną wiedzą, wprowadzając mnie między innymi w podstawy wirtopsji. W podziękowaniu zwałam na Was winę za wszelkie błędy. Sprawiedliwy układ, co?

Christian Meyer - super, że wszyscy biorą Cię za mojego ochroniarza tylko dlatego, że tak wyglądasz. Będę Cię teraz zabierał na wszystkie spotkania z czytelnikami i zasypywał przy tym pytaniami o broń palną.

Sabrina Rabów pracuje z nielicznymi, ale to muszą być najlepsi. Nie tylko dlatego cieszę się, że przed laty skrzyżowały się nasze drogi i że od tego czasu zajmujesz się moim PR-cm.

Wreszcie cała masa ludzi, którzy imponują mi swoimi umiejętnościami, wiedzą i kreatywnością i którym dziękuję za inspiracje: Zsolt Bacs, Oliver Kalkofe, Christoph Menardi,

Jochen Tms, Andreas Frutiger, Arno Müller, Thomas Koschwitz,
Simon Jäger, Thomas Zorbach, Jens Desens, Patrick
Hocke, Peter Prange i oczywiście mój ojciec Freimut Fitzek!

Pora na osoby, których nie powinno zabraknąć w żadnych
podziękowaniach, ponieważ bez nich autor by nic istniał:

Carolin Grachl dzięki Twojej dociekliwości Twoja skrupulatna
i jednocześnie zyczliwa redakcja jest wręcz perfekcyjna. Dopiero
dzięki Tobie ze zbioru pomysłów powstaje interesująca i godna
przeczytania książka.

Regine Weisbrod niewiarygodne. Teraz już wiem, dlaczego tak
wielu autorów marzy o Tobie. Jeśli nic zajmiesz się redakcją mojej
następnej książki, niestety będę musiał Cię zabić. (Nie żartuję,
Twoim imieniem nazwę czyjeś zwłoki!).

Dr Andrea Müller Pani mnie odkryła i tym samym zrobiła ze
mnie autora. Na szczęście mogliśmy jeszcze razem popracować nad
szkicem powieści, zanim w związku z sukcesem nie została Pani
bezczelnie podkupiona przez konkurencję.

Beate Kuckertz i dr Hans-Peter Obleis - dziękuję Państwu, że i
w następnych latach dacie mi to, o czym inni mogą tylko marzyć:
pieniądze. Żartuję, oczywiście mam na myśli ostoję, Państwa
wspaniałe wydawnictwo Droemer Knauer.

Klaus Kluge - nie boisz się wprowadzania nowych i zwariowanych
pomysłów marketingowych i dlatego nie tylko

branza, ale i ja patrzę na Twoje działania z uznaniem. Tylko że Ciebie nie zadowala uścisk mojej spoconej dłoni.

Sibylle Dietzel dziękuję Pani za korygowanie moich pomysłów w kreatywnej pracy podczas produkcji.

Znów prawie na samym końcu podziękowań muszę wymienić kolejne ważne osoby: armię ludzi, którzy pracują w produkcji, dystrybucji, w księgarniach i bibliotekach. Zadbali oni o to, żebyś mógł wziąć tę książkę do ręki.

Wreszcie muszę jeszcze przeprosić niektóre osoby, które bezwzględnie okradłem, żeby napisać tę książkę. Na przykład Helmuta RaBfelda, z którym dane mi było przez lata pracować w radiu i który przekazał swoje charakterystyczne nazwisko człowiekowi, z którym na szczęście nie łączą go żadne podobieństwa. Pani Patzwałk była moją ulubioną kucharką w przedszkolu. (Dziękuję, że nie kazała mi Pani nigdy zjadać wątróbki!). Sorry, Fruti, że imieniem Twojego syna nazwałem silną i zdecydowaną osobę. Tylko Marc nie powinien narzekać. Bardzo mnie prosiłeś o to, żeby wykorzystać kiedyś Twoje nazwisko. Jak mówi powiedzenie... Trzeba być ostrożnym z wypowiedaniem swoich życzeń, bo mogą się spełnić, panie Haberland.

Sebastian Fitzek.

Berlin. kwiecień 2008

PS Nie bójcie się, to, co przeczytaliście, to tylko powieść. Żadne istniejące naprawdę akta pacjenta. Tego jestem niemal pewny.

